ROZPRAWY I MATERJAŁY WYDZIAŁU I
TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK W WILNIE
TOM II ZESZYT 4

TOMASZ ZAN

Z WYGNANIA

DZIENNIK Z LAT 1824—1832

Z AUTOGRAFU WYDAŁA
MARJA DUNAJÓWNA

WILNO
NAKŁADEM TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK W WILNIE
Z ZASIŁKU MINISTERSTWA WYZNAŃ REL. I OŚW. PUBLICZNEGO
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA W WILNIE
1929

Drukarnia „ZORZA" Wilno, Wileńska 15.

WYKAZ TREŚCI

Str.

ROZPRAWY i MATERJAŁY WYDZIAŁU I
TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK w WILNIE
TOM II ZESZYT 4.

TOMASZ ZAN

Z WYGNANIA

DZIENNIK Z LAT 1824—1832

Z AUTOGRAFU WYDAŁA
MARJA DUNAJÓWNA

WSTĘP

Proces filomatów i filaretów doczekał się już sporej ilości opracowań i przyczynków, sporo też wydano materjałów, dotyczących działalności młodzieży ówczesnej w latach poprzedzających śledztwa i dochodzenia, jakiemi rozbrzmiały od roku 1823 północno-wschodnie okręgi Kuratorji Wileńskiej. Dzięki coraz to posuwającym się badaniom w tym kierunku, zarysowują się przed nami coraz wyraźniej dzieje powstania i rozwoju całego szeregu związków tajnych wśród młodzieży zarówno gimnazjalnej, jak i uniwersyteckiej, legendarne zaś postaci ich przewódców nabierają coraz więcej krwi i rumieńca.

Okres, poddawany najczęstszym badaniom historyczno-literackim i najszerzej skutkiem tego znany, to okres rozwoju i rozkwitu organizacyj akademickich, obejmuje on dzieje procesu i zdarzeń, poprzedzających wydanie i wykonanie wyroku. I tu się przeważnie kończą nasze wiadomości z tej dziedziny.

Sfera zainteresowań bohaterami ówczesnych wydarzeń ogarnęła ich poranek przecudny i słoneczny, zakończony groźną nawałnicą procesu i wyroku, dotknęła zaledwie lekko i często niedokładnie ich dnia znojnego i częstokroć pełnego troski i cierpienia, a pominęła przeważnie dzieje wieczoru tych ludzi, których skutkiem tego zawsze widzimy i pamiętamy jako mło-

dzieńców dwudziestokilkoletnich, ale już nie znamy jako ludzi dojrzałych i sędziwych.

Zaledwie o kilku szczęśliwszych mamy dokładniejsze informacje, gdzie przebywali i jak ułożyli swe życie, — większość „utonęła w zapomnienia fali".

Losu podobnego nie uniknął i główny bohater procesu, Arcypromienisty — Tomasz Zan.

Dzieje jego, — jak przeważnie dzieje wszystkich, którym udział w Towarzystwach był jedyną lub największą drogą do sławy,—znane nam są bardziej szczegółowo do wykonania wyroku, ściślej mówiąc, do listopada 1824 r. — Tu się urywają. Dalej mamy jedynie mgliste wzmianki o jego pobycie na wygnaniu i nieco szczegółów z życia po powrocie do kraju. Wiemy, że został zesłany do Orenburga na rok twierdzy, że wyjechał tam wespół z Janem Czeczotem i Adamem Suzinem, skazanymi na 6 miesięcy więzienia. Ale jak sobie życie ułożył w Orenburgu, a raczej jakie mu los zgotował? Jak przenosił swe wygnanie? Czem osładzał oddalenie od kraju i wytrącenie z dotychczasowej równowagi losu? — Odpowiedzi na to dokładnej dotąd nie posiadamy.

Jedynem dotychczasowem źródłem, rzucającem nieco światła na przeżycia wygnańcze Tomasza Zana, były jego listy z owego czasu, zebrane przez Czernickiego w książeczce p. t. *Żywot i korespondencja Tomasza Zana* (Kraków 1863).

Listy jednakowoż są nieliczne, nadto jako wypowiedzenia sporadyczne nie dają one ciągłego obrazu życia Zana na zesłaniu.

Obraz ten znajdujemy dopiero w *Dzienniku*, jaki prowadził Arcypromienisty w głębi Rosji.

Zdaniem Michała Janika, prócz Zana „nikt z zesłanych w tym czasie nie zostawił pamiętnika z wygnania"[1]. To też o losach zesłanych filomatów i filaretów mamy tylko wiadomości pośrednie, te zaś nie zastąpią nigdy źródła bezpośredniego[2].

---

[1] M. Janik: *Dzieje Polaków na Syberji*, Kraków 1928, str. 101

[2] Znane są jeszcze *Zapiski* A. Pieślaka (*Istoriczeskij Wiestnik* 1883, XIII, 576—594) Pisane jednak dużo później, są raczej krótkim życiorysem autora, wspomnieniem minionych przeżyć i osób, z temi przeżyciami związanych.

Ogłoszenie więc *Dziennika* Tomasza Zana będzie jednym ze szczebIów, wiodących do pełniejszego i szczegółowszego poznania nietylko dziejów jednego człowieka, który się nie zawahał wziąć na swe barki wyłącznej odpowiedzialności za „winy" wszystkich, lecz i dziejów martyrologji zesłańców polskich, trawiących w głębiach Rosji swe lata męskie, tem bardziej, że zapiski te zawierają nietylko szczegółowe sprawozdania niemal dzień po dniu z przeżyć i myśli Tomasza Zana, ale rzucają również snop światła na życie Jana Czeczota i Adama Suzina, ustalają niektóre fakty z ich życia, dotąd ciemne i niewyjaśnione.

Dowiadujemy się więc n.p. z *Dziennika*, że Zan, Czeczot i Suzin zostali początkowo skierowani do Orenburga, a po przybyciu do tego miasta rychło rozdzieleni i rozesłani do odrębnych miejsc, aby tam odsiedzieć swą karę.

Z Wilna Zan, Czeczot i Suzin wyjechali 10 (st. st.) października 1824 r., według notatki Zana w drodze byli 6 tygodni, a więc około 20 listopada już byli w Orenburgu. Ile czasu tu przebywali razem, oczekując na rozstrzygnięcie swego losu niewiadomo. W każdym razie niedługo, gdyż już 16-go grudnia Zan jest sam, zamknięty w więzieniu. Jedynym łącznikiem z przyjaciółmi są listy, radośnie otrzymywane i notowane w pamiętniku. — Z tych wzmianek dowiadujemy się, że Suzin odesłany został do Orska, twierdzy orenburskiej gubernji, gdzie odsiadywał w przeciągu 6 miesięcy swą pokutę, następnie, już nie w więzieniu, przebywał w Orsku do marca 1829 r., poczem przyjechał do Crenburga i tu mieszkał jakiś czas razem z Zanem.

Czeczot natomiast wysłany został do Kizyla, również twierdzy, należącej do rejonu Orska, i tam odsiadywał swe więzienie, poczem dopiero przeniósł się do Ufy [1], gdzie w kwietniu 1828 r. uzyskał pozwolenie na wstąpienie do służby państwowej [2].

---

[1] W liście do Onufrego Pietraszkiewicza z 16 XII 1825 r. donosi T. Zan, iż Czeczot „wyprosił się do Ufy" (rkp. w zbiorach p. Pietraszkiewiczówny).

[2] Stanisław Szpotański w swej monografji o Adamie Mickiewiczu (Warszawa 1921, str. 132—133) wspomina również o Kizylu, twierdzi jed-

Niejeden też ciekawy szczegół przyniesie *Dziennik* Zana i w stosunku do Jana Witkiewicza; choć naogół trzeba przecież przyznać, że szczegółów tych jest mniej, niżby się można było spodziewać. — Dowiemy się więc między innemi, że w sprawie Witkiewicza jeździł na wiosnę 1829 r. do Wilna niejaki pułkownik Janowski, który wedle wyrażenia Zana „kłopotał" względem Witkiewicza; spowodowało to nowe śledztwo i gdy w 1830 r. inni krożanie wyniesieni zostali do wyższej rangi podoficerów, Witkiewicz pozostawiony był bez awansu do chwili rozstrzygnięcia dochodzenia. Jak się skończyła misja Janow-

---

nakże, iż Czeczot odsiadywał więzienie w Ufie, gdzie też po opuszczeniu więzienia mieszkał u komendanta, ucząc jego córkę, dopiero gdy uczenica wraz z matką wyjechała, wyprowadził się w okolice Orenburga do Kizyla i czekał na uwolnienie Zana. Do Ufy powrócił w grudniu 1825 r.

Informacje te nie są ścisłe. Czeczot skazany był na 6 miesięcy więzienia. Termin ukończenia więzienia upłynął 15-go maja 1825 r. (por. list Czeczota do O. Pietraszkiewicza z Kizyla 22 X 1825 r.; zbiory p. Pietraszkiewiczówny), czyli najwcześniej w maju mógłby Czeczot opuścić Ufę (nie biorąc już pod uwagę czasu, poświęconego uczeniu córki komendanta). Czyli w lutym 1825 r. Czeczot musiałby być bezwarunkowo w Ufie, tymczasem list z Wilna, datowany 5 I 18 25 r., skierowany jest do Kizyla i przybył tu 2 II 1825 r. Trudno przypuścić, aby jeszcze w połowie okresu więziennego Czeczot projektował tam przejażdżkę, zresztą w lutym jeszcze — zgodnie z wyrokiem — nie mógł opuszczać więzienia.

W liście wyżej wspomnianym donosi Czeczot Pietraszkiewiczowi o kolejach swego życia. Pisze on tam: „Po obwachcie przeniosłem się na miesiąc do komendanta za guwernera, a jak z matką wyjechała uczenica, podziękowawszy za służbę, jestem teraz na swoim chlebie w tej najętej ciupce". A dalej: „Nie wiem, kiedy się ta skończy niewola; już to chwała Bogu zaczął się rok trzeci. Nie wiem, za co my tu i po sześciu miesiącach jesteśmy jak w areszcie. Spodziewamy się, czy za wyjściem Tomasza nie będzie już koniec tego utrapienia". Jasne jest, iż w warunkach powyższych nie mógł sobie Czeczot pozwalać na dowolne zmienianie miejsc pobytu, zresztą doniósłby o tem napewno Pietraszkiewiczowi, — z listu zaś wyraźnie wynika, iż w czasie od uwięzienia aż do 22 października 1825 r. Czeczot pozostawał na jednem miejscu. — Stąd wniosek: 1° w lutym 1825 r. Czeczot był w Kizylu, o czem świadczy adnotacja na liście; 2° więzienie odsiadywał nie w Ufie, lecz w Kizylu i dopiero stąd pojechał do Ufy. Potwierdzeniem tego są słowa Stan. Kozakiewicza w liście, pisanym do Onufrego Pietraszkiewicza z 17 I 1825 r. z Wilna: „Tomasz w Orenburgu na obwachcie. Jan w krepostí Kizylskiej o 450 w. od Orenburga. Adam w Orskiej na połowie drogi do Kizylska" (rkp. w zbiorach p. Pietraszkiewiczówny).

skiego, *Dziennik* nie podaje, w każdym razie przysporzyła widocznie kłopotów zarówno więźniowi, jak i sferom rządowym.

Oto jest garść szczegółów ubocznych, jakie przynosi *Dziennik*. Lwia jego część jednakowoż dotyczy oczywiście samego autora i okoliczności jego życia na wygnaniu.

Życie to wyraźnie dzieli się na dwa okresy: okres pierwszy, trwający do listopada 1825 r. — to życie więźnia; okres drugi, nierównie dłuższy, bo obejmujący lat dwanaście — to życie zesłańca.

Najcięższy i najtrudniejszy do przetrwania był bezwarunkowo okres pierwszy.

Zamknięty w dusznej, wilgotnej celi więziennej, skazany na przymusowe obcowanie z przestępcami, dzielącymi z nim wspólną izbę „obwachtu", w hałasie i brudzie, w dymie, w tak okropnem towarzystwie cierpi Zan niewymownie. Do cierpień moralnych dołączają się i cierpienia fizyczne, skarży się, iż go „ustawicznie głowa boli, powiększa się ból piersi i serca bicie, omdlewam". Prośby o polepszenie bytu, o przeniesienie do izby osobnej, którąby mógł stosownie do swej woli ogrzewać, przewietrzać i w czystości utrzymywać, nie odniosły skutku pożądanego. Zostawiono go w warunkach poprzednich, warunkach, które nazywa „piekłem", tak są dlań nieznośnie ciężkie i męczące.

Nie znajdując ratunku od zewnątrz, zwraca się Zan do świata wewnętrznego, szukając punktu oparcia w świecie ducha i myśli, religji i nauki. Rozmyślania i modły religijne, praca nad własnem doskonaleniem się, zajęcia naukowe i literackie stają się dla więźnia umęczonego „remedium doloris", utrzymującem go w równowadze i chroniącem od rozpaczy i zwątpienia.

Przedewszystkiem Zan się modli. Modli się za rodziców i za swych ukochanych, za przyjaciół i za dobrodziejów, za znajomych i za ludzkość cierpiącą, czyta *Naśladowanie Chrystusa* i psalmy Dawida. Modlitwy te trwają długo, bo aż do drugiej, do obiadu. „Tak już przywykłem — mówi — do powtarzania tych ćwiczeń, że ich opuszczenie dzień mój czyni przykrzejszym i mniej spokojnym". I nie dlatego tak dużo odmawia modlitw, aby sądził, że im większą ich ilość odmówi, tem będzie milszy

Bogu i tem większego ukojenia dostąpi; nie, jest przekonany, że „z prawdziwem zachwyceniem ducha jeden pacierz przyjemniejszy Bogu przynosi uspokojenie człowiekowi"; przyzwyczajenie to płynie jeszcze z czasów więzienia wileńskiego, kiedy to osamotniony, skazany na długą bezczynność, jedyną pociechę i ostoję miał w modlitwie.

Z religji też czerpie swą drugą podporę, — oto chce wykorzystać okres więzienny na wewnętrzne doskonalenie się. Ćwiczy się więc w cierpliwości i w „doskonałem dopełnianiu postanowień umysłu", rozmyśla nad tem, „dokąd, czego i jak biec musim; dokąd, czego i jak bieżemy", wynajduje w swym charakterze wady i usterki i uporczywie dąży do ich wyrugowania i osiągnięcia jak najwyższego poziomu moralnego.

Najważniejszym problemem staje się dlań wypełnienie przerażającej pustki czasu jakąś ustawiczną i wytrwałą pracą,— czyta więc dzieła przyrodnicze, filozoficzne i literackie, jakie zabrał ze sobą z Wilna, uczy się po niemiecku i ślęczy nad żmudnym przekładem dwóch dzieł: *Conversations sur la philosophie naturelle* i Johna Masona *Selbsterkenntnisz*: to znów przegląda „najmilsze pamiątki", wywiezione z Wilna, liczy dni od wysłania listów do swych ukochanych i czeka od nich wieści, „jako jedynej z nieba pociechy". Ulgą też i przyjemnością wielką staje się dlań możność pisania pamiętnika. „Piszę, abym odwrócił uwagę od przedmiotów mnie otaczających, które mnie męczą". Pisze, aby zapomnieć choć na chwilę o swem osamotnieniu, odświeżyć się w atmosferze wspomnienia, zaczerpnąć sił w jedynie dostępnem mu myślowem obcowaniu z ukochanymi i przyjaciółmi, móc pomówić i użalić się „przed obrazem ukochanego, ubóstwionego przedmiotu". Pod tym względem los był dlań łaskawszy, niż np. dla Czeczota, który się skarży, iż „gubernator... przykazał, żeby u mnie ani pióra, ani kałamarza, ani papieru nie było. Zaraz zatem przykazy od dyżurnych, a ja wszelkiemi formalnościami utrudzony w pisaniu do domu, musiałem się pozbyć jedynej przyjemności napisania czasem, co się marzy"[1]. Zanowi wła-

[1] Z listu J. Czeczota do O. Pietraszkiewicza z 22 X 1825 z Kizyla, rkp. w zbiorach p. Pietraszkiewiczówny.

dze nie bronią pisać i pracować, nie bronią korespondencji, jedynie współtowarzysze przeszkadzają natrętnem hałasowaniem, a najwięcej daje się we znaki tatarska skrzypka, na której nieznośnie wygrywa jeden ze współmieszkańców. „Nie jestem w stanie zebrać i zapisać uwag moich, tak okropnie nad uchem skrzypi Znibeirow" — narzeka Zan.

Gdy rozweselone towarzystwo już doszczętnie rozproszy uwagę Zana i kiedy praca umysłowa staje się niepodobieństwem, zwraca się więzień do zajęć innych, wierny swej zasadzie ustawicznego zapełniania czasu, tak aby już i chwili nie zostało na niepotrzebne i bolesne myśli, — śpiewa i gra na gitarze, słucha opowiadań o życiu i obyczajach tatarskich, pali fajkę i kładzie kabałę, pytając losu: „Kocha mnie ona? Powrócę do kraju? Zdrowa li ona?". Lecz: „Jakże rzadko kabała wychodzi"!

Jedynem urozmaiceniem monotonji dnia stają się krótkie aresztanckie spacery, na których wolno mu nawet zamienić słów parę z przechodniami. „Przeszedłem ulicę, — opowiada, — widziałem dwie niewiasty, rozmawiałem z niemi o niczem, one są litościwe. Lżej na sercu,... boli serce". Lecz ze spaceru powracać znowu trzeba do więzienia, „gdzie nie cisza, lecz brudny niepokój ma swoje mieszkanie".

Zwolna jednakże, mocą praw natury, dążącej do przystosowania się, zaczyna Zan powoli przyzwyczajać się do swego otoczenia i mieszkania. Już nie rażą go tak inni więźniowie. Stosunki między Zanem a nimi jakoś się układają; oni podziwiają wielką cierpliwość Zana, on stwierdza nawet, iż są to „przednie do *Rozdziałków* oryginały"; oczywiście nie zbliży się do nich nigdy, gdyż go „nudzą goście małej nauki i delikatności a wielkiego natręctwa", tem niemniej, gdy po pewnym czasie, w styczniu 1825 r., odwiedzi go kapitan Lebiediew, pracujący przy gubernatorze Essenie, i wyrazi mu swe współczucie i chęć pomocy, Zan woli już nie prosić go o zmianę kwatery, bojąc się, „aby na coś gorszego nie napaść, a mianowicie, aby już poczętego planu nauki i zabaw nie zamięszano odwiedzinami, nowemi znajomościami".

Uczuwa też Zan w stosunku do ludzi, z którymi się styka, wiele miłości braterskiej. Ciężkie przejścia i zetknięcia się

z ludźmi nikczemnymi w czasie procesu nie zrodziły w nim nieufności i nienawiści. „Dobrodusznych moich wyobrażeń o ludziach nie odmieniłem", stwierdza w czasie swych długich rozmyślań więziennych. Największą przyjemnością staje się dlań możność czynienia dobra, oddawania bliźnim usługi. „Żyję wtenczas i czuję rozkosz, kiedy jestem czynny, to jest daję, nie kiedy biorę". Sam nieszczęśliwy i odcięty od świata żyjącego, znajduje przecież możność przyjścia z pomocą biedniejszym od siebie. Piotrowi Sidorowiczowi udziela swych ciepłych przyborów podróżnych, Macedończykowi Sotyrowi pisze listy do marszałków i z radością dziękuje Bogu, że zsyła nań te wydarzenia, przynoszące mu głębokie zadowolenie moralne.

Uczucie braterstwa, jakie żywi Zan w stosunku do ludzi, odbije się i w jego stosunkach z Rosjanami. Widzi on w nich nie wrogów swoich i swej Ojczyzny, lecz przedewszystkiem bliźnich i zależnie od ich wartości wewnętrznej będzie ich oceniać, nie żywiąc niechęci narodowej. To też, kiedy w maju 1825 r. los go zetknie z podporucznikiem Bołkaszynem, osadzonym za jakieś przewinienie w areszcie, nie odsunie się Zan od nowego towarzysza i jego gości, zapełniających tłumnie więzienie; odwrotnie, ucieszy się z tego i zapozna bliżej z tą „wyższą i lepszą — jak się wyrazi — publicznością orenburską". Ulgą i wytchnieniem będzie dlań ten tydzień aresztu Bołkaszyna, kiedy to „mieszkanie ciszy, brudu i upodlenia przemieniło się w izbę wesołości i wyższego tonu".

Wypadek ten wywrze wpływ i na późniejsze losy Zana. Zapoznanie się z wyższymi oficerami, zwłaszcza z pułk. Ciołkowskim, nie pozostanie bez śladu. Władze więzienne staną się powolniejsze dla więźnia — znajomego wyższych oficerów, utrzymującego z nimi stosunki towarzyskie, i zaczną go zwalniać na dłuższe wycieczki na miasto.

Życie staje się bardziej urozmaicone. Przechadzki po mieście i gaju, odwiedziny nowych znajomych i przyjmowanie wizyt u siebie w areszcie, wnosi nowy ton do codzienności jednostajnej i szarej, łagodzi surowość więzienia, przekreśla monotonję dotychczasowych przeżyć.

W miarę upływu czasu stosunki Zana z towarzystwem rosyjskiem coraz się zacieśniają, a z chwilą opuszczenia wię-

zienia (22 listopad 1825 r.) nawet go pochłaniają, wciągając w wir życia pustej i rozbawionej młodzieży orenburskiej.

Karty, wizyty, przejażdżki, maskarady i bale wypełniają mu dni i wieczory; do tego się łączy nieodzowna na te czasy miłość do pięknej i niepozyskanej nigdy Żeni. Będzie Zan do niej wzdychać i błagać o miłość bezskutecznie przez wiele lat i bodajże dopiero wyjazd do Petersburga uleczy go z tej niewczesnej i niewzajemnej miłości.

Jakże teraz pogodzić te dwa portrety Zana, jak uzgodnić obraz więźnia poważnego, skupionego, pełnego rozpaczy i boleści, oddanego pracom naukowym i literackim, rozmyślającego i pracującego nad swem wewnętrznem doskonaleniem i umacnianiem swej woli i ducha, z obrazem młodzieńca lekkomyślnego, rozbawionego, znajdującego przyjaźń i miłość wśród narodu, który mu zwichnął i złamał przyszłość, do życia zaś polskiego nie wniósł nic prócz łez i cierpienia.

Przyczyny tej zmiany są psychologicznie najzupełniej zrozumiałe. Są one wytworem okoliczności, w jakich ostatnio upływało życie Zana. Po dwuletniem więzieniu musiała nastąpić reakcja tem silniejsza, im cięższe było brzemię, jakie przygniotło Zana. Osamotnienie i wielkie napięcie psychiczne w czasie prowadzenia śledztwa w Wilnie, doprowadzające aż do rozstroju umysłowego i nerwowego, bolesne rozstanie z bliskimi i z krajem rodzinnym bez nadziei powrotu, wreszcie fatalne warunki więzienne w Orenburgu i ustawiczne zmaganie się wewnętrzne z rozpaczą i okropnością położenia, osłabić mogły i wyczerpać siły najodporniejsze. Z chwilą rozchylenia wrót więziennych i dopływu wolnego powietrza, dusza więźnia musiała się rozprężyć, nawet kosztem czasowej utraty pierwotnej zwartości i spójności, musiała zaczerpnąć do płuc umęczonych trochę choć namiastki swobodnego tchnienia, uczuć, że żyje znów życiem ludzi normalnych, nieusuniętych poza obręb stosunków ludzkich, życiem może poziomem i płytkiem, lecz jakże odświeżającem i uzdrawiającem po długich miesiącach wegetacji więziennej.

Zan sam uczuwa niezwykłość tego stanu, jaki nim owładnął po opuszczeniu więzienia. Ocenia siebie dostatecznie krytycznie, charakteryzując rok 1825 w sposób następujący: „Po-

łowa tego nieszczęśliwego roku przeszła w wielkich cierpieniach, na pożytecznych zatrudnieniach, często w spokojności. — Druga w brzydocie, przyjemności, w zupełnem zobojętnieniu. Utraciłem pobożność, wyczerpałem źródła swojej przyjemności". A dalej: „Myślę, że przyczyny ciała i jednostajność wrażeń osłabiły we mnie imaginację i czułość. Nie umiem siebie poznawać i zgadywać".

Powoli jednakże poziom duchowego życia Zana po chwilowem obniżeniu zaczyna się naogół podnosić. Postanawia Zan nawrócić z tej drogi hedonizmu. „W dzień Przemienienia Pańskiego chcę odmienić sposób życia mojego. Dni przechodziły bez pracy, bez pożytku, a przeto w nudzie, przynajmniej część ich powinna przejść na zatrudnienia, a część dla osiągnięcia jakiegokolwiek sobie albo innym pożytku". Uwagi i postanowienia tego rodzaju będą odtąd powracały raz po razu na karty pamiętnika, a z postanowieniami powrócą i zajęcia naukowe i literackie. Rozpoczyna więc Zan przerwane tłumaczenie Johna Masona *O poznaniu siebie,* następnie będzie przekładać Irwinga *Życie Kolumba,* śledzi ruch literacki polski i zaznajamia się z literaturą rosyjską. — Dorywcze te zajęcia nie wypełniają mu jednak czasu, dąży więc do jakiejś systematycznej pracy, o tę jednak jest trudno, gdyż wyrok zabrania starania się o stałą rządową posadę. Postanawia więc uczyć synka pułk. Ciołkowskiego, który mu okazuje wiele sympatji i pomocy. Lekcje z Piotrusiem, a potem i z Nikolinką Żemczużnikowym, korepetycje dawane kozakowi Korynowi, który się przygotowuje do uniwersytetu, zbieranie roślin i owadów— oto jedna dziedzina życia Zana. Druga — to życie towarzyskie.

Nie pochłania już mu ono, jak w pierwszym roku po opuszczeniu więzienia, całego czasu, niemniej nie zostaje wyeliminowane z życia i wypełnia część jego dość pokaźną.

Wbrew wyrzutom i gniewom Czeczota, wbrew niechęci Suzina, Zan utrzymuje przyjazne i bliskie stosunki z towarzystwem orenburskiem. Towarzyskość wrodzona Zana, potrzeba obcowania z ludźmi, potrzeba wspólnej wymiany myśli i wspólnych przeżyć — tak charakterystyczna dlań jeszcze z czasów wileńskich — nie pozwala mu na zamknięcie się i odosobnienie od otoczenia. „Największy cel i najtrudniejsza sztuka —

żyć z ludźmi. Trzeba im czynić przyjemność piękniejszą, pożytek doskonalszy, pomoc, znosić niedostatki, błędy i ułomności, zawstydzać podłość", — oto zasada, którą głosi i której się trzyma Zan.

Dla Czeczota, skupionego i zamkniętego w sobie, życie samotne było możliwe, dla Zana — nie. Przytem purytanizm narodowy Czeczota nie dozwalał mu stosunków z Rosjanami, Zan tymczasem inaczej zapatrywał się na tę kwestję, zajmując tu stanowisko takież, jak Mickiewicz w swym słynnym liście, pisanym z Moskwy do Zana i Czeczota 5 I 1827 r.[1], głosząc, iż „człowiek w każdem położeniu powinien się znachodzić jak najlepiej".

Zan widział w swem otoczeniu ludzi przyjaznych i życzliwych, chętnie przychodzących mu z pomocą i otaczających go sympatją, trudnoż mu było odpłacić za dobro nieufnością, za przyjaźń — nienawiścią. Nie ujmowało to w niczem patrjotyzmowi Zana i zgadzało się najzupełniej z silnemi w nim założeniami ogólnoludzkiej sprawiedliwości. Zapewne, gdyby natrafił na ludzi innych, bardziej wrogo usposobionych dla polskości, inaczej ułożyłby swe stosunki z nimi, ale ci, którzy go przygarnęli w Orenburgu, którym mógł śpiewać piosenki filareckie i którzy się uczyli po polsku, aby móc czytać dzieła Mickiewicza, zasługiwali bezwątpienia na jego szacunek i przyjaźń.

Gdyby się Zan powodował rozsądkiem, być może, iż te stosunki, nie przestając być dobremi, byłyby jednak bardziej powściągliwe; być może, do takiego zbliżenia nie doszłoby, gdyby nie uczuciowość Zana, gdyby nie miłość, jaka nim owładnęła i uwiązała „diamentowym łańcuchem" do córki generała Żemczużnikowa. Uczucie to staje się motorem jego czynów, ono to wiąże go z domem generała i zbliża do towarzystwa orenburskiego.

Narzeka Zan na to oczarowanie miłości: „gdybym rozumu zapytał, co zyskuję, a co tracę na tej nieszczęśliwej miłości, pewnieby dał mi odpowiedź: nic"; postanawia niejednokrotnie z niem zerwać, gdyż rozumie, iż: „gdyby nie było kochania, więcejby zapewne poszło czasu na pracę i myślenia, dla siebie i ludzi pożyteczne"; pomimo wszystko jednak nie

---

[1]) Por. *Korespondencja* A. Mickiewicza, Paryż 1871, I 15.

może stłumić w sobie tego uczucia i bezsilny powraca ponownie do swej miłości i udręki.

Z powyższego nie wynika jednak, aby Zan miał pogodzić się z nowemi warunkami życiowemi, aby miał przekreślić swą przeszłość wileńską, znaleźć zadowolenie i spokój w nowem życiu. Nie. Nostalgja za krajem rodzinnym raz po razu go porywa, smutek, płynący z beznadziejności położenia, mąci spokój zajęć codziennych i odbija się, — jakże częstem echem,— w wyznaniach bolesnych zesłańca. „Tęsknota i żałość, acz krótka, lecz aż do łez ogarnęła wspomnieniem kraju i stanu, w jakim się znajduje. Skarżyć się, narzekać, śpiewać, płakać i modlić się byłby gotów". Każdy szczegół, przypominający kraj ojczysty, porusza go do głębi; sosny przypomną mu krajobraz rodzinny i zburzą spokój z trudem zdobyty; słowiki obudzą wspomnienia nocy majowych na Litwie i nie zadowolą swym śpiewem, bo „przecież nie tak pięknie śpiewają, jak u nas". Kiedyindziej znów zapisze: „Zieloność doliny, widok stepu ukwieconego, góry przyjemne czyniły wrażenie i obudzały słodkie ze łzami wspomnienia kraju, młodości, Bartnik". Listy i posyłki z kraju, wiadomości od przyjaciółł, zawsze go będą radowały głęboko i zawsze będą z niecierpliwością, gorączkowo oczekiwane, przyjazd zaś Dr. Kołyszki z Wilna we wrześniu 1828 r. stanie się dlań świętem i źródłem radości wielkiej, gdyż przyniesie ze sobą tchnienie kraju ojczystego.

Tęsknota ta do kraju rodzinnego i smutek z powodu nieszczęśliwego losu i niewzajemnej miłości stanowi dominujący ton w życiu Tomasza Zana i wraz z monotonją i jednostajnością dni, spędzanych na wygnaniu, nadaje piętno charakterystyczne kartom jego dziennika.

*

Niestety dziennik ów urywa się na r. 1832. Prawdopodobnie istniał ciąg dalszy, gdyż znane jest zamiłowanie Zana do pisania pamiętników. Wszak pisał je w młodości, — wiemy, iż komisja śledcza zabrała jego utwór o charakterze autobiograficznym p. t. *Świat i miłość* z okresu 1820 — 1823; pisał też pamiętniki Zan i w Petersburgu, czego dowodem jest parę luźnych ocalałych kartek, znajdujących się wśród rękopisów

Zana; pisał i po powrocie do kraju i to niejednokrotnie. — Część tych pamiętników, dotyczących jego młodości, zużytkował M. Gawalewicz w swej pracy *Druh Mickiewicza*[1], część w urywkach ogłosił H. Mościcki w *Kurjerze Warszawskim* 1907, Nr. 332; część wreszcie — będącą komentarzem do pamiętników Czarnockiego—mieści się w książce: *Z filareckiego świata* (Warszawa 1924).

Istniały więc prawdopodobnie, a nawet napewno, również pamiętniki obejmujące lata 1832—1837, miał je wszak w ręku jeszcze w r. 1897 Gawalewicz. Opowiada on, iż pamiętniki Zana z pobytu w Orenburgu obejmują 13 lat, a więc okres 1824 — 1837[2]. Michał Janik w *Dziejach Polaków na Syberji* informuje nas, iż pamiętniki Zana z wygnania mieściły się podobno w 3 grubych tomach (por. str. 101); — obecnie ocalał jeden gruby sposzyt, zawierający dziennik, pisany w okresie od 16 XII 1824 r. aż po 25 marca 1832 r.

Część tego dziennika, obejmującą grudzień 1824 r., zużytkował w artykule p. t. *Pierwsza wigilja wygnańca* prof. Stanisław Pigoń[3], — reszta jest całkowicie nieznana.

Rękopis powyższy jest w czasowej dyspozycji prof. St. Pigonia, który mi go łaskawie udzielił, za co Mu składam na tem miejscu serdeczne podziękowanie. Pochodzi zaś ze zbiorów rodziny Zana z maj. Poniemóń na Litwie, skonfiskowanego przez rząd litewski, wobec czego papiery pozostałe po Zanie zostały stamtąd wywiezione i znajdują się obecnie w Wileńskiem Towarzystwie Przyjaciół Nauk.

Rękopis, stanowiący podstawę niniejszego wydawnictwa, oprawny w półskórek (17 x 23), zawiera przeszło 800 stron. Zan widocznie pisał pierwotnie swój dziennik na składanych przez siebie seksternach i luźnych kartach, które potem kazał oprawić razem, stąd mamy zbieraninę nietylko różnego koloru kart (białe, niebieskie, szafirowe), ale też i różnego formatu, zaczynając od 16½ x 22½, które przeważają, kończąc na ma-

---

[1] *Tygodnik polski*, Warszawa, 1898 i 1899 r.

[2] M. G.(awalewicz) — *Z tygodnia na tydzień* — *Tygodnik ilustrowany* 1897, Nr. 52.

[3] *Z dawnego Wilna* — Wilno 1929 r., uprzednio w *Dzienniku Wileńskim* 1923, Nr. 289 i 290.

łych arkusikach $8^1/_2$ x $10^1/_2$. W tak powstałej książce mamy nietylko rozmaitość zewnętrzną, lecz i wewnętrzną, treściową. Prócz właściwego dziennika, znajdziemy tu streszczenia powieści i dzieł, jakie Zan czytał naówczas, wypisy ustępów, jakie go najwięcej uderzyły, bruljony „zapisek" urzędowych, spisy otrzymywanych i wysyłanych listów, notatki, dotyczące postępów i przebiegu lekcyj z Piotrusiem Ciołkowskim; skrupulatnie notowane rachunki, „przychody i rozchody", a nawet rejestry bielizny.

Oczywiście całości powyższego dziennika nie można było dać do druku. Należało przeprowadzić selekcję i odrzucić wszystko to, co się nie wiązało ściśle z pamiętnikiem, a nawet nie można było podać całego pamiętnika bez skreśleń, gdyż tekst taki stałby się absolutnie nieczytelny i dla swej objętości i dla swej treści.

Monotonja życia Zana, jednostajność jego przeżyć, z natury rzeczy musiała wywołać i monotonję pamiętnika. Częstokroć zapisy na przestrzeni całych tygodni i nawet miesięcy nie wnoszą żadnych nowych wypowiedzeń się i wrażeń; dni podobne są jedne do drugich, — podobne też i sprawozdania z nich, skrzętnie i szczegółowo notowane. Czytanie wszystkiego dzisiaj „od deski do deski" byłoby zanadto nużące, nie wniosłoby zaś nic nowego ani do poznania wnikliwszego naczelnej postaci, ani też do dokładniejszego zarysowania otoczenia, w którem przebywał wygnaniec wileński. Należało więc uczynić wybór rzeczy bardziej istotnych, zapisów bardziej interesujących i ważkich, usunąć zaś to wszystko, co się stawało balastem, przeciążającym już nie treść, lecz objętość niżej podanego pamiętnika.

Opuszczono więc ustępy, nie wnoszące nowego materjału biograficznego, identyczne niemal przez swe powtarzania się i treść zbliżoną, tego naprzykład typu:

„*1826 r. Sierpień, piątek 13.* Ranek jak wczora. Obiad u Kustowskiej. Rozmowa o niemożności mnie lubienia. U Zawiałowa o architekturze starożytnej. W roszczy do późna. U Bołkaszyna śpiewanie. Wieczorem boston. Po obliczeniu się zostałem winien ze wszystkiem jenerałowi rb. 8,12, Stellichowi — 14,90, Elizabecie 5.

— *Sobota, 14.* Spałem długo. Sen nieprzyjemny: ojciec w miedzianej zbroi. Nie miałem obiadu, tylko mleko. W dzień spałem. Herbata u Onufrjewa. Aptekarz poznany. Przechadzka i boston.

— *Niedziela, 15.* Obiad u Żemczużnikowa, poczem boston i przechadzka do popowej roszczy i znowu boston. Straszny ból głowy.

— *Poniedziałek, 16.* Ranek w roszczy. Wytykanie planu. Obiad u Stellicha. Dalej w roszczy, potem u Bołkaszynych. Muzyka. Wieczór. Boston.

— *Wtorek, 17.* Ranek w roszczy. Dysputa o labiryntach w roszczy. Obiad u Miłoradowicza w ziemiance. Herbata u Tufajewa. Wieczór boston. Po obliczeniu wszystkiego ogółem zostałem winien: Stellichowi 15 rb., jenerałowi 16,24, Elizabecie 1,78" i t. d.

Większość podobnych zapisków usunął wydawca z tekstu, ograniczając się jedynie do najbardziej typowych i charakterystycznych wypowiedzeń się autora.

Usunięto również ustępy pamiętnika nierozwinięte, zapisywane w formie skrótów. I takich bowiem jest w pamiętniku znaczna ilość, np.:

„*1826 r. Styczeń, 1.* Bez domu. — Ubieranie się. — Powitanie Zofji. — Przyjemne wejrzenie. — Gra z Olgą. — Płacz. — Walce. — Ucieczka. — Audocja w ambarasie. — Wieczór w domie nieznajomym. — Zabawy.

— *2.* Porządek rzeczy i ksiąg. — Myśli o cnotach i czasie, o oszczędności. — Wieczór z Perłą. — Zimne przyjęcie. — Mazurek Józi. — Wieczerza weselsza. — Forteca. — Rozmowa o zabawach. — Gazety. — Sen o Joannie.

— *3.* Czytanie. — Speracki. — Oszukany. — Obiad. — Zabawa. — Taniec. — Dysputa. — Rozczulanie się. — Swawola. — Powrót. — Nieukontentowanie" i t. p.

Skreśleniu uległy również streszczenia powieści i dzieł, czytanych przez Zana, a także nieliczne ustępy, nie nadające się do druku dla zbyt drastycznego charakteru.

Część dziennika z okresu 6 VII 1825 do 3 IX 1825 r., pisana po francusku dla wprawy i lepszego opanowania języka, którym Zan władał bardzo słabo i często z tej racji miewał nieprzyjemności towarzyskie, podana została w przekładzie polskim.

*

Uzupełnieniem dziennika powyższego są nieoprawne szczątki notat Zanowych, pisanych na arkuszach in folio (33,3 x 22,5 i 34,3 x 22,5) i mieszczących w sobie zapisy z odbywanych podróży po orenburskiej gubernji w latach 1831 i 1832, opisy studzien artezyjskich i zwiedzanych fabryk, projekty, dotyczące poszukiwań złota i drogich kamieni w górach Uralskich, rapor-

ty, przesyłane gubernatorowi Suchtelenowi, spisy roślin tamtejszych, wreszcie wiadomości geologiczne z orenburskiej krainy.

Części tych notat o charakterze dziennika są stosunkowo niedługie i pisane były niezależnie od *Dziennika*, prowadzonego w wyżej omówionej księdze. Ponieważ zaś zapiski dzienne z roku 1831 są w niej zupełnie pominięte, rok zaś 1832 bardzo skąpo reprezentowany, — uznałam za stosowne włączyć do *Dziennika* i zapisy czynione w czasie wyjazdów, na jakie wysyłał Zana gubernator Suchtelen.

Mam wrażenie, iż na te wyprawy Zan nie zabierał swego grubego seksternu, pozostawiać go musiał w Orenburgu, po powrocie zaś do tego miasta powracał i do swego pamiętnika, notując w nim bieżące troski i przeżycia. Sprawozdań z dni, przebytych na wyjazdach, nie podawał, to też w obrazie całego roku tworzyły się luki i niedomówienia, które starałam się zapełnić, włączając w odpowiednie miejsca zapisy, czynione w podróżach.

Być może, iż z chwilą otrzymania pozwolenia na „wejście w służbę" mniej miał Zan czasu na czynienie zapisek, — faktem jest, iż lata 1831 i 1832 są bardzo szczupłe, ostatnich zaś kilkanaście kartek *Dziennika* pozostało niezapisanych. Być może, iż punkt ciężkości zapisywań przeniósł się do bruljonów, mieszczących w sobie sprawozdania z wyjazdów i że tam, między rejestrami przebywanych wiosek i notowanych pokładów geologicznych, szukaćby należało obrazu przeżyć smutnego wygnańca.

Że zaś — jak dotąd — brak i tych notat z lat późniejszych, zadowolić się więc musimy obrazem wygnania niepełnym, stanowiącym jednak pewną zamkniętą całość, obejmującą okres najcięższy dla zesłańca, skazanego nietylko na odsiedzenie rocznego więzienia, lecz i na kilkuletnią bezczynność. Starania o uzyskanie pozwolenia na objęcie posady odniosły pożądany skutek dopiero w końcu roku 1830 i odtąd życie wygnańca ulega zasadniczej zmianie, wypełnia się częstemi podróżami po stepach i górach kirgiskich.

Notaty z podróży, odbywanych w latach 1831 i 1832, są własnością rodziny Tomasza Zana, udzieliła mi ich łaskawie

wnuczka Tomasza p. Julja Zanówna, której serdecznie dziękuję za chętne wypożyczenie mi rękopisów.

Nierównomierne pod względem objętości potraktowanie poszczególnych lat nie pochodzi z winy wydawcy. Nierównomierność ta istnieje w rękopisie. Lata 1826, 1830, 1831, 1832 są bardzo skąpe co do zapisów, najobszerniej reprezentowany jest rok 1828.

Pisownia i interpunkcja zostały zmodernizowane i przystosowane do wymagań dzisiejszych.

Rusycyzmy i właściwości językowe Zana pozostawiono bez zmian.

M. D.

Wilno, październik 1929 r.

DZIENNIK

ROK 1824

Grudzień, 16.

„Wyższą jest i szlachetniejszą umiejętność owa, która z góry z Boskiego spływa natchnienia, jak ta, która się pracowicie ludzkiem nabywa usiłowaniem".

(Tomasz a Kempis, K. III. r. XXXI § 2).

Codziennie od początku mojego rozwijania się w umyśle prowadzi mnie natchnienie ku pożytecznemu czasu używaniu i do udoskonalenia się. Lecz im więcej przybywa lat, a z niemi wiadomości i światła nowego, tem bardziej gubi się punkt, od którego zaczyna się prawdziwa doskonałości droga i gdzie jej ostatnia granica ćmi się, a ja codzień postrzegam się w nowych obłędu zakrętach, w jakich bardziej siebie nie poznaję, słabieję i upadam w rozpaczy, nigdzie teraz przewodnika, nigdzie pomocy, nigdzie pociechy nie znajdując. Święte słowa każą mnie cierpieć; widzę i słyszę cierpienia mnie podobnych; niemi mamy kupować wieczne przyszłego życia rozkosze, jakie często, choć w słabym promieniu, dają się doświadczać żyjącej duszy, na chwilę od cierpień wypoczywającej. Jestże to rozkosz umysłu? Nie jestże to dzielność imaginacji, która ubarwia szczęśliwe marzenia śpiącego?

Piszę nie myśląc, piszę, abym odwrócił uwagę od przedmiotów mnie otaczających, które mnie męczą, abym się wyrwał z pamięci dni przeszłego szczęścia, które mnie boli. Najukochańsza siostro [1] moja! Czemżebym się stał w niniejszem mojem położeniu, gdybyś cała nie ogarnęła duszy mojej, czuję bytność moją przez boleść, jaką rodzi miłość nieszczęśliwa!

[1] Zosia Malewska, siostra Franciszka Malewskiego, filomaty; studencka miłość T. Zana.

Pisałem wczora do Adama[1]. Dziś złożyłem sekstern, aby w nim nakreślić plan, wedle jakiego mam przepędzać dni długie mojego więzienia, gdzie nie cisza, lecz brudny niepokój ma swoje mieszkanie. Myśl słodka, myśl ważniejsza ciągle przerywana zewnętrzną jakąś osobą, zdarzeniem niemiłem. Możeż być większa dla myślącego kara za wszystkie jego grzechy, które ma i nie ma za takie? Możeż być większa dla kochającego boleść nie mieć chwili osobnej do pomówienia, do użalenia się przed obrazem ukochanego, ubóstwionego przedmiotu?

— *17.* „Przebóg! czemże jest to życie, gdzie się spotyka tyle utrapień i nędzy, gdzie pełno zewsząd sideł i nieprzyjaciół!"
(Tomasz a Kempis ks. III, r. XX, § 3, p. 3 i dalsze)

Przewietrzyłem się na chwilę. Przeszedłem ulicę, widziałem dwie niewiasty, rozmawiałem z niemi o niczem, one są litościwe, lżej na sercu; one tem przypominają siostrę, milej na sercu, boli serce. Ty, milutka, czemuż mnie zachęcasz pisać do Adama, kiedy nie mam nic nowego a najbardziej nic miłego donosić.

Nic się wokoło mnie nie zmieniło, nie polepszyło. Owszem, koniecznie bez ludzkości ludzie każą mi cierpieć wśród zaduchu i towarzystwa pijaków i zarażonych. Miejsca nie znajdą dla mnie, jak niema miejsca we mnie niedotkniętego boleścią. Mimo to, jednak usiłuję rzewliwość i czułość moją wstrzymywać, śpiewam i brząkam. Sprobuję napisać, prosząc, aby miano wzgląd na słabość zdrowia mojego i dano ulgę cierpieniom.

„Wielkość cierpień moich i znajoma dobroć W. M. C. P. ośmieliły mnie udać się do łaski jego i w niej szukać ulżenia surowości losu mojego. Nieszczęśliwy z kraju własnego wygnaniec, osadzony tu jeszcze w więzieniu, innego nie mogę rodzinie mojej i przyjaciołom strapionym przynieść pocieszenia, jak zachowując ile można zdrowie własne, tak długiem trwaniem nieszczęść moich nadwerężone. W tem jedyna tylko moja i ich na przyszłość pozostaje nadzieja i ulga. Kiedy tymczasem

---

[1] Adam Suzin, filareta (por. o nim u St. Pigonia: *Głosy z przed wieku,* Wilno 1924, str. 40 i n.) wywieziony razem z T. Zanem i J. Czeczotem do orenburga, gdzie Zan pozostał; Suzina odesłano do Orska, twierdzy orenburskiej gub.

izba, w której jestem trzymany, tak pełna wilgoci i zaduchu, iż w niej dłużej, w żaden żywy sposób bez oczywistej utraty zdrowia, mieszkać nie mogę. Tę niedogodność jakkolwiekbym umniejszać potrafił, resztę cierpliwie znosząc, gdybym sam wedle swojej woli mógł ją ogrzewać, przewietrzać, w czystości utrzymywać, tudzież mieć zabawy i zatrudnienia powołaniu i usposobieniu memu właściwe. Ale teraz napełniona jest innymi oficerami aresztowanymi, czem powiększony zaduch, zwłaszcza, iż wszyscy palą tytoń gorzki i ostry. Przydać do tego i to, iż jeden z nich ma zaraźliwą chorobę. W dymie, duszności, nieczystości, niepokoju, w obcowaniu tak niedobranem, ustawicznie głowa boli, powiększa się ból piersi i serca bicie, omdlewam. Prośby moje i przedstawianie tak okropnie cierpiącego stanu mojego żadnego względu i litości nie ściągnęły. Owszem wygnano mnie z izby karaulnych oficerów, gdziem się był nieco wygodniej pomieścił. Śmiem pokornie prosić W. M. C. P., abyś raczył wpływem swoim poważnym wyjednać mi i przeznaczyć takie więzienie, któreby mojemu zdrowiu tak szkodliwe nie było, izbę jaką osobną, którąbym wedle potrzeby słabości moich mógł utrzymywać. Tyle w jego serca dobroci i ludzkości pokładam nadziei, ilebym pragnął zachować za to dobrodziejstwo dozgonnej wdzięczności i być etc..."

Nic nie czytałem, nudziłem, płakać chciało się.

— *18, czwartek.* Tysiąc cierpień opadło serce moje, krzepiłem się, jak mogłem, zupełnem woli Boskiej poddaniem się. *Tableaux de la nature* Humboldta[1] kilka chwil zajęło.

— *19.* Czemu to niezawsze spać?.. Jak to mile więźniowi wśród duszności śnią się gaje i kwiaty.

Jakże miły po dniach smutnych wypogodzony zachód słońca, którego przecież opisać nie mogę, tak mi tatarska skrzypka okropnie nad uchem piszczy.

Wpisałem się w rząd fajkarzów; nie wiem, czyli to będzie zdrowiu mojemu lepiej?

Ciekawa, jak zdołam w niniejszem położeniu rozłożyć czas, aby z niego jakoż takoż korzystać?

—*20.* Czytanie moje nie jest żywiołem duszy i serca, lecz jest tylko zajęciem czasu, sposobem odwrócenia oczu moich od przedmiotów otaczających, myśli moich od kochania. Kochany Krasicki obrazami żywemi myszy i mnichów nieraz uśmiech na usta przywiódł; obrazy i opisy bohatyra pod Chocimem tyle były przyjemne, ile ostatnie promienie zacho-

---

[1] Tłumaczenie dzieła Humboldta Al.: *Ansichten der Natur*, Stuttgart, 1808, 2 t. Przekład francuski ukazał się w tymże roku w Paryżu.

dzącego słońca; Fingal i inne pieśni Osjana, jak noc miesięczna z jednej jasna, z drugiej mglista, okrywająca stepy, wygnanie więźnia czułego[1].

— *21.* Szanowna moja, czcigodna Marjo[2], czytałem twoje powinszowanie, w chwilach mojego szczęścia mnie uczynione, czytałem dzisiaj wygnaniec i więzień. Spełniły się twoje życzenia, miłość z całą swoją siłą czarodziejską wstąpiła do duszy mojej. Łez upuścić nie można, tak wiele i niegodnych mam świadków cierpienia mojego, czytając twoje, najukochańsza siostro, słowa anielskie, lica twojego i ręki przeglądałem rysy, arje twoje przegrywałem nieszczęśliwy. Boleść duszy mojej łagodziłem modlitwą, naukami a Kempisa, pieśniami Dawida, *Proroctwem Danta* bajronowego[3], nareszcie rozważając myśli względem świata fizycznego, myśli Talesa, Platona, Arystotelesa.

Nastały różne opowiadania o aułach kirgiskich, biszbarmaku[4], żałobie, igrzyskach, ...o ich kradzieży, lenistwie i tchórzostwie, ich przyjacielstwie.

Dnia wczorajszego rozpoczęły się mrozy i droga sanna stateczna.

— *22.* Jaka niepłodność i nieczynność myśli! — jest to wypadek ucisku i cierpienia.

Kajetana Sierakowskiego, kasztelana słońskiego pismo[5], dowodzące z historji narodowej pożytek następstwa tronu do uprzedzonych przeciw ustawie 3-go maja, wiele przyjemnie zabrało minut przez widok krótki, mało głęboki dziejów narodu polskiego. Pismo Bohusza[6], prałata wileńskiego, przeciwko błędom filozofji nie wiem czy dokończę, tak mało ma za sobą

---

[1] Krasicki Ignacy: *Dzieła wierszem i prozą,* wyd. Ed. Dmochowskiego 10 t. Warszawa 1802—1804, lub też wydanie wileńskie 1819 r.

[2] Marja z Wereszczaków Puttkamerowa.

[3] *Proroctwo Dantego*, utwór Byrona, powstał w Rawennie w 1819 r.

[4] Biszbarmak = potrawa narodowa Tatarów i Kirgizów, składająca się z kawałków mięsa, ugotowanych z mąką i kaszą. Jedzą ją palcami, stąd nazwa „bisz-barmak", co oznacza: pięć palców.

[5] Kajetan Sierakowski wydał broszurę p. t.: *Do uprzedzonych względem konstytucji w r. 1791 zapadłej*, Warszawa 1791 r.

[6] Bohusz Ksawery Michał, prałat katedry wileńskiej, wydał w r. 1785 w Wilnie książkę p. t.: *Filozof bez religji.*

cechy bezstronnej prawdy. Pismo to jest przerobieniem pisma Vernesa: *Confidence philosophique*[1].

Nie jestem w stanie zebrać i zapisać uwag moich, tak okropnie nad uchem skrzypi Znibeirów[2]. Chciałem uczyć się śpiewać, chciałem pisać do Jana[3], szalenie skrzypi, nuż palić fajkę, nuż rozkładać karty i pytać losu: kocha mnie ona[4]? — powrócę do kraju? — zdrowa li ona? Jakże rzadko kabała wychodzi!

— *23.* Z Franusia[5] księgi nieco się uczyłem po niemiecku, lecz umysł mój nie smakuje tylko w rozmaitości i w przedmiotach, obudzających czułość i imaginację. Strasznie jestem leniwy. Potrzeba tej rozmaitości przymusza, iż gram na gitarze. Nauczyłem się *sul marginé*[6], którą kocham, na której dzień z rozrzewnieniem i najmilszem przeniesieniem się do najmilszych zakończyłem. Boleść moja idzie z tychże samych źródeł, co i rozkosz przeszła, jest to strona ciemna przedmiotu na słońce wystawionego. Księga Bohusza: *Filozof bez religji* cały dzień mnie zajmowała; nie utrudzałem się głębokiem rozbieraniem uwag filozoficznych, jednakże znacznie korzystałem ze strony i religji i filozofji. Szkoda tylko, że to mnich pisząc odjął autentyczność filozoficznym rozumowaniom, a naciągał je tak, iżby pokazać stronę ich najszkodliwszą, przez co i interes pisma i jego wagę w obu względach religji i filozofji zmniejszył. Jak może rozsądny człowiek, tem bardziej filozof, przechwalać się z postępków, dążących ku zerwaniu wszelkich i najmilszych związków społecznych?

— *24.* Z przyczyny długiego w noc siedzenia wstaję pospolicie o godzinie 10-ej, chodzę, powtarzając modlitwy, prawie aż do obiadu. Znacznych postępów w moralnem siebie prowadzeniu, zdaje się, nabyłem, jako to: cierpliwości itd. Nie

---

[1] Jakób Vernes: *Confidence philosophique* (1772, 3e éd. 1779, 2 v.).

[2] Znibeirów, współwięzień Zana.

[3] Jan Czeczot, filomata; po przywiezieniu do Orenburga został wysłany do Kizyla, twierdzy przy ujściu rz. Kizyla do Uralu, w orenburskiej gubernji.

[4] Zosia Malewska.

[5] Franciszek Malewski.

[6] sul marginé, utwór muzyczny.

jestem atoli mocen jeszcze w doskonałem dopełnianiu postanowień umysłu i w przezwyciężaniu sił naturalnych niewłaściwym kierunkiem biegących... Po obiedzie gram sobie pasjanse. Dosyć jest nieprzyjemności, kiedy nie wychodzi na zamyślenie: kocha. Mimo to, że dziś kucja, jednakże dusza moja była dosyć spokojna. Od wieczora zaczyna się czytanie. Kończyłem z wielkiem upodobaniem książkę Bohusza; szczególnie pod koniec zawiera bardzo mocne dowody ku pokazaniu autentyczności ewangelji, prawdy i potrzeby objawienia, tudzież lepszości religji katolickiej. Nie ze wszystkich atoli trudności z równą oczywistością wyjść można i zaspokoić. Sto razy większe i pewniejsze powodzenie i skutek miałaby ta książka, gdyby autor z mniejszem był uprzedzeniem przeciwko filozofji i najznakomitszym filozofom. Zostawiłem tę książkę do studjowania głębszego nadal.

— *25.* Dzień bardzo przyjemnie przeszedł prawie cały w religijnych i pobożnych uniesieniach, do których zawsze łączy się przyjemna boleść rozrzewnienia i szczęśliwych wspomnień przeszłości. Każdego dnia dwa razy wspominam z prawdziwem i najmocniejszem uczuciem w modlitwach moich ojca, stryja, braci, krewnych, przyjaciół, dobrodziejów, uczniów, uczenice i najukochańsze imiona Zofji[1], Marji[2], Maryni[3], Barbary[4]. Cały dzień przeglądałem najmilsze pamiątki z najtkliwszem rozrzewnieniem i łzami, nieraz serce moje zadrżało boleśnie na myśl przygód ludzkich. Liczę dni od listu mojego, czekam od nich pisma, jako jedynej z nieba pociechy. Rozwijając obwarzaneczki smorgońskie znalazłem napis Jana, abym się szanował dla przyjaciół. Kołodny[5] powiada, że moja cierpliwość do naśladowania. Wieczorem czytałem *Tableaux de la nature* Humboldta; lecz, że to czytanie było bardziej w celu ciekawości, niż nauki, odłożyłem powtórzenie nadal. Uwagi fizyka i filozofa, tyczące się step, bardzo zajmujące.—Życie Horacego, pi-

---

[1] Zofja Malewska.
[2] Marja Puttkamerowa.
[3] Marynia Malewska, starsza siostra Zofji.
[4] Barbara Kozakiewiczówna, siostra Stanisława Kozakiewicza, filarety.
[5] Kołodny, współwięzień Zana.

sane przez czcigodnego przyjaciela[1], natchnęło mnie przedsięwzięciami do pracowania statecznego na przykład kochanego starego Mruka[2], którego nigdy za wzór brać nie przestanę. Przedsięwzięcia te: 1) porachować się z całym nabytkiem wiadomości i nauk, 2) nagrodzić niedostatki, 3) w przeciągu tegoż czasu ułożyć książkę dla nauki przyrodzenia dla szkół niższych; a) dla dam, ile wiadomości potrzebne, b) dla chłopców, ile naukę; 4) tłumaczyć *Conversations sur la philosophie naturelle*[3].

Przywykłem już nieco do współtowarzyszów moich, jeśli ich tak nazwać powinienem, Znibeira i Kołodnego, oba przednie do *Rozdziałków* oryginały, lecz mnie nudzą goście małej nauki i delikatności a wielkiego natręctwa.

— *26*. Głowy ból od czadu nie dozwolił cieszyć się uniesieniami pobożnemi; kilka razy drzemałem. Miłoradowicz rozpowiadał anegdotę o chochłach: jednym, który liczył kawki, drugim, któremu masło ukradli. — Wieczorem czytałem *Voyage* po Turcji mało interesujący Thévenota[4] i przyjemnie zajmujący Thomsona[5] po Węgrzech, który naród lubię. Mile wspominałem Olesia[6] i jego całą familję, którą prawdziwie kocham. Porfiry ma u mnie łaskę, że podobny do Józefa[7]. — Godzina jedenasta, jeszcze będę rozkładał karty.

Należałoby nadać tym zapiskom chudym jakąś bardziej interesującą formę, aby milsza była kochanym. Dla nich tylko żyję, dla nich piszę.

---

[1] Józef Jeżowski, filomata, wydał: *Horacjusza ody celniejsze z objaśnieniami*, 2 t. Wilno 1821—23 i *Dodatek do Horacjusza ód celniejszych*, Wilno 1824.

[2] Mruk = Józef Jeżowski w gronie filomackiem zwany z powodu małomówności „mrukiem" lub „mrukawym".

[3] *Conversations sur la philosophie naturelle*, podręcznik popularny fizyki, używany w Anglji na żeńskich pensjach (por. na końcu tomu Dodatek № 4).

[4] Prawdopodobnie] Thévenot Jean (1633—1667) — *Voyages de M. de Thévenot tant en Europe qu'en Asie et en Afrique*, Paris 1689, 5 v.

[5] Thomson William (1746—1818) *Voyage en Europe, en Asie et en Afrique* (1782 r.).

[6] Aleksander Chodźko, filareta, przyjaciel i uczeń Zana. O jego przyjaźni z Zanem por. St. Pigoń: *Głosy z przed wieku*, str. 9 i n.

[7] zapewne Chodźki.

Jeszcze tu mrozu nie było, niebo zawsze mgliste. Wychodziłem dziś pod portyk odwachu, lud się weseli, katają się, lecz zawsze przy ich widoku smutne i przykre myśli przychodzą. Osiadłość miasta czyni się z wygnańców nieszczęśliwych a może często i występnych. Tatarowie lud gruby, w niską podległość wciągniony. Prazdnik obracają na upijanie się.

— *27.* Dzień przechodzi na modlitwie, czytaniu i uczeniu się na gitarze. Kartkę dzieła Masona[1] wytłumaczyłem. Uczyłem się arji: *Tu le veux.* Czytałem historję rosyjską[2], dwie epoki do najścia i do wypędzenia Tatarów; — jest to narodowa w szkołach naszych dawana, bardzo niewiele pożyteczna, bez związku i interesu i łatwości ułożona. Wieczór zajęła rozmowa o sądach baszkirskich, hanach, o Tepterach[3], Meszczerakach[4], Kałmukach[5] itd. — Szczególny ruch był imaginacji przez dzień cały, czyli, jak nazywają, tworzenie „chateaux en Espagne". Najważniejszym przedmiotem była siostra, już jako żona nauczyciela, już jako gospodarza i obywatela. Bardzo miłe i szczęśliwe życie...

— *28, niedziela.* Zwyczajnie ranek nic nie ma odmiennego; o 10-ej się wstaje, przechadzając się mówię pacierze następujące: dziesięć *Ojcze nasz* i *Zdrowaś Marja.* Jestem przekonany, z prawdziwem zachwyceniem ducha jeden pacierz przyjemniejszy Bogu przynosi uspokojenie człowiekowi, lecz w początkach naszego nieszczęścia, kiedy samotny nie miałem czem się zatrudniać, przyzwyczaiłem się tyle powtarzać pacierzy za osoby, którym lepsze w sercu niż sobie niosę życzenia: *Dziesięć przykazań* i *Wierzę, Ofiarowanie,* w którem wymieniam osoby, za które Boga proszę, *Troje pozdrowienie, Te*

---

1 Mason John: *O poznaniu siebie.* Utwór cieszący się poczytnością wśród młodzieży ówczesnej. Z angielskiego tłumaczony na niemiecki, z niemieckiego na rosyjski, ten np. od r. 1783 do 1800 miał trzy wydania.

2 Zapewne: *Historja krótka rosyjska dla szkół narodowych państwa rosyjskiego,* Wilno 1809.

3 Tepterzy lub Teptiary — szczep turecko-tatarski, zamieszkujący gub. orenburską, permską i wiacką.

4 Meszczeracy — szczep turecko-tatarski, osiadły na prawym brzegu Wołgi, między innemi i w gub. orenburskiej.

5 Kałmucy lub Kałmycy, — szczep mongolski, zamieszkuje między innemi również i gub. orenburską.

Deum, Pod Twoją obronę, Bóg nasz ucieczką, Kiedy ranne, Modlitwę poranną, Do Najświętszej Panny, Do Anioła Stróża, za przyjaciół i dobrodziejów, za cierpiącą ludzkość, za rodziców. Czytam później trzy modlitwy z porządku i dwa rozdziały z A. Kempisa. Kończy się nabożeństwo pięcią *Psalmami* Dawida. Tak już przywykłem do powtarzania tych ćwiczeń, że ich opuszczenie dzień mój czyni przykrzejszym i mniej spokojnym. Tym sposobem nabożeństwo trwa do obiadu, który nędzny o drugiej jadam. Poczem ułożyłem kabałę, kładąc na każdą kartę po trzy odpowiedzi. Książka rosyjska: *Użasnyja sceny wremion rycerskich*[1] i trzy rozdziały wojny 1812 roku zajęło dzień cały aż do późna. Z dobremi spokojnemi usposobieniami duszy i serca spać ułożyłem się.

Żołnierz szyldwach opowiadał o Petersburgu...

— *29.* Zachód słońca bardzo wpaniały. Wokrąg całe niebo różowe, na zachodzie zapalone, droga tylko jedna od zachodu na północ przez długi i rozgałęziony obłok po niebie zapalona rozścielała się.

Mrozy się od dwóch dni rozpoczęły.

Przeczytałem plan dzieła Sénébiera: *Essai sur l'art d'observer*[2], bardzo mnie interesowała i przedmowy do dzieł Bezouta[3]. Naostatku śpiewałem aż do godziny pierwszej wszystkie nasze pieśni. Dlategoż noc była napełniona snami, wiele wprawdzie męczącemi, lecz przez to miłemi, że widziałem Marynię i Zosię.

— *30.* Ostatni dzień miesiąca i roku przywodzi na pamięć przeszłe rozkosze i boleści w całym przeciągu tego czasu doświadczone, napełnia myśl zasmuceniem, że ulatują dni, zbliżamy się do niepewnego kresu, tyle cierpką drogę przebiegając, zwraca się uwaga na nas samych: dokąd, czego i jak biec musim, dokąd, czego i jak bieżemy? Uczucie jestże to

---

[1] *Użasnyja sceny iz rycarskich wremion,* przekład z niemieckiego, 2 cz. Moskwa 1803 r.

[2] Sénébier: *Essai sur l'art d'observer et de faire des experiences* (Genève [1] 1775, [2] 1802).

[3] Stefan Bezout, matematyk francuski (1730—1783), słynne są jego: *Cours de mathématiques à l'usage de la marine et de l'artillerie* (1764—70): *Théorie générale des équations algebriques* (1744).

igłą magnesową, które wskazuje drogę, kędy korab życia po morzu świata płynąć ma, tâk niedaleko od brzegu ziemi oddalone? Rozum tak często uwikłany uprzedzeniami nauki, tak często w granicach swoich zmienny? Sumnienie tak podległe obu pierwszym pierwiastkom? Objawienie przez tak długi szereg nie historyków, lecz księży przechodzące? Biednyż ty, żeglarzu, nędzny człowieku!

Ani tych wysokich przedmiotów głębiej rozpatrzyć nie mogę dla natrętników i wspólniewolników moich. Chciałoby się mnie szczerze dać krótki, lecz dokładny rys przechodzącego roku życia, nie wiem, czyli będę zdolny, czy mi pozwolą?

Dwudziesty ósmy rok[1] życia mojego przeszedł w więzieniu, składa się ze wszystkich smutnych przydarzeń, które takowemu położeniu towarzyszą.

Już trzema miesiącami[2] przed końcem [tam]tego roku zamkniony w turmie, przyzwyczaiłem się żyć na osobności i poniżeniu, miłość objęła serce moje, pobożność jej towarzyszyła, pierwsza z utraconej rozkoszy przeszłości, druga z bojaźni przyszłości wynikała; pierwsza mnie wdzięcznie łączyła ze światem najmilszym, druga z niebem wszechmocnem; — obie, ze słabości wynikając, do mocy duszy przyczyniały się. Ze spokojnością i roztropnością przykrości i trudność przenosiłem. Tłumaczenie się z życia mojego i obrona sprawy, tak nieludzko prowadzonej, a tak czystej, już było uczynione, a jeszcze o losie moim wiedzieć nie mogłem.

Z najlepszemi usposobieniami i przedsięwzięciem rok zacząłem, mając mocne postanowienie pozbyć się z wad i nałogów, jedne do mojego udoskonalenia, drugie do silniejszego rozwijania się całej organizacji przeszkadzające. Leniwość umysłu, jego wahanie się, tudzież dążenie nieodwrócone do rozkoszy cielesnych były na uwadze, iżby się z nich pozbyć.

---

[1] Rok 1824; T. Zan urodził się 21 XII 1796 r.

[2] Zan został uwięziony 23 października (st. st.) 1823 r. Zamknięty został w t. zw. więzieniu zamkowem (por. Mościcki: *Wilno i Warszawa w Dziadach*, Warszawa 1908, str. 180, Massalski E. — *Z pamiętników*, str. 207 u Mościckiego: *Z filareckiego świata*, Warszawa 1924). Więzienie to, zwane jeszcze „zamkiem turemnym", znajduje się na Łukiszkach (por. M. Baliński: *Opisanie statystyczne miasta Wilna*, Wilno 1835, str. 112).

W tem ostatniem prawie się pogorszyłem, drugie prawie się nie odmieniło, przynajmniej tej odmiany ocenić nie umiem.

W końcu stycznia[1] rozpoczęło się formalne sledstwiennym porządkiem prowadzenie sprawy. Dwa miesiące, tylko na boskich siłach polegając, wytrzymałem całe natężenie umysłu do tego potrzebne, całe grubijaństwo, ciemność i nieludzkość komisji. Błąd mój był, że za światlejszą i lepszą ją sobie wyobrażałem, niżeli w rzeczy samej była, nadto byłem pokornym i cierpliwym. Dwa miesiące[2] w pracy umysłowej, w ciągłej trwodze, bez najmniejszej pociechy. Siostra moja, która jedynym celem moich myśli i uczuć była, pocieszała wtedy przyjaciela mojego. Przeniesiony znowu do turmy[3], spokojniejszy o sprawę, codzień trwożliwszy o serce stawałem się; młodego przez ścianę kolegi[4] pocieszałem i uczyłem. Już wtedy znikąd nie było dla mnie pociechy, jak od siostry. Jakaż boleść niesłychana, nieznana zaczęła napełniać serce moje, kiedy się dowiadywać począłem, że nie sam jeden byłem celem jej pociech, w czem cała i jedyna rozkosz moja leżała.

Zaczęto uwalniać moich kolegów, radości nie było miejsca. Przeniesiony do lepszego miejsca, do klasztoru[5], skąd

---

[1] 1824 r.

[2] Śledztwo zostało ukończone w kwietniu 1824 r.

[3] „Po nowym roku przeniesiono Zana znowu bliżej Komisji, bo tam często bywał potrzebny dla sprawdzeń i objaśnień" — (E. Massalski: *Z pamiętników* l. c. str. 296). Po ukończeniu śledztwa skierowano go zpowrotem do więzienia zamkowego.

[4] Może Jan Molleson, uczeń szkoły kiejdańskiej, skazany pierwotnie na śmierć za udział w znanych wypadkach kiejdańskich, potem skutkiem złagodzenia wyroku, zesłany do ciężkich robót na Syberję (por. o nim Mościcki: *Wilno i Warszawa*, str. 107 i n.; Dubiecki: *Góra Mollesona*, *Tygodnik ilustrowany*, 1927, № 37 i 38). Do niego to zapewne stosują się słowa Zana: „Mówią, że mego przejazdu skutkiem awantury kowieńskie i kiejdańskie: jest jeden moim sąsiadem, na śmierć osądzony; przez dziurkę rozrywa mnie swoją osobliwą naiwnością i tą mieszaniną niewinności dziecinnej z teraz rozwijającem się sercem i umysłem. Wiele dobroci, więcej niewiadomości; kocha Rozynę, dlatego ma wykłutą na ręku trupią główkę" (z listu T. Zana do O. Pietraszkiewicza z więzienia w Wilnie, wiosna 1824 r.; rkp. w zbiorach p. Pietraszkiewiczówny).

[5] Zan w maju 1824 r. został przeniesiony do klasztoru Bazyljanów, skąd widać było ogród i mieszkanie pp. Szostowickich (por. Pigoń: *Głosy*, str. 144; tegoż: *Nieprawda i prawda o celi Konrada*, Wilno 1924, str. 14; Mościcki — *Wilno i Warszawa*, str. 70).

widok zielonych okolic, ogród siostry i sama przed nami się ukazywać mogła. Lecz boleść przemogła, przyczyniła się do całkowitego mojego osłabienia, rozkosz z uczucia, acz była wielka, lecz nietrwała, równoważona boleścią, raną raz uczynioną. Osłabiłem do ostatniego punktu zdrowie, pamięć a nawet umysł. W przeciągu tego czasu wiele idei w imaginacji podwyższonej urodziło się, teraz znikły i zamięszały się. Doznawałem rozkoszy prawdziwej, nieinteresownej przyjaźni, braterstwa. Teraz pięciomiesięczne moje w klasztorze więzienie względem dzisiejszego wolniejszego niby, wydaje się mnie niebem. Wszelkiego rodzaju pociechy i pomocy doznawałem i czułbym rozkosz największą, najdoskonalszą, gdyby nie ta zazdrość, nie ta w miłości przeszkoda, która mi tyle kosztowała. Tysiączne dała dowody swojego prawdziwego przywiązania, lecz obrażona raz miłość wszystkie je osłabiała. Teraz nawet nie mogę bez pewnego wstrętu i mrozu o tem wspomnieć. Drugiej siostry poznanie niejako łagodziło umęczone serce i uczucia wdzięczności i boleść rozłąki.

Twardość losu, cierpienia wszelkiego rodzaju, podróż daleka w najniewygodniejszym czasie, kraj obcy, oddalony, niewolniczy męcząc, zobojętniło niejako uczucia moje. Zimno piszę, uczucia moje i myśli niejako teraz z plątaniny i uciśnienia wychodzą, spadły z wysoka. Serce moje i rozum uporządkowały sobie przyjaciół. Żyję wtenczas i czuję rozkosz, kiedy jestem czynny, to jest daję, nie kiedy biorę. I to po większej części jest miarą i próbą mojego przywiązania. Dobrodusznych moich wyobrażeń o ludziach nie odmieniłem. Miłością nazywam wygórowanie imaginacji i uczucia, których przedmiotem jakaś osoba. Bliższy z nią związek mający są przyjaciele. Inni są czci i uważenia godni, nikomu posługi nie odmówię, im jest wszędzie pierwszeństwo. Rozsądku i roztropności dosyć, nauki także, wiadomości mało, praktyki nic. Dla nałogu słaby. Na pobożności zyskałem w całym roku i sam sobą przyświadczyć mogę, że ona porządek wprowadza w zamięszane uczucia i myśli. Zawsze co lepszego zrobiłem wypadło z poprzedniego wzniesienia ducha do Boga. Ukontentowanie w sobie czułem wtedy, kiedy serce moje wolne było od zarzutu. — Umysł mam dobrze zabobonny, w sny

niejako wierzę, a przynajmniej sen i kabała usposabiają serce moje do smutku, lub rozweselenia. Rozmaitość jest moim żywiołem, nie jestem próżniak, lecz filozof leniwy. Bóg mnie obdarzył rozlicznemi zdolnościami czystemi, wyższemi, lecz niesilnemi, niewolnemi. Nie wiem, czy jej rozmaite gałęzie kiedy zjednoczę. Pracy nie wytrzymuję i mam wstręt do niej, naukę lubię, która sama przychodzi. Dziś mianowicie wszystkich jednostajnie zimno kocham, wczora mój umysł postanowił wiecznie kochać σοφιαμ.

— Oto są kwiatki zasuszone, które dla mnie zwijała.

ROK 1825

Styczeń.

„Prawdziwie wielkim jest ten, kto ma wiele ducha miłości, ...kto w sobie jest małym, a najwyższy zaszczyt światowy ma za nic; — prawdziwie mądrym, który pełni wolę Boga, a swojej się woli wyrzeka".

(Tomasz a Kempis, ks. I r. III § 6).

Najmilsza moja nieraz mówiła: jak przepędzisz pierwszy dzień Nowego Roku, tak cały jego przeciąg przepędzać będziesz. Nie stanie serca czułego. Niczem powolnej, bolesnej melancholji cały dzień rozerwać nie mogłem; łzami nie mogłem sobie ulżyć, bo nie jestem samotny, ani piękniejszemi przedmiotami rozerwać się, bo wszystko co mnie otacza jest brudne, ciemne i niskie. Myśl moja z rozrzewnieniem błąkała się, jeszcze się dotąd błąka przy niej, rodzinie, przyjaciołach, w kochanej ojczyźnie mojej. Zgadzam się z wolą Bożą, łatwo znoszę cierpienia, lecz smutku mojego nie oświeca żaden promyk nadziei, żadna pociecha nie przychodzi. Ciemna noc mnie otoczyła, głębina niezmierzona, na dnie jej zostawiony wzdycham do górnych i szczęśliwych przybytków, z których mnie smutne moje przeznaczenie strąciło. Czemuż niezawsze i niemocno ufam odwiecznemu Stworzycielowi, Rządcy świata i Ojcu naszemu!

Będziemy, będziemy szczęśliwi, ty mnie powtarzasz; człowiek śmiertelny, serce odmienne. Przed twoim obrazem, na twoich słowach dusza moja wieczny tobie związek poślubiła razem z miłością ku cnocie i ojczyźnie.

I wyż, o przyjaciele i kochane przyjaciółki moje, których ona jako kwiaty do niewinnych swoich bukietów dla mnie uwiła i wyż myśl moją melancholją osłaniacie.

Przecież ta boleść serca ma coś miłego od czego oderwać się niepodobna; jest to przyjemność odjazdu, umierania wpośród oznaków szczerego przywiązania i miłości w gronie najmilszem.

Czytałem, wspominałem każde twoje słowo, ono mnie jest rozkazem; staram się zachowywać zdrowie, rozrywam się, uczę. Lecz ani długie modlitwy, z któremi się łzy żalu i wspomnienia i myśli rozkoszne i żałobne mięszały, ani historja arytmetyki Bossuta[1], ani fizyki Libesa[2], wiele dla zajęcia umysłu okazująca widoków i myśli najsławniejszych Grecji filozofów, ani Lelewela historja[3], nie mogła mnie przez dzień cały wyprowadzić z melancholji, ani gitara, ani rysunek jej rozerwać. Stan dzisiejszy jest stan poetycki.

Uczenie się moje na trzy części rozłożyłem: 1) postrzegać i czytać; 2) zapisywać, szykować, uczyć się napamięć; 3) rozumować, myśleć, pisać. Jest to część szkolna. Życie moje rozdzieliłem na pracę i zabawę. Praca dla drugich, dla kraju, zabawa dla siebie. Stosownie do teraźniejszego mojego przebywania praca ta ogranicza się tłumaczeniem dzieła: *Conversations philosophiques sur la nature*[4]. Zabawa zaś składa się z czytania poetów, grania na gitarze, śpiewania i rysowania. Mam zamiar cokolwiek robić ręcznego, tylko dla niedostatku materjałów ku temu i niedogodności miejsca trudno przemyślić.

Jaki mróz po mnie przeszedł, jak chłodny i obojętny stałem się w jednej chwili. Zamyśliłem, czy kocha? Kabała takie dwie dała odpowiedzi: 1° od niejakiego czasu kto inny zajął nadto niestałe serce, bolą jej wspomnienia o tobie, unika

---

[1] Bossut Karol (1730—1818) matematyk francuski. Wydał między innemi: *Essai sur l'histoire générale des mathématiques*, Paryż 1810, t. 2.

[2] Libes Antoni, fizyk francuski (1752—1832) między innemi napisał: *Histoire philosophique des progrès de la physique* (1811—1814), *Le monde physique et le monde moral* (1815).

[3] Może *Dzieje starożytne*, Wilno 1818.

[4] Por. przypis 3 do str. 25.

ich, choć często są natrętne; 2° jej zaklęcia i przysięgi są zapisane na listku: niestateczność i niewierność, nieoddzielna od piękności.

Sny dzisiejsze męczyły mnie rozmaitością...

Tyle wierzę we sny, wiele i w kabałę, lecz że one mają swój związek i niejaki wpływ na moją organizację i charakter, dlatego różną na nie daję uwagę. Wiele snów było alegorją przyszłych wydarzeń życia, inne jeszcze nie są dopełnione.

— *2.* Dla zimnego dosyć mieszkania wstałem o godzinie dziesiątej; modlitwy trwały prawie do obiadu. Niejakieś spokojniejsze pocieszające myśli krążyć poczęły od chwili, kiedy Lebiediew[1] zaświadczeniem swoich dobrych ku mnie rozpołożeń był i przyrzekł dawać Walter Scotta dla zabawy. Chciałem pisać potem do niego, prosząc pomocy, aby odmienił miejsce przebywania mojego i stół nędzny odmienił, lecz myśl, aby na coś gorszego nie napaść, a mianowicie, aby już poczętego planu nauki i zabaw nie zamięszano odwiedzinami, nowemi znajomościami, uspokoiłem się i dałem pokój.

Nierad byłem mojemu wczora postanowieniu, aby zachowywać porządek, sądząc, że on przyzwyczaja umysł do niewolnictwa i charakter nadto jednostajny czyni. Przecież usiłowałem go dopełniać, jednakże w tej pracy nic albo mało było własnodzielności wewnętrznej. Pracowałem godzin 10, spałem 1½, tyleż się przechadzałem. Czytałem powierzchu *Essai sur l'art d'observer* introduction i dwa rozdziały o planie tego dzieła Sénébiera, tudzież o przedmiotach obserwacji, co poprzedzały uwagi nad różnicą obserwacji i doświadczenia. Tłumaczyłem kartkę Masona po niemiecku. Czytałem niedbale *Historję arytmetyki* Bossuta i przezierałem książkę *Geometra* i *Archi*t*ekt polski* przez Solskiego[2], Soc. J. w Krakowie 1683, przez Joachima[3] na pamiątkę mi daną. Poczem tłumaczyłem *Conversations,* co dało powód do myśli względem książek elementarnych, iżby mogły być układane: 1) dla edukacji w domu,

---

[1] Lebiediew Ignacy, sztabs-kapitan gwardji przy gub. Essenie.

[2] Solski Stanisław: *Geometra polski*, Kraków 1683—86; *Architekt polski* księga I, 1690 r.

[3] Lelewela.

2) w szkołach niższych, 3) wyższych, 4) w uniwersytecie, tak iż fizyki np. trzebaby ułożyć 3 księgi itd. Nauka śpiewania zakończyła dzień.

Wczora i w tym dniu Znibeir opowiadał z dobrą wiarą zabobony i głupstwa zakonu swojego, a mianowicie o upiorach, zjadających płótna, w którem ich ciało zawinione było.

— *7, środa.* Przez cały prawie tydzień nie był zapisany dziennik. Przyczyną tego były przysłane tomy Walter Scotta przez zacnego i światłego Lebiediewa, który dla mnie dosyć grzeczności okazuje. Jak zacząłem czytać *Guy Manneringa czyli astrologa*[1], tak nie oderwałem się, aż póki nie ukończyłem, powiadając sobie, że to czytanie będzie służyć dla wprawy w języku francuskim. Romans ten historyczny tak mnie zajął, iż wszelki urządzenia mojego przewrócił się porządek. Miło albowiem, siedzącemu już dwa lata, biegać myślą po pięknych i rozmaitych pozycjach zamku Ellengowan, poznawać poczciwe, zabawne i podłe charaktery, często dziwne, a prawie wszędzie naturalne. Nietylko romans ten zajmuje rozmaitością osób i charakterów, nietylko morałem, ale i dobrze prowadzoną i powikłaną intrygą.

W ciągu przyjemnego tego czytania odebrałem listy z Wilna od Ignacego i Stefana[2], — odtąd mój humor znacznie poprawiony został. Pisałem do Orskiego[3] i przesłałem list Marjana[4] do Adama[5]. Wczora pisałem do braci, opisując im stół mój i mieszkanie moje. Gospodarz mój, u którego napoczątku stanęliśmy, odwiedza mnie i zdaje się być rozsądniejszym i lepszym od wszystkich, których poznałem tutaj, chociaż tylko jest prostym kupcem.

Dziś znowu zaczynam zatrudnienia moje odbywać wedle porządku przepisanego. Posłałem też dla Zosi, która mnie zasmuciła częstem na zdrowiu zapadaniem, *Pieśń baszkirską*.

---

[1] „*Guy Mannering* zaczyna się od tomu XIII dzieł Walter Scotta, r. 1821, w tomach 4" (przypis Zana). Prawdopodobnie Zan miał *Oeuvres* trad. par. A. Pichot, Artaud, Defauconpret etc., 1820—32 r.

[2] Ignacy i Stefan Zanowie, bracia Tomasza.

[3] Orski = Adam Suzin; tak go nazywa Zan od nazwy miasta Orska, gdzie był więziony Suzin.

[4] Marjan Piasecki, filomata i filareta.

[5] Patrz na końcu tomu Dodatek № 1.

Ulżenie mojego humoru stąd pochodzi, że mam nadzieję odbierać często wiadomości od kochanej rodziny, że mam nadzieję, iż kolegom dobrze się wieść powinno. Rozumiem, że już Paflagon[1] znajduje się w Kazaniu.

W ten moment przynoszą mnie *La prison d'Edinbourg*.

— *10, sobota*. Już miałem po przeczytaniu *Guy Manneringa* przystąpić do wykonywania robót wedle planu wyżej sobie zamierzonego, kiedy przyniesiono znowu Walter Scotta romans historyczny tom XXVII, XXVIII, XXIX, XXX p. t. *La prison d'Edinbourg;* czytałem go bez przerwy dwie doby, napełniając się uczuciami pożałowania, tęsknoty, jakiemi ten poeta czytelników napełniać umie...

Morał tego romansu na tem, że cnota jest najmilszą życia przyprawą. Czytanie tego romansu, obudzając imaginację moją we wszystkie strony życia mojego miłego, napełniło mnie rozrzewnieniem, z którego długo wyjść nie mogłem.

Wczora czytałem tłumaczenie na język polski dzieła Genlis o sposobie obchodzenia się kobiet z mężczyznami[2] znacznie interesujące.

Oprócz krótkiego grania na gitarze nic nie mogłem robić już dla rozrzewnienia, już dla przeszkód zwyczajnych, jakiemi są skrzypki Znibeira, rozmowy Petra ze wszetecznym Iwanem, więzienie zimne i ciemne. Rozrzewnienie moje powiększyło się kartką od Adama Orskiego odebraną, która, lubo nic w sobie nie zawierała, taki jednakże skutek uczyniła. Nigdzie, nigdzie rozweselenia, nigdzie, nigdzie pociechy, nigdzie, nigdzie nadziei. Zajęcie się moje ustawicznie niedostateczne do mojego usposobienia. Noce jasne, gwiazdziste, jakie rzadko u nas; zachód miły, nów wspaniały, Orjon jasny. Czynnemi moje władze umysłowe bardzo trudno być mogą w niniejszem położeniu. Dziś tłumaczyłem *Conversations philosophiques*.

— *11—15, niedziela—czwartek*. Czas ten, który poświęcam na czytanie Walter Scotta, nie tak rychło przechodzi, ja-

---

[1] Paflagon — Józef Kowalewski, filomata.

[2] Zapewne De Genlis: *Adele i Teodor, czyli listy o edukacji, zawierające w sobie wszystkie maksymy i prawidła stosowne do trzech układów edukacji dam, mężczyzn i osób przeznaczonych do rządu*, tłumaczenie z francuskiego... przez Karolinę Czermińską, Kraków 1806, t. 4.

ko raczej przyczynia się do zapominania smutnych okoliczności, które mnie otaczają, zajmując myśl moją i wyobraźnię miłemi i rozmaitemi przedmiotami. Przecież zostawuje po sobie tęsknotę i osłabia tę obojętność, jaka się nabywa przez zatrudnienia naukowe, a jaka bardzo mi jest potrzebna. Chwile, pozostające z takowego czytania, acz bardzo małe, jednakże trudne do przeniesienia: przyszłość wątpliwa bardzo, przeszłość niepowrócona! Obrazy osób kochanych wszystkich a wszystkich, począwszy od ukochanej i ojca i okoliczności miłe życia zawsze są obecne. Dusza moja przez takowe czytanie staje bierna, jak czynna, do czego tak długa niewola znacznie bardzo wpłynęła. Zdrowie byłoby cale niezłe, gdyby izba była czysta, gdyby czadem bólu głowy i siły nie odbierała. Przez te dni czytałem *Ivanhoe czyli powrót krzyżownika*[1]. Zamiarem tego romansu jest aby dać obraz żywy czasów średnich, wystawić stosunki Normandów, pysznych zwycięzców z Saksonami niecywilizowanymi, zwyciężonymi mieszkańcami Anglji... Śniła mi się Zosia, jakby Effie[2], Stefan. O Janku rozmyślałem i niedość spokojnie znoszę przypomnienie tak mocno mnie dotkliwe, którego niczem na stronę moją dobrą nakręcić nie mogę. Tłumaczyłem *Conversations* i Masona. Odebrałem list Orskiego Adama.

— *16—20, [piątek]—wtorek.* Nulla dies sine linea.

Nie spełniam rozkazania w tem godle zawartego. Wypadki rozmyślania głębszego, ważniejszego, dłuższego są bardzo krótkie; krótszego — niedokończone, niedoskonałe, pospolicie żadne. Nadto miejsce i towarzystwo do rozmyślań ważniejszych przeszkadza; niemało też wpływa ten kierunek umysłu, który, nieprzyczepiony, że tak powiem, do słów i do pióra, łatwo się skłania, gdzie go rozkoszna zmysłowość czucia i wyobraźni przyciąga. Umysł w takowym swoim ruchu rozdziera nieugojone rany, jakie miłość i los przeciwny zadał i rozjątrzać je nie przestaje mimo całej usilności własnego działania, mimo siły poszukiwanej w Jestestwie najwyższem. — Wielka to siła, której się dostępuje ostatniemi nieszczęściami życia, której

---

[1] Powieść Walter Scotta.

[2] Effie — nieszczęśliwa bohaterka romansu Walter Scotta: *Więzienie w Edynburgu.*

szuka duch słabszy, której unika namiętny i nadto ku ciału skłoniony. — Stąd łatwy wniosek: nie mam czego zapisywać. Też same przyczyny obciążają milejszy ruch imaginacji, a muzy stronią brudnych, jak moje, więzień, kędy częściej Bachus zaziera, kędy grzmi głos chrapliwy jędzy. — Wymykam się zatem niejako z zewnętrznego teraźniejszego mojego świata i latam kędy mnie Scott prowadzi, kędy sam latać niezdolny.

Resztę a prawie połowę czasu poświęcam też na tłumaczenie *Conversations sur la physique*, czasem *Selbsterkenntnisz*[1], na modły moje zwyczajne. — Zdało się, iż kilka godzin czasu poświęcać na szeptanie, przerywanych hukiem i błąkającemi się myślami, jest udziałem słabszej głowy i charakteru, można chwalić Boga dziełami i zatrudnieniami pożytecznemi. Przecież taki sposób nie zaspakaja mojej wewnętrzności, przywykłej do poświęcania Bogu podobnych, acz niezawsze godnie wypełnianych ćwiczeń.—Dosyć rad jestem, sumnienie moje czyste, ani grubszych namiętności dosięgają mnie strzały. Miłość obrażona, ta boleść zazdrości ułagodziła się niejako; oczyszcza się z gruntu charakter, przynajmniej mnie się tak zdaje. Zato też Bóg zsyła różne zdarzenia, czyniące rozkosz sercu mojemu. Biednemu, nieukształconemu, lecz wyższych uczuć Piotrowi Sidorowiczowi miałem zręczność udzielić moich ciepłych przyborów do drogi, Macedończykowi Sotyrowi mogłem napisać listy do marszałków, za które chciał mnie płacić nieborak. Chłód wprawdzie jednego razu, czad drugiego dokucza, zato też odebrałem od kochanych Stefana[2], Marjana[3] listy z powinszowaniem imienin. Wstrzęsły mnie one, zmięszały spokojność z bardzo wielu względów, a może zbytecznej pretensji. Stefan kocha Zosię; czemu tak mało i tak niedbale piszą, nieżywe wyrazy kochanych moich?—Czemu też nie wspomniały głębiej o mnie?—Miałem na jutro wygotować listy, odkładam na później.

Przez te dni cztery przeczytałem romans Scotta p. t. *Le pirate*. Trudniejszy był do czytania już ze stylu swojego, już

---

[1] Utwór Johna Masona: *O poznaniu siebie*, o którym wyżej.
[2] Stefan Zan.
[3] Marjan Piasecki.

dla wielu nieznajomych żegludze wyrazów, niemniej atoli interesujący.

— *21, środa.*
„Lecz jakże trudny ciężar gnie mi moc ramienia!
Im się milsze lat przeszłych wahają wspomnienia,
Im mną silniej pęd losów o brzeg nieszczęść rzuci,
Srożej czuję, co miałem, co nigdy nie wróci".

(Z wiersza *Góra* Szyllera przez E. Odyńca tłum.)[1].

Większą połowę dnia przeleżałem, cierpiąc niezmierny ból głowy od czadu. Dotąd cierpiałem zimno, lecz jak skoro niespokojny mój ziomek przydany został na współmieszkańca, ogrzewać lepiej zaczęto; lecz wolę cierpienia zimna, niż czadu.

Czytałem dwie proste, lecz przedziwne mowy o pijaństwie św. Augustyna. Lecz najbardziej mnie zainteresował wyjątek p. t. *Historja misji,* w którym autor zbija zasadę filozofów, którzy rozum biorą, odrzucając objawienie, za prawidło i pobudki moralnego i politycznego świata. Największą moc zbijania w tem kładzie, że rozum często wpada w błędy, a sposoby i skutki przekonania tak liczne, jak wielka jest różnica głów myślących. Autentyczność zaś faktów, za objawieniem mówiących, dowiedziona być może, przeto je za najwyższą zasadę moralności ludzkiej brać należy...

— *22—25, niedziela.* Przez te trzy dni czytałem *Dzieje Dobroczynności* na rok 1823 w Wilnie wydawane od № 2 do 8: numerów 7... Niedostatkiem tak tego pisma perjodycznego, jak wszystkich w naszym kraju, jest brak poprzedniczego układu i planu, zapomocą którego wpływ na czytelników pewniejszy i oznaczony mógłby być wywierany, lecz osiągnienie tego przymiotu jest nieskończenie trudne, a może i niepodobne... W tej chwili, musząc odsyłać *Dzieje* dla Orskiego Adama, nie mogę porządnie wypisać ich treści...

Przez ten czas napisałem listy dwa do Adama. Dziś chory jestem na głowę z przyczyny kataru.

---

[1] W wydaniu *Poezyj* A. E. Odyńca, Poznań 1832 r., tekst wiersza jest nieco inny:

„Lecz jakże trudny ciężar gnie mi moc ramienia!
Im się milsze lat zniklych malują wspomnienia,
Im mną silniej wir losu o brzeg nieszczęść rzuci,
Srożej czuję, co miałem, co nigdy nie wróci" (str. 47).

Poznałem krótko komendanta fortecy Orskiej Isajewa, który mnie odwiedził.

— *29, czwartek.* Czytałem drugi tom *Tableaux de la nature* Humboldta, fizjognomja roślin, uwagi nad kataraktami, Orenoku. Sposób pisania prawie poetyczny, wiele myśli głębokich, tyczących się natury, że tak powiem, zewnętrznej. Lecz, że mało jestem znajomy ze szczegółami botaniki i geografji, wiele wyrazów nie rozumiałem. Na drugi raz odczytanie tych ciekawych pism zostawiłem.

Historja fizyki Libesa wiele przyjemnych chwil zajęła... Mały postęp w nauce historji i pamięć nietrwała, na długo przynajmniej to czytanie korzyści widoczniejszej czynić nie będzie.

Tom III Krasickiego[1] czas, zostający od tłumaczenia dzieła *Conversations,* którego codzień od 5 do 10 kart wykładam, zajął. Przeczytałem o hymnach i odach, o epopei i poezji dydaktycznej. Dwie kartki przeczytanego Masona składają cały rejestr moich zatrudnień naukowych w przeciągu tych dni czterech.

We wtorek pisałem listy do braci, w nich uczyniłem rys moich zatrudnień, zabaw i pożytku w więzieniu mojem razem z krótkim rysem obyczajów kirgiskich. To pisanie wprawiło mnie w rozrzewnienie, z którego ledwo aż dziś wyszedłem. Niemałej też było przyczyny i nawiedzenie mnie przez policmajstra tutejszego von Palin, którego dobroć duszy chwalona i dla mnie się z jego twarzy i rozmów pokazywała. Mówił o mojem żałowanju po 9 k. as. na dzień i nie czynił nadziei powrotu w ojczyste kraje. — Odwiedzał też Chlebnikow, uczciwy mieszczanin, gospodarz i Karelin, zdaje się, trzpiotowaty.

Dziś ledwie miałem sposobność grania na gitarze, więc często bawię się w kabały i z kotką. Katar jeszcze nie ustał. Sen ciężki marzeniami umęczony. Mrozy od tygodnia spadły.

— *30—31, sobota.* Wczora po wytłumaczeniu dziesięciu kart rozmów o fizyce, czytałem w ruskim języku prozą poema-

---

[1] *Dzieła wierszem i prozą*, wyd. E. Dmochowskiego, 10 t. Warszawa 1802—1804, lub też wydanie wileńskie, 10 t., 1819 r. W obu tych wydaniach tom III poświęcony jest rymotwórstwu.

ta i powieści: Gesnera: *Pierwszy żeglarz*, Dorata: *Ślepy kochanek*, Leonarda: *Sylwja i Monzeget*, Florjana: *Czterech braci szukających Bathmendiego i szczęścia*[1].

Dziś jadłem obiad u gospodarzy moich Tumieniewych i jeździłem do łaźni do hospitala. Elizabety Iwanówny granie na skrzypcach, smutne opowiadanie jej smutnego losu, przypominając mi moje smutne położenie, napełniło mnie rozrzewnieniem aż do wieczora. Cierpiałem ból głowy od czadu a może i od kataru, który jeszcze nie minął.

Dziś ostatni dzień pierwszego miesiąca nowego roku, jaki zacząłem wygnaniec, więzień na obwachcie, w brudnej izbie, orenburskim. Powinienem ogólną zdać sprawę z użycia czasu i z wykonania postanowień moich.

Dzięki Bogu, iż mi dozwolił spokojnie w dobrem po większej części zdrowiu przepędzić go jakkolwiek pożytecznie. Chociaż widoczne korzyści są nadto małe, przecież ani chwili nie spróżnowałem. Część naukowa odłogiem leżała, zupełnie leżała, jeżeli do niej nie policzę godzin, poświęcanych na szukanie słów nieznajomych francuskich i tych nieznacznie bez wysilenia przychodzących wiadomostek w czytaniu nie naukowem, lecz raczej do zabawy służącem. Od 13 do 16 godzin czemkolwiek zajmuję się codzień, od 3 do 5 godzin poświęcałem na tłumaczenie *Conversations sur la philosophie naturelle*, którego już 8 rozmów wykonałem k. 110. Praca ta nie kosztuje wysilenia umysłu, raczej jest mechaniczna, nie jest też staranna, bo od ręki piszę, mając wstręt do ślęczenia i poszukiwania trudnego wyrazów, zwłaszcza przy tylu zewnętrznych przeszkodach. Praca ta uwalnia mnie po większej części od natrętnych rozmów, oddala ode mnie czucie mojego nieszczęśliwego losu i pewny przyjemny ruch umysłu sprawuje. Przez te zatrudnienia, przez te cierpienia wewnętrzne i zewnętrzne, które doszły swoich granic stałem się mniej czuły, więcej obojętny na wszystko ziemskie i niebieskie,—pierwsze niestateczne i nietrwałe, drugie zbyt surowe dla człowieka. Odmawiam

---

[1] Może *Minuty (prijatnyja) trudolubca ili sobranje raznych soczinienij* Petersburg 1788 (Są tu przekłady z Gesnera, Dorata, Leonarda i Florjana).

pacierze i modlitwy od 2 do 3 godzin, reszta czasu szła na gitarę i czytanie. — Z przyczyny niepokojów w izbie głębszemi rozwagami o naukach zająć się nie mogę. Pragnę 6 godzin poświęcać na roboty, a 6 na uczenie się.

Luty, 1—4, niedziela—środa. „Wiele czyni, kto wiele kocha. Wiele czyni, kto rzecz dobrą czyni".
(Tomasz a Kempis ks. I r. 15 § 2).

Jak mile i spokojnie przeszły miesiąc skończony, tak przykro i gorzko ten zaczęty! Przyczyna tego jest w słabości ducha przeciw namiętnościom zmysłów i ciała. — Przestąpiłem w myślach próg lichemu człowiekowi za granicę służący, a ciężki duch i złoczynny ogarnął duszę moją. Za jedną przykrością i boleścią wszystkie się ciągną, kiedy przyjemność rzadka, jedyna, jak błyskawica przechodzi. Smutne i do rozpaczy wiodące są odpowiedzi na pytanie: poco urodzeni żyć mamy? Ograniczone pojęcie i dzielność umysłu naszego próżno silą się lepszemi odpowiedziami siebie omamiać. Cierpienie, cierpliwość jest to ustawiczna boleść nasza i jedne tylko lekarstwo aż do śmierci, nadto nieskuteczne. Wielka niesprawiedliwość srogo nas ucisnęła, a grzechy nasze wielkiem poniżeniem, wielkiemi chłostami i długiemi Bóg karze. Łatwiej otrzymać na stosie ognia i w skwarze oleju koronę męczeństwa, niżeli gnić całe lata w więzieniu... Chwile najwyższych cierpień graniczą z rozkoszą. Nadzieja — cacko niedołężnych i głupców, jakże wielką jest marą, niczem dla rachującego umysłu! Życie wieczne, niebo będzie piekłem dla duszy przez pamięć, że godziwych zacnych i największych rozkoszy bez przyczyny używać jej na ziemi i w ciele zabraniano, straconej przeszłości sama wieczność, sam Bóg powrócić nie mocen. Ach, ileż dusza cierpieć musi przez widok wieczny ziemi błędnej, niesprawiedliwej, cierpiącej! Walka z ciągłemi nieszczęściami musi osłabiać najsprężystszego ducha; ich ciężar wciska weń krople ich jadu gryzącego. Niewinne najczystsze rozkosze, jeżeliby kiedy zdarzyć się mogły, powleką się kolorem przeszłości, cierpiącej wieczne piekło. Żyję, abym cierpiał; piszę i czytam, abym przeżył; szemrzę dla uweselenia. Niczego, niczego

już nie potrzebuję, całe zobojętniałem; niczego, niczego już żądać nie mogę, bo już nie znam, coby mnie nasycać mogło, a jednak żyć jestem przymuszony w zaduchu i ciemnocie!

Uśmiechnąłem się dziko. Jest bo dziwny stan umysłu i serca, przez który pokazuje się mimo wiedzy mojej siła trzymania się przy życiu i tych węzłów, które mnie do ludzi przywiązały, że dopóty przeciągnę życie, dopóki pamiątek moich w pewne ręce nie złożę. Żyć dla kraju i ludzi nie mam zdolności i sił odpowiednich widokom, jakieby się przedstawić mogły; słabość moją bardzo oceniłem, leniwość i powolność równoważy się ze wszystkiemi zdolnościami i naukami. Oprócz tego są to wyrazy, zdradzające z przyrodzenia nierezolucję człowieka i tę chęć, że sam dla siebie żyć pragnie, a z każdego dobra, tak dla indywiduów, jak wkrótce dla całej społeczności, tyle wypływa złego, ile z najgorszych ustanowień i stanu wypływa dobrego. Nie przeto jednak mam wstręt do czynienia całym sobą tego, co za dobre być rozumiem, lub przeczuję. Żyć dla zemsty nie umiem, a raczej nie znajduję na ziemi nic, coby mojej zemsty godne było.

Takie czarne myśli błąkają się wśród moich mechanicznych zatrudnień, któremi każdą chwilę ściśle zapełniam, które tyle są przyjemne, jakgdybym spał, lub nic nie robił. Płakać nawet nie mogę, modlę się jeszcze, lecz bez głębszego wznaszania się do tronu surowego nadto Stworzyciela i Ojca naszego. List też Jana[1], nie wiem jak, przydał do tak przykro usposobionego umysłu wiele goryczy, przebija się pewny przymus w jego słowach, które zwyczajnie u niego bez namysłu płynąć powinny, co mu przystoi, czem się zapewne jej[2] upodobał. Nie mogę w tem zamięszaniu dokładnej zdać sprawy. Myślę, że po terminie im tu do mnie przybyć nie dozwolą, a po moim terminie któż wie, jak udręczyć mnie będzie im rozkoszną rzeczą.

Przez te dni cztery tłumaczenie fizyki, czytanie *Selbsterkenntnisz,* podróż Wraxalla po Francji[3], uczenie się geografji.

---

[1] Jan Czeczot.
[2] Zosi Malewskiej.
[3] Wraxall: *Podróż do Francji*, Wrocław 1807 r.

— *5 — 10, wtorek.* „Wie ein Schauspiel, so das Leben nicht wie lange, sondern wie gut wird gespielt, das gilt es".

Pozawczora ostatni był dzień maslenicy[1], wszelki lud miasta w ruchu i pijatyce i zabawach różnych zostawać musi. Zabawy te zależą na kataniu się, mnóstwo więc sanek naokoło miasta krąży; rozmaitość koni, sanek, osób, ubiorów jest widokiem zajmującym, a szczególniej w wielkich miastach. Dzień ostatni maslenicy u ruskich jest dniem wzajemnych przeprosin, krewni i przyjaciele wzajem siebie odwiedzają, przepraszają i częstują. Zwyczaj godzien naśladowania. Z pod portyku, więzień brodaty, patrzałem na zabawy niby wolnych ludzi, a jeśli to mnie rozrywki nie przynosiło, wspomnieniom przeszłości rozdzierać serca nie dozwalało.

Pozawczora też znowu mrozy się wznosić zaczęły i trwają, dochodząc do 25°. Dni pogodne, niebo czystego błękitu. Słońce pięknie i rozmaicie zachodzi. Na wschodniem niebie zbierają się chmury i daleko się w różnych figurach rozciągają i albo się całe zapalają czerwonym płomieniem, lub błyszczą żółtem światłem, lub się wokoło słońca jako śnieg rozsypują. Młodzika też i gwiazdy wieczornej widok miły i rozrzewniający i czystej nocy we gwiazdach zadziwiający. Przecież mój humor, poczęty ode dnia pierwszego tego miesiąca tak smutno, dalej się podobnym sposobem kwaśniał i gorczał. Myśli przykre o sposobie dalszego życia, utrzymywania się czyli tu na wygnaniu, czyli nawet w ojczyźnie nic pochlebnego nie wystawowały. Przeciąg zaś czasu więzienia ani jednej kropli milszej nie ukazuje.

Przedsiębrałem pisać do policmajstra i Lebiediewa, aby mieli wzgląd na moje smutne położenie, postarali się o odmianę kwatery i o powiększenie pensji. Najbardziej smuciła myśl, że może towarzysze podzielać razem ze mną życia dalszego swojego nie będą mogli. — Lecz dziwna rzecz, tak przykre usposobienia sen odmienił, sen, którego przyjemność trwa aż dotąd, nietylko w towarzystwie najukochańszych osób dzień przepędzałem, ale wszystkie dowody najmilszego przywiąza-

[1] Maslenica = zapusty, ostatki.

nia odebrałem. O droga, o najmilsza siostro! Duch twój ciąży i czuwa nade mną, sprowadza i oddala boleści.

Spokojnie znowu od napisania do Adama listu odbywam zwyczajne moje zatrudnienia. Przeczytałem już I tom *Historji* Libesa, czytam Sénébiera i Bossuta, tłumaczę *Conversations* i Masona czytam. Tak dni przechodzą, grać nie mogę dla strasznego grania Znibeirowego. Mam do rozważania charakter współziomka i kompana kozy Klementego i jego dobrą żonę.

—*11—15, niedziela.* πάντα Θεοῦ πλήρη, πάντα Θεὸς ἐστεφάνωται

Czytałem w rosyjskim języku dzieło Swifta p. t. *Putieszestwije Samuiła Brunta do Kakłogalinji a potom na łunu* — w Moskwie 1770[1]. W kraju kogutów opisuje ministra, obyczaje i zwyczaje dworu, a na księżycu przyjemności dusz nagrodzonych, poczciwych na ziemi; interesuje ironją więcej, niż zaostrzeniem ciekawości, więcej prawdą uwag, niż układem zdarzeń, które więcej są dziwne, niż interesujące. Pierwsze dzieło tego sławnego autora romansów krytykujących czytałem.

Dla zabawy wprowadzono warcaby i szachy, które dosyć będą czynić przeszkód w zatrudnieniu i wiele kwasu w życiu, jednakże, acz nieużytecznie, rozrywają. Najmilsze chwile—przypatrywanie się zachodzącemu słońcu, codzień rozmaitemu: już przez mgłę i ciemne chmury słup tylko ognisty zapala wokrąg siebie obłoki, już we mgle rozżarzony okrąg daje się oku widzieć, niknie zostawując po sobie jasność czystą czerwoną przezroczystą, — już nad sobą rozciągniony obłok zapaliwszy, jasne, zarumienione kąpie się w złotem przezroczystej jasności, od której białe obłoczki zewsząd wiszące rumienią się, a cały widnokrąg pokrywa się różem.

Przed trzema dniami czułem iskrę poetycznego ducha, który się rozwiał i zniweczył. Słodka pamięć przeszłości, najukochańszych rozrzewnia, boli, ożywia, męczy, unosi, przywala, a która nawet i w zatrudnieniach nie ginie. Dusza moja bez

---

[1] Swifta: *Putieszestwije Samuiła Brunta w Kakłogalinju ili jezda w ziemlu pietuchow, a ottuda w łunu*, tłum. z niemieckiego, Petersburg 1770; wyd. II Moskwa 1788.

świętej łaski obejść się nie może, szuka we wzniesieniu myśli swojego pokrzepienia i pociechy.

— *19, czwartek.* Wprowadzone zostały warcaby i szachy. Dosyć zabierają czasu i odrywają myśl od rozrzewniających przedmiotów, a gra namiętności inaczej się częstokroć przerywa. Gadatliwy pieniacz Klementy często odrywa od zatrudnień.

Dziś odebrałem pismo od Adama i Jana, tudzież jego brata, Aleksandra, Kazimierza, Marjana, Jerzego. Znacznem i mocnem wstrząśnieniem mnie napełniło, cały się wzburzyłem i uczucie najwyższego ognia miłości i przyjaźni sercem miotało.

— *26, czwartek.* Olesia imieniny. Ach! co się dzieje z biednem sercem mojem!

Dni te przeszłe dosyć miały chwil pogodnych, jakąkolwiek perspektywę lżejszego życia w przyszłości odkrywających.—Lebiediew przyjaźnie nawiedzał i szczerze, jak widzę, wziął się około starań względem ulżenia położenia mojego. Von Znalen[1] także serdecznie i z dobrem sercem nawiedzał, oznajmił o pieniądzach karmowych. Timoszyn uczynił nadzieję, że będę może mógł żyć na kwaterze.

Swobodniejszy list pisałem do braci.

Codzień nowy widok zachodu słońca, z chmurami i bez chmur. Skończyłem tłumaczenie *Conversations sur la physique.* Wszystko to usposabiało dobrze umysł do pogodniejszych myśli, kiedy wzięła mnie chętka przeczytać listy wyżej wspomniane od Janka przyszłe[2], żalem, zazdrością, gniewem i boleścią napełniła się dusza moja. Nie mogę łatwo odróżniać przyczyn, na taki stan duszy wpływ mających. Obrażona miłość własna, miłość szczera, jest tajemną, ale musi być najdzielniejszą sprężyną. Ile razy w takim zostaję stanie, tyle razy odbiega chętka pracowania i życia, tyle razy wszelkie najsłodsze społeczeństwa stosunki przybierają ciemną postać. Zdaję się nienawidzieć kobiet i tą nienawiścią najbardziej ją kocham. Nieraz się zarumieniłem, chociaż w mojem najmocniejszem uczuciu oprócz nierozumu, żadnej przygany znaleźć nie mogę.

---

[1] Gdzieindziej pisze o nim Zan von Palin, por. str. 40.

[2] Por. na końcu tomu. Dodatek № 2.

— *27.* Chciało się coś napisać, ale myśl tak próżna, uczucia powikłane! Ile razy po zwyczajnych, a prawie mechanicznych zatrudnieniach przyjdzie się zastanowić, zawsze gorzko i przykro kierują się myśli, jakby się mszcząc za usilność, jaką w ich tamowaniu okazuję. Niema zdaje się już dla mnie szczęścia! Fantazma znikły jak cień, zostawując tylko po sobie żal i boleść.

Dzień dziś nadzwyczaj pogodny, jasnobłękitny, wieczór czysty, żadnej na niebie skazy... Noc najczystsza, wszystkie gwiazdy świetne. Cały ten miesiąc można mówić bardzo piękny, choć zimny.

Przyszło mi do głowy powtórzyć i dalszy ciąg w wolnych chwilach pisać *Świata i miłości* zamiast tych siebie nietrzymających się zapisywań.

— *28, sobota.* Strony trzy nieba powlekały się szatą przezroczystą, błękitną, kiedy zachodnia gęstą białawą mgłą pokryta była, w której jakby w morzu słońce się zatapiało, pokazując rozżarzone i rumiane swoje oblicze przed swojem zniknieniem, od południa i północy niebo przybierało kolor paljowy, a strona wschodnia zaczerwieniła się, a nakoniec posiniała i ściemniała. Wesper dziś za chmurkami nie świecił, jak przeszłe miał zwyczaj wznosić się nad półkolem oświeconego zachodu. Także było z moim humorem. Nowych towarzyszów, tyle przeszkód przybywa, a Fedor Tymofiejewicz bardzo oryginalny, z największą zimną krwią mówi o rozżałowanju i odebraniu policzka. — Skończyłem dziś tłumaczenie *Conversations sur la philosophie naturelle...*

Marzec, 5—8, niedziela. Marjo! Cóż ci w tej jaskini łotrów ciekawego i zajmującego zebrać mogę? Choćby mieć chwilę cichości, choćby jedna piękniejsza i czystsza rzecz żywa, albo nieżywa oczy moje uderzyła! Książka, sen, kotka-Maszka i suczynka-Rozka, słońce na zachodzie — są mojem zatrudnieniem i rozrywką, jedynemi zawsze temiż samemi.

Żadnych od was nie odbieram wiadomości, czyli pisma moje nie dochodzą, czyli wasze przejmowane? Czy się lenicie, czy zapomnieliście o mnie? Czyli nie możecie dla smutnych przypadków albo nowin? Czy adresa posłane mnie zwiodły? Czy Janek uczynił bardziej wam miłe rozporządzenia? — Roz-

wiązywanie tych pytań przy czekaniu poczty i przy jej zawodnem oczekiwaniu jest moją męczarnią.

Jakąż myślą i wyobrażeniami słodszemi i milszemi duszę i serce napełnić mogę? Jaką przeszłością, jaką nadzieją? Czyli to we względzie familji, czyli we względzie przyjaciół, czyli we względzie jedynie siebie samego? Nie mając wyraźnego i bliższego celu w przeszłem młodem życiu mojem, nie mogę sobie przyznać, iżbym jaki komukolwiek uczynił pożytek, jaką pociechę, jaką przyjemność, wyjąwszy chwile, w których bawiłem jak kotka i piesek. Matka już cieszy się pokojem nieba[1], ojcu nic pomóc, ani biedny mój dom na pewnych i piękniejszych zasadach utrwalić nie mogłem. Cóż teraz przy tak zmięszanych widokach i tak ciężkiem nieszczęściu? Czem przyjaciołom moim stałem się pamiętny? Jaką znaczną przysługą, jakim pożytkiem? Słusznie prędko zapomnianym być muszę. Jakież stosunki trwalsze uczynić mogłem, w którychbym był głównym przedmiotem?—Wprawdzie nie mogę [nic] zarzucić sercu swojemu, albo moim najżyczliwszym chęciom dla kraju i przyjaciół, ale brak wyraźniejszego planu życia, pracy i wytrwałości słusznie zwraca mnie pożałowanie, które sam sobie czynić mogę. Wszędzie bardziej zdawałem się być przypadkową sprężyną, niż siłą.—Wdzięczność, której nienawidzę, jest tylko najwyraźniejszym łańcuchem, który mnie w nieszczęściu mojem mocno do was przyczepił; nienawidzę tej wdzięczności, bo ona zasłania przed wami czyste moje ku wam przywiązanie.

Cóż powiem o tych pocieszeniach anielskich, które we mnie rozpaliły ogień, jaki pożarł siłę i szczęście moje, kwiaty imaginacji mojej uwięził i wysuszył?

Siostro moja, zabrałaś wszystko ode mnie, serce moje wyrwałaś sobie, cóżeś uczyniła, cóżeś uczyniła, kiedyś mnie tylko małą część litościwego i przyjacielskiego serca zostawiła, nadto go rozdzieliłaś, szczęście duszy mojej odebrałaś na zawsze, niczem go nie nagradzając, tylko boleścią, której ani się pozbyć, na którą ani narzekać, ani szukać pożałowania, ani czem uleczyć. — Zabiłaś wszystkie dla mnie powaby, jakie się w waszej płci całej znajdować mogły. — Nie mogę

---

[1] Matka Zana zmarła w jesieni 1820 r. (por. St. Pigoń: *Głosy*, str. 108).

cię nienawidzieć, boś moja przyjaciółka, siostra, pocieszycielka, uczenica, najmilsza śpiewaczka; nie mogę cię kochać, bo ty mnie całego serca swojego oddać nie śmiałaś, boś miłość tę napełniła jakąś zazdrością, jakąś niewiarą; nie mogę być dla ciebie obojętny, boś cała we mnie i zawsze; nie mogę na cię narzekać; nie mogę około ciebie wiązać bukiety moich pociech i nadziei, nie dla przeszkód najtrudniejszych, nie dla okoliczności, nie dla przypadków, ale dla ciebie samej. Wreszcie sam nie wiem, co się ze mną dzieje, kiedy o tobie myślę, lub piszę, a zawsze o tobie i zawsze serce moje wtedy wszelkim wzruszeniom podlega[1]. Myślę najmilej o tobie, Marjo[2] i Ludwiko[3], Maryniu[4] i Barbaro[5], o was, moje uczenice! O was, najmilsi przyjaciele moi!

Przejdzie rok moich tu w brudnym obwachcie męczarni, cóż ze mną będzie po wyjściu, co mam czynić, gdzie się udam, gdzie się poradzę, gdzie się ucieszę, kiedy tu wszystko, co tu widzę i słyszę strachem i obrzydzeniem napełnia! A jeśli i powrócę, cóż ten powrót będzie miał powabnego? — ubogi wygnaniec, więzień, jedynak bez majątku i stanu!

Marjo moja, największem nieszczęściem jest serce bardzo rozumne! Trzeba mieć rozum z małem sercem, albo serce z małym rozumem. — Inaczej wszędzie się znajdzie do cierpień, coby w innych przypadkach było rozkoszą. Brońże, Boże, znaleźć odmiany bez środków przywrócenia i popraw,—przygody, nieszczęścia, śmierć! Mamże się tu wyuczać być stoikiem? Boże mój jedyny, mój Ojcze i Królu, niech się dzieje wola Twoja, Twoja wszechmocność, mądrość i dobroć zapewne czyni dla szczęścia naszego, dla naszej poprawy, doskonałości i życia przyszłego. Ale nacóżbym miał być człowiekiem, gdybym czystej, naturalnej jako człowiek nie miał używać swobody i rozkoszy! Przy nabytej sile i przestrogach, dlaczegożby mnie swoje przeznaczenie odciągało od tego, coby

---

[1] Zan prawdopodobnie tu mówi o Zosi Malewskiej.
[2] Marja Puttkamerowa.
[3] Ludwika Kostrowicka.
[4] Marynia Malewska.
[5] Barbara Kozakiewiczówna.

z chwałą swoją i szczęściem mojem ziemskiem zgodne być mogło. Urodziłem się żyć i życiem na życie zasługiwać. Aż do śmierci będąż mnie zatamowane źródła i narzędzia tego życia, całeż przejdzie tylko na widokach bezsposobnych i na urojeniach bez śladu?

Takie zawikłania w umysłach i uczuciach tworzą się w czasie moich zwyczajnych modlitew z rana i przy zachodzie słońca, które tak lubimy, jest to rozmaitość jedna, jaka moje oczy uprzyjemnia. Raz całe niebo chmurą przeświecającą się jest okryte, na stronie zachodniej ciemną i gęstą, od jej brzegu prostopadle zawieszona biała rozpływa się rzeka, która nieznacznie czerwienieje za zbliżaniem się niewidzialnem słońca, które nakoniec wychodzi, rzuca słabe czerwone promienie na zasmucone niebo, kilka minut kąpie się rozżarzone i niknie, rzeka się zapala, czerwienieje, czyni się złotą, srebrną, błękitną i ciemną. Co za wdzięczny i opisać się niemogący przechód nieznaczny od jednej do drugiej barwy. Jest to wyjście i zachód słońca. — Drugi raz słońce biegło po wesołem, przezroczystem, błękitnem tle nieba. Podłużna hurba śniegu leży opodal przed niem na jego drodze, a z różnych stron nieba przez białe przegląda się siatki i zawoje, które ciemnem i różem są raz po raz przeplatane. Im bardziej słońce się zniża, hurba ciemnieje i w całun się zamienia, i czoło jasne słońca ukrywa, pali się pod nią i nad nią, a inne strony nieba czerwienieją i żarzą się. Nareszcie znowu się słońce pokazuje, kąpie się w srebrnej i złotej rzece, a wszystkie, jakie są gdziekolwiek chmurki, purpurą się odziewają, a wschód różami osypany. Wschód bieleje, a nad hurbą gwiazda wieczorna błyszczy. Trzeci raz pokazał się na niebie owad niebieski: babka[1]. Głowa jej—słońce promieniste, od głowy rozciąga się długi, cienki, brączkowy tułów, nad głową cztery przezroczyste siatkowate skrzydełka, których kolor, od białego przez wszystkie kolory przechodząc i mieniąc się, zamienia się w ciemny, aż na końcu jednego skrzydełka usiadł błyszczący Wesper. — Cóż to

---

[1] „Babka" po rosyjsku znaczy: motyl; prawdopodobnie Zan ma tu raczej na myśli ważkę.

znowu za rozrzucone góry ogromne i pagórki, siatki i przegrody, co za gra kolorów, co za przemiana widoków! Góry wyrzucają wulkany ogniste, ten dym z kominów wychodzący czarny i rozwiewany bardzo przednie czyni złudzenie. — Tu znowu zachód smutny, słońce chore, zbladłe utopiło się przed zachodem w obłokach i chmurach, i wszystko ciemne i smutne.—To czyste niebo całkowicie, nie ma osobliwego, ale bardzo przyjemny, miły zachód, po którym śliczny wieczór i noc śliczna. Tracę już wiele na obserwacjach, bo słońce zachodzi za domem, a dni i zimne i wilgotne.

Przeczytałem w tym przeciągu czasu romans historyczny Walter Scotta p. t. *Peweril du Pic* w 5 tomach.—Romans ten ma za cel pokazać duch dworu i narodu angielskiego za czasów ostatnich Stuartów, 1660, pod panowaniem wesołego i rozkosznisia Karola II...

— *27 — 28, Wielka Sobota.* Wśród największego szumu rozmaitego gatunku osób, już mieszkańców wespół moich, już straż trzymających, już gości czekających na obwachcie jutrzni Zmartwychwstania, te czynię zapiski dla uniknienia od rozmów i uchylenia się od takiej przykrości, jaka koniecznie wynika z towarzystwa i w podobnem miejscu dobranego tak przeciwnie moim skłonnościom, usposobieniu, upodobaniu i sposobowi życia.

Tyle dni przeszło od ostatnich moich pamiętników, a prawie nic nie zdołam interesownego zebrać, a bardziej nie mam spokojnego czasu zebrane uszykować i zapisać. Niewątpliwie stan uczuć i humoru, tudzież różne przyczyny na jego powolne zmiany wpływające, mógłby dosyć być znacznym przedmiotem uwag do historji serca biednego. Zmiana w widokach nieba, które przez ten czas prawie cały najczęściej różnemi chmurami pokrywane było, brudność, niespokojność i współmieszkańcy, nieodbieranie pism od rodziny, z Ojczyzny,—były sprężyny wzruszające udręczenie serca mojego. Odwiedziny pastora niemieckiego, poznanie Ryczkowej, bania, bytność w tym domie na herbacie, a najbardziej otrzymanie gazet i listu Marjanowego dosyć przyjemnie zajmowały. Jednostajność zawsze wzruszonego serca, niejakie nawyknienie do nieszczęść i położenia mojego, dzieło Masona, jakie tłumaczę,

modlitwy i spuszczanie się na wolę Boską uczyniło pewne w uczuciach zobojętnienie i ciemną spokojność, do czego też przyczynia[ją] się jednostajne i też same zatrudnienia.

Często nie zgaduję pragnień i życzeń moich, tak zdają się być zamknione wszystkie źródła do pociech, nadziei i milszych wzruszeń. Dziwna jednakże, iż sen, wypadnienie słów kabały wzrusza bieg myśli po krainach pięknych a pustych marzeń, w których poznaję stan prawdziwy i przymioty serca mojego, skłonności i miłość moją i słabość moją, stawiąc i obalając zamki hiszpańskie. — Słabość moja jest wypadkiem naturalnej, wielkiej bardzo, aż zbytecznej dobroci.

Poznałem Polaka Radziszewskiego, który już po polsku cale zapomniał, ale wcale dobry człowiek; mieszka w Ileckiej Zaszczycie. Wiele niespokojności doznawałem z przyczyny listów moich.

W tym przeciągu czasu przeczytałem Waltera Scotta bardzo milińki romans *Les Schottlandais*. Treść jego krótka i łatwa, powikłania jednakże bardzo niespodziewanie i mile się rozwiązują, interes acz nienatężony, zawsze zajmujący. Cel tego romansu jest obraz życia wyspiarzy małych szotlandzkich wysepek. Kocham albo nie lubię osób, a żadnej nie widziałem i nie poznałem, życzenia moje mocno nie przylegają do żadnej, ale taż sama niepewność i nieoznaczony ich ruch w stan romansowy wprawuje...

Przeczytałem też drugi tegoż samego autora romans, daleko sztuczniejszy i bardziej powikłany i w wyższym stylu, p. t. *Quentin Durward*. Cel tego romansu jest pokazanie charakteru Ludwika XI, pobożnego, chytrego, politycznego, a we wszystkiem niegodziwego człowieka, tudzież charakteru książąt i wasalów tego czasu wojennych, dumnych, honorowych, dzikich. Intryga dobrze powikłana, interes trzyma się bardziej przy wypadkach i charakterach, jak przy bohatyrze. Miłość jest drugą rolą, a raczej pośrednią machiną. Ukończenie, ledwo nie powiem, zupełne i wykonane.

— *29, Wielkanoc.* Najmilsza, najdroższa! Ty jedna myślą i czuciem, płaczem i życiem mojem jesteś! Boże, wysłuchaj modlitew naszych. Boże, błogosław, Boże, niech się dzieje wola Twoja!

Kwiecień — 12. Święta przebyłem dosyć przyjemnie, czyli raczej bez udręczeń, chociaż wiele dni, a prawie codzień wiele było rozrzewnienia i żalu. Pierwszy dzień dżdżysty przepędziłem u pana majora, szczerego, prostego, pospolitego człowieka. Żona jego mieszkała w Żytomierzu, tłusta, dobra, czuła kobieta, mówi po polsku. Nazajutrz na obiedzie byłem u Ryczków, sam młody i pospolity, sama przystojna, czuła i złośliwa, nieco dumna. Poznałem też majora Maslennikowa, który mówi po polsku, niezły człowiek.

Dni odtąd pogodne i ciepłe, powietrze czyste i jasne, stół polepszony. Kilka dni nie miałem towarzyszów, było przyczyną, żem się nieco orzeźwił, przynajmniej bez wielkich boleści znoszę położenie moje. Zaczynam wstawać raniej. Zatrudnienia codziennie jednostajne...

Pastor dziś odwiedził, czułem wstyd znaczny, żem się łatwo po francusku nie umiał wytłumaczyć; postanowiłem ten dzienniczek po francusku dla wprawy zapisywać...

— 15. W przeciągu tych dni ukończyłem tłumaczenie dzieła Masona: *Selbsterkenntnisz.* Przeczytałem *Historję* Hume'a[1] tomów 19 i *Geografję* Śniadeckiego[2]. Największa więc część czasu poszła na czytanie.—Dni bywają przerwy, kiedy mój gospodarz stoi w karaule, spoufalił się ze mną i ja jego grzeczności, grube i natrętne żarty znosić muszę i żonę jego czasami bawić, dlatego, iż dobry mi stół dają. Towarzysz mój, stary Anisy Fiedorowicz prowadzi religijne kontrowersje.

Dni zimne i przykre. Byłem szczęśliwy odebrać list od braci, nuty i książki. Stan serca i myśli moich nieco został na lepsze, a raczej tylko na zdrowsze odmieniony.

Zamki hiszpańskie, acz nie w świetnych, dosyć jednak w gruntownych nadziejach znajdują posadę. Do tych myśli o przyszłych życia na wygnaniu przedsięwzięciach i kupieckie projekta wchodzą, często naukowe, a czasami i poetyckie. — Przez drugie w poniżeniu duma moja niejako podrosła.

---

[1] Dawid Hume: *Histoire d'Angleterre (jusqu'à la mort de Jacques II)* 1769 r. 18 t.

[2] Śniadecki Jan: *Geografja czyli opisanie matematyczne i fizyczne ziemi*, 1809 r., 3 wyd. Warsz. 1818.

Uczucia moje są sprawiedliwe i czyste, niema dnia, gdzieby się żywo przeszłość z kochanemi osobami nie malowała.

Chciało mi się wierszem jakiego batyra[1] baszkirskiego przedstawić, ale jeszcze mało mam o tym narodzie [wiadomości].

Maj, 4 — 10. W tym przeciągu czasu znaczna stała się przemiana w sposobie bycia mojego. Podporucznik Bołkaszyn, świty Jego Imperatorskiej Mości, posadzony został na obwacht. Człowiek młody, znacznej familji, dobrze edukowany i lubiony.—Wnet mieszkanie ciszy, brudu i upodlenia przemieniło się w izbę wesołości i wyższego tonu. Odwiedzały go przez cały czas jego pobytu tygodniowego pod aresztem różne osoby wojskowe, które też przytem i ze mną się zapoznać zdawało się życzyły. Bezwątpienia wielkich przyjemności dla mnie mieć niepodobna, wszystko, nawet cokolwiek lepszego, coby porównywać można było z przeszłością, czynić musi we mnie smutek i rozrzewnienie, z tem wszystkiem znaczne uczułem ulżenie z tych względów naprzód, że miejsce mojego więzienia, napełnione dotąd ludźmi niskimi, znalazło się być nieco podwyższone i zaszczycone, powtóre, żem się zapoznał z wyższą i lepszą publicznością orenburską, z którą, jeżeli nie żyć ściśle, to mieć stosunki przyjdzie, zacząwszy od poruczników aż do pułkowników, po trzecie wielem poznał kraj ten, ludzi, stepy, Kirgizów, Chiwę i Bucharję, naostatek, żem już zupełnie postradał nadzieję uzyskania jakichkolwiek powolności w areszcie moim aż do ukończenia terminu.

Przez ten cały tydzień byłem na dobrym stole gościa mojego i poznałem pułkowników: Ciołkowskiego, Szczegłowa, Miłoradowicza, Muratowa; ze świty—kapitana Timofiejewa, Żemczużnikowa; adjutantów Żemczużnikowa: Szyjewa, Wierstowskiego, Iwanowa itd.; inżynierów—Artiechowa, Karelina, doktora Ponomarowa itp. Cały więc ten tydzień może się liczyć między dobre...

— *20.* Najmilszy dzień był dla mnie maja 15, gdzie też najczulsze i najlepsze miałem przedsięwzięcia. — Na pierwszy

---

[1] Batyr = bohater.

dzień byłem u Ciołkowskiego, zacnego ze wszech miar człowieka. Żona jego z charakteru i twarzy bardzo podobna do Honoraty[1] i wielką stąd miałem przyjemność. Obchodziłem całe miasto Orenburg, byłem na wale, nad rzeką Jaikiem[2], w arsenale, w sadzie, w domach Anglików, w gościnnym dworze itd. Na drugi dzień byłem w gaju Uglickich. Przyjemność tylko jechania, wszystko teraz dla mnie sucho i bardzo chłodno. Żemczużnikowie odwiedzają, ale ja siebie nie lubię i nie jestem z siebie kontent.

Upały się zaczynają, noce bardzo piękne, wczorajszą noc całą prawie chodziłem, słowik niewyraźnie śpiewa, żaby skrzeczą, gracze, psy wyją, straże krzyczą, grzechotki się odzywają,—oto obraz harmonji w cichej, światłej i pięknej nocy.

Dusza moja jest obciążona brudem. Bardzo mało mam nad sobą władania, słaby jestem i niski, choć dobry bardzo i czuły.—Grać na gitarze uczę się, ale więcej śpię. Nawet tych najgłupszych zapisek dobrze czynić nie jestem w stanie, albo raczej w chęci...

Jakie pustki w głowie wystawić sobie trudno! Bezpieczniejszy niejako stałem się przez opiekę, jaką mnie zaszczycać może pułkownik[3]. Przysyłał mnie obiady, których przyjmować nie mogłem.

Wyjeżdżanie w pole nudne, stepy żadnego miłego nie czynią widoku.

Chcę później kłaść się i raniej wstawać i lepiej czasu używać, niż dotąd.

— —*31.* Dosyć doznałem przyjemności. Codzień chodziłem na obiad do moich gospodarzy, powracałem na obwacht czytać, grać w warcaby i spać, często też być świadkiem przykrych i smutnych zdarzeń.

Przyjemnie się przepędził dzień u Ciołkowskich: obiad, przejażdżka, rozważanie burzy i grzmotów z kopuły domu sadowego. Popówna i narzędzie do łatwego nizania bisioru na

---

[1] Może Honorata Śliżniówna (por. *Korespondencja filomatów*, Kraków 1913, t. V str. 347).

[2] Jaik — dawna nazwa rzeki Uralu.

[3] Pułkownik Ciołkowski.

rysunkach krzyżowych. Kąpiel, roszcza i przewóz bardzo przyjemny. Obiad, szampan i szachy. Tłusty Stepanow, długonosy, siwy, żartobliwy pułkownik Tepterow, tłusty i gruby kapitan z Kargały,—są to do rysowania portrety. Do malowania przyjemnych ludzi trzeba brać rysy z Apolona Apolonowicza[1], jego brata, z pułkownika Ciołkowskiego, jego żony.

Czerwiec 1 — 12. Przyjemności maja prędko się zakończyły. Gubernator i wszystkie znakomitsze figury wyjechały. Siwy pułkownik boi się i nie chce czynić mnie wspomnianych powolności. Siedzę więc na miejscu, śpię, kumys piję, chodzę wokoło obwachtu i chodzę najczęściej wieczorem. Wczora noc całą chodziłem.

Wieczory pogodne i ciche.

Dnia 7-go uszczęśliwiony byłem pismem najlepszej przyjaciółki naszej. W nocy Ludwika we śnie ukazała różę, błękitnym płomieniem palącą się. Cały dzień wszystko we mnie było rozrzewnieniem i płaczem.

— *12, Onufrego imieniny.* Czytanie największą część nudnego mojego czasu zajmuje. Po obiedzie idą warcaby, gdzie doświadczam ostrości kwaśnego humoru mojego. Wieczór—przechadzki i modły, przerywane myślami o najmilszej i najmilszych.

Nigdzie mnie znowu nie puszczają; proszę do łaźni, nikt nie słucha, — człowiek nie chcąc złości się nauczy. Chcę się modlić, a w modlitwach i czytaniu najwięcej przeciwnych, albo rozrywających myśli, — jak tu nie złować!

Codzień tu kogokolwiek chowają; kondukt prosty, dziewczynę dziewczyny niosą, osobno wieko, osobno trumnę, rodziny płaczą. Jedna z babul ulitowała się nade mną, mówiąc: „W klateczce, cudza strona!"

Przeczytałem romans poetyczny *Marmion*[2]. Poezja w tłumaczeniu nieskończenie traci...

— *19.* W przeciągu tego czasu skończyłem trudne i nudne czytanie fizyki Drzewińskiego[3]; trudne dla krótkości i nie-

---

[1] Apolon Apolonowicz Żemczużnikow, syn generała (por. Czernicki: *Żywot i korespondencja T. Zana*, Kraków 1863, str. 10).

[2] *Marmion*, romans poetycki Walter Scotta.

[3] Feliks Drzewiński, prof. fizyki w Uniwersytecie Wileńskim, wydał *Kurs roczny fizyki eksperymentalnej*, 1823 r.

wyczerpania, nudne dla sposobu suchego uważania przedmiotu i dla zbytecznej chęci jasności i ścisłości w wysłowieniu. Skończyłem też dzieło w rosyjskim języku we 4 tomach... p. t. *Zapiski morskago oficera w czasie Kampanji na Śródziemnem morzu pod dowództwem wice-admirała Dymitra Mikołajewicza Sieniawina od 1805 do 1810 roku*, wydane w Petersburgu przy morskiej typografji 1819 roku...

— *29—30*. Wiele było przyjemności, wiele też przykrości, smutku i rozrzewnienia. Jeszcze list odebrałem od braci. Kwiat rozkwitnął, byłem na obiedzie u moich gospodarzy, chodziłem kąpać się. Wiele wszeteczności myśl zabrudza. Czytałem dzieła Żukowskiego p. t. *Soczynienja Wasilja Żukowskago* w 4 tomach, r. 1818 w Moskwie wydane. Poezja romantyczna, nie oryginalnie ruska, lecz naśladowana z Szyllera, wzbudzała imaginację i uczucia, język mocny, pełny, z prostotą swoją może łączyć czułość, — szkoda, żem mało w tym języku postąpił. Tom I zawiera poezje, mające za przedmiot wysławianie rosyjskich rycerzy w czasie kampanji roku dwunastego, lecz *Posłania do przyjaciół*[1] milej na mnie działały. W tomie II znajdują się ballady, dwie tylko oryginalne: *Świetlana* i *Dwanaście śpiących dziewic*, dłuższa bardziej, niż zajmująca. Tom III zawiera pieśni i drobniejsze różne kawałki, najinteresowniejszy. Tom IV — proza: kilka powieści i dwie rozprawy o krytyce, bajkach i satyrach Kantemira[2] ważne ze swojego przedmiotu, swojego traktowania. Żukowski może być z wielu względów przyrównany naszemu Adamowi, z tą różnicą, że ogień pierwszego bardziej jest miarkowany zimnym rozsądkiem i znajomością świata wysokiego.

Lipiec, 1. Dzień począł się od przepisywania *Rozmów o Fizyce*, codzień arkusz przepisać postanowiłem.

Miłość własna moja znacznie była poniżona, kiedy w ciągnieniu ruskiej kabały na zapytanie do czego ja najbardziej

---

[1] ***Posłania do przyjaciół***, utwory Żukowskiego. Mamy tu ***Posłania***: ***Do Wojejkowa, Do Błudowa, Do Wiaziemskiego i Puszkina*** i t. d.

[2] Kantemir Antyjoch (1708—1744), poeta rosyjski. ***Satyry*** (I wyd. 1764 r.) jego mają znaczenie w literaturze rosyjskiej, gdyż jest to pierwszy ważniejszy utwór rosyjskiej literatury świeckiej.

skłonny, wypadło: „do miłości i wietrenności" i kiedy Rogowski potwierdził serjo, że to prawda. Chciałem się usprawiedliwiać, ale, żem nie był w sercu czysty, zamilkłem. Przedtem mówił, żem nie byłby sposobny do wojska przez bojaźliwość i czułość. Z tego wniosłem: 1) trzeba się starać, aby zawsze myśl i serce było pełne czystości i niewinności, i pamięci dobrych postępków; 2) aby się przed ludźmi, nie umiejącymi badać przyczyn postępowania, nie zwierzać i nie pospolitować.

Cały dzień był pochmurny, wieczorem deszcz gwałtowny ze grzmotem i błyskawicami, całe oświecającemi niebo. Niema chwili odpoczynku, w którejby myśl moja nie zanosiła mnie do miłej i miłych. Wszelkie moje marzenia tam biorą swoje źródła i tam się zlewają. Jednak bardzo mało jest nadziei, abym kiedy wesoły powracał do domu. — Wspomnienia o ojcu, matce, braciach, życiu domowem napełniają rozkosznem zasmuceniem duszę moją.

— 2. Roboty moje dzisiejsze: — przepisany arkusz *Rozmów o fizyce*, przeczytałem książkę ruską, zawierającą kabałę, w której na każde pytanie przez liczby znajduje się odpowiedź, kabały z kart, sennik, wróżenie na bobach i kawie, zagadki, babskie przesądy, fizjognomję i chiromantję; książkę, w której rozumu i na grosz nie znalazłem. Książki takowe chodzą najbardziej między średnim stanem ruskich mieszkańców, nie dziw, że oni pełni są przesądów. Dziś mój towarzysz uwierzył doniesieniu, że szyldwach, stojący blisko mogiły powieszonego kozaka, słyszał wizgi, granie i tańcowanie nocne i przestraszony doniósł o tem policji, że są skarby, które choć widziane wziąć się nie dają, że leszeń się pokazuje. — Sprzeczałem się i muszę poprawić się z tego nałogu, że w rozprawach zapalam się gniewem i do stanu mego poruszonego żółć się miesza. Dowody moje dla nich za wysokie.

Przeczytałem też komedję Molière'a: *Szkoła mężów*.

Speracki przyniósł pisma od Jana rodziny, nic niezawierające, które ukarały moją niedowierzającą ciekawość. Niedowierzanie stało się w pewnym względzie częścią mojego charakteru.

Okuniew, jeżdżący na koniu pytał: „Ty brat, dawno li zdzieś, w służbie li, ili w otstawkie"? To mnie mocnym sposobem

obraziło, albowiem dotknęło miłość własną i dumę. Widział mnie, czemu nie zna, zna Adama[1], za cóż i nie mnie?

Z tego stanu przykrego wyprowadził mnie słodki Apolon Apolonowicz krótką rozmową; czemuż o moją znajomość nikt się nie stara i nie interesuje, nikt nie odwiedza i nie przemówi, jeśli sam nie zaczepię?

Wieczór smutny, bo pełen był rozrzewnienia. Choćby mnie tu pomyślność i bogactwa czekały i niezależność, jakaż mnie bez rodziny, przyjaciół i lubej przyjemność?! Nadziei mało. Czytanie, kabały i gier opisanie towarzyszone było myślą o niej. Trudno zdać sprawę, jak się czułe i miłe stowarzyszają myśli. Ileż razy dziś wspomniałem o ojcu, o stryju, o Marji i Ludwice. Do stryja będę pisał, aby mnie doniósł o miłej stronie. Do Marji, aby mnie nie wypuszczała ze swojej pamięci, tego, który jej przyjaźń i chwile z nią przepędzone za najszczęśliwsze wspomina.

— *3.* Chce mi się pisać *Świat i miłość*, albo elegje, ale pióra i papieru niecierpię.

Śnić, że wróble łowisz — sennik powiada: znaczy znajomość i miłość. We dnie śniło mi się, żem odebrał z domu pismo po rusku pisane, — sennik mówi, że to przyjemna posyłka i dobra wieść, ja mówię, że to znaczy to, co mnie czyni nieszczęśliwym.

Kiedy się modlę, wtenczas najbardziej myśli ustronne i dziwaczne przychodzą: jak żyć, zarabiać, siać pola i ogrody, znaleźć co drogiego, dostać majątek, żyć z ludźmi.

— *6.* Dwa dni głupstw zapisywanych nie było. Przyczyną[2] tego było, jak zwykle lenistwo i zwyczaj odkładania na dzień jutrzejszy zajęć, które mogą być dziś wykonane.

Czwartego lipca, po przepisaniu kartki z *Conversations sur la philosophie naturelle*, czytałem komedje Molière'a.

Wieczorem widok kozaka uwięzionego, z kajdanami u nóg sprawił mi wiele zmartwień i przykrości, dusza moja pogrążyła się w smutku; myśl, że tyle ludzi jest poddanych cierpieniu, doprowadziła mnie do płaczu.

---

[1] Adam Suzin.

[2] Stąd do str. 65 dziennik podany w przekładzie z francuskiego.

Tatar podszedł pod okno, ażeby dać trochę pieniędzy jednemu ze znajomych więźniów, podoficer oddalił go tak brutalnie, że mi się go żal zrobiło. Zaprowadziłem go do dyżurnego kapitana, ażeby mógł uzyskać pozwolenie na wykonanie swego zamiaru...

W niedzielę Żemczużnikow zaprosił mnie na obiad. Obawiałem się, że nie będę mógł zadośćuczynić jego zaproszeniu, ale na szczęście uzyskałem pozwolenie. Poszedłem i zastałem tam generała dywizji i majora Janowskiego. Pierwszy, wraz ze swym synem, był dla mnie uprzejmy, drugi winszował mi mych przyjaciół. Wzruszony byłem tem przyjęciem... Generał wypytywał mię o Tyzenhauza[1], Sulistrowskiego[2] i Gintela, o złotą salę[3]; major—o miłostki i miejsca rodzinne. Wszystko to, a zwłaszcza trudność wysłowienia się po francusku, bardzo mnie zawstydzało. Dobra generałowa chciała po obiedzie nawiązać ze mną rozmowę, mówiła o paleniu, o rozpoznawaniu koni, odpowiadałem jej monosylabami z powodu obecności jej córek i mego zmieszania. Chciałem mówić po rosyjsku, opowiedzieć o swym pomyśle nowej maszyny, ale nie potrafiłem. Po kawie poszliśmy do Ciołkowskiego, który opowiadał o obłąkanych mieszkańcach...

— *10 — 14.* W przeciągu pięciu dni czytałem komedje Molière'a i czasopismo p. t. *Dziennik Wileński* 1825 r., miesiąc styczeń — maj.

Nie byłem szczęśliwy: straciłem pierścień w kąpieli.

Chodziłem nocą, jeździłem na łąkę. Upały wielkie, ranki i wieczory piękne. Przepisuję codzień po arkuszu, gram...

— *22, środa.* We czwartek wieczorem byłem u Apolona Apolonowicza. Rozmawialiśmy o historji i polityce. Po odbyciu łaźni wieczerzaliśmy u generała, jego ojca, który wiele dyskutował o ostatniej rewolucji w Polsce, o królach i obyczajach tej nieszczęsnej krainy. Długie milczenie i trudność mówienia po francusku wprawiła mnie w kłopot, gdy należało prowadzić

---

[1] Może Tyzenhauz Antoni (1733—1785), podskarbi nadworny litewski, słynny ze swej działalności na polu gospodarczem i kulturalnem.

[2] Prawdopodobnie Alojzy Sulistrowski, członek Rady Najwyższej Narodowej, utworzonej przez Tadeusza Kościuszkę w r. 1794.

[3] Sala gry, w której grano na monetę złotą; jak sala srebrna, gdzie grają na srebro; lub miedziana—gdzie na miedź.

rozmowę z damami. Przyjemność patrzenia na ich ładne liczka zmniejszyła me zażenowanie i wzbudziła w mem sercu wspomnienia przeszłości...

— *23.* Po skończeniu lekcji rannej zostałem zaproszony na obiad do pana podporucznika R. — Pod pretekstem, że idę do łaźni, poszedłem do niego. Żona jego i on bawili mnie, opowiadając o swych sprawach domowych, a ich córeczka, gwarząc i pokazując swe zabawki. Przyszła tam także pani Katarzyna o oczach czarnych i melancholijnych i maleńkiej postaci. Krótkie jej ubranie było czerwone. Mówiła o dobrej pogodzie i pięknych nocach księżycowych, o rankach i burzach, a zwłaszcza o błyskawicach. O 5 po południu pojechaliśmy w powozie, zwanym karandas, w pole i do lasu razem z grubą wdową i jej dwiema młodemi córkami, które prócz młodości nie miały innego wdzięku. Jednak i to było dla mnie dużą przyjemnością ze względu na moje położenie, w którem się tak długo znajduję. Upał i widok stepu nie sprawiały wielkiej przyjemności, jedyną rozrywką było śpiewanie rosyjskich piosenek. Nareszcie dojechaliśmy do celu naszej przejażdżki: niedużego lasku nad rzeczką Sakmara. Widok zieleni drzew mile uderzył nasze oczy. Z przyjemnością pomagałem młodym panienkom wspinać się na wzgórze, na którego szczycie stała mała chatka, zwana tu chutorem. Stara kobieta zaprowadziła nas w miejsce, gdzie rosną jeżyny. Ach! Jakżeby była miła ta wycieczka, gdyby w niej uczestniczyły osoby kochane!.. Kąpałem się w rzece. Słońce chyliło się ku zachodowi, jedna część nieba była pokryta ciemnemi chmurami, druga żółta i czerwona, wiatr wiał, z łąk i lasów szły zapachy, — wracaliśmy śpiewając.

Piliśmy w chatce mleko. Ileż wspomnień!

— Szukano mnie już w mieście, oficer rozgniewał mnie rozkazem wcześniejszego powrotu. Pomimo to wypiliśmy wspólnie herbatę u wdowy; Olga, Katarzyna, Wiera i Sasza rozdokazywali się do szaleństwa. Słuchaliśmy piosenek żołnierzy, którzy wracali z pola, krzyczeli i tańczyli. Księżyc już był wysoko i oświecał mury fortecy, — musiałem powrócić do swej celi. Śniłem o dolinach, wycieczce i młodych panienkach.

— *24.* Zagniewałem się na oficera, który doniósł w ra-

porcie majorowi placu o moim późnym powrocie. Pisałem rano i czytałem opis plemion sybirskich, które się zowią: Wotiaki, Woguliczy, Ostiaki...

Wieczór i noce piękne, czyste, jasne; cisza wielka, cienie się długie kładą od domów, psy gdzieś poszczekują,—wszystko to tworzy przedziwną harmonję nocy, która mnie niezmiernie wzrusza. — Ale my gramy w karty!..

— *26—31, piątek.* W przeciągu tego tygodnia zajęcia moje zostały urozmaicone następującemi wypadkami: w niedzielę graliśmy w wista—Kiszeniow, młody Charytonow i ja,— zwykle to czas stracony. W poniedziałek zachorowałem po zjedzeniu melonów i do dziś nie mogę dojść do zdrowia.

We wtorek poszliśmy na przechadzkę na wieś. Towarzystwo było to samo, co i uprzednio i przyjemność taż sama. Wiera bardzo się mną zainteresowała, jechaliśmy razem w wózku i ona mi śpiewała romanse, ale w drodze powrotnej spodobał się jej lepiej Michajłow, który śpiewał, tańczył i krzyczał i jemu podała rękę. Pozostałem z małym Saszą, co mi się mniej podobało i zmniejszyło przyjemność wieczoru, nocy, lasu i piosenek. Że milej wspominam tę wycieczkę, wpłynął afront, a raczej brak grzeczności ze strony podoficera, który się skarżył na mój zbyt późny powrót, skutkiem czego major placu zapowiedział, że mi zabroni wychodzić. Pomimo to we czwartek poszedłem do łaźni z Apolonem, który mnie wziął do swej karety...

W poniedziałek napisałem list do Adama; we wtorek do mych braci. Dziś czytałem pismo perjodyczne tom II [1], redagowane przez Karamzina, znajdują się tam bajki i obserwacje filozoficzne, dające się łatwo czytać. Timofiejew, który przyszedł do mnie z wizytą, obiecał mi dać *Historję* Karamzina a Karelin — *Podróże Arago naokoło świata* [2].

Sierpień — 1, sobota. Dziś byłem szczęśliwy, gdyż otrzy-

---

[1] *Aglae* (przypis Zana). Karamzin Mikołaj (1765—1826), znakomity historyk rosyjski, w latach 1794—95 wydawał almanach p. t. *Aglae.*

[2] Arago Jakób, Stefan, Wiktor (1790—1855). Opis podróży naokoło świata, którą odbył w latach 1817—1820: *Promenade autour du monde*, Paryż 1822, t. 2.

małem list od rodziny i bilet od S., bardzo mnie to wzruszyło. Ach, jakże słodko być kochanym i jakże smutno zarazem być nieszczęśliwym. Czytałem *Podróże Arago naokoło świata*... Przechadzałem się pełen pomysłów romantycznych do mego pamiętnika *Świat i miłość*.

Dziś przed pójściem do snu wspomnienia moje przepełniał ostatni dzień pożegnania mej Ojczyzny.

Wstałem o 7-ej. Gregorij zaproponował mi przechadzkę, podobną do tych, jakie odbywaliśmy dni poprzednich.

Brak decyzji z mojej strony, trudność uzyskania pozwolenia na wyjście sprawiły, iż spacer nie doszedł do skutku, co opłaciłem kilku westchnieniami.

Ranek został poświęcony na modlitwy, czytanie Tomasza a Kempis i biblji.

Kapitan Timofiejew zaszczycił mnie swemi odwiedzinami i przyniósł I tom *Historji* Karamzina[1]...

— *20—22*. Pisałem list do rodziny. We czwartek byłem na przedmieściu w łaźni i to mi dobrze zrobiło. Widok stepu, usianego chatkami Kirgizów i ich trzodą, niebo z jednej strony błękitne, z drugiej brunatne, łagodny powiew wiatru, młoda dziewczyna kozacka, siedząca na ziemi koło ojca i karmiąca kaczki, mój biały pies, — wszystko to tworzyło ładny obrazek.

Wieczór był smutny, gdyż niebo pokryło się chmurami, ale po wzejściu księżyca, wyjaśniło się, tylko wokoło jego tarczy widniało półkole prawie białe.

W piątek byli u mnie: Wasili Pawłowicz, Kisziniow, Charytonow, Drużyn., Zapol., graliśmy w wista i zjedliśmy dwa duże kawony. Zachód słońca był wspaniały, obłoki były nasycone barwą czerwoną i żółtą. W sobotę po grze w karty czytałem Karamzina. Rozmyślałem, jakby zebrać dużo pieniędzy i żyć szczęśliwie wraz ze swą ukochaną. Speracki obiecuje swą pomoc.

— *23—31, niedziela*. W ubiegłym tygodniu nie było prawie dnia, żebyśmy nie grali w wista lub bostona. Zabiera to od 2 do 3 godzin po południu i nie podoba mi się wcale. Ale skutkiem mej słabości niezawsze mogę robić i mieć to, co

---

[1] Karamzin: *Historja państwa rosyjskiego*, t. 11; Petersburg 1815—1824.

chcę, a zwłaszcza, jeśli chodzi o upomnienie się o swą należność. W ten sposób straciłem już ponad 30 rubli, pożyczając i nie otrzymując zpowrotem... Nie umiem być stały w swych przedsięwzięciach moralnych.

Byłem zakatarzony. Gniewałem się na Jana, gdyż pisał mi głupstwa. Czytałem Karamzina. Nikt mnie nie odwiedzał prócz Sperackiego i Timofiejewa. Widziałem zdaleka Ciołkowskiego i rozmawiałem z Lebiediewem. Wczoraj było wielkie święto i rewja wojskowa. Biskup z Ufy celebrował Mszę. Wieczorem był bal w ogrodach gubernatora. Całe miasto było uiluminowane; noc ciemna, gwiazdy iskrzyły się, — ładny to był widok.

Sierpień nie był dla mnie szczęśliwy.

Wrzesień, 1—3, czwartek... W przeciągu tego czasu nie miałem żadnej przyjemności. Ranki upływają na pisaniu mego tłumaczenia, wieczory na grze w bostona z synem Charytonowa i kapitanem Komorowskim. Przykrości zato miałem dużo. Jestem chory, obiady mi przynoszą za późno.. Odwiedził mnie Timofiejew i Mielnikow... Namawiałem Charytonowa, aby się ze mną razem czego uczył, zwłaszcza języka francuskiego.

W tym czasie czytałem tylko Karamzina t. IV. Dużo czasu straciłem na grę w bostona. Raz graliśmy całą noc i przegrałem więcej niż 4 ruble. Ale najgorzej, że zapomniałem wtedy o pacierzach. Dni są chłodne i dżdżyste, — stąd humor nie dopisuje. Apatja mnie ogarnia, nie myślę o niczem i nic nie czuję, — jest to stan bardzo przykry. Otrzymałem list od ojca i od Ludwiki. Byłem szczęśliwy i zadowolony, ale nowiny od Ferdynanda[1] zafrasowały mię.

Pozwolono mi wychodzić z więzienia na obiady. Byłem u Ciołkowskiego, gdzie grałem w bostona... Generał Żemczużnikow zaprosił mnie na obiad, ale nie mogłem pójść do niego, gdyż byłem u Ciołkowskich. Innego dnia byłem u Ryczkowa, gdzie śpiewałem i bawiłem się w ślepą babkę. We czwartek fetowaliśmy Wierę Grygorówną... W sobotę przeniesiono mnie do wieży, — byłem z tego niezadowolony. Oficer

---

[1] Ferdynand Gutt, filareta (por. o nim Mościcki: *Z filareckiego świata* str. 355).

dużo gadał i przeszkadzał mi opowiadaniem o swych komendantach[1].

Październik i Listopad — 21. Przez te 2 miesiące, przez grzeczność, jaką mi chciano uczynić, siedziałem w turmie. Prawie niczego nie mogłem czytać, bom codzień wychodził na obiady lub wieczory. Bawiłem się często wesoło i przyjemnie... Grywałem w bostona. Poznałem Okuniów, odtąd zaczęły się śpiewy. Najczęściej bywałem u Perłowiczów[2]. Wielkie wrażenie czyniła Jeanette[3], prześladowała mnie dniem i nocą. Dusza moja była w mękach i rozerwaniu. Dom też policmajstrów uprzejmie mnie przyjmował. Marja kokietowała. Listy Jana drażniły serce moje. Nieczynność ciężka była. Ale dni były pogodne i piękne, chodziłem wokrąg fortecy. Wieczór zabawy z maleńkimi, rozmowy jakby uczone. Znajdowało się życie. Zębów ból skończył moje więzienie, wyrwałem jeden; wypuszczono mnie z niewoli.

Grudzień — Połowa tego nieszczęśliwego roku przeszła w wielkich cierpieniach, na pożytecznych zatrudnieniach, często w spokojności. — Druga w brzydocie, przyjemności, w zupełnem zobojętnieniu. Utraciłem pobożność, wyczerpałem źródła swojej przyjemności.

Obraz tego roku znajduje się w listach do przyjaciół, z których mogę zrobić wyciąg dla historji mojego roku. Myślę, że przyczyny ciała i jednostajność wrażeń osłabiły we mnie imaginację i czułość.. Nie umiem siebie poznawać i zgadywać.

---

[1] Na tem kończy się przekład z francuskiego.

[2] Perłowiczowie — w ten sposób Zan przezywa po polsku Żemczużnikowych. (Perła po rosyjsku: „żemczug").

[3] Jeanette — Joanna Żemczużnikowówna, zwana też Żeni.

ROK 1826

Sierpień 6, piątek. Śniła się Żeni. Słodkie i czyste uczucia napełniły serce snem orzeźwione. Smutne położenie, niepewna przyszłość, wspomnienie dni ubiegłych obudzały myśli tęskne, objaśniane uczuciem bytu lepszego w Bogu, ku któremu posyłane były modlitwy spokojne, — to ku dobremu usposobieniu przygotowało.

Bestużewa, Wiedieniapina i Kożewnikowa[1] jak żołnierzy przywieziono. Wspomniałem dzień naszego przywiezienia, rozstawania się. Piotrek i Karol pojechali ich widzieć, pożałować, pomóc. Nocowałem u tego ostatniego. Czytałem kilka strof Younga o użyciu czasu[2]. — Powróciłem do mojej izby i postanowiłem lepiej go używać.

W dzień Przemienienia Pańskiego chcę odmienić sposób życia mojego. Dni przechodziły bez pracy, bez pożytku, a przeto w nudzie; przynajmniej część ich powinna przejść na zatrudnieniu, a część dla osiągnienia jakiegokolwiek sobie albo innym pożytku. Sama nawet przyjemność i pusta zabawa rodzić może korzyść fizyczną lub moralną. Wszystek czas zależy od mojego rozporządzenia, jeśli niedostatek i nieumiejętność gospodarowania bardziej, jak wszystkie inne widoki zmusza do szukania i utrzymywania znajomości, co wielką część czasu zabiera i myśli rozrywa, przecież ta, która całkiem

---

[1] Dekabryści, członkowie sprzysiężenia politycznego w Rosji w 1825 r., skazani zostali na zesłanie na Syberję.

[2] Prawdopodobnie Zan czyta Younga: *Noce* z angielskiego i francuskiego z dołączeniem listów jego, na polski jęz. przetłumaczone prozą przez Fr. Ks. Dmochowskiego, t. 2, Lublin 1800, III 1809 (wydania uprzednie 1786, 1792, 1798).

ode mnie zależy, może być użyta dla nauki i pracy. To z ludźmi obcowanie niech służy za odpoczynek i przyjemne orzeźwienie, czasami za pomoc w twoich dobrych przedsięwzięciach. Przepisywać tłumaczenie dzieła: *O poznaniu siebie samego* będzie przedmiotem robót dziennych. Rozmyślać nad potrzebą, obszernością nauk i sposobami ich nabywania—przedmiotem ćwiczeń naukowych. Czytać, rozmawiać, kochać — przedmiotem przyjemnych zabaw. Dokładnie teraz powiedzieć nie umiem, w jaki sposób mogę być pożyteczny drugim; dzieci generała niech będą przedmiotem moich w tym względzie uwag.

— *8, niedziela.* Zasmuciłem się z listu Janowego, który mój sposób postępowania mocno gani, uważając mnie za próżniaka, parazytę, pochlebcę, próżnego, marnotrawnego, rozkochanego, spodlonego, przedającego brzuch za serce, niepamiętającego o Ojczyźnie, przyjaciołach, Bogu.

Obiad był u generała, po którym graliśmy w bostona, grałem nieszczęśliwie i byłem zły...

— *9, poniedziałek.* Ranek w domu przepędziłem na pisaniu listu do Jana, którego nie dokończyłem i nie posłałem, częścią dla lenistwa myśli, częścią większą dla przykrości, jakiej doznawałem. Obiad był u Jegorka.—Grali w karty. — Poczem lekcja śpiewania. — Poczem samotna w lasku przechadzka. — Wieczór na śpiewaniu z dziećmi i na graniu; wygrałem u generała rb. 3.

— *10, wtorek.* Wieczór i ranek zajmował plan labiryntu w lasku. Chciałem pisać do Adama, ale Bacht natręt i samochwał mnie przeszkadzał. — Obiad u jenerała, spanie u Piotra Lebiediewa. Grom, deszcz i tęcza. — Rozmowa o Żeni. Myśl pełna wspomnień o Bartnikach[1]. Wieczór u Żemczużnikowych; w karty przegrałem jenerałowi rb. 3, Elizabecie rb. 2 kop. 77.— Nocowałem w domu.

— *11, środa.* Sen. Chodziłem po wielkich salach, jakby Uniwersytetu, na wierzchniej i wysokiej znalazłem znajomych. Stał się tam pojedynek ze śmiercią jednego. Musiałem ucho-

[1] Bartniki, majątek Śliżniów, gdzie Zan spędzał wakacje w r. 1822 i 1823. (Por. O. Śliżień: *Z pamiętnika* (w Mościckiego: *Z filareckiego świata)* str. 121 i n.)

dzić między mnóstwa dzieci nieznajomemi. Na ulicy spotkałem dwóch koni, jedzących człowieka. Musiałem wrócić się dla szukania kapelusza. Znowu przechodzę sale, różne przymierzam kapelusze, znajduję mój stary, podarty, z rękawiczkami złotem haftowanemi; szukam nowego, przewodnik mnie wprowadza do sali najwyższej; znajduję tam posiedzenie jakiejś rady. Prefekt zapytuje, czego ja chcę? — Szukam kapelusza. — Kto jesteś?—Wspomniałem z przelęknieniem, że nie jestem w Orenburgu i jak się tam dostałem, odpowiadając nieszczęśliwy. — A wielu jest takich, a jeden tylko Tomasz może być tak pomieszany, iżby się sam odważył opuścić miejsce mu naznaczone; zatem wie, poco tu mieszkać. Poszedłem, lecz przy wyjściu na schody zamkniono mi drzwi, a ja w odzieniu obudziłem się, a pierwsza biła...

Powinienem był napisać listy do kolegów, ale, częścią dla planu w roszczy, częścią dla lenistwa, tej powinności nie spełniłem.

Obiad był u Bołkaszynych. Z nią rozmowa o potrzebie i wpływie sztuk pięknych na ukształcenie zdolności moralnych, nauki—dla pokazania się i dla pożytku, o szkodzie śmieszności konceptów i parodji, względzie smaku, wreszcie o psotach studenckich. Po obiedzie z Lebiediewem w roszczy nieprzyjemne radzenie się o robieniu dróżek, ich zasadzeniu drzewami. Powróciliśmy do Żemczużnikowych, gdzie było smutno z przyczyny przewiezienia nieszczęśliwych[1]. Przechadzka, bieganie z dziećmi. Pawełek głupiutki. Boston. Wygrałem rubli 14 na jenerale...

— *20, piątek.* Zajmowałem się czytaniem *Child-Harolda*[2] dwóch pieśni o Hiszpanji, Portugalji i Grecji. Byłem w roszczy. Obiad był u Nieratowych. Grano duet sonatę. Rozmowa o piękności historji polskiej. Herbata u Okuniowej. Karelina odwiedziłem, rozmowa o botanice, pokazuje zebrane kwiaty. — Zadziwiony niespodzianością przybycia Żeni. Rad byłem i wesół, niekontent, że nie przywieźli listu Lebiediewa.

---

[1] Dekabrystów.

[2] Prawdopodobnie Zan czyta w przekładzie francuskim A. Pichota. Byron: *Oeuvres*, trad. par. A. Pichot 1814—1820, nowe wyd. 1822, dopełnione 1824.

21, sobota. Dzień ten nazwać mogę przyjemnym. Odebrałem list od Lebiediewa, który donosił o widzeniu się z przyjaciółmi i czynił nadzieję odmiany losu. List od braci i trzewiki przysłane, wszyscy w radości. Całe długie poobiedzie przebawiłem u Żeni, rozpowiadała o swojem bawieniu się na wsi, serce rozkosznie drżało...

— *27—30.* Dni te były pomięszane ze smutkiem i przyjemnością, były przecież pogodne. Trzy dni nie wychodziłem z domu. Bawiłem się bostonem. Z Karolem o przyjaciółkach i przyjaciołach rozmowa. W poniedziałek spotkałem moich kochanych wszystkich w bieli. Smutny byłem bardzo. Janowski był u mnie. W roszczy bardzo smutno. Żeni zdawała się z ochotą z Piotrkiem rozmawiać. Za powrotem śpiewanie. Wtorek—list do Suzina. Kupowanie jagód. Obiad u Gorczyńskiego. W roszczy jeden i traktowanie jagodami, które mnie bolało. Nieco ulżyło pytanie: czemu tak smutny? Objaśnienie z Sofją.

Wrzesień 3, piątek. Sen o Żeni, że ode mnie ucieka. Wstałem. Serce bolało na wspomnienie ich obojętności.—Czytanie w roszczy *Sur l'influence*[1]. Obiad u Żemczużnikowych, rozmowa ze staruszką. Rozmowa o przemianach w ubiorze, o *Heloizie* Rousseau'a. Żeni siedziała nadęta. — Idziemy w roszczę, prowadzę ją, stąd ulżenie. Rozmowa o petersburskich, aby jednym wyrazem określać ich charakter, o mojej zazdrości. Prowadzę nazad Żeni. Ona zimna, przykro. O romansach pierwszych. Karty. Wieczerza. O potrzebie pisania tragedji wierszami. Dziękowałem Bogu za przyjemne uczucia. Ale to szczęście myślne przywiodło do wyobrażeń gorących, których dzielność zmusiła mnie być smutnym.

— *4, sobota.* Z przykremi wstałem uczuciami, z przedsięwzięciem zimniejszem. Starałem się dowiedzieć o wypadkach poczty. Ucieszyło mnie do łez podniesienie jenerała[2] na stopień wyższy. Wszedłem, Żeni chłodno spotkała. Piłem wino z Karolem za cześć i zdrowie kochanego domu. Siedziałem na ziemi, patrzyłem na nią, ze mną nie miała nic do roz-

---

[1] De Staël: ***De l' influence des passions sur le bonheur des individus et des nations***, 1796 r.

[2] Żemczużnikow,

mowy. Piliśmy zdrowie jenerała. Po obiedzie jeden zostawiony byłem u Piotra. Poczem bez niej przechadzka. Rozpowiadałem o skutkach miłości. Dni pogodne. Zapytała, żem smutny, byłem weselszy. W karty granie.

—*5, niedziela.* List Czeczota milszy, Lebiediewa i brata...

Październik, 7. Obiad u Okuniów, karty, omdlenie, milsza z Żeni rozmowa. Rozmowa z Ciołkowskim o uralskich kozakach. Czytanie poematu *Woynarowski*[1] i dziennika. Smutno, że wczora nie byłem wieczorem na imieninach. Byłem u Żemczużnikowych. Jak zwyczajnie zimna, rozgniewała się o to, żem wynachodził przyczynę nie iścia do Biord. — Z Zofją śpiewanie. Ona zimna, z Piotrkiem wesoła. Wyszedłem bez wieczerzy niezwyczajnie i serce bolało.

Co mi z tak nędznego zapisywania przybędzie!

---

[1] *Woynarowski*, poemat Konrada Rylejewa, poety rosyjskiego i spiskowca z 1825 r., dekabrysty.

ROK 1827

Marzec 27, sobota, do 1-go kwietnia. — Nie zapiszę nic historycznie, bo już nie przypomnę.

Ranki zajmowały się dorywczem czytaniem tomu III *Memoires* Las Cases[1]. Obiady już u siebie, już u nich[2], już u Nieratowych. Wieczory także po większej części u nich.

List Jana był także nieprzyjemny. Przyszliśmy do pewnej z S. zgody, rozmowy interesowniejsze, głębsze. Aleksandrowi rozpowiedziałem historję filaretów. Ona weselsza, przystępniejsza bywała. Przechadzki miłe, przyjemne do ogrodu. Pisałem do Adama i Jana, odpowiadając na ich pisma. W poniedziałek przyjechał Ciołkowski, całą noc rozpowiadał o biednym stanie kraju. Przygotowałem się do wyjazdu. Odwiedziłem znajomych, Nieratowa rozstawała się łaskawie, Lubow poufale, Ewersman wdzięcznie. Wieczory mimo życzenia mojego przechodziły w domu. W wigilję wyjazdu kłótnia z Piotrem, przychodziło do pojedynku; straszne w duszy wstrząśnienie; Ignacy i Ciołkowski starają się o pogodzenie. Dałem na pamiątkę Szyllera Zofji, pugilares Oldze, pieczątkę Żanecie, tabakierkę Annie, piórko Nikolin[ce]; pierścienie Ignacemu i Aleksandrowi. Rozstanie się było żenujące.

Marca 31-go o godzinie 5 po poł. wyjechałem z Orenburga. Wczorajsza sprawa, chłód płacony za moje uczucia, staranie towarzysza o moje rozerwanie się zrobiło mnie obo-

---

[1] Las Cases (1766 — 1842) towarzysz i historjograf Napoleona I na wyspie św. Heleny. Wydał między innemi: *Memorial de S-te Hélène*, 8 t. Paryż 1823-24.

[2] Prawdopodobnie u Żemczużnikowych.

jętnym. Dzień pogodny, acz mglisty, przed nami tumany dymów. Stepy szare, przeplatane śniegiem. Wspomnienia smutne i miłosne czasu kozy i czasu przeprowadzenia ich na wieś, skąd większe urosło przywiązanie. Wywraca się powózka, człowiek pod nią, łamie się oś, człowiek się kaleczy. Słońce czerwone we mgle zachodzi, czerwoność niknie, gwiazdka się pokazuje.. Stepy gorą, miesiąc wschodzi, wody szumią. W Nieżynie czekamy naprawy pojazdów. Rozmowy o Polsce, zepsutych obyczajach, krytyka przedsięwzięć i sposobów ich wykonywania, o podatkach, o niespokojności charakteru Polaków. Nocą jedziem, stepy palące się, jak wojsko ogniste okrąża nas i konwojuje, gwiazdy cicho świecą, Stanisław[1] śpiewa, pieśń rozczula. Wąwozy straszą, nie śpię. Ze wszelką myślą mięsza się o niej idea różnie przykra. W północ w Kamiennym. Stąd Stanisław śpi, ja dumam i marzę. Oczy bolą.

Kwiecień 1. Świtanie. Wschód. Na poranku w Ablazowie czaj. Mułła. Czysto w domu. Miodem traktowanie.

Po południu Wozdwiżeńsk, góry widne. Ayram. Przeprawa Sakmary. Myśli o niej. Andrejewka[2]. Piotruś[3] konno z płaczem spotyka. W domu radość. Kwatera moja pod górą.

— *2.* Przechadzka na górę wysoko. Myśli, marzenia, kwiaty. Po obiedzie patrzanie stajni, źrebiąt, koni. Układanie książek. Rozmowa o miłości. Spanie, sen o niej...

— *4, Wielkanoc.* Wstałem i zacząłem od czytania *Rozmów Platona* o bytności i przymiotach Boga[4]. Ciołkowski przyszedł i szła rozmowa o przeznaczeniu i powinnościach doktorów i weterynarzów. Chwila próżnowania napełnia się myślami o niej, jej chłodzie, jej obchodzeniu się niemiłosnem. — Wiatr chłodny, szumiący, zbierają się chmury.

Po śniadaniu i po bilardzie przegranym wyjechaliśmy do Kraszeninnikowych. Tam znowu śniadanie. Dom acz drewniany, lecz piękny. Pierwszy pokój zdobi klatka z mnóstwem makolągw, czeczotek, gilów, drugi — kwiaty. Wist był naszą rozrywką, Jantysz śmiechem.

---

[1] Stanisław Ciołkowski.
[2] Andrejewka, wieś Ciołkowskich.
[3] Piotruś Ciołkowski, syn Stanisława.
[4] *Rozmowy Platona z uczniami*, Fr. Karpińskiego, Grodno 1802 r.

Po obiedzie konno wyjechaliśmy na skaczkę, która w przestrzeni 5 wiorst odbywała się z przyczyny sprzeczki między owym Jantyszem a Jusupem.

Za powrotem niebo się wypogodziło, chłód trwał, poszedłem na prawą górę Kitsyk[1]; u stóp jej szumi u młyna woda, daleko widać równiny, góry, rzeczynki, zarośle, Spaskie i t. d. Miałem tam pomyśleć o *Abdraganie*[2], jakiego imienia rzeczkę, ginącą w ziemi, przejeżdżaliśmy, ale zmordowany wolałem dziwić się zachodowi czystemu słońca, które skoro się skryło za góry, rozesłała się po niebie flaga, koloru zliwającego się przez wszystkie stopnie od ognistego aż do błękitnego, niewypowiedzianej piękności; ze strony przeciwnej na tle ciemnem nad Kitsykiem zaświeciła gwiazdka. Rozrzewnienia przerywały się rozmową, rozmyślania—marzeniami o niej. Chciałem napisać: pokłoń się ode mnie tym, którzy o mnie wspomną. Byłoby to dowodem, że mój szacunek i lubienie zawisi od niejakiejś egoicznej wzajemności, co tak nie jest. Powinienem szacować to, co jest godne szacowania, lubić—lubienia, a nad kochaniem wola nie przewodzi. Kocham niekochany.

— *5, wtorek.* Zimno dokuczające od silnych z północy wiatrów. Rano wstawszy, czytałem z Piotrusiem, a potem Karpińskiego *Rozmowy Platona* o zacności i nikczemności człowieka, o cnotach i występkach, o szczęściu i nieszczęściu, o obchodzeniu się z ludźmi i przyjaźni. — Opatrywałem ogierków, pierwszy raz po kole biegających, a potem odwiedziłem oranżerję, rozpytując się o sposobach hodowania roślin. Roślin niewiele, ale pięknych: fiałki, lewkoje, tuberozy, kampanule, róże, lilje, ruta, mirt, maliny, brzoskwinie, morele itd. Poczem poszliśmy do wsi do dwóch chłopów na śniadanie. Chaty czyste, lud zdrowy. W jednej podali piróg z kurą, prosię pieczone, oładki z masłem i kaszę ze śmietaną i piwo; w drugiej—piróg ze świniną, kurę, miód w plastrach i piwo z miodem gotowane. — Za powrotem graliśmy w bilard...

Poczem udali się pod wieś, gdzie chłopi grali w karty i orła, a kobiety w jajka, które na końcu dzieciom pozwolił

[1] Nazwę tej góry spotykamy u Zana w trojakiem brzmieniu: Kitsyk, Kiksyk, Kisyk.

[2] *Abdragan* — poemat poważny, zamierzany przez Zana.

rozchwytać, z czego sama nie była rada. Proponowałem wyprzódki i hojdałem się. Nie doznaję boleści żadnych, chociaż jestem rozrzewniony, a żadnem rozkosznem wspomnieniem nie uprzyjemnię myśli swoich. Jedna mnie tylko cnota pozostaje. Dla zimna musiałem spać w szlafroku i dwiema kołdrami się nakrywać, śnił się Orenburg, Nieratowa itp.

— *6, środa.* Czytałem dobre uwagi *O wymowie*, tom IV Karpińskiego. Piotruś dwie godziny ze mną czytał po francusku i po polsku. O 10-ej po śniadaniu pojechaliśmy brzegiem Uskałyku do młynu, który stoi na kanale, od tejże rzeki prowadzonym. Ma dwa kamienie do mełcia na mąkę, jeden dla krupiarni i walusz. Stąd przyszły rozmowy, jak ocenić siłę spadu wody, co zrobić, aby kanał nie wymarzał, co prowadzi do pytania, ile w danej masie wody marznie na każdy stopień pod zero. Zaszliśmy do młynarza, ojciec jego o kiju z brodą chodzi około rzeki, pamięta Puhaczewa[1], którego, mając lat 37, woził. Przejechaliśmy płowy, kręty, drzewami osadzony Ik. Ze wsi tatarskiej przywiedziono nam konie, pojechaliśmy do Bołkaszynów, który dom cały lubię. Strzelił do szpaków, jeden ubity, drugiemu skrzydło ucięto. Żałowałem biednego, we krwi własnej kąpającego.

Góry wokoło. Miejsca i laski jej bytnością i opowiadaniem niegdyś święte. Sniegu tam wiele, z lewej strony Sna, rzeczki, zima, a z drugiej zieleniejące góry, uwieńczone trzodą owiec, kóz i bydła. Domik maleńki nad rzeczką. Na górze, naprzeciw słońca, siedziały kobiety dobrze ubrane, rozumiałem mieć niespodziewaną radość z widzenia kogokolwiek z Orenburga. Wybiega nakoniec Lubow', niewinnie uradowana naszem przybyciem, wyrosła, z polowania powróciła. I sama rada nam była. Tam i ta milińka krzątała się około śniadania, Żyżka swojego pokazywała, rozpytywała się o Orenburg, rozpowiadałem. Po obiedzie na karandasach między nią i samą jechaliśmy nazad do domu. W przyjemności nie tak zajmującą była myśl o niej. Przeprawiliśmy ich na pięknym uralskim czółenku.

---

[1] Emiljan Puhaczew (1726 — 1775), kozak doński, podawał się za cesarza rosyjskiego Piotra III, stał na czele powstania, które ogarnęło całe południe Rosji do Moskwy.

Słońce się skryło za góry, światło tak czyste, tak jasne, jak czoło cnotliwego, spokojnego człowieka. Noc wstaje z za góry, gwiazdka nad Kitsykiem świeci, stepy się palą, raz dając widok ogrodów oświeconych, drugi raz—wojsk ognistych, rzeki Acherontu; jedna góra, paląc się, przedstawia Polifema o jednem oku, drugi raz śmieje się góra i rząd palących się zębów ukazuje. Noc chłodna bardzo, lecz czysta, gwiazd wiele. Musiałem kilka razy budzić Lubow', aby jej światło, step i oświecenie gór ukazywać. Pop przyszedł z obrazami i chłopi w sali klaniali się, my grali w wista. We śnie widziałem ich wszystkich i ją w sukni białej, chłodną i pogardzającą...

— *8, piątek*. Po herbacie i śniadaniu konno wyjechaliśmy dla oglądania młynu. Ważyłem się na wagach, ciężę pudów 4 zgórą. Kaczek, żórawiów mnóstwo. Lubińka cicho jechała. Nazad śpiewano pieśni rosyjskie, niektórych nuty i wyrazy miłosne, melancholiczne, wcale piękne.

Chciałem pisać listy i nie mogłem, usnąłem do obiadu. Poczem pisałem list do Suzina. Czytałem Karpińskiego list o szczęściu do Rozyny. Podług mnie szczęście zależy na postępującym ruchu wszełkich zdolności człowieka. Jest to zasada powszechna i pożyteczna. Przeprowadziliśmy Bołkaszynów do Iku, Lubińki oczki pięknie gorzały. Opatrywaliśmy ryby nałowione i miejsce, gdzieby je wpuścić. Słońce czerwone bez promieni w czarnej mgle zachodziło. Powróciłem smutny. Marzyłem o niej, o szczęściu itd. Pisałem list do Lebiediewa i do Suzina, opisując im wrażenia, dotąd na wsi odebrane i sposób przepędzania czasu. Śnił się mnie Ignacy i Piotr za jednym społem.

— *9, sobota*. Dwie godziny zajmowałem się z Piotrusiem, który czytał po francusku i po polsku i pisał. Resztę czasu do obiadu przeszło na pisanie do Aleksandra o Lubińce. Po obiedzie grałem szczęśliwie w bilard, poczem spałem. Nad wieczór wyszedłem chodzić i patrzeć na wschód, góry i stepy, w ciemnych obłokach palące się.

Odebrałem list od Jana, któremu rad byłem i nieco niespokojny. Od początku zaraz pisze: „chciałbym lepiej kurtizować", jakbym ja tego żądał, jakbym prawdy nie lubił. Nieprzyjemność ta, jak już nieraz pisałem, pochodzi: 1) z nie-

możności oznaczenia wyraźnie celu, czego w nich chce, sprzeczne myśli i tym postępki; 2) z kolącego stosowania prawideł dobrze nam znajomych do życia, jakby od nich odstępującego; 3) z wielu paradoksów; 4) z powtarzania nam prawideł, wyciągnionych z naszego postępowania; 5) z kaprysów, którym dogodzić nie można. Życie moje niczem się nie różni od jego. Tak, jak i on, zostawiony jestem w niewoli. Tyleż mam przywiązania do kraju, do rodziny i przyjaciół, co on. Pracuję, czytam i piszę, jak on. Nie piszę o tem, co wspólnie znamy i czujemy, a nie pisać o tem, co każdemu w szczególności zdarza się czuć i myśleć, jest to zdradzać siebie i przyjaciela, którego teraz znam negative...

— *10, niedziela.* Po śniadaniu i po bilardzie pojechaliśmy do Nowosiołek. Żurawiów, kaczek, gołębi mnóstwo. W drodze zapaliliśmy stepy. Rad byłem obaczyć Lubińkę. Dobrze zostaliśmy przyjęci, pokazywała zebrane fiałki i wnet poszliśmy razem je zbierać po górach. Przywiozłem nuty, śpiewałem z czułością, poruszony. *Troubadour* łzy wycisnął, rzekła, iż bolą oczy. Stanisław śpiewał mazurki, Nikołaj grał ruskie arje bardzo ładne...

Nad wieczór ponad rzeczkę wyszedłem na przechadzkę. W bród po pas przeszedłszy ją, zwiedziłem bliższe góry. Dym i tuman zakrywał stepy, góry stały, jakby po pożarze, albo zakrywały świat skończony. Spotkałem dziewczyny wesołe i żartobliwe, spotykały owce i bydło, z gór do domów zapędzane. Widok wsi tutejszych niepiękny, nastroszony, słomiany. Za powrotem mielniki, gdzie ja byłem celem gry i wesołości.

— *11, poniedziałek.* Rano wstałem i czytałem we francuskim języku *Rolanda*[1] kilka pieśni. Po herbacie wyszliśmy kopać fiałki i zapalać stepy. Ja wiązałem wiechy do zapalania. Po wesołej zabawie i po obiedzie z żalem zostawiliśmy miłą familję i powrócili do domu, a ja *Rolanda* czytałem. Ik się

---

[1] „Przeczytałem trzy końcowe pieśni *Rolanda szalonego.* Jestem pod koniec skróceń z *Rolanda zakochanego* przez Boiarda" (Dziennik Zana z 26—IV—1827 r.).

Roland furieux Ariosta, réimpr. en 1720, trad. par de Tressan, 1780, *Roland l'amoureux* Boiardo, trad. abrégée par de Tressan, 1780.

podniósł, ryby wpuszczano do sadzawki: leszcze, szczupaki itd. Za powrotem jeszcze czytałem list Jana, zastanawiając się nad przedmiotami, na któreby mu odpowiadać. Byłem zamyślony, nieraz do myśli moich wchodzi Żeni, coś niewiadomego mnie rozrzewnia. Stanisław przyszedł i ja się rozweseliłem, i rozgadałem. Czytanie *Rolanda* zajmowało wieczór i ranek.

— *12, wtorek.* Piotruś przychodził uczyć się, poczem bilard i przechadzka wokoło góry, rozmyślanie o niej, o sposobach zbogacenia się. Kwiaty: anemony, fiałki, jaskry. Po obiedzie spałem, a do wieczora czytałem *Rolanda*.

Wieczorem miałem znowu bardzo piękny widok step zapalonych. Po górach chodzi wężykiem ogień, tworząc różne z płomienia figury, już jako ogrodzenia, już jak rzędy lamp, już jakby obozy rozłożone. Z drugiej strony światło ciche, z za gór pokazując się, oświeca je w ciemnej nocy i świtania czyni widok. Przestrzeń między górami łączy się palącą się rzeką. Dym tworzy swoje góry i ciemnym wąwozem oddziela się od góry ciemno oświeconej, a sprawiedliwej. Blask najświetniejszych gwiazd niknie.

Czytałem potem długo w noc *Rolanda*...

— *14—19, wtorek.* We czwartek, po kilkugodzinnem zajęciu się Piotrusiem, poszedłem na przechadzkę do pszczelnika; pszczoły jeszcze prawie z ula nie wylatują. Zarośla były[by] piękne do przechadzki, gdyby gęste trawy, suche i ostre kowyle nie czyniły ją utrudzającą. Drzewa wszystkie prawie karłowate. — Przechadzki te czynię, aby mieć przyjemność ukazywać miejsce znajome osobom, których przyjazdu oczekujem w maju. — Stąd przez rzeczki i błota udałem się do opuszczonej cegielni i obory nad rzeczką. Ideje pełne *Rolanda* romantyczne się wiły na widok pustych w lesie budowli. Wiatr był silny.

Za powrotem po obiedzie graliśmy w bilard, a potem czytałem *Rolanda*. Dano znać o przyjeździe Nikołaja Mansurowa. Nazajutrz pojechaliśmy do niego.

Spaskoje nad rzeką oniepodal świeci się piękną cerkwią murowaną i domem murowanym na dwa piętra; dziedziniec wielki, dachy dziurawe, drzew i gaików dosyć dla ożywienia pozycji. Dwór cały ma minę zamku, pokoje wielkie, w których wiatr igra. Matka tłusta, zdrowej, wesołej, łagodnej fizjognomji,

stara się swoją godność ukryć poufałemi i łagodnemi przywitaniami. Rozpowiadania jej różnie przerywane wspomnieniami o Aleksandrze Pawłowiczu, mężu, jego znaczeniu i bogactwach. Nikołaja rozmowy obracają się na przygody huzarów, o których z żywością i dowcipem rozpowiada. On i Stanisław wzajemnie się zajęli, zostałem ze starą i młodą, nową, zamężną, urodziwą, pięknej talji i oczu, drobnej twarzy, chłodnej rozmowy.

Przed wyjazdem odebrałem list Stefana, donoszący o śmierci Ludwika Spitznagla[1], od Baranów o księżniczkach Giedrojć, od Serafina z Akermanu, od Jana. Myśli moje obrócone były do przeszłości, nie byłem w stanie utrzymywać rozmowy. Przecież ja starałem się mówić o pozycji, o kwiatach, o polowaniu i t. p.

Po obiedzie i przechadzce udaliśmy się do Nowosiołek. Lubińka, że się oszukała, biorąc nas za stryja, była niekontenta. Próbowałem piosenki, jakie mój brat przysłał, a szukając nut drugich, ujrzałem papier zapisany ręką Żeni, serce zadrżało, zapaliła się ciekawość wiedzieć, co pisze. Pod pretekstem, że Lubinka nuty zgubiła, wziąłem jej papier. Ze śmiechem żądała odebrać, rozumiałem, iż powinienem nie oddawać. Żałowałem później...

W sobotę pisałem list do braci, do Jana sporny, do Adama, do Lebiediewa, to mi cały dzień zajęło przyjemnie, oprócz Piotrusia, bilardu i rozmowy o sile nieprzepartej woli człowieka.

W niedzielę rano Stanisław wyjechał do Orenburga, gdyby mnie był prosił, pojechałbym z ochotą. Siadłem na konia i, przeprawiwszy się przez Ik, poszedłem piechotą do Spaska, szedłem bez drogi, po nieświadomych górach, tak aby widzieć brzegi Iku. Kamienie ogromne na spadzistości góry przedstawowały puszczę skamieniałej orki. Mało mogłem myśleć dla zmordowania i pewnej bojaźni o Kirgizów. — Znalazłem dwór pełen wieśniaków. Nikt mnie nie spotkał serdecznie, od tego nie byłem wesół, usposobienie moje do smutku ustałość po-

[1] Ludwik Spitznagel zastrzelił się 26—II—1827 r. w Snowiu, majątku Rdułtowskich w nowogródzkiem.

większała. Młody pan kochany, chcący się poznać ze swoimi poddanymi, dziewczęta, tańcujące ruską przy śpiewach, pani młoda, chrystosująca się, chłopi, grający komedje w celu prześladowania chochłów, Baszkiry, gotujący barana, jedzący biszbarmak,... ich taniec, ich opowiadania — były to punkta mojej rozwagi i imaginacji. Chodziliśmy na przechadzkę na brzeg, walący się nad Ikiem,—księżyc, zabawy na dworze ogromnych służących, noc dymna, choć u góry czysta, mało czyniły wrażenia dla bólu głowy...

Sen miałem o Feli[1].

Wstałem zdrów i weselszy, ranek czysty, poszedłem około cerkwi, odwiedziłem grób przodka gospodarzy, lasy i drzewka sadu opuszczonego, pożałowałem sosny, kraj nasz przypominające. Po herbacie pojechaliśmy na strzelanie, Lubińka z nami. Zapaliliśmy stepy, śniadanie pod drzewem, z pod którego zdrój wypływał. Ubiłem kaczkę, umierała w moim ręku, jakaś była próżna radość, pomięszana z boleścią. Lubińka mówiła, abym wziął nuty do siebie, pokazało mi się to wyrazem nieukontentowania. Widziałem zewnątrz alabastrową pieczarę, która ma być głęboko i daleko pod góry, na drzewie przy [niej] orzeł z białym grzbietem i brzuchem ma gniazdo.

Po herbacie na szłapaku przyjechałem do Iku konno; wiatr dął niezmierny, fale wielkie, łódka wątła, ledwom przepłynął; deszcz pierwszy lunął, piechotą, zmokły przybyłem do Andrejewki.—Wiatr niezmierny, sen niepamiętny.

Za przecknieniem chmury, przechodząc około gór, czyniły ich dymiącemi się. Piotruś i *Roland* cały dzień zajął. Nad wieczór poszedłem na trzecią górę wysoką, pod kamieniami dziura, jak wleźć rakiem człowiekowi, z przeciwnej strony podobnaż. Niebo było we mgle i tumanie, jezioro czerwone malowało się na niebie w miejscu, gdzie słońce być powinno. Stepy to czarne, to żółte, to zielone, góry w ciemności rysujące się, szum wiatru i wody, fiałki, skowronki, kilka promieni słońca, odbijające się w wodach dalekich tak wzrok na chwilę omamiło, iż zdawało się, iż stepy gorą...

---

[1] Felicja Micewiczówna, uczenica Zana (por. o niej Ch. Ładzic: *Kilka wspomnień z lat dziecinnych, Pamiętnik tow. literackiego im. Adama Mickiewicza*, Lwów, 1887, I—187).

— *20, środa.* Ranek zajęty był uczeniem Piotrusia. Około południa wyszedłem na wierzch góry za lewym Kyksykiem po grzbiecie kamienistym. Z wysokości widne: Azel, Spaskie, Nowosiołki, Ik, Uskałyk, cała dolina Andrejewki, a z drugiej strony także piękna dolina, wężykiem Uskałyku przerznięta. Omamiałem wyobrażenie moje przybyciem spodziewanem kochanych osób, życzyłem znaleźć skarby w pieczarach i kamieniach, ażeby mieć sposoby do życia wygodnego i wyższych widoków. Zbierałem kwiaty: irysy fioletowe, żółte z aksamitnemi pstrocinami, żółty przy ziemi rosnący groszek, bobownik, anemony it.d. Po obiedzie zwiedziłem stolarnie, tokarnie, klomby kwiatowe, poczem usnąłem. Za przebudzeniem się zajmowałem się Piotrusiem, poczem poszedłem na prawą stronę do źródła. Słońce z pod chmur czerwone zachodziło, powietrze było, acz posępne, ciche i łagodne. Czytałem trzeci tom *Rolanda*, tłumaczonego na francuski język przez M. le comte de Tressan. Wieczór była rozmowa o wyrywaniu się z za linji Kirgizów, o straży, o niewolnikach w Bucharji itp.

— *21, czwartek.* Po skończeniu *Rolanda*, zajmowałem się Piotrusiem. Myśli napełniły się temi pytaniami: jakie są najważniejsze przedmioty nauk i ich granice? Pytania te rozbierać będzie usiłowaniem mojem. — Uwielbianie Chrystusa jest przedmiotem najzacniejszym dla poety. Po południu czytałem *Pielgrzyma w Dobromilu*[1]. Historja Polski krótka, niedokładna, nauki wiejskie i powieści bardzo ładne. Nad wieczór poszedłem na piątą górę nad Abdraganem, niebo w chmurach, okna tylko różnego koloru świeciły się na wschodniej stronie. Widok dolin zielony, gór odległych czarny, wiatr silny. Prosiłem, dziękowałem Bogu. Nazad po zachodzie słońca powracając, w stan rozrzewnienia przez nucenie wpadłszy, sieroctwo moje, wzgardzona miłość malowała się przed duszą moją. Rojenia o niej uwikłane. Łza gorąca upadła na piersi. Lżej było. Nie jestem tak nieszczęśliwy, jak się mnie wydaje...

— *22, piątek.* Po zatrudnieniu z Piotrusiem na dorożkach pojechaliśmy do Azelu. Wiatr był chłodny, acz południowy. Znaleźliśmy tam Bołkaszynych. Damy otaczały chorą Elizabetę,

[1] Izabella Czartoryska: *Pielgrzym w Dobromilu*, Warszawa 1818, dalej wielokrotne wydania.

a my poszliśmy oglądać oranżerję i trebhaus, później ogiery, klacze i konie. Po obiedzie pojechaliśmy na łączkę aż do przewozu przeprowadzać Bołkaszynych, Lubińka z nami została... Poszliśmy do oranżerji, w której mnie zamkniono. Pierwsza to poufałość, której doznałem; zamknąwszy, kryły się w pokojach, a ja szukałem. To mnie bawiło. Spodziewany Stanisław nie przyjechał, odebrałem tylko listy Suzina, smuciłem się, że nie było nic z Orenburga. Po wieczerzy, która była wesoła, opowiadałem powieści z mitologji i *Rolanda*...

— *27 — 28, czwartek.* Dowiedziawszy się, że Stanisław przyjechał w nocy, ruszyliśmy na długich karandasach do Andrejewki, cały zajęty listami, posyłkami, wiadomościami, jakie mam odebrać. Prawie na wszystkiem zawiedziony. List od Adama, jak zwyczajnie suchy.

Wiadomość brzydka: niejakiś wygnaniec Zawaliszyn, poduszczywszy junkrów, namówił ich do spisku przeciw rządowi, a wziąwszy z nich klątwy na piśmie, doniósł gubernatorowi. Siedmiu winnych posadzonych. U jednego z nich mój Krasicki.

Powróciliśmy wszyscy do Azelu, gdzie po obiedzie w warcaby, potem pisałem list do Adama i Pierackiego. Cały czas byłem zmartwiony i los mój, i serce rozważając...

— *29, piątek.* Po lekcji udałem się z Piotrusiem konno po Uskałyku. Lasy, czeremcha, rozpuszczające się zielone łąki, kukułka, powietrze ciche i ciepłe, niebo, acz chmurami pokryte, lecz błękitnemi oknami przeglądające, przyjemne w sercu czyniły wzruszenie. Po herbacie bilard, poczem w gaiku cały dom pracował. Że tam działo się nie po mojej myśli, tudzież wspomnienia o Orenburgu zły we mnie, przykry, bolący humor obudziły...

— *30.* Spodziewaliśmy się gości. Czytanie zajmowało późne godziny w nocy..

Krótko zajmowałem się Piotrusiem, chcąc uczynić egzamen z tego, czego się dotąd uczył, poczem czytałem, grałem w bilard, aż przyjechali Mansurowie, Bołkaszyny, Zofja Aleks., Karelina i Lubińka. Byłem rad szczerze. Sofja kłaniała mi od Żemczużnikowych. Należałem do rozmów, których sam byłem śmiesznym przedmiotem...

Wyjechały osoby, których obecność była mi przyjemna.

Udałem się do lasku z siekierą, gdziem pracował aż do wycieńczenia, wycinając drzewa suche po stecce. Za powrotem rozpowiadałem o Ilje, niegdyś moim lokaju starym, pijanym, usłużnym, kradnącym tylko pieniądze na wódkę. Czytałem do późna.

Maj 1, niedziela. Kwiecień przeszedł prędko, różnie przyjemnie, spokojnie, to ostatnie zależało najbardziej od zatrudnień, uczenia się, nowych wrażeń, od miejsca i wiosny bardziej, niż od ludzi. Przyjemne rozrzewnienia, wynikające z tęsknoty do kraju, rodziny i przyjaciół, z jedynactwa, łączyły się ze wspomnieniem upodobanej Joanny. Zdrowie się umocniło przez przechadzki, trudy około lasku, przejażdżki do sąsiedztwa. Humor czasami weselał od towarzystwa stanisławowego, od gry w bilard i t. p. Nieraz też byłem z siebie i mocno nie rad... Chociaż to zdaje się być prawdą, że w osobach, mianowicie kobietach, z któremi się znajduję, brakuje na uprzedzającym tonie uprzejmości, przecież niedostatek przymiotów towarzyskich często tłumaczę na stronę osobnego chłodu i nieuważania wygnańca. Wreszcie ponieważ ja sam nie szukam związków statecznych przychylności, może być, iż z tejże samej zasady także traktowany jestem.

— *4, środa.* Rozmyślałem nad przedmiotami, porządkiem i sposobami nauk dla Piotrusia. Jego edukację i instrukcję wziąłem za cel mojego tu wyższego życia. Te myśli rozweseliły mnie..

— *5, czwartek.* Do godziny 11-ej zajmowałem się Piotrusiem; zacząłem go uczyć jeografji i arytmetyki. Poczem chodziłem na górę prawą Kyksyku. Kwiatów wiele: niezabudki, żółte tulipany, włosy carskie, gatunki groszku i wiele innych, których determinowałem, lecz persona jeszcze dobrze używać nie umiem.. [Wieczorem] chodziłem też słuchać słowików, które przecież nie tak pięknie śpiewają, jak u nas. — Przyszły na pamięć pieśni filareckie, kozie, Orenburg i Joanna, z różnem rozrzewnieniem...

— *18, środa — 21, sobota.* Te dni jednostajne prawie w swoich wypadkach. Zimno nieco zelżyło. Dymy w cieple spadają niżej gór. Po lekcji i z rana, i po obiedzie zdjęcie planu gaiku. Wieczorem poszedłem nad Uskałyk. Wieczór ci-

chy, zieloność murawy i drzew szumiących, pianie słowików, kukułek, przepiórek i derkaczów, księżyc młody wśród chmur zachwycony, kręta wesoła rzeczka, z gęstwi na polanki wykradająca się — napełniły duszę moją rozrzewnieniem. Łzy upadły, wznosiłem myśli i głos przerywany do niebios, aby się ulitowały człowieka, pokazały mu jego prawdziwą drogę. Człowiek, niedoskonałe stworzenie, małym węzłem o ducha zaczepiony. Stan takowy zrobił przesilenie w humorze dziwacznym, obrażającym się, drażliwym...

We czwartek dziewczyny i kobiety wsi pod przewodnictwem pani obchodziły święto kąpieli i wianków. Chciałem się nieświadom przyłączyć do śpiewającej trzody i, nie wiedząc przyczyny, dla której oddalony byłem, zwartwiłem się. Wieczorem przyjechał Stanisław i Karol. Orenburg stał się dla mnie składem pamiątek jakichś interesujących. Z nieśmiałością o nim pytałem, ze smutną rozkoszą słyszałem, z zazdrością niejako jego zabawy.

Orzeł podstrzelony dawał mężny widok ptaka — króla, pasującego się ze śmiercią. Przy ostatniej swojej chwili swojej dumy i siły, i gniewu nie zapomina. Z podziwieniem i tęsknotą nań patrzyłem.

Książka p. t. *Le dernier chant de Child-Harold* [1], że była u niej, z pewną przyjemnością, wzięta była do czytania. Trudno stanąć blisko Byrona, trudniej jego naśladować. U niego biegą myśli, u tamtego opisania, ten rzuca idee i wiąże, ten myśli, jakby pospolite widoki i wrażenia niezwyczajnym odmalować wyrazem. Czytałem jednakże z interesem, że traktuje o Byronie, że niejako jest dorobionym końcem Harolda. Pewno Zofja założyła dwa miejsca dobrze wybrane, najlepsze, wątpień o początku i końcu człowieka.

W piątek po zwyczajnych lekcjach był bilard wygrywany, później wierzchowa do Abdraganu jazda. Kwitnące kłosy białawe kowylu czynią ze step morze lśniące...

Zajęty byłem uporządkowaniem mieszkania, książek i rzeczy. Smutny byłem, widząc pogubione pamiątki osób różnych. Po obiedzie chodziłem do łaźni. Wieczorem pokazuje się nie-

---

[1] Lamartine: *Le dernier chant de Child-Harold*, 1825.

znajomy człowiek. Wiatr był silny i chłodny; spotyka go Stanisław, ów go pyta o mnie. Dominik [1] przyjechał, chcąc mnie widzieć. Tu pana mego odkryły się myśli zasadowe podejrzliwości. Nietylko go nie przyjął, ale i mnie wyjść nie radził, co znaczyło: nie pozwolił. Czart Karol spełnił jego nieludzką, choć może pożyteczną roztropność. Serce się moje krwią zalało więcej wyobrażeniem nieukontentowania i przykrości Dominika, niż własnej do domu przywiązanej niewoli. Śmiało i otwarcie wynurzałem moje zdanie i boleść. Wyszedłem i aż do wieczerzy samotny w ciemności, we łzach trwałem. Dobrej nocy nawet nie powiedziałem. Inne, lecz równie silnie przykre toż samo uczyniło wrażenie na pana i gościa.

— *22, Zielone Świątki.* Obudzony rano zostałem, aby jechać do Spaskiego, tylko co po małym deszczu niebo było ciemne, rzadko gdzie, jak rzeka błękitna, mieszało się z zielonemi i szaremi stepy. Nic do mnie nie mówił, ani żartował, jak miał zwyczaj, ja spojrzeć nie śmiałem. Rozmawiali z sobą o bogactwach tego kraju... o sposobach rozwijania przemysłu. Wnet poszliśmy do cerkwi; murowana, architektury prostej, lecz pięknie na równinie wśród drzew i wioski słomianej wyglądająca. Ludu pełno było, kobiet także pięknych nie było. Płacz dzieci, przynoszonych do komunji i śpiewanie to piękne czyni wrażenie, ale te małe świeczki przed brzydkiemi obrazkami nie tak. Anna stara siedziała, Anna młoda trzymała w ręku bukiet zieloności i lilaku [2], gościom go rozdzieliła i mnie także, od czego się nieco rozweseliłem. Trzy razy stanowiono się na kolana, podano pierożki i te niektórzy w cerkwi zjadali [3]. Po wyjściu przywitałem się czule z Lubow' tłustą, rozpytywała się o życiu mojem. Po śniadaniu poszedłem samotny nad Ik tęsknić, odwiedziłem mogiły i ona się rozpytywała o mojej przechadzce. Lubińka nie chciała oddać mi kwiatek, ofiarowany przez Sofję i okazuje ku mnie jakąś niechęć i niegrzeczność. Za obiadem rumieniłem się na wspomnienie miłe.

---

[1] Może Dominik Orlicki.

[2] Lilak (syringa vulgaris L.), pospolicie zwany bzem.

[3] Są to t. zw. po rosyjsku „prosfirki", bułeczki, z których wycina się środek do komunji.

Po obiedzie grali w karty w kwindecz, wygrałem rubel sr, Pojechaliśmy potem na trzech karandasach po deszczu do roszczy ze śpiewami, rosa straszna, odwiedziliśmy pieczarę u góry, która wokoło często zapada. Jest to kamień gipsowy. Czaj piliśmy w roszczy, delikatność i grzeczność, i gospodarstwo młodej Anny wielce się mnie podoba.

Nazad powracając byliśmy świadkami zabawy dziewcząt i ludzi dworskich: muzykant, wysoki odstawny praporszczyk, interesujący, pijany, długonosy, dzieci w wiankach z brzozy, kokoszniki mieszają się z lokami, starzy patrzą zdaleka, diakon pijany tańcuje. Na górze to się odbywa pod drzewem. Kobiety śpiewają, po pieśni tańce. Dwie osoby wychodzą, uderzają takt nogą i pantomimami, taniec wiele efektu robiący. Nazad jechaliśmy z Karolem, za przyjazdem w Andrejewce podobny był obchód u wieśniaków, tu jeszcze dwie były maski komiczne, które tańcowały. Rzucano wianki do wody dla wróżby, kto wyjdzie zamąż w tym roku.

Pan oświadcza, iż chce donieść o sobotniem zdarzeniu, zmartwienie moje powiększa się, idę samotny, aby rozmyślać nad sposobami odwiedzenia go od tego przedsięwzięcia...

— *23 — 25.* Stanisław zaczął już żartować i ja z nim do rozmów wchodziłem, śpiewaliśmy. Nastąpiła rozmowa o przyjeździe gubernatora, ...oświadczyłem, że radbym do Orenburga wyjechać. Przyjął pan tę politykę nieprzyjemnie, jednakże nie zdawał się wielkich czynić trudności temu przedsięwzięciu. Nadzieja odwiedzenia miejsca sławnego w życiu mojem wielu cierpieniami i słodyczami, widzenia jej i gaju ukochanego w słodkiem poruszeniu trzymały, a które, jutrzejszym wyjazdem Karola pobudzane, przywiodły moją niespokojność do stanu rozrzewnionego. Rozpowiadałem mu o moich braciach, ojcu, edukacji, nieumiejętności porządnego używania pieniędzy i t. d. Wstałem rano, dzień był pogodny, choć słońce z za chmur wschodziło. Stanisław, nie bez sporu i wzajemnych przymówek, doniósł, jednakże, generałowi o przyjeździe Dominika...

— *28, sobota.* Wstawszy wziąłem się do czytania tłumaczenia. Przyszedł Piotruś, a za nim i Stanisław. Ten ostatni pytał imieniem jenerała, czego Dominik tu jakoby do mnie

przyjeżdżał. Zmartwiło mnie to niezmiernie. Gorzko mu wyrzucałem postępek, który kilka osób najniewinniej do cierpienia wciągnie. Przedstawiła się mnie cała niebezpieczna niewola, w jakiej tu w domu zostaję. Stara się, jak widać, tak przedłużyć moje przebywanie na wsi, a, czyniąc coraz przykrzejsze i bojaźliwsze moje położenie, zmusić mię do proszenia, do ucieczenia się pod jego opiekę. Co wszystko razem pomaga do jakiegoś mu zewnętrznego ubezpieczenia się. Gniewałem się i gorzko smuciłem. Jużem był postanowił ujechać do miasta, ale niedostatek pewnych pomocy w oddaleniu od rodziny, bojaźń zemsty i prześladowania, a najbardziej żałość Piotrusia, któremu może jedynie w świecie mogę być pożyteczny, wstrzymało mnie od tego. Najsmutniejsze nastąpiły myśli. Bóg mnie opuścił, ludzie opuścili...

— *29, niedziela.* Rozweseliłem się. Postanowiłem cierpliwiej znosić, obchodzić się przystępniej, siebie lepiej poznawać, do czego ma mnie dopomagać książka Masona *Selbsterkenntnisz,* którą czytałem.

— *30 — 31, poniedziałek, wtorek.* Poranki do obiadu nie miały w sobie nic odmiennego ode dni poprzedzających. Odebrałem rozsądny i czuły list Adama z książkami. O zachodzie słońca odwiedziliśmy kibitki Baszkirów. Mnóstwo koni, klaczy, źrebiąt przywiązanych, kuraje[1], kumys, wszystko to dla Europejczyka widok niezwyczajny. Powracaliśmy już między wielą starszynami mrokiem.

Dzisiaj ugaszczano starszych, których było do 50. Skoro weszli do kibitki[2] i kręgiem usiedli po azjacku, podano każdemu wody na ręce; uczynili, patrząc na ręce i pociągając się po brodzie, wezwanie Ałły; postawiono im drewniane misy biszbarmaku, który jedli rękami. Niektórych fizjognomje znaczące i szlachetne. Po tem jedzeniu myli ręce i modlili się, a potem przy graniu kurajczy pili kumys z czaszek. Przepych najbardziej zasadzają na chałacie, czapce, tibitejce, siodle i rzędzie. Chałaty najpyszniejsze są czerwone i szerokiemi

---

[1] Kuraje lub kurajcze — grajkowie na baszkirskiej fujarce, zwanej „kura".

[2] Kibitka — przenośne mieszkanie koczujących, to samo co jurta, namiot.

galonami obłożone. Po obiedzie pojechaliśmy znowu do aułów, do kibitki kahurmana (?) dla widzenia zapasów borby. Lud w liczbie do tysiąca głów usiadł, zrobiwszy plac wśród siebie. Isangoł z szóstego kantonu przyprowadził na środek ze 20 borców, którzy usiedli także na ziemi. Dziewiąty kanton stawił przeciw nim swoich. Swoi głosem i niecierpliwością zachęcają swoich. Postaci ich pospolicie nie tak znaczące. Chwycą się za pasy, albo raczej zarzucą na grzbiety wzajem swoje pasy, długo małem wokoło stąpaniem mocują się, głowami i połową ciała równolegle nachylonemi ku ziemi, aż kto zręczniejszy znajdzie porę ścisnąć przeciwnika, podnieść i obalić na ziemię; najczęściej oba się walą, lecz kto zostaje na wierzchu, wygrywa, zostaje na placu, nim go drugi także nie obali. Niektórzy trzech zwyciężali bez oddechu. Żal, że ich długie koszule i chałaty nie sprzyjają interesującemu gier tych widokowi.—Poczem u Kilbaja jego żona czaj podawała, po którym nastąpiła skaczka od Abdraganu dla próby na dzień jutrzejszy. Cały lud siadł na górze, aby widzieć wyprzedzających, którzy, kiedy się zbliżali, podnoszą się krzyki i ściski. — Całe poobiedzie, mogę mówić, spędziłem na widokach, których wrażenie mocne zda się kiedy.

Za powrotem do domu nastąpiły warcaby z Jusupką. Stanisław lubi mnie widzieć przegranego, aby przycinkami i żartami mógł mnie poniżyć. Poznałem Karelina Iwan Grygorycza, rządzącego fabryką miedzi. — Czytałem pierwszą pieśń *Ogrodów* Delilla przez Karpińskiego. Piłem u stołu wódkę, piwo, wino, poncz, kumys, od czego nieco mnie głowa bolała.

Czerwiec, 1 — 3. Nie rad byłem przybyciu spodziewanemu generała; chociaż dla nowości i ciekawości nieźleby to było. W oczekiwaniu czytałem Karpińskiego o *Ogrodach*. Baszkiry pojechali go spotykać o wiorst trzy aż do Abdraganu. Lud prostszy rozłożył się na górze, niektórzy konni wspinali się aż na wierzchołek. To wszystko czyniło widok zajmujący. Podjął się pył od strony Azelu, pięćset skaczących Baszkirów poprzedzało kocz i karandasy. Przyjechali z generałem: Naumow, Wik, Kuźmiński, Pokatiłow, Timofiejew. Drugi był dla mnie najinteresowniejszy, jako znający stosunki z domem, któremu za wdzięczność przywiązanie niosę. Pojechaliśmy ze

szlachtą do aułów baszkirskich, gdzieśmy kumys pili. Musiałem tedy unikać widoku generała, jeden sam jadałem i tysiąc żeny miałem. To we mnie obudziło wszystkie przykre myśli, do jakich mnie wprowadził postępek Stanisława z Dominikiem. To mnie czyniło nieśmiałym, kwaśnym, niespokojnym, unikającym ludzi...

— *3* — *11*. Dni moje tak są podobne jedne do drugich, że opisawszy jeden, o wszystkich można mieć wyobrażenie. W przeszłą sobotę z Naumowym jeździliśmy do Nowosiołek. Skarżyłem się jemu i Bołkaszynom na postępek ze mną Stanisława, z czego później i nie rad byłem, jednakże to poskarżenie się ulżyło sercu. Goście pojechali na rybę, zostałem pisać listy do Adama Orskiego, stan mojej duszy i zatrudnień opisując, do Jana — sucho, krótko, gniewnie...

Stanisław znowu mnie głaskał, żartował, dał mnie tłumaczyć *Wiadomość o Ratnie, starostwie na 12 lat Essenowi oddanem*. Ta nudna robota, zatrudnienie z Piotrusiem, czasami bilard i krótka przechadzka godziny moje zajmowały z różną przykrością i nieukontentowaniem.

— *17* — *18*. Poniedziałek zajęty byłem pisaniem tłumaczenia o Ratnie. Raz byłem weselszy, kiedym opowiadał o moich w Mińsku nauczycielach. Nieprzyjemność moich myśli często pochodziła stąd, że nie mam ufności w charakterze Stanisława, nie widzę przywiązania, mam żenę w korespondowaniu z kolegami i przyjaciółmi — serce moje drażliwe potrzebuje pieszczenia. We wtorek pisałem do braci o powodzeniu mojem, o potrzebie starania się u senatora pozwolenia wejścia do służby, o skaczce i borbie baszkirskiej. We środę pisałem do Kazania o pomocach, jakieby mogły być z mojej strony w poszukiwaniu historycznych zdarzeń tatarskich, prosiłem Pindara. We czwartek miałem przyjemność odebrać listy do Jana pisane przez Franciszka[1], Mrukawego, Odyńca, Kazimierza[2], które odesłałem wraz do Adama, pisząc do niego o przyczynach moich tu nieprzyjemności i o żałowaniu Orenburga. Ciołkowski z żoną do miasta wyjechał...

— *25*. Wstawałem zawsze rano, pisząc tłumaczenie moje po arkuszu i więcej codzień. Po zatrudnieniu z Piotrusiem cho-

[1] Franciszek Malewski.
[2] Kazimierz Piasecki.

dziłem na przechadzki samotne, zajęte modlitwami i pacierzem, lub kontemplacją kolorów nieba i widoków zarośli, step, gajów, księżyca, gór. Czytałem *Sonety* Adama[1] i łaziłem na górę po skałach, jakby we wschody wyrobionych. Płynienie myśli i uczuć powolne, mieszane odrywającym się popędem natury. Do przyjaciół mam pisać o *Sonetach*, a mianowicie przyczyny różnych mniemań o piękności dzieła i trudności, jakie poeci mają do wzbudzania górnych i pięknych idei. O tłumaczeniu mojem, jak go poprawić, jak wydrukować, jak zyskać. O położeniu mojem i odmieniającym się charakterze. — Te myśli ciągle mnie zajmują, do czego przeczytałem i ballady Adama[2]...

— *29* — *31*. Największa część czasu schodziła na przepisywaniu i poprawianiu mego tłumaczenia, tudzież na zatrudnieniach z Piotrusiem. Przeczytałem na nowo dzieła wszystkie Mickiewicza z upodobaniem. Myśli zajmowały: o ocenieniu własnych zdolności, o uporządkowaniu myśli i wiadomości, o zwróceniu ich do celu najwyższego Boga, o prawach osobnych dla każdej generacji. Zacząłem się uspokajać, chociaż niecale z siebie rad bywałem.

Konno jeździłem do Spaska. Ranek po dżdżu był piękny, myśli czyste, uczucie i pienie boskie. Wszedłem w rozmowy o Byrona duchu i jego wpływie, o Sternie i charakterze ludzi. Nazad powracałem.. samotny cichemi stepy...

Lipiec 1 — *10*. Uczucia i myśli poruszone były listami od brata, Adama[3], Edwarda[4]. *Bibljoteka* też *polska*[5] na r. 1824 i *Pamiętnik Warszawski*[6] zajmował pożytecznie i słodko. Pisałem listy do Stefana, Adama, Jana i Orskiego pustelnika, skąd wyszły zamiary o próbowaniu sił poetyckich, a mianowicie o *Orzechu*[7] dawno zapomnianym.

---

[1] *Sonety* Adama Mickiewicza wyszły w Moskwie 1826 r.

[2] *Ballady* A. Mickiewicza; *Poezje*, Wilno 1822 — 23, t. 2.

[3] Zapewne Adam Mickiewicz.

[4] Edward Odyniec.

[5] *Bibljoteka Polska* wychodziła 1825 — 1826 r. pod red. Fr. S. Dmochowskiego.

[6] *Pamiętnik Warszawski* wychodził w latach: 1809—1810; 1815—1821; 1822 — 23.

[7] *Orzech*, poemat Zana z okresu uniwersyteckiego(por. Łucki: *Towarzystwo Filomatów*, *Bibljoteka Narodowa* s. I Nr. 77, Kraków 1924,str. LXIII).

Po jego [1] wyjeździe mgła sucha i ostra pokrywała nakształt dymu horyzont...

Kąpię się codzień i przechadzam się, wstaję rano i piszę *O poznaniu siebie*. Przeczytałem Walter Scotta *Pain mystérieux* Czytam *Child-Harolda*. Zajmuję się Piotrusiem. Myślę czasami o niej, a najwięcej o swoich.

— *16*. Dzień każdy ściśle zajęty. Od wschodu słońca aż do południa piszę *O poznaniu siebie;* część tego czasu używa się na zatrudnienia z Piotrusiem; po obiedzie nieco gram w bilard; krótkie zdrzemanie potem zabiera, dalej czytanie.

O wschodzie słońca przechadzka na łąkę, wczoraj byłem na górze najwyższej za Uskałykiem, wdzierając się na nią stroną najniebezpieczniejszą po kamieniach.

Spokojny jestem, dosyć zdrów. Lecz nie umiem przyjemnym być w obcowaniu, ponury, gorzki i nieprzystępny, prędko się obrażam, wymagający uprzejmości, sam jej nie mając.

Czytam Czarneckiego o *Edukacji i instrukcji*, [2] *Child Harolda* dwie pieśni. Kąpię się prawie codzień, co mnie, zdaje się, dobrze służyć...

— *17*. Odebrałem list Suzina, w którym donosi o wyjeździe towarzysza Dominika i ubolewa nad gorącością dni i całkowitym braku drzew i zieloności. Pisałem do Ignacego. Zbierałem owady. Roiłem sobie tak: nauczę się u Ewersmana ich nomenklatury, opiszę, uporządkuję i dla Uniwersytetu poszlę na znak mojej wdzięczności ku tej szkole i czci ku Bojanusowi [3]. Mało mam jednakże ku temu potrzebnej cierpliwości, wprawy.

Myśliłem o ułożeniu piesien dla ludu naszego, stosownych do każdej pory roku, zatrudnień i uczuć, jakie obudzają. Nie mam atoli weny...

— *24*. We czwartek rano przyjechaliśmy do Przeobrażeńskiego Zawodu, na północny wschód od Andrejewki położo-

---

[1] Lebiediewa.

[2] Czarnecki Edward: *Zasady edukacji i instrukcji podług Augusta Hermana Niemejera*, przekład, Wilno 1808.

[3] Bojanus Ludwik Henryk, dr. medycyny i chirurgji, prof. weterynarji na Uniwersytecie Wileńskim w latach 1807—1824.

nego. Słońce już było weszło. Świeżość powietrza po nocnym deszczu orzeźwiająca. Zieloność doliny, widok step ukwieconych, góry przyjemne czyniły wrażenie i obudziły słodkie ze łzami wspomnienie kraju, młodości, Bartnik. Wzruszenia te jednoczyłem wzniesieniem myśli do Boga, przez śpiewanie modłów i pieśni.

Brzegi Akberdy stawią piękny widok różnego kształtu gór, pokrytych zielonemi gajami brzóz, lip, dębów, wiązów i t. p. Drzewa te pokrywają spadzistości i czasami oddalone wierzchołki w rozmaitości wielkiej i pięknej. Trzody też, od koczowisk samowolnie błąkające się, ożywiają czasami pozycję. Rżenie koni i ryczenie bydła pokazują stronę koczowiska.

Drugą połowę drogi—wiost 30—odbywaliśmy lasem. Lesiste miejsca przypominają mi miejsca urodzenia mojego, Miasotę [1], Wiazyń [2], Iwiery [3]. Przecie lasy te, po większej części zielone, przeplatane listwiennicą [4], nie wzbudzają przyjemnego strachu, jakim mnie napełniały niegdyś bory nasze. Przez polanki, na wiorst trzydzieści i więcej, ujrzysz je, rozciągające się po dolinach i górach, jednakże nie obudzają nieskończoności, owszem, stawią jakiś wieniec lub dywan, którym się stepu część pokryła. Konie ustały, nie było gdzie ich przemienić, nieco i słońce piekło, z tem wszystkiem jechać nie było nieprzyjemnie. Żadnej nie miałem niecierpliwości.

Przeobrażeński Zawod, jest to wieś, od trzystu chat na kamiennej górze, nad rzeką Ziełnira (?) zbudowana. Brzegi jej niezwyczajnie są piękne i wnet wpadają w oczy przejeżdżającemu. Są to masy ogromne kamienia plitowego. Raz pokazują się, jak ściana marmurowa ogromnych tafel, drugi raz, jak kolumny z długich tablic złożone, ażeby różnie skaczącemi krawędziami raz gładkie, drugi raz sterczące tworzyły graniastosłupy. Z rozpadlin wyłazi mech, brzozy, sosenki i listwien-

---

[1] Miasota pod Mińskiem, miejsce urodzenia Zana.

[2] Wiazyń, majątek gen. Gorycza, wydzierżawiony pułk. b. wojsk polskich Trembickiemu, u którego Karol Zan, ojciec Tomasza, był ekonomem.

[3] Iwiery, folwark koło Mołodeczna, dzierżawił go Karol Zan mniej więcej od r. 1808—1819.

[4] Listwiennica — modrzew, larix sibirica Led.

nica. Do piękności i rozmaitości obrazu wchodzą t : różne kamienie i roślin kolory. Punkt postrzegania odmieniony odmienia też i widoki, cały zaś widok kończą w amfiteatrze nieznacznie się podwyższającym lasy, czasami mała po górze równina, białą trzodą igrających kóz ożywiona.

Wszyscy mieszkańcy powinni pracować około fabryki. Płacą im pewną ilość, która w rok każdemu opłacana, nie więcej wynosi nad r. 60. Robotników jest więcej 1000. Wypławiają miedzi więcej 12.000 pudów, które sprzedają po rubli 40. Fabryka ta jest własnością Guszutnikowa (?), zarządza nią Karelin młody, mało oświecony, ale czynny i rozsądny chłopiec. Wszyscy są rutyniści, żaden nie umie opowiedzieć procesu swojej roboty. Rudę, która jest koloru szarego, z węglem i wapnem przepalają w piecach. Miechy poruszane są siłą wody. Pieców takich sześć, po pierwszem chemicznem oddzieleniu miedzi, przetapia się sama w osobnym piecu, skąd trzeci raz przenosi się do hamerni, w której przelewa się na plity. Dziesiątą część miedzi oddaje się skarbowi.

Nazajutrz, w piątek, jeździliśmy po grzyby, gruździe, białe brzydkie grzyby, które tu przesolone jedzą. Za powrotem udałem się na brzegi wyżej wspomniane. Poziomki tu w niedostępnych miejscach, na mogiłach znalazłem. Strumyk szumi po skałach, kwarc białemi czubami, jak mleko, sterczy wśród łubkowego kamienia. Za powrotem staruszek Dubowiecki wspomniał o pieśniach polskich. Ja, Ciołkowski i on śpiewaliśmy ze łzami *Boże w dobroci; Zosiu, ach już cię tracimy*, mazurki, aż przyjemnie było.

Smutnie, nieprzyjemnie, straszno czytałem doniesienie komisji o towarzystwach patrjotycznych polskich w gazetach, tam jest i moje w przypisku imię[1].

Księżyc we mgle świecił. Nazajutrz mimo deszczu powracaliśmy... do domu; jechaliśmy do dwunastej w nocy. Światło księżyca, później ciemność nadawały owym widokom

---

[1] Może Zan miał w ręku *Gazetę Polską* (Warszewa, 1827) Nr. 163—168 z dni 16—VI do 21—VI, gdzie ogłoszono ***Zdanie sprawy komitetu śledczego***; w Nr. 164 w jednym przypisku wymieniono Zana, jako członka wileńskiej Gminy Towarzystwa Patrjotycznego.

nową postać. Zastałem listy Suzina i Czeczota. Tego ostatniego znowu mnie gniewały, najbardziej dla swojej kapryśności.

Dziś czytałem w osobnym egzemplarzu doniesienie owej komisji[1]. Trwożę się o przemianę losu mojego niepewniejszego...

— *25 — 30.* W poniedziałek rad byłem, żem się obaczył z Bołkaszynem, którego lubię i szacuję. Wspomnienie o jego familji, że się tu na wsi znajduje, było mi przyjemne, a o Lubińce prawie słodkie. Miałem życzenie ich obaczyć. Byli też i Kraszeninnikowie, większa część czasu przeszła na bilardzie.

Pewna niespokojność z przyczyny losu ziomków, do sprawy o towarzystwach tajemnych w Polsce należących, słabiała i znikła już to w zatrudnieniach, już w części zmieszała się z trwożliwem i delikatnem oczekiwaniem zapowiedzianego przyjazdu Żemczużnikowych. Często o nich i o niej pod rozmaitemi fantazjami marzę.

We wtorek jeździliśmy po wisznie, których tu mnóstwo, chociaż drzewka małe, lecz jagodami osypane. Miałem tylko tę przyjemność, żem jechał konno po brzegu Uskałyku mruczącego łąką, czasami między drzewy. We czwartek, po zachodzie słońca, ta strona nieba była niezwyczajnej piękności. Ze środka promieni rozbiegających się była masa zielona, a po bokach czerwona, z obu stron zlewająca się, od południa ciemność ostra, sucha, od wschodu księżyc po pełni wśród gór jaśnieje, na północy i u góry na czystym błękicie gwiazdy błyszczą, góry ciemnieją, szumi woda, cienie gór ogromne dają stepom warcabową rozmaitość. Zmordowany lazłem na górę.

Aż dotąd dni były pogodne, ciche, słońce piekło, wiatr przechładzał, rzadko wychodziłem. Bilard służy miasto poruszenia, warcaby miasto zabawy.

We czwartek też skończyłem tłumaczenie i przepisywanie Johna Masona: *O poznaniu siebie*, przeczytuję i bardzo rad byłem. Wielka trudność w wynalezieniu słów najwłaściwszych i najdobitniejszych mianowicie w tym rodzaju pracy. Wytrzy-

---

[1] *Zdanie sprawy komitetu śledczego*, Warszawa 1827 (*Doniesienie sledztwiennago komitieta*, Warszawa 1827).

małości niedosyć, a pomocy prawie żadnej. Karpińskiego język zaniedbany, Krasickiego niestosowny, Trembeckiego śmiały. Źródła największe i najlepsze byłyby: Zygmuntowscy pisarze. Tworzenie dozwala się tylko w nowych ideach. Niedostatek w naszym języku synonim[ów], dykcjonarze pospolicie pośpieszne, niezbyt siebie utrudzające...

Co będzie ze mnie? Myśli nalatujące błyskają tylko, nie umiem, a pewniej nie mogę zatrzymać je, zakrzepić, związać, rozszerzać. Wiadomości moje zmieszane nie przychodzą na zawołanie. Pamięć bardzo słaba, objęcia, myślenia, rozumowania zdolność wcale nieznacząca. Żywsze marzenia przeszły niepowrotnie. Wszystkie prawie pobudki działania straciły swój zwodniczy i urojony powab. Suchy naokoło widok. Jednakże egoistą być się nie zdaję. Jeżeli się zajmuję, to jedynie dla uniknienia nudy, tak, jak kiedy śpię, jem, lub chodzę i graniem się zabawiam...

Sierpień, 1. Przeczytałem przyjemnie urywki z *Siewiernyje cwiety* na rok 1825, bar. Delwigom[1] wydawane, o poezji i poetach żyjących rosyjskich, o klasztorach góry Afońskiej i t. d. Zajmowałem się Piotrusiem godzin pięć, nieuwaga jego do niecierpliwości mnie przywodzi. Posłałem książki do Suzina na ręce Kiszeńcowa. Niewiele nad wieczór, kiedy nastąpiła burza, przechadzałem się, rozmyślając nad układem rozdziałku *Anulka*.

— *7.* Rad byłem przyjazdowi lubionych Żemczużnikowych. Rozpowiadania były o bitwie 1812 r. pod Wołkowyskiem[2], o żubrach i t. d. List Jana i pieśni dosyć mnie były przyjemne. Nazajutrz z Jegorem chodziliśmy rano pod górę do młynu przez gaik. Poczem wesoło grali w bilard, jeździli na pole, które Baszkiry i Tatarowie w liczbie 200 żęli, pomagając, jak tu zwyczaj piękny, sąsiadom. Trzeba tylko ich nakarmić i napoić, co u nas tłoka, a tu pomoc nazywają...

— *9—20.* Nazajutrz, po zatrudnieniach z Piotrusiem, uda-

---

[1] Delwig Antoni br., poeta rosyjski, od 1825—1831 wydawał rocznik p. t.: *Siewiernyje cwiety*.

[2] W czasie odwrotu wojsk Napoleona z pod Moskwy, 15 i 16 listopada 1812 r. bitwa pod Wołkowyskiem, w której miasto zostało zupełnie spalone.

liśmy się ze Stanisławem na Ik, aby, czekając przyjazdu sąsiadów, łowić wędką ryby. Żadnej nie złowiłem, dlatego tylko ta cicha i nieczuła rozrywka nie była mi przyjemna...

Spokojne, a prawie wesołe usposobienie moje mieszało wzruszenie, pochodzące z przyczyny spodziewanego do Orenburga wyjazdu. Deszcz był straszny i ciągły. Wieczorem przyjemnie pomagałem Lubińce ogrywać brata w bilard, nakoniec z Ottonem[1] rozmowy o wysokości gór, o harmonji i śpiewności poezji i prozy u starożytnych i nowych. Wiatr dął, grzmoty i pioruny wzruszały, błyskawice białe, żółte i fioletowe czyniły widok zajmujący, oświecając góry, domy, stepy.

Jan ukradł różnemi oszukaństwy u mnie rubli około 30. Łatwo się przyznał. Co za sztuki złodziejów lokajów, co moja za lekkowierność i nieostrożność, a razem jaka nad nimi siła.

Wyjechaliśmy nazajutrz do Orenburga. Serce moje i umysł przyjemnie były poruszone. Rozprawialiśmy z Ottonem o granicach materji i ducha, o magnetyzmie miłości, o filozofji Szelingowej.

Nieżynka — już wieczór ciemny, niebo się wyjaśniło. Wspomniałem moje kochanie i chwilę, w której stało się nieszczęśliwe i przyjazd pierwszy do Orenburga i dobroć Zofji i upodobanie w domu, w którym ona dla mnie jaśnieje.

Przybyliśmy o godzinie dziesiątej do Orenburga. Nikolinka[2] radość swoją z przybycia mego okazywał. Nazajutrz najpierwej udałem się do domu mnie kochanego. Matka Anna przyjęła grzecznie, Olga przyjemnie, prawie przyjaźnie, Zofja zdała mi się nie pokazać, Jenny lekko zapłoniona, zmieszana. Cały dzień i tydzień dla nich poświęciłem. Byliśmy w ulubionej roszczy. Dni posępne, myśli i uczucia zlewały się w jakąś czczość, w ból czasami. Ona kocha Piotra i nie ukrywa swojej czułości. Za nim patrzy, jego wygląda, z nim chodzi wesoła, cale się jemu oddając. Rywal mój pokpił w dyspucie. Niegrzeczność jego nie podobała się bratu, ujął się za mnie. Piotr się rozgniewał, przestał wchodzić do domu. Jenny płacze. Część domu za mną, na czele przeciwników moich ona stoi.

---

[1] Otton Żemczużnikow, syn generała.

[2] Nikolinka Żemczużnikow, syn generała.

Współczucie Zofji, jej łaskawość, jej rozmowy ze mną i muzyka nagradzała ból pogardzonej miłości, płaconej nienawiścią często, zawsze chłodem...

Bóg wie, za co ją lubię?... wszystkie o niej myśli i rojenia słodkie. Zmizerniała, blada—duszy mojej piękna. Niczem się nie udzieliła, niczem. A ja tęsknię po niej, dla niej czuję.

Pisałem do kazańców[1]. Posłałem tłumaczenie Masona do Gutta Ferdynanda. Pisałem do Adama... Czas w Orenburgu, dni dziesięć był dla mnie przyjemny, czysty, miłosny, dobry, nawet przy tem nieszczęściu losu i miłości. Wczora przybyliśmy do Andrejewki. Cała droga była napełniona myślą czułą o niej, zamkami hiszpańskiemi...

— *21.* Chce mi się pisać elegje. Myślę tłumaczyć Byrona. Stanisław nudzi, prawie cały dzień trzymał mnie przy bilardzie, warcabach, kartach. Chciało mi się jechać do Bołkaszynych, Lubińkę widzieć...

— *23.* Przeczytałem *Manfreda;* podoba mi się, maluje stan człowieka, którego wewnętrzność wszystkiemi wiadomościami i uczuciami jest poruszona. Chrystusa, Sokratesa, Franklina charakter i wewnętrzny stan duszy mógłby być wzięty za kontrast charakterowi Manfreda.

Mimo chłodu i wiatru, i pochmurności piękna jest jesień. Zgodny jej widok i harmonja z melancholicznem nastrojeniem duszy mojej. Niebo, a raczej powietrze przezroczyste daleko widzieć pozwala. Dolinę, a raczej step między górami, na wiorst 30 daleko widać. Uskałyku, Iku, Sakmary wody i brzegi drzewami naznaczone widać wdali. Chcę wypatrzyć Orenburg, a raczej jej przeżywania. Wszystko mnie przekonywa o jej niekochaniu, serce zgodzić się nie może. Obraz jej cięży mnie i prześladuje...

— *28* — *29.* Dzień niedzielny zaczął się od przechadzki do Abdraganu. Dzień był jasny po trzecim już mrozie. Tęskniłem rozrzewniony. Łowiłem koniki czarne, latające ze skrzydełkami amarantowemi, szarożółtawe, z czerwonemi nóżkami, z zielonemi skrzydełkami i t. d. Nazad powracając błagałem

---

[1] W Kazaniu wówczas przebywali: Józef Kowalewski, Feliks Kułakowski, Jan Wiernikowski.

Boga modlitwami o grzechów odpuszczenie. Za powrotem znalazłem Bołkaszyna i Ewersmanów, rad był z bohomołki [1], którą mu złowiłem. Graliśmy w bilard. Nad wieczór znowu poszedłem szukać owadów i ten czas nieznacznie przechodzi. Wieczorem graliśmy w króla. Czytałem niezłe poezyjki *Almanacha Newskiego na r. 1827*, tom drugi *O edukacji* Czarneckiego i Lewizaka gramatykę [2].—Myśliłem o niej, raczej marzyłem o gramatyce porównawczej języków polskiego, rosyjskiego, francuskiego. O czczości podziałów é we francuskim języku...

— *30.* Czytałem La Harpe'a o satyrykach i elegjakach łacińskich [3]. Rozbiór instytucji Kwintyljana. Czytałem też Floriana historję Maurów w Hiszpanji [4]. Myśliłem o ułożeniu żartobliwego poematu *Orzech* i poważnego *Abdragan*...

— *Wrzesień, 1.* Lenistwo mówiło nie wstawać, a żądza napełniania się uczuciami zachęcała przeciwnie. Wstałem, wiatr dął północny, chłodny, mgły się tworzyły po nizinach, a nad rzekami zebrane stawiły obraz daleki rzek białych i szerokich. Nim wszedłem na Kisyk, słońce już weszło i wzniosło się nad długą chmurą, na zachodzie obłoki zgęszczone smutnie się malowały. Ranek zawsze obudza ruch i ożywienie. Cienie gór dawały rozmaitość, żółciejącym step dywanom, drzew prawie nie było widać za mgłami. Wszystkie myśli i uczucia zlały się w jedną, jakąś może niedoskonałą, czułość nikczemności człowieka, a boskiej wielkości. Na kamieniu, na wysokości, ocieplany promieniami słońca, czytałem dwie modlitwy Tomasza à Kempis. Po lekcji zwyczajnej udaliśmy się do Azelu...

— *4—7, niedziela—środa.* W poniedziałek z rana pojechaliśmy na polowanie. Miejsca nienowe i przyjemne. Jechaliśmy w wierzch po Iku, Siureniu na północ, a później na zachód. Brzegi tych rzeczek upiększone drzewami. Góry rozciągają się daleko. Wysokość ich i formy rozmaite. Na jednej hodowały się kiedyś sokoły dla dworu. Nad Jemaszłą jest góra, której ściana wysoka, jakby mur upadający i rujnujący się

[1] Bohomołka — modliszka, Mantis religiosa L.
[2] *Grammaire française théorique et pratique,* Londyn 1805.
[3] Prawdopodobnie La Harpe'a: *Cours de littérature.*
[4] Florjan: *Gonzalw z Korduby;* może wyd. wileńskie z 1803 r.

przedstawuje. Kamienie odpadając tworzą szczeliny, pieczary, nierówności piękne. Niektóre góry są zupełnie piramidalne, a wszystkie od strony wschodnio-południowej laskiem porosły, co czyni widok zajmujący.

Polowanie się nie udało, strzelałem jednakże i ubiłem żołnę i srokę. Tutejsze polowania nie mają żadnego porządku, a zatem i przyjemności. Cały wieczór przy wielkim siedzieliśmy ogniu. Tylko pieśni i rozmowy bardzo wszeteczne. Noc prawie całą nie spałem. O świcie księżyc wszedł i wiatr straszny powstał i chłód. Musieliśmy więc powracać do domu...

— *19.* W sobotę pisałem list do Adama o potrzebie i systemacie pisania listów naszych, o zgodzie z Janem. Zacząłem czytać gramatykę języka polskiego i uwagi, jakie się nastręczają, zapisuję. W niedzielę z rana wstawszy, zajmowałem się też robotą; chciałem uczynić wybór poezyj i wszelkich czytań, a teraz kursu nauk dla Piotrusia.

Stanisław dawał ucztę dla wieśniaków z przyczyny ukończenia robót gospodarskich. Po obiedzie i po podpiciu pieśni zaczęły się i tańce. Skrzypki, ni żadnego instrumentu między tutejszymi wieśniakami nie widziałem. Taniec pantomimiczny. Przecież dziewczyny nie tańcują, a tylko kobiety i to starsze, co nie czyni przyjemnego widoku. Mężczyzni w osobnem, a kobiety w osobnem i co innego śpiewają, co z boku straszny szum czyni...

Przyjazd Bołkaszynych bardzo mnie raduje. — Wszelki głos, wszelkie przemówienie Lubinki jest mi przyjemne. Napomina pierwsze dni mojego więźniowego, dzień orenburskich poznania.

Nad wieczór chodziłem strzelać cietrzewi[e] i pudłowałem. Wieczorem zaś czytałem Karpińskiego: *Wiara, prawa i obyczaje Indjan*[1]...

— *21.* Ziemia śniegiem była pokryta. Mieliśmy zamiar szukać po poroszy[2] zająców, których od czasu na ich zarazy, kilka lat nie było...

---

[1] Karpiński Fr.: *Wiara, prawa i obyczaje Indjanów*, przekład z Michauda, Lipsk 1803.

[2] Porosza — śnieg świeży, zanim zmarzł.

Wchodziłem na górę Kiksyk, aby się pożegnać z jesienią. Niebo było zaobłoczone, promienie jednakże od zachodu bieliły, śnieżyły niejaką ciemną, nierówną ich hurbowatość, czasem się przedzierając, daleką górę lub małą dolinkę pozłociły. Cały widok pociemniał i pochłodniał. Gdzie niegdzie opuszczona drży zieloność.

Chciało się mnie opiewać to rozrzewniające jakoś pożegnanie. Naśladowanie natury zdaje się być niewątpliwie najwyższą sztuk pięknych zasadą. Poeta, prawda, jest twórcą, miałyżby jego twory, jako pojętniejsze ludziom bardziej się podobać, niż Boga, Jego ogłaszane dźwiękiem? — Myśli czułe biegły jedne za drugiemi. Wolne, zdaje się, być serce moje. Przecież Feli jeszczebym śpiewał, Zosi wdzięczny jestem, obowiązany. Rodzice i bracia, i Marja, i Polska mnie dziś zajmowały szczególnie.

Czytałem miłego, szczerego, słodkiego, niewysokiego Kniaźnina *Matkę Spartankę, Balon* [1] i t. d.

— *23* — *24*. We czwartek po odbyciu lekcji z Piotrusiem, pojechaliśmy wierzchami szukać obiecanego zająca. Ile razy wyjadę w pole, czyli to w piękne dni pogody, czyli, jak wtedy, wiatru, chłodu, posępności, niezdolny jestem do rozmowy i obecność ludzi mnie cięży. Wynika to zapewne z tego przywyknienia do samotności i z przekonania, że przyjemniejsi im jesteśmy, kiedy słuchamy, niż kiedy mówim. Toczyła się rozmowa o teatrze polskim, o Bogusławskim [2], Żółkowskim [3], Szczurowskim [4] i t. d. Przejechaliśmy pod Agczuwaka wsią i brodziliśmy po lasku po trawie wysokiej poosobno, jam zrywał kalinę. Niceśmy nie znaleźli i niceśmy nazad jadąc nie gadali.

---

[1] Prawdopodobnie Zan czyta Kniaźnina: *Poezje*, 3 t. Warszawa 1787-89.

[2] Bogusławski Wojciech (1760—1829), poeta, znakomity aktor; twórca teatru narodowego. Zan go widział w Wilnie w czasie jego występów w teatrze w maju 1817 r. (por. T. Krasiński: *Dziennik*, str. 51 — 52 (Mościcki: *Z filareckiego świata*), Skibicki: *Pamiętniki aktora*, Warszawa 1912, str. 98 i in.).

[3] Żółkowski Alojzy Gonzaga (1777 — 1822) słynny komik teatru narodowego w Warszawie i pisarz humorystyczny (por. Skibicki: *Pamiętniki aktora*, str. 113 i 290).

[4] Szczurowski Jan Nepomucen (1771—1850), śpiewak, aktor.

Po obiedzie spałem i po zwyczajnem zatrudnieniu pisałem list do brata, skarżąc się na dawne listów nieodbieranie i opisując im polowanie, zwyczaje i sposoby tutejsze. Czytałem *Rozmaryn, Matka do córki, Bajki, Troiste wesele i Idylle* Kniaźnina. *Troiste wesele* zawsze się mnie było podobało, a teraz tem bardziej, kiedy wspominało szczęśliwe Bartnik czasy, gdzieśmy w lasku Naciosku [1] sielankę tę grali z mileńką Zosią [2]. Bajki, zdają się mnie, być nie do rzeczy i te *Rozmaryny* niewiele mają zalety. W ogólności Kniaźnin mało ma zdolności i wprawy do władania mową, szukanie rymu utrudza go, stąd niegładkość, naciąganie natrafiane. Imaginacja nieśmiała, skromna i gustowna. Świat ten moralny, poczciwości, dobroci, roztropności, niewdzięczny jest poecie. Świat fizyczny i namiętności— to jego niewyczerpane skarby. Trzyma też jego w karbach miła wdzięczność i chęć pochwał domowi i Temirze, dla której ją czuje. Trudno to dzieło chwalić cnotliwemu, cnotliwych uwieczniać domowe rymem zdarzenia. Miły mi jest *Balon* i *Spartanka,* oprócz łatwości, jasności i czystości stylu ich przedmiotem i bohaterami są Czartoryscy, których imię w każdym Polaku miłość i cześć obudza. Mam zamiar, kiedy Bóg pozwoli, ocenić, ile zdołam zalety poetów polskich, jacy się u mnie znajdują: Karpińskiego, Kniaźnina, Trembeckiego, Krasickiego, Niemcewicza.

W piątek cały ranek zajęty był Piotrusiem. Ma on dobrą pamięć i bez żadnej trudności naucza się w mig przypowieści. Przypadkowanie polskie i czasowanie polskie, i francuskie od pierwszego spamiętał razu, lecz w potrzebie wspomnieć i użyć tego nie umie. Nie wiem, czem tę tak potrzebną uwagę i obaczność [3] wprawować, czem ją zwracać i utrzymywać. Gniewam się czasami i jestem zniecierpliwiony. Co zrozumie, wyuczy się napamięć, lecz co napamięć umie, tego w potrzebie nie rozumie. Dawne spamiętanie zaciera się nowemi ideami. Co mówią o zapasie młodości, ja myślę, że to nie ma żadnego zna-

---

[1] Naciosek, nazwa lasku w Bartnikach, por. list I. Domejki do T. Zana z 28-I-1829 z Zapola: „Ileż razy w zielonym Naciosku ożyły twoje pieśni..." (rkp. Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie).

[2] Zosia Śliźniówna.

[3] Obaczenie — rozmysł.

czenia. Edukacja jest to ciągłe tylko ćwiczenie różnych człowieka zdolności, a nauka jest to tylko, co za ich już udoskonaleniem człowiek poznaje. Ten tylko jest uczony, kto szczęśliwy je ma wprawne i umie je użyć. Różnica w dzieciach, czyli nie w największej części, zależeć będzie od różnic organicznych, fizycznych, a ludzi i od sposobu ich edukacji i instrukcji. Mus, potrzeba jest wielką sprężyną doskonałości człowieka.

Chodziłem z fuzją na przechadzkę. Wieczorem przezierałem listy od braci, kolegów i Jana. Postanowiłem czule przedłużać i utrwalać z nim przyjaźń...

— *25* — *29*. Przeczytałem wszystkie poezje Trembeckiego wydane w Wilnie 1822 r. [1]. Edycja z omyłkami i bez żadnego systematu. Czytałem listy, wiersze różne i bajki dowcipnego, nie rozmyślającego głęboko, nie piszącego, ale wylewającego Krasickiego. Czytałem też o przypadkowaniu polskiem Jakubowicza, zapisując uwagi, jakie się mnie nastręczają, z których niekiedy mam rozkosze. Przeczytałem te Sénébiera tom I: *Essai sur l'art d'observer*.

Zajmuję się codzień Piotrusiem godzin 5 mniej więcej.

Dni mieliśmy dosyć pogodne i ciepłe, choć zawsze noc chmurami hurbowatemi pokryta. Chodziłem na przechadzkę na góry. Czerwonego z czterma białemi kropeczkami znalazłem pajączka, konika fioletowego, komara ze skrzydełkami prawie babki, drzewo też skamieniałe w rogowiec.

W niedzielę byli Kraszeninnikowie, a we wtorek byliśmy u nich, coraz bardziej znajduję ich ludźmi dobrymi. Z nim graliśmy w bilard i warcaby. Mile mi na myśl wchodzą Nowosiołki. Chcę ich jutro odwiedzić. Zdaje się, że od paroksyzmów miłości cale uleczony zostałem. Byłem dziś obecny na pogrzebie staruszki garbatej. Wieczny jej pokój... Odszedłem i głośnym płaczem poświęciłem łzę na pamiątkę matki mojej. Wspomniałem śmierć Franusi i Antolka, brata mojego, Izabelki [2],

---

[1] *Poezje* St. Trembeckiego. Wilno 1822, t. 2.

[2] Izabelka, siostra Zana, zmarła w 1806 r. Por. list. Zana do przyjaciół z 24-V-1823 r. z Mohylowa (Łucki: *Towarzystwo filomatów*, str. 396—399).

którą kocham i Wincusia[1], którego nie znałem, śmierci nie widziałem. Rozrzewnienie, żałość jest naturalną potrzebą człowieka niezepsutego. Boże, mój Boże, zmiłuj się nad nami.

Październik, 4. Wrzesień przeszedł tak prędko, jak innne miesiące. Gramatyka głównym była przedmiotem rozmyślań. Mało mając książek polskich, osobliwie starożytnych, nie mogę sprawdzać marzeń moich o powinowactwie liter, o odległościach i stosunkach ich tonów, na czem rozumiem, że w wielkiej części, opiera się teorja zakończeń. — Zacząłem porównywać gramatyki języka polskiego Jakubowicza[2], Kopczyńskiego *(Przypisy na kl. II)*[3] i języka rosyjskiego Reiffa[4], i narodową[5]. Sénébiera czytam tom drugi, dzieło z siebie ważne, przecież zawsze przyjemniejsza jest i pożyteczniejsza historja postrzeżeń i doświadczeń, niż o nich prawidła.

Przeczytawszy Kniaźnina, Krasickiego, Trembeckiego i Karpińskiego, czytam teraz Niemcewicza. Większa część bajek tego ostatniego w swojem wynalezieniu nie zachowuje stosowności i prawdy. Niektóre Krasick.ego są jakby od początku świata stworzone, a wyszły gotowe z pióra jego. Myśli jego mimowolnie biegą, gdzie równiej, gdzie pochylej. Trembecki zdaje się z nich być najmędrszy, król myśli i mowy swojej. Krasicki szczęśliwy człowiek, wesoły, żartobliwy, myśli jego i czucia, i mowa słucha żartu i rymu. Można, zdaje się, widzieć z dzieł jego, gdzie mu duch jego dyktuje, a gdzie sam chce tworzyć i pospolicie w tym ostatnim przypadku twory są słabsze. Niemcewicz delikatny, czuły, kochanek natury, w siłach myśli

---

[1] Wincuś, starszy brat Zana, zmarł około 1810 r. w czasie pobytu u stryja kanonika (por. M. Gawalewicz: *Druh Mickiewicza*, *Tygodnik Polski*, Warszawa, 1898 str. 27 i 64).

[2] Maksymiljan Jakubowicz: *Gramatyka języka polskiego do użytku szkół przeznaczona*, (3 cz. Wilno 1825—1827) wprowadzona została na rozkaz rządu rosyjskiego zamiast wyrugowanej „szkodliwej" gramatyki Kopczyńskiego (por. o tem St. Pigoń: *Z dawnego Wilna*, Wilno 1929, str. 59 i n.).

[3] Kopczyński O. *Gramatyka na klasę drugą*, Wilno 1810, razem wyd. *Przypisy do gramatyki na klasę II;* wydania wielokrotne.

[4] Karol Filip Reiff: *Gramatyka rosyjska*, Wilno 1823.

[5] Kopczyński: *Gramatyka języka polskiego*, dzieło pozgonne, Warszawa 1817 r.

słabszy. Patrjotyzm i widoki przyrodzenia najbardziej go zajmują. Nieśmiało się puszcza z myślami i językiem. U Karpińskiego w poezjach czułość góruje, a raczej jeszcze—miłość...

— *13, czwartek*. Dni te bardzo są podobne. Jak tylko wstanę, zaraz zajmuję się lekcją z Piotrusiem. Czas, zostający przed obiadem, obracam teraz na naukę tokarstwa. Po obiedzie bilard, poczem polowanie na cietrzewie. Siedzieliśmy w budkach, niepomyślnie, żaden nie przeleciał, teraz mają stawiać więcierze. Wczora zaś i dziś na przechadzce zastrzeliłem ich trzy. Dni są piękne, jasne acz chłodne...

— *14 — 31, piątek — niedziela*. Tydzień już jak przyjechaliśmy do Orenburga.

Wybieranie się nudne było. Odesłałem prawie tygodniem wprzódy książki swoje i rzeczy, porządek też zatrudnień zwyczajnych przerwany został. Przeczytałem 2 t. Rousseau'a *Emila*, na którego w zasadach cale przystaję.

Mięsa postanowiłem nie jadać. Po obiedzie chodziłem na strzelanie mimo wiatry, słoty i śniegi, zawsze mając przyjemne zmordowanie. Wieczory upływały na bostonie, lub na swawoli z dziećmi. Dni te były bez myślenia i uczucia. Nic nie zostawiłem na wsi, nic mnie też do miasta nie ciągnęło. Odebrałem list od brata i kolegów tutejszych. Częściej i czyściej myśli moje obracały się na dni i osoby przeszłości.

Dnia 23-go z rana wyjechaliśmy ze wsi. Odziany w jakucki łosiowy kożuch i kirgiskie, skórzane szarawary. Słońce, wschodzące za chmurami rozrzadzonemi, pozłociło się, same się pokazać nie mogąc, posyłając promienie, które oświecały wierzchołki gór zachodnich i krańce tego widnokręgu, jakby dla powitania miejsc milszych i Lubińki.

Nierad byłem, że nie zajechaliśmy do Kraszeninnikowych, na których się mecenas gniewa [raczej] z potrzeby gniewu, niż z przyczyny. — Droga nie miała nic w sobie zajmującego oprócz Feliksa niemowlęcia, które pierwszy raz jechało. Nocowaliśmy w Kamiennem. Dnia 24 przybyliśmy do Orenburga.

Po ułożeniu książek moich w porządek, poszedłem do Żemczużnikowych bardziej przez grzeczność, niż przez ciągnienie serca, chociaż czuję ku nim wdzięczność za te pierwsze w nieszczęściu przyjęcia i szacunek ku ich dobroci i przymio-

tom. — Apolona znalazłem, który pierwszy z kozy mnie w kompanję wprowadzał. Przywitania były chłodne. Ona żenująca się, obojętna, słowa nie przemówiła, byłem przecie spokojny. Poszedłem do Ignacego i tam poznałem Aleksandra Piotrowicza, była rozmowa o prędkiem w życiu wyczerpywaniu się rozkoszy i o teorji ich przedłużania. — Z Ignacym o Byronie...

Nazajutrz pisałem do Jana, list ten opóźnił się na pocztę. Na obiad byłem proszony do Okuniów, byli bardzo uprzejmi.— O Pietrze, żeniącym się na bogatej, o zamężciu z kochaną, kiedyśmy ubodzy, była ożywiona rozmowa. Odwiedziłem Pierackiego, przyszliśmy do zgody, człowiek ten myśleć może, dobry jest więcej, niż niski. — Dzień był dżdżysty i błotny. Wieczór w domu, lecz pierwej odwiedziłem bez uczucia roszczę.

We wtorek posłałem list do Adama. Dzień był pogodny i piękny, odwiedziłem policmajstra Stellicha i Lubow Aleksandrównę, gdzie też jadłem obiad, poczem graliśmy w warcaby i za przegranie grzyb zjadłem. — Czytałem u Ignacego postanowienie o cenzurze. — Wieczorem znowu w domu. Pisałem z przyjemnością listy do braci.

We środę z rana zająłem się ułożeniem pytań dla egzaminu Piotrusiowego. Po obiedzie, przechadzce i spaniu udałem się do Żemczużnikowych. Zdawała się być nudną, smutną, żenowaną i przykrzącą. Wzięliśmy się do bostona po śpiewaniu. Rozmowa z Zofją przyjemna. Z Karelinem o malachicie, o tworzeniu się skamieniałości, o pieczarze, gdzie w kilka miesięcy rzecz postawiona pokrywa się kryształkami... — We czwartek zaczęły się lekcje z Piotrusiem...

Listopad 8, wtorek. Z rana pojechaliśmy za Sakmarę na polowanie. Gończych i chartów wiele.—Dzień jasny i czysty, mrozu 10°, szron niewielki, łamiąc pierwsze promienie słońca, odbijał najpiękniejsze brylanty. — Zaczęły się gony, wyskakują bielaki, charty ich łowią, myśliwi ich kordelasami przebijają, drży biedny w paszczach psów i myśliwych ręku i jęk płaczliwy wydaje, a nam radość i wesołość. Do godziny czwartej ta przedłużała się wesołość, w końcu obiad na polu i znowu polowanie. Po zachodzie słońca, przy świetle młodzika przybyliśmy nad Sakmarę, gdzie konie i wóz pocztowy zapadły na

lodzie nowym. Za powrotem czytałem historję wojen Krzyżowych[1]. Ciołkowski zawołał grać w wista. Nudziłem się.

— *25 — 31.* Ranki i dni przechodziły w domu z Piotrusiem i dziećmi.. Po lekcji poobiedniej pospolicie udaję się do kochanego Lebiediewa dla rozmowy lub spania, a stamtąd wieczór przechodzi u Żemczużnikowych na śpiewaniu, na rozmowach. Nie miałem przyczyny boleć. Starała się być grzeczną, chociaż ciężkie i przerywane są z nią rozmowy, przecież ciepło i odetchnienie rozkoszne. Na uwagi moje o niej, że jej myśli i uczucia niezgodne są z mojemi, rzekła: „Mnie tego bardzo żal". Jana list znowu się mnie nie podobał, odpisałem mu gorzko. Byłem u Kustowskich, bawiąc się tą różnicą, jaka zachodzi między sposobem obchodzenia się dwóch różnych, tutejszych światów. Rozpocząłem śpiewanie u Lubińki. Dosyć jestem spokojny i szczęśliwy, chociaż mało czynię dla udoskonalenia się mojego...

Grudzień, — Boże Narodzenie. Nie miałem czasu, jakem chciał pomodlić się. Ubrawszy się, udałem się do swoich, dzieci były pięknie odziane, Felka pokazywał buty czerwone, różni przyjeżdżali. Udałem się do swoich miłych.—Zofja przymusiła mnie jeść spekuchy... Oleńka mi była upodobana. Lecz każde tamtej zbliżenie zajmowało, paliło mnie.—Byłem z dziećmi na wale.—Traktowanie piernikami. Przymusiłem ją wziąć piernik z mojego talerza.

Nie rozmowy, lecz jej bliskość są mi interesujące.—Zofja miła, szacowna, czemuż ona nie Joanna?—Próba tańca mojego u Bołkaszynych. Lubinka mileńka.—Jej nieukontentowanie napełniło mnie smutnemi myślami. Co za nędzny człowiek być musi, kiedy lata starań małe są, aby zyskać grzeczność dziewczyny, kochać mnie, czemuż nie czuje wdzięczności za kochanie—uziębły, stroskany powróciłem.

26—27, wtorek. Czytałem *Wojny krzyżowe* Michaud tom IV,—wyprawa nieszczęsna Ludwika IX Świętego do Egiptu. Tymczasem odebrałem list Jana, który mnie rozgniewał niezmiernie. Wyrzucał mi upodlenie ducha i t. p. Zacząłem gorzko odpisywać, nie dokończyłem i mocno byłem zirytowany.

---

[1] Michaud: *Histoire de croisades,* 1812—1822, 7 v.

Po obiedzie udałem się do nich. Przy niej siedziałem, ona zdawała się być nieukontentowana względem myśli tańca do masek. Poczem byliśmy na komedji *Pobieg od dołgow*[1] i *Prowincjonalny adonis.*

Za powrotem pisałem do Adama. Czytałem dopóźna. Wstałem późno i niespokojnie. — Kończyłem list do Adama, przenoszący przychylność moją ku Janowi na Adama. Na obiad poszedłem do nich... — Po tych chwilach bardzo przyjemnych z dziećmi byłem na komedji *Bobyl*[2] w 5 aktach. U nich też wieczerza i Otton nudny.— Oleńkę dziś kochałem, jak siostrę, Zofińkę, jak ciotkę, Żeninkę bardzo i mówiłem im o braciach...

— *30 — 31, sobota.* Po lekcji z Piotrusiem, udałem się do swoich, aby czytać Michaud o wzięciu Konstantynopola. Wnet po obiedzie przyjechały one. Ona bardzo kochana, ożywiona. Ignacy nadęty. Dzieci się maskują, ja za niemi, pojechaliśmy do Żemczużnikowych, Olga nie poznała.

Wstałem w przedsięwzięciach świętych: uczynić rachunek sumienia, życie poprawić.

---

[1] *Pobieg od dołgow ili razkajawszyjsia mot,* w 1 akcie, Moskwa 1792 r.

[2] *Bobyl,* komedja w 5 aktach Piotra Pławilszczykowa, Petersburg 1792 r.

ROK 1828

Styczeń 1, niedziela. Rok przeszły zdaje się być rokiem przesilenia moich duszewnych cierpień. Przywykło się do boleści z pożałowania przeszłości, zlewa się ona w jakąś spokojną tęsknotę i strach przyszłości umniejszał. Więcej słuchać zdaję się rozwagi niż serca. W umileniu dziękowałem Bogu za różne duszy mojej doświadczenia i za uczucia, które ją poruszają. Chociaż wiele razy, wiele dni nie mogłem być rad sobą, przecież nie straciłem nadziei polepszenia się i zyskania miłosierdzia Boskiego, miłości ludzkiej. Obręb moich życzeń zawarł się w obrębie zdolności i sposobów do ich osiągnienia. Oby Bóg umocnił mnie w dobroci!

Oddawszy część chwil i myśli Bogu, przeczytywałem dorywkami moje od więzienia zapisy, zastanawiając się nad tem, jakby z nich *Rozdziałki* ułożone być mogły...

Generał życzy odmiany szczęścia, powiada, iżem wiele zyskał na doświadczeniu, jakiem Bóg mnie dopuścił. Umyśliwałem, czego mam życzyć moim dobrym i kochanym, lecz za widzeniem nie spełniłem zamiaru. Ona się piękną i interesowną pokazała w szlafroczku, zajmowała się swojemi ubiorkami na maskaradę, tam tylko, gdzie blisko niej, rozkoszna przyjemność...

— *3, wtorek.* Uszedłem od nich wielką serca boleścią przejęty, miałem zamiar cały tydzień ich nie widzieć, uciekać od ludzi. Wszystkie przedstawiły się dowody jej ku mnie obojętności i nieuważania, a milszych uczuć do Piotrka — moje jedynactwo, moje poświęcenie uczuć dla niej przeszłych, moje o wszystkich ludzi niedbanie, mój czas i siła nią zajęte. Nocy nie dospałem, ból straszny serca.

— *4, środa.* Lekcja z Piotrusiem gniewna, niecierpliwa. Przecież sama myśl o jej przybliżeniu się, zamiar skargi na

bóle i prośby, przedsięwzięte dla ich uleczenia, nieco ulżyły tej boleści...

— *6, piątek.* Mróz 30° zgórą, przecież na Jordanie kąpają się ci, którzy się maskowali w czasie świąt. Niebo czyste, słońce jasne. Nad wieczór udałem się do nich. Trąc czekoladę, wesoło rozmawiała z Ernestem, co mnie miło nie było. Przecież i mnie pytać czegokolwiek znalazła. Byłem względniejszy, chociaż prawie o niemiłości przekonany. — Bilard. — Rozmowa z Ottonem o Howarda[1] obrazach, o Czechowiczu[2], Smuglewiczu[3], o granicach malarstwa i poezji opisowej...

— *7, sobota.* Z Ignacym przepędzony ranek i obiad. Śpiewanie przyjemne u Lubińki, chce ze mną rozmawiać po polsku. Wieczór u Bołkaszynych, rozmowy o rysowaniu gór itd. Niespokojność z jej niewidzenia.

— *8, niedziela.* Mróz zelżył, lecz wiatr chłodny. Poszedłem do nich, żem znalazł nielubioną K., byłem zasmucony i prawie do rozmów nie należałem. Serce mnie mocno, a mocno bolało przez myśl, jak tu jeden jestem bez przyjaźni, bez miłości, bez majątku, bez sławy. Dysputa o tem, że miłość Ojczyzny większa jest u mężczyzn, jak u kobiet.

— *10, wtorek.* Wstałem spokojniejszy. Piotruś uczył się jeografji, a ja pisałem do Adama, lecz nie posłałem. Mrozy straszne, merkurjusz[4] trzy dni marznął, dziś zelżyło. Nuda straszna, myśli bezwypadkowe pogrążają się w smutną sferę, serce niezmiernie boli. Skończyłem *Wojny krzyżowe.*

Zanosi się teraz może na ostatnią walkę chrześcijan z mahometanami[5]. Wysyłają stąd trzy pułki na granicę Mołdawji: uralski, orenburski, baszkirski. Gdybym miał jakąkolwiek wolność, spróbowałbym wojennych przygód. Nietrwałe jest ożywienie, które staramy się wyciągać z przedmiotów martwych niewoli i wygnania. Niedostatek zdolności i nieoznaczony ich

---

[1] Howard Henryk (1769—1847) malarz angielski.

[2] Czechowicz Szymon (1689 — 1774) znakomity malarz, pierwszy z Polaków założył u siebie szkołę malarstwa.

[3] Smuglewicz Franciszek (1745 — 1807) jeden z najznakomitszych malarzy z czasów stanisławowskich.

[4] Merkurjusz — rtęć, termometr.

[5] Wojna rosyjsko-turecka 1828—1829 r.

kierunek zapewne największą jest tego przyczyną. Czemże mogę zyskać chwałę, czem będę ludziom lub krajowi użytecznym? W dojrzałości wieku jest już zaród gnicia, robak wnętrze wytoczył. Wiek młody przeszedł, cóżeśmy dla szczęścia swojego przyczynili? Dla serc w kraju pozostałych nasza bytność staje się coraz obojętniejsza, a serc dla nas tu przychylnych równie może nie chcemy, jak niezdolni jesteśmy pozyskać...

— *17, wtorek.* Pisał[1] list do Adama, a raczej dokończył w przeszłym tygodniu zaczęty, o niezdrowiu swojem fizycznem i moralnem, o możności pozwolenia na przyjazd do Orenburga. Krytyka śpiewków Jana. W czasie pisania Piotruś uczył się jeografji i historji. Długie w noc czytanie przyniosło ból głowy, bladość i chwianie się. Chciał odpocząć, lecz Żeni staje mu w oczach z całym natłokiem myśli i wspomnień rozkosznych i bolesnych. Przedsięwziął nie narażać się na skutki okropnej jej obojętności i srogiej. Przecież, gdy po obiedzie spoczął, użył trochę powietrza, z swoim Piotrusiem... udał się do domu, gdzie go wdzięczność przywiązała i nieszczęsnem uczuciem napełniła serce, może sprawiedliwie ukarane...

— *20, piątek* Czytałem pismo perjodyczne *Bibljoteka Polska.* Czytanie przyjemne, a zwraca myśli do kraju, chociaż pismo to dosyć niedbale jest redagowane, jednakże ponowiła się we mnie chęć użycia dobrego czasu, pisania *Rozdziałków...*

— *23, poniedziałek.* Pisałem do Jana uwagi nad śpiewkami i nad przyczynami i skutkami jego zrzędzeń... Pisałem potem list do Adama o niezdrowiu i przedmiotach, i zamiarach zatrudnień. Po obiedzie byłem u nich, ona blada, oko jej boli. Nie należę do rozmów, smucę się i boleję.

Chrzciny Nikołaja Ciołkowskiego. Obrzęd dosyć dobry. Lekcja tańców po rusku, nie rad, że mnie uważają za cudzego. Zofja szczególną okazuje radość, rozczulenie. — Śpiewanie po polsku...

— *26, czwartek.* Mam chęć gorzką odmienienia sposobu obchodzenia się z ludźmi. Wszystkimi dla niej pogardziłem,— ona każdego wyżej mnie kładzie. Zaszedłem daleko, ni na-

[1] Zan pisze dość często o sobie w osobie trzeciej. Zapewne jest to rusycyzm, gdyż w języku rosyjskim czasowniki we wszystkich 3 osobach liczby pojedyńczej w czasie przeszłym mają jednakowe zakończenie.

przód, ni nazad. Czemuż ja jej pogardzić nie umiem, ni zrobić się obojętnym! Przyczyna tej boleści jestże we mnie, czy w niej? Czem się trzyma, na czem się opiera to nieszczęśliwe uczucie? Kiedy mnie najprzyjemniej wśród ludzi? — Kiedy się wygadam, gdy sobie nic nie mam do wyrzucenia.

— *27, piątek. Świat i Miłość,* cel dzieła tego, myślenie nad jego układem i przedmową, przerywane myślą bolącą o niej... Po lekcji z Piotrusiem spanie.—Przyjazd do nich. Żem nie mógł z niemi się wszystkiemi witać, nie byłem dosyć rad. Zebranie, tańce, ruski taniec, mężczyźni w jednej, kobiety w drugiej sali. Smutny jestem, a przynajmniej zimny. Zofja mnie stąd wywołuje.—Proszę Żeni do mazurka, wymawia się,— zmartwiony. Skarżę się Cyrylemu nad trudnością przyjemnego tu bycia.—Pot-pourri. — Otton proponuje mnie brać Ewersmanową. Nieukontentowana, ale mnie ten taniec był przyjemny.— Wyjeżdżamy z Piotrusiem, ona go przeprowadza i boi się o przeziębienie, kiedy ja spotniały żadnej nie zasłużyłem uwagi. Zmartwiony bardzo powróciłem do domu, gdzie grali w karty. Dzień smutny.

— *28.* Po lekcji z Piotrusiem myśliłem nad *Przedmową nienajgorszą*[1], nareszcie czytałem powieści *Portret*[2], *Powrót Henryka, Żona wymagająca,* aby mieć co opowiadać Lubińce.

Listek Nikolinki wzbudził ciekawość, zadziwienie, pewną tęskną przyjemność. Na jego zaproszenie pojechałem na góry. Wprzódy zaszedłem do nich. Zdawała się nie uważać mojego przybycia.

Dosyć przyjemnie szlichtada odbyła się, choć mróz był wielki.

Luty — 3, piątek. Myśliłem nad układem *Rozdziałków* bezskutecznie. Modliłem się przecież, ale te modlitwy przerywane były zamyślaniem się o niej. Co z tego wyniknie marzenia? Do czego ono prowadzi? Nie miałżebym bez niego

---

[1] *Przedmowa nienajgorsza,* rozdziałek wstępny ze *Świata i miłości* (por. *Wiadomości brukowe,* 1822 r. z 7 stycznia), napisany też na wygnaniu p. t. *Autor ciekawy, przedmowa nienajgorsza,* o treści odmiennej od dawnego — por. rkp. Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie.

[2] *Portret czyli sam sobie rywal,* z francuskiego, *Dziennik Wileński,* 1825 r. I, 309.

chwil przyjemnych, pożądanych? — Dwie przecież odkrywają się drogi ku temu, które się stykają i zbiegają z sobą: jedna — być sobą udowolnionym, druga — być upodobanym drugim. Wypełnienie obowiązków rozumu i stanu jest pierwszej kierunkiem, droga pięknej, niegorzkiej prawdy drugiej. Nie czas dzielić na zatrudnienia, ale te ostatnie wedle czasu.

— *6, poniedziałek.* Bólu mojego wyraz zostawiłem w liście do Jana. Pisałem do niego o niechęci oddzielania się od książek, o niepodobieństwie usprawiedliwienia jego zrzędzeń, o wyrzeczeniu się wszelkiego stosunku z jego miłością. Teorja jej w kilku rysach. — O sądzie śpiewków.

Sprzeczka ze Stanisławem o pozwoleniu przeniesienia się Adama z Orska.

— *8, środa.* Zatrudnienie lepsze z Piotrusiem. Postanowienie w lepszem postępowaniu nigdy ściśle niespełnione. Pamiątki przeszłego, dziecinnego życia rozrzewniają głęboko...

Odebranie objawienia o pieniądzach na poczcie i posyłce. Niespokojność boląca i rozkoszna. Nikolinka jedzie na góry, ja — na pocztę...

Przyjemność nieoczekiwana, słodka, melancholiczna w zapomnieniu w czasie czytania listów Marji [1], Stefana,[2] Ewelinki [3] pana Wawrzyńca [4]. Podarek Marji — srebrny pugilares, nie tak sztuką roboty, jako zamiarem drogi. Przecież w tych różnych uczuciach słyszne było uczucie tutejsze, tamtemu obce...

— *9, czwartek.* Czemuż tak trudno sobie powiedzieć i przekonać się: niekochany jestem. Mówimy łatwo i z prawdą drugim, lecz w tem słowie jest głos tajemny, który zdradza żądze i omiamienie nasze. Mówimy, aby zmusić do utrzymania przeciwnego. Więcże moja teorja o niepodobieństwie miłości naturalnej, prawdziwej a niewzajemnej fałszywa jest? Grzeczność, uprzejmość, uleganie, rumieniec, szukanie Piotrka brałem za ukrytą chęć wygaszenia we mnie uczucia nieszczęśliwego. Jeszcze i teraz ją chcę brać. Dziewczyny najczęściej czynią przeciwnie, co myślą i czego chcą. Niewiele mam, to

---

[1] Marja Puttkamerowa,

[2] Stefan Zan.

[3] Ewelina Zanówna, siostra Tomasza.

[4] Wawrzyniec Puttkamer.

prawda, przyczyn do rozumienia o jej przyjaźni, a wiele do nienawiści, a przynajmniej do obojętności. Ale w to więcej czucie, niż umysł wchodzi. Jakżem kochał tych, których kochałem. Niestała być musi miłość moja, nie dla mnie jej szczęście. Nie uniżył się że mój przez to charakter? Marja zbiera i łączy w sobie wszystkie słodkie uczucia. — W takich myślach przetrwałem lekcję z Piotrusiem.

— *18, sobota.* Dzień znaczący. — Po zwyczajnych zatrudnieniach dano znać, że do mnie jest posyłka z Moskwy; niecierpliwie udałem się do apteki szukać gizela[1], który ją przywiózł. Był to Fiałkowski. Przyjemność widzenia ziomka, znającego przyjaciół moich, książki, dające nadzieję zajęcia pożyteczniejszego czasu, nowości wzruszeń mieszały się z przykrością stanu mojego i rozerwaniem myśli dziennych. Obojętność i pewna zamiana czułości na egoizm Adama[2] i Franciszka[3], zawarcie się w sobie Onufra[4] były mi gorzkie. Jedni mnie traktują, jak dziecko, drudzy, jak człowieka znaczniejszych nadziei. — Condorcet maż mnie dać jaką siłę? Będęż uczył się po angielsku, kiedy się serce pęka od wzgardzonych i najczystszych uczuć?

— *19, niedziela.* Cały ranek przecierpiałem w tej walce myśli i uczuć. Przemagały te, które mnie przekonywały o jej nielubieniu, a raczej o lubości, jaką znachodziła w Piotrku i Koko. — Ból ten jednakże ma coś tak przyjemnego, że łatwiej przypuszcza, co go rozjątrza, niż co mu ulży. Dla ratunku siebie nie już li zerwać wszelkie związki z domem, do którego mnie pierwsze wrażenia i wdzięczność przywiązały? W wyobraźni swojej uważam go za nowy dom rodzinny. Zacóżby go zasmucać? Jej też zasmucenia były mi bardzo gorzkie i jeżeli niesłuszne, jakżeby serce moje bolało. Choroba po utracie Ojczyzny, jaka mnie ogarnęła może mnie nie dawać widzieć rzeczy w przyzwoitem świetle.

Ból fizyczny daje się czuć w sercu i w piersiach, i w boku. Czas przechodzi, sposobów postanowienia niema, niewola trwa,

---

[1] Gizel — komisant handlowy, subjekt.
[2] Adam Mickiewicz.
[3] Franciszek Malewski.
[4] Onufry Pietraszkiewicz.

zdolności wplątane w nieszczęśliwą miłość. Cóż się zostało z przeszłości, co się zostaje na przyszłość?..

— *21—22*. Ciepło na dworze. Dusza i serce bardzo smutne. Żadna myśl, żadne uczucie nie może się wyplątać z bolesnego przekonania o pogardzonej miłości. Cóż mi na ziemi jeszcze żądać pozostało? Gdzież mam szukać uciechy? Koledzy (nazwęż ich przyjaciółmi?) dadzą li ulgę cierpieniom, współczującego nastawując ucha żalom moim? Mogę li znaleźć przytułek w cnocie, przekonany o słabości mojego całego charakteru? Przyjmie li niebo prośby tylu zapomnieniami, tylu niedopełnieniami rozgniewane? Wyzywać li z grobów kochane cienie i ich wzywać opieki i pomocy? Tem droższe są rany, że ściśle i sumiennie narzekać nie mogę na los, na Boga, na ludzi. Przecież jej obojętność, a prawie niegrzeczność boląca strasznie. Gdybym rozumu zapytał, co zyskuję, a co tracę na tej nieszczęśliwej miłości, pewnieby dał mi odpowiedź: nic...

— *23 — 25, sobota*. W tych wszystkich dniach panowała boleść duszy, serca i piersi. Nie umiem doskonale wyrazić przyczyny, które ją żywiły i powiększały to nieszczęśliwe do cierpień usposobienie. Przekonanie jakieś o miłości jej nie ku mnie między większemi było przyczynami. Niepostanowienie umysłu względem sposobów obchodzenia z ludźmi i z nią. Przecież trzeba wykonać przyrzeczenie dane Ignacemu, aby tam rzadziej i nigdy nie bywać. Spełnić go trudno i przyczyny bycia i niebywania mają w niej swoje źródło.

— *29, środa*. Wiele czasu na próżnych przechodzi marzeniach, po większej części bolesnych; trzebaby przedsięwziąć odmiany do życia nietylko korzystniejszego, ale spokojniejszego i roztropniejszego.

Marzec 15, czwartek. Musi być w mojem z ludźmi obracaniu się jakiś czuły nierozsądek. Przez niedostatek zapewne myśli czuję żenę i trudność, znajdując się wśród nich. Nic mnie nie interesuje oprócz tego, co z nią ma związek. Nie mam też silnej pewności w tem, jak mam się znaleźć. Drożę się ze swemi uczuciami i godnością. Język mój trudny, bo też i myśli niejasne i poplątane. Cała moja zdolność ogranicza się zaledwie tem, że mogę pojmować cudze.

— *20, wtórek*. Przygotowania do egzaminu z Piotrusiem.

Uwagi nad postępami przez niego czynionemi, osądzenie sposobów i pracy do jego uczenia używanych.

Mrozy, acz lekkie, nieprzyjemne, że oddalają wiosnę, zato niebo czyste, księżyc i gwiazdy jasne...

— *23, 24, Wielka Sobota.* Człowiek z natury leniwy, a lenistwo równie, jak wszelkie jego słabości zaraźliwe są. Trzeba do poruszenia przymusu, zacnej wewnętrznej siły. Rzadko je usprawiedliwia trudność i nuda do pracy przywiązana. Do uczenia potrzebna cierpliwość i wytrzymałość i wiele ducha, iżby nie tak dbać na pokazanie postępów ucznia, jak na rzeczywiste jego powolne pożytki. Odbył się egzamin Piotrusia. Ojciec w cichości siedział, może ucieszony, Ignacy duszą należał do pytań, Otton pracował w myśli, jakiby uczynił zarzut, ja tylko i Piotruś byliśmy cali uradowani...

— *25, 28, Wielkanoc.* Przyjemność, rozkosz, szczęśliwość są wyrazy objawiające trzy stany bytu naszego, do którego bezustannie dążymy, do którego zbliżamy się i oddalamy, jak fale morskie w swoim wylewie i odlewie. Czujemy je w ciele, w sercu, czyli zmysłowości i w duszy, już to zosobna, już w harmonijnem ich z sobą połączeniu, mogą się one wyrazić przez zdrowie, czułość, rozmyślanie. Źródłem, przyczyną, zasadą tych stanów jest ruch do celu od natury naznaczonego, lub który sobie, jako stworzenia wolne, wybierzem. Stosowny do zdolności i wymierzony ich siłami, używanemi oszczędnie i harmonijnie wedle długości i dobroci drogi, stanowi wzruszenia miłe, słodkie, melodyjne, a przeciwnie—gorzkie, przykre, bolące. Na tem zdaje się leżeć cała tajemnica i wyrozumiałość szczęścia człowieka i narodów. Odpoczynek, spokojność, pokój i spoczynek jest granicą ustającego i poczynającego się wzruszenia, nie może zatem być stanem naturalnym człowieka żyjącego, suma, albowiem różnych jego ruchów od początku aż do grobu, stanowi nasze po tym padole płaczu pielgrzymstwo.

Z jakiejż przyjemności składają się dni tutejszego mojego życia? Gdyby nie było kochania, więcejby zapewne poszło czasu na pracę i myślenia dla siebie i ludzi pożyteczne. Ledwo ranne pół dnia przesiedzi się za książką, przerywane marzeniami i boleściami, i przyjemnościami serdecznemi, które miłość rodzi, już pali żądza widzieć ją, dawać lub mieć

dowody przywiązania. Nieszczęściem dusze nasze nie mają tej młodości i czerstwości, dla których we wzajemnej kontemplacji niema w rozkoszach wyczerpania. Ogranicza się ona na tem drżeniu serca, na tem krwi poruszeniu, które sprawia jej atmosfera. Za jej granicą chłód, tępość, ziewanie, niedowolność, jeśli nie boleść. Jedno tylko wzniesienie myśli do twórcy może zastąpić, nieco przerwać to oczarowanie miłości.

Kwiecień — 2, poniedziałek. Stanisław obudził pytaniami o kradzieży, jaka się u mnie stała przez lokaja. — Noszą moje odzienie i bieliznę, którą ja od świąt chowam. Cały więc ranek zabrało spisywanie tych rzeczy. Kwatera uwolniła się od sąsiadów wymyta i powiększona.

Lekcja z Piotrusiem o zaimkach. — Przechadzka miła, niebo pochmurne, lecz wianie wiosny łagodne.—Uralu lody się zalewają.—Gdzie niegdzie bieleją śniegi.—Kruki, kawki i gawrony kraczą. Orlik podlatuje.—Czytam listy Jana, które w połowie przyjemnie wzruszają, w części przykre sposobem i tonem pisania.—W wista grają, a ja śpiewam notę polską. Serce drży pomieszaniem pamiątek z teraźniejszą miłością.

— *3.* Wstałem nie rad, żem długo spał. — Po godzinie zajęcia z Piotrusiem Stanisław wezwał nas do przejażdżki konnej. Wiatr był silny i chłodny, niebo ciemne, jechaliśmy cicho; wspomnienia jazdy jej. Psy nam towarzyszyły, napadając na cudzych. — Stepy głuche i puste, ziele tylko pierekati-pole czyli babi um[1], tocząc się ciemnym po nich obłokiem, jednostajność przerywa. Byliśmy na Majaku, gdzie łagieri Baszkirów, nad Sakmarą, w lasku, na miejscu, gdzie stał dawno dom Jegelstroma, w roszczy Szapocznikowa, gdzieśmy dwóch jeżów pojmali. — Przemarzłem i ustałem.

— *8—10, niedziela.* Wał wokoło fortecy już prawie w początku marca suchy, — przechadzki wtedy czynione przyuczają na długo do jednego miejsca. Widok płowego, wzdętego Uralu, szare stepy, nagie wdali drzewa, nowowyłażąca zieloność nie czyni wrażenia już tyle powtarzanego.

Zwrócił myśli do Boga, dawcy życia, którego cel sami dochodzić musimy. Rozrywa to wzniesienie się duszy wiecznie krążąca fantazja o jej bycie teraźniejszym i przyszłym, jako

[1] Łyszczec — Gypsophila paniculata L.

będącą w związku z moim. Zwyczajne modlitwy są tylko sposobem unikania bolesnych przekonań o jej obojętności, o przenoszeniu osób mnie i jej może niegodnych. — Z rozkosznem uczuciem powtarza prośbę za przyjaciół, których imiona w przeszłości wymawia, jak słowa, a w teraźniejszości, jak rzeczy działające. Dziwny ten człowiek, dziwny! Więc same zobowiązania się mogą być stateczne, a uczucia gasną z udaleniem przedmiotów, które je zapalają?...

— *9, poniedziałek.* Skąd pochodzi trudność ta, którą ma do pisania listów do kolegów? — Musi ograniczać się, iżby nie rodził przykrości, jakąby obraz nieporządnego stanu duszy i serca mógł wzbudzać.

Pisanie do Jana mieszało się z przykrością lekcji, która musiała przejść bez wielkiego mojego udziału. Ścisłe obowiązków dopełnienie, któreśmy sobie założyli, wielką jest przyczyną spokojności i usposobienia do szczęścia, które zawsze jest wypadkiem pomiernego ruchu wszystkich zdolności człowieka, ruchu harmonijnego.

Tęskniłem do przechadzki, spodziewając się, że i one należeć będą i bojąc się, aby im nie być natrętem. Ziomek nieszczęśliwy, Wincenty, towarzyszył na wale.

Przybywszy do nich, znalazłem bez żeny usadowionych na kanapie i wnet usiadłem przy piecu i przy Olince, która wnet, nie wiem przyczyny, uciekła. Pierwsze wrażenie dobre czyniło mnie dobrze usposobionym, życzliwym, pobłażającym. Lice jej wyrażało cichą, tajemną, rozkoszną niespokojność, która się udzielała. Nie mógł oderwać swojego wzroku i galwanizmu działanie obudzone.

— *10, wtorek.* Ile razy serce pełne jest uczuć oznaczonych, pojedyńczych, a głowa myśli jasnych, związanych, czyli do jednego celu dążących, tyle razy byt nasz czujemy dobrym.

Przedsięwzięcia o zbieraniu owadów i roślin dla Uniwersytetu naszego, udzielone w liście do Adama, przyjemnie zajmowały. Czemuż nie mam nieprzełomnej twardości w ich wykonaniu?...

— *13, piątek.* Stanisław donosi o pozwoleniu Janowi wejść do służby cywilnej w Ufie. Wrażenie smutno-radośne. Czemu nie przyszło mnie takież pozwolenie? Brakowało li starań przez

interes ku mnie wzbudzonych? Niedbale li prośba podana była przez przeszłego nieżyczliwego sekretarza? Mają li pogorszyć lub na długo zostawić moje położenie? któż mnie tu uważać, cenić i pielęgnować będzie?

Miałem humor rozdrażniony, poruszony, nieco drzemiącemu Stanisławowi rozpowiadałem o stosunkach, które mnie przywiodły w teraźniejsze położenie.—Lekcja z Piotrusiem rozerwała. Chciało mi się ich znaleźć na przechadzce, rozminąłem się. Tenże sam przedmiot traktujemy z Ignacym. Każe być spokojnym, obiecuje, iż generał [stara się] i o moje wstąpienie do służby. Przechadzamy się i przychodzim do Aleksandra i Ottona, oni wychodzą oglądać dom Karola, a ja śpieszę do moich...

— *16, poniedziałek*. Przykro było, żem nie mógł przygotować, żądanej przez Jana muzyki meszczerskiej. Krótko pisałem do niego, donosząc o pozwoleniu wstąpienia do służby, a po lekcji z Piotrusiem udałem się do nich, chcąc się dowiedzieć o zdrowiu i czasie przechadzki. Już były powróciły z kram. Nie wiedziały, kiedy pójdą po obiedzie. — Miałem jednakże przyjemność bycia przy niej blisko, choć chłodna i bez słów siedziała i z niedbaniem odeszła. I ja też wyszedłem przechadzać się.

— *28*. Po zwyczajnych zatrudnieniach, tęsknocie, walkach wewnętrznych i małej po wietrze pylącym przechadzce, przyszedł do Stanisława, gdzie Ignacy i wąsacz grali w karty. Odebrałem listy od Jana, w których donosił o wstąpieniu do kancelarji, o znajomościach, jakie uprawia w Ufie, skarżąc się na mękę, jakiej przez nią ulega; śpiewki, rady i przestrogi różnie sercem obracające.

Byłem wesoły i rozmowny. Wykładałem, jeszcze, naliwką ożywiony, systema harmoniczne smaku itp. Czytałem z *Telegrafu*[1] o bitwie borodzińskiej, przez Scotta napisanej, o koncertach w Moskwie, o muzyce Szymanowskiej na *Świteziankę*. Poczem po wale idąc, widziałem zieleniące się stepy, gaj kochany i przyjemny. Dobrego odwiedziłem Cyryla. Za powrotem Maszeńka uczyła się mówić po polsku, co było przyjemnie. Smutny znowu nad wieczór walczyłem z wiatrami; Otton i sza-

[1] *Moskowskij Telegraf*, redagował Polewoj; wychodził w Moskwie. 1825—34.

chy wieczorem po największej części przegrywane. Patrz rozdziałek: *Filidor*.

— *29*. Serce biło się smutnie, marzyło się różnie. Odwiedziwszy swoich, jako to był dzień niedzielny, udałem się do nich. Za wejściem udając, czyli też doprawdy okazała, jakby moje przybycie przykre jej było i mieszało czytaniu. Zofja była uprzejma. Wnet uszła od nas, co zmartwiło.

— *30*. Piszę list do Jana o różnicy i skutkach naszego obchodzenia się z ludźmi, o potrzebie naprawowania (?) nadwerężonej przez jego zrzędy przyjaźni. List, z którego sam nie rad byłem, tem bardziej, że przeszkadzali pisaniu Fiałkowski, który przybył do nas na obiad i nauczyciel, i lekcja Piotrusia. Odebrałem też listy zaległe Jana i Adama, które odczytywałem. Jana wiersze i dowody jego przywiązania, które nie są wzajemne.

Szachy ze Stanisławem. Po lekcji z Piotrusiem ubieranie się na koncert. Zaszedłem do nich, stary zaatakował, młodzi ubierali się, więc nie rad, że jej nie widział. Już w sali szlacheckiego zebrania czekali na jenerała oficerowie, musiałem czekać, nim został uprzedzony o mojem tu znajdowaniu się. Ona usiadła przy końcu osobno, gdzie nieopodal był Piotrek, mnie było nieprzyjemnie. Muzykę tu wyższą słyszeć pięknie i szlachetnie. — Werstowski ma ochotę, zdolność i pracę do niej. Uczy tu i bawi. Grał koncert VI Maurera[1]; Agapiew, mający zdolność, lecz leniwy, grał na wiolonczeli, a Tufajew na gitarze. — Spór był mały o gust z Ottonem, do którego i ona należała, sądzenia moje odwlekły moją od niej uwagę, tak, że nie widziałem, gdzie i co się z nią działo. Nie pożegnawszy się uszedłem przeczytać czułe opisanie Irwinga: pogrzeb syna na wsi.

Kwiecień był dla mnie przyjemny, więcej miał słodyczy, niż gorzkości.

Maj — 1, wtorek. Dzień był piękniejszy, niż przeszły. Pisałem listy do Adama o wpływie lepszym wiosny na humor, zabawy i gorszym na zatrudnienia. Posłałem Irwinga tłumaczenie i gazety; smuciłem się, nie wiedząc, czyli mam iść na obiad, jaki u nich był proszony. Usłuchałem, acz z nieukon-

[1] Maurer Ludwik (1789 — 1878), skrzypek, kompozytor, kapelmistrz.

tentowaniem przedłożenia, abym po swoim obiedzie szedł z dziećmi na przechadzkę, com i uczynił. Ich pytania i radość były przyjemne.

— *4*. Zachorowałem, chłód i kości łamanie, straszny ból głowy i krzyża. Po ziębieniu gorączka nastąpiła. Nie wiedziałem, czyli mam udać się do roszczy. Znajduję Hermana, który zaprasza do siebie. Wolałem, choć zbyt chory, u nas pozostać. Wiele piłem czaju, siedząc na jednem miejscu. Wyrażenie jej najchłodniejsze, może nieco cierpiące, p. T. litościwa, Ignacego pogardzające, Aleksandra żartujące. Tatjana milczała. Wreszcie i ona najdotkliwiej zapytała: „Nie juźcić chory jesteś?" Mówiłem potem o poezji Puszkina, jako dowodzie upadku poezji, broniły. Odwiedziłem Ewersmana, kazał trzeć się kamforowym spirytusem. Miałem sobie za złe, żem nie zapytał o zdrowiu Bołkaszynych, Lubińki i dalszych. Otton wiele troskliwości o zdrowie okazywał.

— *5*. Wstałem zbolały, leżąc zajmowałem się lekcją Piotrusia. Wiatr i grad był jak wczora. Czytałem o dziełach 1824 r. w Rosji wydanych — w *Kwiatach północnych* — przez Somowa[1]. Ignacy jadł u nas obiad, udałem się do Ottona, gdzie szachy nie dały ich obaczyć, jakem sobie wyobrażał. Musiałem odwiedzić Hermana, gdzie gazety, ...powieść, szachy i wino rozweselały i umęczyły.

— *6*. Wstałem o godzinie 5-ej niewesoły. Czytałem *Faucon* La Fontaine'a, chodziliśmy z Ottonem do sadu, powietrze zdrowe, nowa zieloność, kukułka, makolągwy szczebiocą, przyjemnie... Paroksyzm najsroższy febry, w którym czytam *Wallenroda*[2] i list piękny Żegoty[3]. Cieszy mnie spodziewanie się, że im piękny ten utwór poezji Adama przetłumaczę.

Ona mnie jest obojętna, a przecież w nędzy i chorobie o niej myślę, jeśli co myślę i czuję. Czyli kto wspomni o mnie, czyli mnie w chorobie nawiedzi i pocieszy? Dziś mają pić czaj

---

[1] *Kwiaty północne,* wychodziły od 1825 — 1831, wydawca Delwig Antoni. Prawdopodobnie Zan mówi o artykule Somowa, umieszczonym w powyższym roczniku.

[2] *Konrad Wallenrod* Mickiewicza wyszedł z druku z początkiem 1828 r. w Petersburgu.

[3] Żegota — Ignacy Domejko.

w sadzie, o mnie zapewne nikomu do głowy nie przyjdzie. — Jakoż i niespokojny byłem. Nieśmiało pytąłem Ignącego, nię wiem dlaczego nie chciał w szczegółach opisywać. Jeździła konno. Wypytywałem się Piotrusia, czyli kto nie pytał? — nikt. Dlaczegożem wprzódy o tem nie mógł wiedzieć, myśl dręczyła...

Smutek mój powiększył się boleścią, która była skutkiem febry. Nudno przesiedziałem u swoich, prędki do gniewu na łaszczącą się Mimiszkę, Felkę i Witalisa krzyczącego.

— 7. Sny jakieś przyjemne, ulżone ciało, zdrowszy wstałem. Pisałem do Jana o przyczynach niepisania, o wyjeździe na wieś, o prośbie do służby, o zdrowiu. — List ten będzie mu gorzki. Po lekcji z Piotrusiem i po obiedzię gazety, spanie, odwiedzenie Lebiediewa Ignacego. Sądy o *Wallenrodzie*, interes nieognisty, nieprzekonywujące pobudki zamknięcia się Aldony, pijaństwo Wallenroda. Rozmowa o przemianach zewnętrznych od wieku...

— *12, sobota.* Czytałem dalszy ciąg rozbioru dzieła La Croix,[1] zawarty w IV tomie *Bibliothèque de l'homme public*[2] roku drugiego; uwagi nad dziełem Mably[3] o Polsce, jej konstytucja 3-go maja; o konstytucji szwedzkiej, duńskiej, pruskiej, weneckiej...

Aby zdać sprawę z tego czytania, trzebaby wszystko spamiętać, co niepodobna. Chwile, zostające od tego miłego i razem pożytecznego zatrudnienia, napełniały się wspomnieniami o przeszłości, które odświeżył list Adama[4], poety sławionego. Pisze on o swojej spokojności, o przyjęciu, jakie miał w Petersburgu u ziomków swoich i współsławianów, oddających hołd jego talentom. Pewna jakaś nadzieja rzucona o możności odwiedzenia Orenburga pochlebiała i próżności

[1] La Croix Sylwester Franciszek (1765 — 1843) znakomity matematyk francuski.

[2] *Bibliothèque de l'homme public* wyd. przez Condorceta 1790—1792 r. w 28 t.

[3] Mably Gabrjel Bennot de (1708 — 1785) publicysta francuski. Na prośbę konfederacji Barskiej o radę i pomoc w ułożeniu nowych ustaw dla Rzeczypospolitej bawił w Polsce w 1771 r. i napisał dziełko: *Du gouvernement et des lois en Pologne*, Paryż 1781.

[4] Adam Mickiewicz. Por. list jego do Zana z 3-IV-1828 r. z Moskwy w *Korespondencji* A. Mickiewicza, Paryż 1871, I, 23.

mojej i przyjaźni. Postąnowiłem pisać listy do domu i do kolegów.

Wieczorem udałem się do pokojów Stanisławą mimo deszczu i niepogody, ąby obaczyć lubioną Zofję, tak niegdyś mile i ściśle złączoną z moją panią. Wprzódy zaproszony był u mnie Nikolinka, z nieśmiałością badałem o zdrowiu i stanie jego rodziny; przecież w mej chorobie żadnego nie miałem od nikogo dowodu, że się ktokolwiek mną interesuje. Przecież Aleksander zajeżdżał do mnie i nalazł na pokojach. Opowiadał, lecz nie mnie, o dobrem w Persji powodzeniu Ikrzyckiego (?); smuciło mnie, że tak mało uważał mnie godnym mieć udział w jego szczęściu. Podawał także projekta uczenia się angielskiego języka, rozpatrywaliśmy razem dykcjonarze i gramatyki.

Zofja przyjęła mnie obojętnie i zdawała się nie znać o mojej febrze, lecz jej swawolność niewinna, nieutrudzona moją przytomnością była przyjemna, przedstawowała w talji, mowie i twarzy różne karykatury...

— *13, Zielone Świątki.* Deszcz wielki tak, że nawet tu błoto zrobił. Wstawszy modliłem się, aż doktór przyszedł i chociaż nie przepisał żadnego lekarstwa, czułem się słabym. Zamiast pisania listów, jak miałem zamiar, przeczytałem 5 pieśni poematu Puszkina *Jewgenij Oniegin;* interesuje żywością i prawdą opisów życia eleganckiego, aż do wyczerpania w stolicy, życia znudzonego we wsi, sąsiedztwa, zabawy i wychowanie Olgi i Tatjany, tej ostatniej miłość i list jej, imieniny i skutki ich na przyjaźń Oniegina i Lenskiego.

Środek dnia przeszedł na spaniu. Nikt mnie nie odwiedził, o nikim też sam nie myśliłem.

— *14.* Sen przyjemny, ogród zielony i owoce nie miały przyjemnych spełnień. Pisałem do Jana zrzędzenia na jego zrzędy, a mianowicie, że ma pretensję do Adama, iż drukował *Wallenroda* nie w Polsce i cenę mu naznaczył niemałą...

Febra się ukazywała w pewnym dreszczu, łamaniu plec i bólu głowy, dlatego też cały dzień byłem cierpiący i słaby. Gorczyński rozrywał różnemi głupiemi opowiadaniami o swojej gospodyni i Rozie, z którąby się ożenił, gdyby miała pieniądze. Nad wieczór ubrałem się i poszedłem patrzeć, jak u nas

grają w karty i widzieć się z Kraszeninnikowym, z którym się dom nasz pogodził.

Moi byli w sadzie na wieczerzy i zabawie na cześć wyjeżdżającej Ewersman. Opowiadanie o tem smutkiem i zamyśleniem napełniło, że nigdzie po mnie miejsca nie zostanie, że nikt nie ma, coby ze mną chciał dzielić.

— *15.* Dziwna, iż sny mam różne mimo choroby. Przy lekcji pisałem do Adama o książkach, gazetach i *Wallenrodzie*, o podawania potrzebie prośby, o urządzeniu szkoły Nieplujewskiej, o możności przejścia do armji Witkiewicza, o wyjeździe na wieś i adresie, o Dominiku, o stanie węwnętrznym przemieniającym się.

— *20.* Andrejewka. — Wyjazd na wieś. Prawie obojętny wyjeżdżałem. Żadnego nowego wrażenia, ani uczucia. Koryn[1] za karandasami towarzyszył i odpowiadał na moje zapytania o kwiatach. Nieżynka przyjemne, bolesne wzbudziła wspomnienia... Leżym na trawie i łowim owady. Korowód dziewczyn, śpiewają i poważnie, wziąwszy się za ręce, wkoło chodzą. Nad wieczór robi się chłód. Weselszy staje się w miarę przychodzenia do zdrowia. Nocujem w Nihilińskiem; rozprawiamy o naturze ludzi niekształconych.

— *21, poniedziałek.* Łowim nazajutrz rybę niewodem, oprócz karasiów nic. Oprócz tego szukamy i łowim w trawach owady. Cała droga zajęta marzeniem, do którego wchodzi ona i słodkiem drzemaniem, usposobiony szczególnie do spokojnej miłości. Nie zdaje się jak przedtem nienawidzieć. — Opatrzniejszy na przykre wrażenia. — Chce jeść. — Nad Sakmarą je chleb i zapija, zbiera owady, carabusa[2] poznał pięknego. — Przyjazd do Andrejewki, nieco ustałości, miły spoczynek, zachód przyjemnego światła, uwieńczonego gwiazdką wieczorną. Nadzieja, że one niezadługo przybędą, ożywia. Układy z Korynem o sposobach i czasie uczenia i uczenia się...

— *22.* Wyjazd do Spaskiego. W drodze łowione motyle. Zebranie sąsiedztwa dla pożegnania szacownego doktora Ewer-

---

[1] Koryn Iwan, nauczyciel wzięty do dzieci Ciołkowskich: Piotrusia, Maszy i Anluty.

[2] Carabus — szczypawka lub szczypica.

smana i kochanej jego żony. Lubińka mimo zagorzenia przyjemne wzruszenia czyni, należy do przechadzki, opowiada, jak po męsku czas przepędzają. Tłusta Lubow, też należy do wypytywań mądrzejszych o ustającej czułości i żarty na zakochanie. Zofja daje na pamięć listek lipowy i kwiaty sireniu swoim przyjaciółkom. Czas mile przechodzi. Pożegnanie. Powrót także przyjemny, czas ciepły, rośliny rozpatrujem.

— *24, czwartek.* Z rana wnet zajął się ułożeniem w porządek książek i rzeczy, po uczynieniu którego tęsknota i żałość, acz krótka, lecz aż do łez ogarnęła wspomnieniem kraju i stanu, w jakim się znajduje. Skarżyć się, narzekać, śpiewać, płakać i modlić się byłby gotów; towarzystwo uczciciela [1] mnie może pożyteczną przeszkodą.

Po warcabach i bilardzie jeszcze przy upale słońca poszliśmy łowić owady na prawą górę Kyksyk. Nie miałem tyle przyjemności, co przedtem, może dlatego, żem nie jeden; nie miałem też tyle i siły. Widoki znajome, marzenia o niej i Lubaszy... Jesteśmy z siebie dosyć radzi, mniej się obraża na jego żarty i więcej daje z siebie śmiechu swojemi żartobliwo-filozoficznemi uwagami. Częściej też i Tatjana należy do śmiechów. Po zachodzie słońca światło złotawe i gwiazdka wieczorna, i lasek na niem malujący się, i góry wdali wyciągają mimiwolne za nią westchnienia.

Rozważanie, gdzieby mógł tu być w służbie i czy nie lepiej pozostać, jak jest teraz. Czyli będzie w stanie przeznaczać jaką nagrodę za trudy około Piotrusia, kiedy nim ruski nauczyciel zajmować się musi. Po przechadzce głowa strasznie bolała, rozumiał, że febra powraca. Słowiki śpiewają.

— *25.* Wstał zdrów i wesół, tęskni do modlitwy. Stanisław wyzwał do przejażdżki na Belegusz na południe Andrejewki, gdzie koczował ze swoimi Baszkirami Jusup. Jechaliśmy przez Abdragan i góry, gdzie wiele jest zapadłości, które opatrzeć ma zamiar. Zasiedli w błocie, na koniu wyjeżdżać powinni. Warcaby w koczówce, kurnys, prostota ich. Kobiety niepiękne, dzieci brudne... Powrót i marzenia. Widok niesprawiedliwości i krzywdy smutny i bolesny: chłop za tłumaczenie się

[1] Mowa tu o Janie Korynie.

bity bez szczędzenia. Zbieranie owadów, bilard, przechadzka wspólna nad Uskałyk.

— *28.* Rano wstawszy udał się na modlitwę i przechadzkę, napełniony uczuciami żałosnemi i zamiarami milszemi. Rozmyślał o ułożeniu *Rozdziałków*. Przygotowanie do lekcji z Piotrusiem. Z nim zatrudnienia, a potem z dziećmi Maszą i Aniutą, aby ich razem nauczyć sylabizować. Utrudził piersi swoje.

Czerwiec — 1, piątek. Sny trapią. Po rosie chodził do gaiku dla łowienia motylków czarnych i owadów czerwonych, trzema czarnemi znaczki wpoprzek pręgowanych. Z Piotrusiem gniewu pełne zajęcie się. Rozrywa uwagę i nie pamięta rzeczy już wyuczonych. Projekt ułożenia dla niego fizyki po francusku i rozkładu lekcji dla dziewcząt.

Wyjeżdżamy z Piotrusiem do Azelu. Upał wielki i pył...

— *5 — 7.* Każdy ranek obracał na przechadzki, modlitwy i zbieranie owadów. Tych opisanie ogółowe i szczegółowe ma być nadal przedmiotem pisań moich. Motylków różnych zebrano do 50, owadów pokrytoskrzydłych do 300 i więcej, much do 100. Po tej przechadzce następuje lekcja gramatyki francuskiej i czytanie z dziewczętami. Wiele jest niecierpliwości, gniewu i złości. Dzieci uczyć gramatyki trudno, im nuda, męka zaledwie pożyteczna, a nowych prawie nie rodzi wyobrażeń. Po obiedzie przechadzka, lub krótki sen, lub łacina Korynowi, poczem znowu lekcje. Część czasu idzie niekiedy na czytanie *Études de la nature* p. Bernard de St. Pierre [1]... Wiele po czaju zostanie czasu, obraca się na zabawy z Felką, na rozmowy i posiedzenia familijne; czasami rozpatrujem niebo. Onegdaj nocą i błyskawica, i deszcz rzęsisty. Wczora pełen żałości i wspomnień kontemplował... niedawny księżyc, gwiazdę wieczorną, jasność rozlaną na zachodzie, zielone stepy, szare wody, sine wody i niebo, cichość wsi i t. d. Gdyby serce wolne było od zarzutów, byłoby pełne rozkoszy. Nieczułość już posadziła się w niem. Komuż mnie dobrze czynić? Obchodzenie się Tatjany znacznie umilało...

— *9, sobota.* Wieczorem dusza moja pełna była utęsknień

[1] Bernard de Saint Pierre (1737—1814): *Études de la nature*, 5 t. Paryż 1784.

i żałośnych wspomnień. Miał zamiar pisać do braci o zebranie poezyj moich. To wystawiło żywo w pamięci czas poczynającej się poezji, ogródek, Zalka[1], Feli[2], Zosia[3]. Pisać też do Franciszka[4] o przyczynach, które przeszkadzają mi dobrze się wdać w romantyczne autorstwo.

Wstał nie w wesołym humorze, poszedł szukać jak zwyczajnie owadów po łące, mało znalazł. Piotruś i dzieci nieuwagą do niecierpliwego gniewu przywodziły, odtąd postanowił być cierpliwszym. Wyłajał sługę, że niewcześnie wołał do gości. Z Lubinką nie miał co do czynienia, choć jej był rad. Bilard i warcaby odjęły wszelki czas. Deszcz. Rozmowy z jegomością.

— *10, niedziela.* Koryn, wewnętrzne też usposobienie i lenistwo nie dozwoliło napisać listów zamierzonych. Wolał, wstawszy niezdrów i późno, wyjść z Korynem na góry dla szukania traw i owadów, tych przekłułem do 40 gatunków... Przechadzka zmordowana i przyjemna. Szczere odkrycie Korynowi, że jego pyszność przeszkadza mi rojeń i zajęć właściwych czuciom, charakterowi i zatrudnieniom moim.

We śnie śniła się Zofja i Żeni. Wieczorem wspomniała się Zosia. Kto mnie lubić może, a kogo ja mogę!

— *11, poniedziałek.* Otwarcie rozmawia z Korynem, że jego bytność i współmieszkanie przykre i przeszkadzające. Żałuję później otwartości i wdawania się w rozbiory uczuć moich. Kwaśny jestem i irytujący się. Zapewne to skutek niezdrowia.

W nocy deszcz chłodny. Przedtem widok nocy w ciemnych chmurach, przeświecany księżycem.

— *15, piątek.* Każdy dzień podobny do pierwszych. Zapuściłem brodę, kąpię się codzień mimo deszczu i chłodu. Wszystkie myśli o dzieciach. Kiedyż napiszę cokolwiek z *Rozdziałków?* Jakie nędzne zapisywanie!

---

[1] Zalka, prawdopodobnie Izabela Łuckówna, jedna z uczenic Zana z pensjonatu Deybelów (por. o niej St. Pigoń: *Głosy z przed wieku* str. 16 i inne).

[2] Felicja Micewiczówna.

[3] Zapewne Zosia Malewska.

[4] Franciszek Malewski.

— *16, sobota.* Mimo rosy udał się, jak zwyczajnie z rana, na przechadzkę do lasu, ale się po pas zamoczył i bez zdobyczy powrócił. Już i Piotruś przyszedł, czytaliśmy o wzajemnych obowiązkach uczniów i nauczycieli i o Zawiszy Czarnym, i Zbigniewie Oleśnickim. Nastąpiło później doświadczenie dzieci w czytaniu francuskiem i ruskiem, gdyby one były uważne, nieźleby przeczytały; a później Piotrusia z arytmetyki i jeografji. Koryn ten nie ma doświadczenia w uczeniu, byliśmy wzajem niekontenci, tem bardziej, że Piotruś ma zdolności tyleż, wiele i roztrzepania.

Po obiedzie przeziębionego sen zmorzył. Deszcz padał, po którym pojechaliśmy nad rzekę Czamarę w pniach i pod korą szukać owadów. Pod korą brzozową znaleźliśmy histera[1] płaskiego zupełnie i czarno lśniącego się, pstre dosyć wielkie lepturу[2]. Cieszyliśmy się z góry widokiem zielonej doliny i pasma gór, za które słońce zachodziło. Złowienie motyla białego z czarnemi włoskami i nacentkowanego krążkami już czarnemi, już karmazynowemi, który w rozwartości skrzydełek najmniej miał 5 cali, wielce mnie ucieszyło. Dokończyłem czytania I tomu *Études de la nature...*

— *17.* Dzień był pogodny. Pojechałem do Samakinu pełen idei rozkosznych. Nie nalazłem Nikołaja ni Lubińki w domu, poszedł spotykać i nie spotkał. W ogródku siedzim blisko, poufałe dziecinne rozmowy przyjemne... Powrót cichy i przyjemny.

— *22.* Przyjeżdża Karelin. Projekt jechania do fabryki miedzianej. Wyjazd nocą do Przeobrażeńskiego zawodu. Przypadki podróży, ludzie pijani, konie słabe, pan śmieszny. Nocujem wśród gór, komary. Nazajutrz dzień piękny. W drodze łowim apollinów[3] i leptur różnych gatunków. Przybywamy, opatruję piece i roboty około pławienia miedzi, ludzie około ognia w ciemności dziwni...

— *24.* Nazajutrz opatrujemy cerkiew starą i nową, mało w niej ludzi, a wiele obrazów, nabożeństwo ich i popek. Ob-

[1] Hister — gnilik.
[2] Leptura — zmorsznik.
[3] Parnassius apollo L. — Niepylak Apolo.

chodzę brzegi kamienne... nachodzę motylki i różne owady. Po obiedzie i po śnie opatrywanie szyrfów, gdzie szukają złota; z 5 wiader przemytego piasku ledwo ziarno makowe, lub kilka pylinek złota.

— *25.* Powracam do Andrejewki... Nieprzyjemna ż Korynem rozprawa o owadach, jego egoiczności itd.

— *27.* Nieukontentowanie z przyczyny sporu i nieporozumień o owady i dziś przedłużało się. Obaśmy na siebie oczu podnieść nie mogli. Sprawiedliwie do mnie należy ich zbiór, własną moją pracą uczyniony. Wielkiej pragnie nagrody, kiedy rzadsze egzemplarze i jedyne chce zachować dla siebie, opłacając je niby jeszcze tem, że pozostałe od swoich na miejsce wziętych postawi. Przykre mi takie z nim połączenia i stosunki. W takiem usposobieniu znajduje mnie Piotruś, zachęcam go, aby czas, pozostający do wyjazdu w Azel, użył na tłumaczenie. Płacze, nie słucha, uchodzi. Cały dom wyjeżdża na pożegnanie Kraszeninnikowych. Myśl niespokojna o żukach...

Złowiłem uradowany motylka ciemno-ceglastego z sadzonemi po brzegach odcieniami, ze czterema na końcach skrzydełek oczkami, gdzie kolory są: błękitny, różowy, biały i żółty; tudzież cale żółtego ze czterema kropeczkami ciemnożółtemi.

— *28.* Rozmyślalem o moich wadach, a mianowicie o nadętości i dumie, która przykro znosi bratanie się niższych wiekiem, lub stanem i szczególnego dla siebie żąda zgóry i dołu sobie uważania; o zdolności uważania każdego słowa i postępku ze strony niższej i podlejszej, jaka tylko być może; o niewstrzemięźliwości słów i zdań, przy każdem poruszeniu miłości lub nienawiści. Zazdrość serdeczna wielkie korzenie w piersiach zapuściła.

Lipiec, 3—5. Rzeczywiście w tych dniach nic się nie zdarzyło godnego zapisywania. Próżna jest myśl i leniwa. Pogoda się poprawiła i wiatr, który ciągle wiał od południa, ustał. Piotruś zdaje się zajmować ochotniej, a ja mniej gniewliwy. Dziewczyny, acz nie lubią czytać, jednak poprawują się. Rozmowy i teorje z Korynem idą. Pilny on być zdaje się moją pilnością. O nikim nie myślę. Ona czasem, jak cień mgłą zakryta, stawa.

Wstałem przed wschodem słońca, udałem się na górę. Niebo chmurą pokryte, widoki miłe, melancholiczne, trudne do opisania. Owadów już niema, ptaszki zapewne wyniszczyły. Cichość wielka. Zaledwo zrzadka odezwie się przepiórka. Niema też miejsc do przechadzki nowych. Nie umiem zostać w zgodzie z niebem. Nie umiem być przyjemnym z ludźmi...

— *7, sobota.* Pisałem do Suzina o pustelnictwie mojem, o przechadzkach i czytaniu Bernarda de St. Pierre.

Nadęty byłem za obiadem i tem boleśniej zirytowany, że dzieci mnie swojego przywiązania nie okazują dowodów, choć tyle im czasu, pracy i troskliwości poświęcam. Czegoż mogę się spodziewać od rodziców? Malinyby swoje ustąpiły Korynowi, a mnieby i moich nie dały. Niutka starała się mię detonować i ja w sporach zawsze przegram i zawstydzę się, choćby moja sprawa była lepsza.

Znowu nie poszedłem na wieczerzę i słońca zachód objawił się słabym ciemnych chmur zakrwawieniem. Wnet i ciemno. Modlitwy przetykały się różnemi smutno-przyjemnemi i gorzkiemi myślami i przedsięwzięciami. Wśród żyta i gryki cisza przerywana słabem skwierczeniem koników i piskiem przepiórek. Wśród ciemnego morza obłoków, pasy fosforescencji i odnogi białe. Księżyc chowa się i niknie mgłą zawsze pokryty. Raz jak pierścień okrągleje i rozlewa się w niezliczone strumyki. Góry wierzchami rozpraszają się w ciemności chmur. Biegą z deszczem naprzeciw, przewodniczy im Orjon; na bladych przerwach zachmurzonego nieba, ruchy i formy fryzowane drzew odróżnić można. Szum jakiś najcichszy dalekim turkotem powózki i psów szczekaniem przerywany...

— *8, niedziela.* Po kąpieli udałem się z oddaniem dzień dobry. Zimno przyjęty, zapytała: „Czego ci trzeba?" — „Wyjeżdżam do Samakina". — „Może się pokłonisz". Jadę więc wierchem, powtarzam i śpiewam zwyczajne modlitwy. Wrażenie przyjemne łąk skoszonych, a przyjemniejsze kwiecistych. Na polu zielonem już panują drobne kwiaty: żółte galje[1], senecje[2], już dzwoneczki błękitne kitami, już czerwony groszek

[1] Galium verum L. — przytulja.
[2] Senecio jacobaea L. — starzec.

i koniczyna, a nad niemi bieleje baldachimowata athamantha[1] biała. Wśród zbóż czerwienieje kąkol i żółci się wystrzelona nawierzch dziewanna i delphinium[2] seledynowe...

Nie znajduję Bołkaszynych, chcę sam jeden tam gospodarować. Teodor namawia jechać w Spaskie. Upał południa, prędkość, znużenie jazdy nie daje widzieć step kowylowatych i błękitu nieba, wśród jego bladości przebijającego się.

Starucha przerzuca karty, Bołkaszyn czyta gazety, Barbara z kąta w kąt chodzi, Lubińka u roboty klockami, Sasza przewraca książkę. Wzajemne pospolite pytania i odpowiedzi. Obiad wiejski bez żeny, warcaby ze staruchą. Rozmowy poufałe z Lubińką, z nią porzeczki czarne. Rozumne rozprawy z Barbarą o szczęściu i pokoju życia wiejskiego, o niewyczerpaności natury dla rozkoszy człowieka w każdym wieku i stanie. Lubimy z Lubińką grać w warcaby, traktuje maliną, jest w białej sukni, błękitną wstążką przepasana i czarna pelerynka. Dobre są piękne oczy i kątki ust. Prostota, życzliwość i czułość...

Powrót cichy, słońce zachodzi, zostawując na czystem niebie, że tak powiem, zapach niknący swojego koloru. Księżyc przy białej firance i cichej gwiazdce jasno świeci i nocy przewodniczy. Cichość doskonała.

Piotruś spotyka. Tatjana podoba się białym, czystym ubiorem,—nie podoba się obojętnością i chłodem.

Marzę drogą o przyszłości szczęśliwej, tu zdarzyć się mogącej. Marzenia próżne, lecz rozkoszne. Biedna, biedna Żeni, serce moje biedne, głowa moja biedna.

Dzień ten mogę nazwać dniem przyjemnym. Wieczór piękny...

— *9*. Po zatrudnieniach z dziewczętami i Piotrusiem i po późnym czaju udałem się przez zarośle na górę moją. Niebo czyste, księżyc w swojej połowie mile i łagodnie oświecał drzewa, rośliny. Na zachodzie, wśród słodkiej białości czarny pas obłoku rozciąga się. Góry coraz zniżają się, tworzą z wierzchołkami drzew nieskończony łańcuch. Księżyc przegląda się przez drzewa, maluje się drugi w wodzie między liśćmi wid-

[1] Athamantha libanotis L. — oleśnik.

[2] Delphinium consolida L. — ostróżka.

nej, jakby oko ziemi. Cichość przerywa szum wody, spadającej z tamy i kołatanie walusza. Gwiazda jasna nad górą Żeni, ogień podróżnych miga wśród drzew; dwie drugie gwiazdy za księżycem, dwa okna oświecone u dworu za ogniem. Cicha dolina, bok góry w cieniu, grzbietem białego kamienia przecięty, zlewa się z wodą, to z żółtem zbożem, to z białą mgłą. Turczyk i konik cicho się odzywają i ja cicho śpiewam: *Boże w dobroci*. W jeziorze zapalają się pochodnie długie, postawione na wierzchu gór, malujących się w wodzie,—skutki odbitego od gwiazd światła. Przyjemna przechadzka.

— *13, piątek*. Staję się coraz bardziej odludkiem, dzieci nazywają złym i gniewliwym, ja mam przeciw sobie inne zarzuty, a szczególnie słabość. Należy w ich naukę wprowadzić nie same ulżenia i interes, ale ścisły porządek i dyscyplinę.

Trudno wykonywam przez niedostatek zdolności przedsięwzięte roboty o gramatyce i jeografji dla dzieci, trudniej jeszcze *Rozdziałki*. Nie umiem nawet pożytecznego wpływu wywrzeć na tego Koryna. Często się muszę gniewać, co do urządzeń czasu i sposobów, jak daje lekcje. Wieczorem, przy pełni księżyca na czystem niebie, chodziłem po stepach bez uczucia i rozważań. Chłodno.

— *14 — 16*. Po odbyciu lekcji... przyjechał Stanisław, co mnie uradowało. Spotykałem z dziećmi, obchodziłem z nim oranżerje i ogrody. Odebrałem gazety i listy od Adama i Jana. Zasmuciłem się, iż nie odebrałem z domu. Jan zawsze ma pretensje. Postanowiłem do niego nie pisać. Odmieniła się czułość moja i charakter.

— *17, wtorek*. Stanisław w obchodzeniu się łaskawy, ostrożniejszy, względniejszy. — Wstawać późno począłem. — Piotrusia i dziewcząt lekcje odbyły się z wielką cierpliwością, z najmniejszym gniewem...

— *18, środa*. Stanisław obudził. Chłodno. Wyjeżdżamy na Akberdę na kilkodniową koczówkę. Pogoda staje się wesoła. Jazda z przypadkami: konia mnie do kierowania powierzonego, nieumiejętnem lejc ciągnieniem, zmusiłem do wierzgania; fuzję nabijając, proch rozsypałem, zato strzelając do kuropatwy pod nosem, dałem pudło, a jakbym palcami klasnął; drożki małe,

nie na resorach, męskie, na mostku tak podrzuciły, żem kolbą popadł w nogę Stanisława. Przykrości te prędko przeszły.

Góry różnego kształtu, ciągnące się od zachodu na wschód ponad Akberdą, tworzą pochyłości i doliny, i lasy, i klomby rozmaite, zdroje chłodne i czyste. Rozpołożyliśmy się między brzozy i po strumieniach w górę poszliśmy się przechadzać. Malin mnóstwo. U samych źródeł szumiących siedzę, rozmawiam z nimfą. Złowiłem lepturę koloru smołowego z czerwonym kołnierzem.

Rozmowy ze Stanisławem o Polsce, o niepozwoleniu mnie wstąpienia do służby. Zasmuciłem się mało.

Z dziećmi igraszki, robię im konewki. Kąpię się w chłodnej wodzie, o zachodzie słońca wychodzę na panującą górę, modlę się. Wierzchołki drzew zlewają się z chmurami, ciemnoczerwone zakrywają zachodzące słońce, czerwoność smutna kończy górną płaszczyznę, tam kilka drzew na wierzchołku, tam jedno wdali, tam dolina krzywiąc się bieży z drzewami, dym podnosi się z obozu, cisza wielka. Na wieczerzę deszcz leje, śpię pod drzewem, za każdem ocknieniem widzę księżyc. Zdrowo.

— *19, czwartek.* Późno wstaliśmy. W upale poszliśmy lasem, podejmując się na góry. Złowiliśmy leptury czarne, tabaczkowe, pstre, czerwone i saperdę[1] malinową z czarnym na grzbiecie owalem. Widziałem motylka czarnego z białemi frendzełki i nocnego pstro-biało z czarnym, z ponsowemi nogi i przepaski nad czarną, aksamitną głową.

Większą część dnia poobiedniego z dziećmi zabawki. Wieczorem zagadki. Ignacy przyjeżdża, obudza o niej czułe i bolejące wspomnienia. Rad jestem.

Księżyc wschodzi, wierzchołki i grzbiety gór oświeca. Cichość wielka, cienie równają ich nierówności i wywyższenia, mgły białe wznoszą doliny, robi się jedna przezroczysta jakaś nieskończona płaszczyzna. Gwiazdy tuż nad nią chodzą, modlę się, jakiś smutny ptak odzywa się i świerszczki świegocą.

— *20.* Ranek zajęty robotami wiejskiemi z dziećmi, plecenie sznurków i przepasek ze słomy... klateczek z łozy. Zbie-

---

[1] Saperda — rzemlik.

ramy kwiaty, wchodzim na górę. Rosną tam jedna jodła, brzozy, dęby, lipy, wiązy, klony małe itd., maliny do sytości. Kąpiele, rozmowy o skutku, jaki czynią góry. Łowienie, a raczej strzelanie ryby nad wieczór. Zabawy z dziećmi. Lubię Maszę i Felinkę. Wieczorem przyjeżdża Aleksander... Nocą błyskawica, straszne grzmoty i deszcz...

— *21, sobota.* Przygotowałem list do Stefana, prosząc go, aby mnie dał adresy, napisał względem owadów, zebrał młode poezje, przysłał do tłumaczenia dzieło itd.

Przewracam dzieła Bułharyna[1] i *Telegraf* № 9[2], gdzie jest recenzja *Odyssei* przez Jeżowskiego[3] wydanej.

Wieczerza późno. Mówią o Kirgizcach Awdiejewy. Noc, ciemno-gęstemi chmury przepleciona, ukazuje świetne gwiazdy i blask głucho wykradający się księżyca.

— *23.* Jak wczoraj mgły gęste, białe zapełniają doliny, a wierzchołki gór kurzą się obłokami. Ignacy odwiedza, radzi względem prośby. Piotrusia lekcja.

Pisanie do Franciszka na ćwiarteczce o niepodobieństwie pisania romansów dla niedostatku ksiąg starych o sławnych familjach i zdarzeniach, i miastach, dla ich nieznajomości, o obojętności braci w pomaganiu moich przedsięwzięć, o tłumaczeniu, o zbiorze owadów, o teorji charakterów, jakiemi się rozróżniają klasy, rodzaje i gatunki. Rys zabaw, zatrudnień i przyjemności. Sposoby starania się względem służby. Ukłony Olesiowi[4] i jego familji. W tychże prawie przedmiotach pisałem do braci, a mianowicie o zebraniu poezyj. Do Moskwy do Cyprjana[5]. Do Nieratowej po francusku o niemożności sprowadzenia Byrona i trzewików. Do Adama opisanie koczówki, przesłanie gazet i listów Jana. Do Jana o nieprzyjemności, jaką wzajem sobie czynim, o sposobie uniknienia

---

[1] Bułharyn Tadeusz (1789 — 1859), powieściopisarz rosyjski pochodzenia polskiego. Zbiór pism jego w języku rosyjskim wyszedł w r. 1827.

[2] *Moskiewski Telegraf.*

[3] Jeżowski J.: *Odysseae rhapsodiae sex... cum notis et indice,* Moskwa 1828.

[4] Oleś Chodźko.

[5] Cyprjan Daszkiewicz.

tego, ażeby mnie tylko uważał, jak człowiek człowieka, a nie jak przyjaciela.

— *28.* Wszystkie te pisma Ignacy wywiózł do Orenburga. To było rozrzewnionem, miłem i męczącem zatrudnieniem całego tygodnia. Przytem powtarzaliśmy lekcje z Piotrusiem dla egzaminu. Dla odpoczynku wchodziłem do kompanji grać z Baszkirem w warcaby, ze Skrabinem w bilard, lub patrzeć na grających w wista. Zawsze przykro znoszę przegrania i żarty pana. Trudno też zaprowadzić spór w rzeczach ważnych, surowsze uwagi. Koryn występuje ze swoją ograniczonością nadętą, z zarzutami, pani oświadcza nieukontentowanie, pan dziwi się, jak można śmieć inaczej, jak on utrzymywać, a każdy chce gadać, nie słuchać...

— *26.* Piotruś składał dowody swoich postępów w języku francuskim, czytał i tłumaczył dosyć dobrze w obu językach. Dziewczęta czytały *Pierwsze zasady języka francuskiego.* Stanisław zdawał się być wdzięcznym. Po jego wyjeździe i gości udałem się na polowanie cietrzewi. Zastrzeliłem jednego. Czytałem dalszy ciąg uwag Mirabeau[1]. Przypatrywałem się oddalonej burzy, której szum był słyszny. Noc ciemna, gwiazd pełno...

Sierpień, 2—3. We czwartek przyjeżdża Stanisław. List Ignacego rozrzewnia, wzrusza przedmiotami, jakie lubiłem, które mnie nieszczęśliwym czyniły. Myślę nad różnicą charakterów jej i Zofji i źródłami przyjemności, jaką mieliśmy w ich obcowaniu. Warcaby gniewają, książki Corneille i Racine od Ignacego. List ojca ukochany, smutne acz chłodne wzbudził myślenie i czucie. Stryja śmierć[2] rozpierzchła biedną familję. Ignacy smuci namiętnością szkodliwą do kart. Trudno wyrazić stanu wewnętrznego, nie jest on jednakże bolesny. Nowe osoby przybyły do nieba gotować mnie tam miejsce i znajomości. Szukam ich wpośród gwiazd. Bonka[3] wychodzi zamąż. Wyrzucam sobie niemożność, w jakiej zostaję, być podporą

---

[1] Mirabeau: *Discours et opinions avec notice historique par Barthe* 1820, 3 v.

[2] Ks. Walenty Zan, proboszcz w majątku Radziwiłłów, Połoneczce, młodszy brat Karola Zana.

[3] Benedykta Zanówna, siostra Tomasza, wyszła za Krajewskiego.

i pociechą ojca starego, tyle już nieszczęść i przykrości znoszącego. Nikomu o smutnym wypadku nie powiedziałem, możebym wtenczas płakał i mdlał.

Z Naumowym cicho jeździliśmy próżno na cietrzewie. Kąpiel, warcaby, gazety, sny.

— *14—16.* Po lekcjach z Piotrusiem, we wtorek zajmowałem się pisaniem listów. Mało teraz nowych myśli ożywia je. Z rozczuleniem pisałem do ojca, dzieląc żal jego na nieczułość Ignacego i radość z zamężcia Benedykty. Do Lebiediewa, wymawiając się od bytności w Orenburgu. Do Jana i Adama, donosząc o smutnym stanie uczuć i myśli. Po napisaniu listów byłem lżejszy i weselszy.

Wrzodzik, acz dokucza, wdzięczen mu, że pomógł mi do zostania na wsi. Stanisław nie okazał nieukontentowania, owszem w warcabach i królach więcej, jak zwyczajnie był uprzejmy i łaskaw. Rozstanie się z Piotrusiem było żałosne, choć na tydzień.

Zaraz po wyjeździe Stanisława serce moje ogarnęło się tęsknotą, aż do łez. Wiatr dął silny, pogoda czysta. Wziąłem fuzję i udałem się nad staw pudłować do kaczek i kulików. W górę po strumieniach daleko chodziłem za góry. Spokojne i lekkie to samotne chodzenie. Jest pewna rozkosz zmordowanemu usiąść w cieniu u chłodnego zdroju.

Wieczór wczorajszy przeszedł na bieganiu, śpiewaniu z Maszą, na rozmowach z paniami. Dziś wstawszy zająłem się przepisaniem i rozszerzeniem Rozdziałka: *Przedmowa nienajgorsza.* Minuty przyjemne, poczem do obiadu chodziłem po Uskałyku z fuzją, po obiedzie spałem i śniłem. Dzień cichy i jasny, chodziłem z chartami, bawiąc się ich igraniem. Przeczytałem *Cyd—Rodryga.* Wieczór przeszedł na igraniu z dziećmi, na czytaniu Bułharyna powieści: *Leokadja* i *Esterka.*

— *17 — 19.* Nim przyszły dziewczęta, zajmowałem się czytaniem *Horacjuszów* Corneille'a. Przedmiot arcytragiczny, interes porwany, akt V niepotrzebny. Lekcja z dziewczętami baraszkowata tak z rana, jak po obiedzie. Zbierałem kwiaty, które teraz tak są rzadkie i piękne, jak wiosną. Nazajutrz Tatjana odebrała wiadomość, aby jechała na bal do Orenburga. Przeprowadzenia i pożegnania zajęły cały ranek. Chcia-

łem poruczać jakie powiedzenie domowi, który czuję, że kocham. Po jej wyjeździe zmordowana, daleka po Uskałyku przechadzka i strzelanie pudłujące, picie u rzeki smacznej wody...

— *20, poniedziałek.* Zajmowały mnie myśli o układzie *Rozdziałków*, o przemianie sposobu zapisywania dziennika. Przeczytałem go od stycznia i pożałowałem niszczyć: tak przyjemne powtórzyły się wspomnienia uczuć...

— *21.* Czytałem tragedję *Cynna.* Nic przeciw niej nie mam. Przecież żadnej niema osoby, którąbym mógł lubić. Strachu jakiegoś i ciekawości dosyć wzbudza. Cynna w charakterze swoim nieskończenie niższy od Brutusa. Dla Emilji więcej, jak dla szczęścia kraju, czyni spisek i nią się powoduje i t. d. Ciągle zajmowałem się czytaniem dalszych tragedyj: *Polyeucte, Pompejusz, Rodoguna* i komedji *Kłamca*, którą widziałem jeszcze w Wilnie, kiedy Bogusławski teatr ten kilkudniowem byciem swojem zaszczycał.

Nad wieczór chodziłem strzelać. Zawsze pudło. Deszcz mnie napadł rzęsisty, ucieszyła tęcza przed górą...

— *23, czwartek.* Oczekuję przyjazdu z Orenburga. Przepisałem śpiewek meszczerski, za który mnie długo Jan próżno napastuje. Wcale niekontent jestem sam z siebie i ze świata. Chodziłem strzelać. Strzelałem napróżno.

— *24.* Dzień ten lepiej, niż inne przepędziłem, przynajmniej czułem jakąś lekkość z pochlebionej miłości własnej. Ranek zajął się pisaniem uwag o samogłoskach, jako siedmiu pierwiastkowych tonach narzędzi mównych. Czytałem gramatykę Grecza [1]. Po obiedzie łowiłem motyle, spałem. Czytałem Racine'a *Tebaidę biedną* i *Aleksandra Wielkiego*, gdzie Porus jeszcze jakikolwiek. Poszedłem zwyczajem swoim na strzelanie i marzenie. *Rozdziałek*: strzelec nowy, ślepy, niezdatny, nieszczęśliwy. Pełznąc do cietrzewia ręce sobie pokłuł. Łaje siebie, że idzie zmordowany z drogi do korszuna, którego wziął za cietrzewia. Nareszcie trzy razy strzela do jednego i zabija rad.

---

[1] Grecz Michał (1787 — 1867) rosyjski historyk literatury i gramatyk. Jego gramatykę rosyjską przekładał Mikołaj Malinowski w latach 1827—1828 (por. M. Malinowski: *Dziennik*, Wilno 1914, str. 36, 85). W druku ukazała się w przekładzie polskim A. Hlebowicza w 1836 r.

— *31.* Zwyczajne ranne zajęcie się dziećmi, ciche, może trochę nudne...

Zaczynają się mrozy i dni czyste, pogodne, słońce grzeje, wiatr ochładza; druga wiosna, miłość człowieka dojrzałego. Warcaby, mała przechadzka i znowu poobiednie zajęcie się dziećmi. Z dziewczętami chodzenie i śpiewanie do gumna. Urodzaje dobre. Zboże tu kładną w sterty, młócą końmi na polu, na ziemi. Słomy nigdzie nie używają. Roli nie nawożą. Najlepiej lubią siać na cale nowej, którą po trzech latach uprawiać przestają. Sieją najbardziej pszenicę i proso. Ogrodów nie mają. Stada pospolicie, zwyczajem Baszkirców, wolno chodzą lato i zimę po stepach. Serów nie robią, masła także, kupuję topione, które mi się brzydkie wydaje. Obywatele tutejsi przedają swoje zboże na prowjant, inni mieszkańce mieniają na barany z Kirgizami.

Wrzesień. 2, niedziela. Dożynki. Chłopi jedzą na dworze obiad, traktowanie wódką i piwem. Rozegrzane kobiety śpiewają naprzód pieśń poważną, a później skoczniejszą, pod którą mimiczny taniec pląszą. Przy nich mężczyźni pieśni inne i z drugiego tonu śpiewają, skąd straszna wrzawa. Baszkirowie, nażarłszy się rękoma biszbarmaku, pod skrzypeczkę tańcują, wykrzywiając się całą postacią. Wódka sprawia jakieś szaleństwo umysłu i ciało pobudza do konwulsyj, — śmieszne więc są postaci.

— *6 — 9, niedziela.* Wszystkie dni, jak inne, przeszły jednostajnym sposobem...

W sobotę było święto. Z rana czytał niektóre wyjątki z dzienników swoich, przed kimże? Nierozsądek mój wielki. Pisał o smutkach. W niedzielę wyjechał do Nowosiołek, lecz dziw chłodnem dęciem i pluciem odwrócił mnie od miłej drogi. Uziąbłem i przemokłem. Śpiewami i tańcami z dziećmi ogrzewałem się. Sen o Wilnie, widziałem z rozkosznem rozczuleniem Zosię.

Wieczorami przeczytałem tragedje Crebillona: *Atreusz, Elektra, Radamist, Xercses, Semiramis.* Wiele scen jest pięknych, wiele także i wierszy. Lecz wogóle widoczne staranie zaplątać intrygę; przebrania, omyłki w imieniu i rodzie bohaterów są maszyną. Przygotowania do akcji, czyli opowiadania

uprzednie, rzadko a prawie nigdy nie robią skutku dobrego. Charaktery często obrzydliwe, pospolicie nienaturalne, czy w prędkich przemianach, czy w bezczelności. Miłości też siły źle używa, chociaż bez niej, zdaje się, obejść nie może. Pyrrus mnie się najlepiej podobał, żadnego przeciw niemu nie mam zarzutu, oprócz scen początkowych.

— *10, poniedziałek.* Tragedji — *Katylina* i śmierć Cicerona, — styl łatwiejszy, niż w innych tragedjach. Przecież większą napełniamy się ciekawością i strachem, czytając o sprzysiężeniu się Katyliny i mowę sławnego mówcy konsula. Jego śmierć ma wiele scen przednich. Miłość tu niebardzo przystaje. Wierszy kilka do króla, do akademików małe mi dają wyobrażenie o duchu poety; gust już kłonił się do upadku...

— *19.* Jeszcze przenocowaliśmy w naszych izbach bez pieca, lecz nazajutrz wynieśliśmy się do pałacu, do tych pokoików pod strychem, w jakich mieszkałem roku przeszłego.

Cały czas poobiedni zajął Piotruś. Uczył się 4 godziny bajki La Fontaine'a: *Le chien de chasse*, którą przed rokiem nieźle umiał i nie wyuczył się, iżby mógł ją pławnie przepowiedzieć. Dziwiła mnie ta trudność pamięci po dwóch latach uczenia się w Piotrusiu okazująca się. Zdaje się mnie, że w człowieku wszystkie zdolności martwe stoją bez pobudek wewnętrznych, lub zewnętrznych, któreby miały na celu jego przyjemność. Bez nich głowa jest to garnek mózgiem napełniony. Masza powiada, że u mnie nudno się uczyć i do czytania, choćby pół godziny, prawie przymusić niepodobna. Iwan [1], zapewne pewnem miłosnem pobłażaniem, czasami ich ku mnie szacunek i przywiązanie podkrada, co mnie bardzo zasmusiło, widząc, że już po lekcjach szukał jej i wziął na kolana uczyć słowiańszczyzny.

Skończyłem t. I wojażu Pallasa [2] po rusku, opisującego miejsca po drodze od Arzamasu do Uralu i Orska, a stąd nazad do Igurjewa, fortecy nad morzem Kaspijskiem. Roślin w dodatku opisania nie mogłem dobrze rozumieć, że rysunków nie było.

---

[1] Iwan Koryn.

[2] Pallas: *Putieszestwie po raznym prowincjam rosijskago gosudarstwa,* Petersburg 1773—1788, cz. I po raz drugi wydana w 1809 r.

Niezdrowym się czuję... Głowa razem z zasmuceniem i z tem zamknięciem w jakiem niepogoda trzyma, bardzo dolega. Zwiędniała twarz moja i łeb zmarszczony.

Przeczytałem III tom stereotypowy komedyj Regnarda...[1] Kiedy w Bohomolcu śmiałem się do rozpuku, w *Legaterze*, mimo scen komicznych, wiele jest plugawych i wszetecznych rzeczy i podłość wszystkich osób nie podoba mi się.

— *20, czwartek.* Wiatr zmienił swój dziś kierunek, a prawie ucichł i mały wieje od południa, więc cieplej się zrobiło, choć pochmurno i od zachodu chmury bardzo ciemne...

Nieco przed obiadem brodzę po stepach, śpiewając dość wesoło. Po obiedzie przechadzka familijna do miejsca, gdzie wełnę stronami rozbijają, do ogrodu gdzie wybierają... salery; dzieci jedzą kapustę surową; z dziećmi do ptaszarni. Znowu biedne zatrudnienia z dziećmi. Kilka razy słońce świeciło. Nad wieczór śpiewamy i tańcujem na polu. Stanisław przyjeżdża nocą.

Listy od Adama, Jana i Feliksa[2]. Drugi napełnia mnie smuceniem. Kołyszko z Wilna ma przyjechać, coś przywieźć, serce się moje burzy. Jak Jan do mnie, tak ja do niego ciągłe znajduję pretensje, szczególnie zato, że w listach nie strzeże się wszelkich wzburzających niesłuszności.

— *21, piątek.* Stanisław krótko rozpowiadał o Orenburgu. Kłaniają się mnie Żemczużnikowie, z czego rad. Witkiewicz[3] prosi o przeniesienie go do wojska działającego. Stanisław przeciwi się wyłącznej jemu samemu pochwale z krzywdą drugich towarzyszów i sprawiedliwie, a ci panowie obojętni, tchórze, wszystkich razem przedstawić nie będą mogli.

Lekcja zwyczajna z Piotrusiem i dziewczętami. Dni się

---

[1] Regnard Jean François (1655 — 1709), słynny komedjopisarz francuski.

[2] Feliks Kulakowski, filareta.

[3] Witkiewicz Jan, twórca *Czarnych Braci* w Krożach (1823). Skazany na wygnanie do Rosji na służbę w szeregach bataljonu linjowego w Orsku. Pozyskał sympatję rządu rosyjskiego i w 1837 r. zostaje agentem dyplomatycznym w Kabulu, gdzie omal nie wywołuje wojny rosyjsko-angielskiej. Pomawiano go o chęć odegrania roli Konrada Wallenroda. Zginął śmiercią tragiczną i tajemniczą 8-V-1839 r. w Petersburgu (por. o nim Mościcki: *Wilno i Warszawa*, str. 103 i 185; K. Kosiński: *St. Witkiewicz*, Warszawa 1928, str. 346—351).

ciepłe zaczęły mimo wiatru. Niecierpliwie wyglądam Kołyszki. Czytam gazety i dalszy ciąg Pallasa *Podróży*... Stanisław nas odwiedza i bawi opowiadaniami psot szkolnych i śmieszności...

— *23, niedziela.* Napróżno wyglądam Kołyszki. Przeprowadzam Stanisława. Przechadzka pobożna, daleka po Uskałyku. Cietrzewie bezpiecznie siedzą na zżółkłych drzewach, a niektóre z nich całe gołe. Bolą nogi. Dzień ładny i pisać listów nie mam humoru, choć wiele chęci. Jakaś kołowrotność w myślach. Czekam i Lubińki, kocham cicho i Żanetę. Pragnę być cnotliwym. Chcę też i zatrudnień pożytecznych.

Po obiedzie przechadzka na prawy Kyksyk i na dwie za nią leżące góry. Wiatr zachodnio-południowy zawsze przyjemny, nieco chłodzący, lecz tak silny, że na wierzchołku prawie stać nie można. Kowyl ruchem swoim naśladuje drżenie rozegrzanego, migającego się w oku powietrza. Wiatr zrywa i daleko niesie zżółkłe liście. Powietrze niecałe przezroczyste coś w dali mgłowatego zakrywa. Jeszcze się górna astrka gdzie niegdzie kwitnie i różowy, już blady goździk. Przyjemność wielka. Nie chce się powracać. Grzbiety gór — kamień wapienny warstą dobrze pochyłą leżący od zachodu wdół ku wschodowi. Niektóre zdają się rozkładać w żółty margiel, — leżące od południa, — a niektóre w wapno, które ich cienką warstą pokrywa. Mech drobny, twardy, zielony pokrywa, ceglany, szary i biały i przez nie góry, zdaje się, pokryły małą warstą rodzajnej ziemi. Drzewa — brzozy czasem rosną, trzymają się korzeniami horyzontalnemi..., łatwo wiatr [je] wywraca, wtedy jama i korzenie przerosłe są kamuszkami wapiennemi różnej wielkości. Grzybki rosną na nich drzewiaste. Galeruków[1] dwóch znalazłem. Znajdziesz kamuszki wapienne, drobniutkiemi kryształkami okryte i warstą kwarcową na dwa palce grubą. Dzień jasny, czyste powietrze, zmordowanie się było przyjemne. Harbuz ugasił pragnienie. Wieczór zajął wykład zasad chemji, które Koryna do tej nauki zapaliły. Wtem Tatjana woła: „Kołyszko przyjechał"!

— *24 — 28, piątek.* Gość z Wilna, Dr. Antoni Kołyszko. Na odgłos Tatjany z różnem poruszeniem żalu, radości

---

[1] Galeruca — rozdestnica.

i chwiejących się nadziei wyleciałem z izby po wschodach. Na dworze było ciemno, ledwo gdzie gwiazdka słaba, psy nie szczekały, ujrzałem brykę rosyjską, krzyknąłem: „Oto ja tu"! Po przywitaniu nie pamiętam pytań i odpowiedzi. Patrzył na mnie Kołyszko z ciekawością, mówił, żem się nie odmienił, tylko postarzał i zmizerniał. Wnet dopytywałem się o listy i różnemi pytaniami obciążyłem. W poruszenie moje wchodził i przykry smutek, że bracia się z nim nie poznali, sam też jego nie przypomniałem. Rad, żem miał u siebie ucznia Adamowego i Uniwersytetu Wileńskiego, smutny, że nikogo nie zna, ani ze znajomych, ani z kolegów lub zdaleka. Rad, że widział po drodze przyjaciół i towarzyszów.

Nie wiedziałem od którego zacząć listu. Ewy[1] już zamężnej, wspomniała cały czas przyjemny pensji i wszystkie lica i zdarzenia stanęły obecne. Uczucia dla Felicji[2] nie odmieniły się ani o szpilkową główkę. Z uczuciami temi mieszają się czas ubiegły, przygody, przyszłe zamiary pisania i widzenia się kiedykolwiek, może napróżno spodziewanego. Chwyciłem się braci. Co za obojętność, co za niedbałość, co za nieumiejętność, co za nieszczęście! Gorzko mimo pobłażania, mimo trudności! Nic nie przysłać. Pisać nędznie o jubileuszu akademickim[3], o którym w gazetach[4]. Stefan[5] wyjeżdża za Dunaj;— jak, na jakich warunkach i pomocach? Nie przysyła książek do roboty i daje nędzne przyczyny. Stanisław[6] nie pisze, toż i Kazimierz[7]. Ignacy[8] figluje. Zmartwiony. Uciekam się do

---

[1] Ewa Zborowska wyszła za Adamowicza (por. Czernicki: *Żywot i korespondencja Zana*, str. 78).

[2] Felicja Micewiczówna.

[3] 25-go czerwca i dni następnych 1828 r. Uniwersytet Wileński obchodził jubileusz 250-lecia założenia. Obchód ten był zaszczycony obecnością kuratora Nowosilcowa, któremu 29-VI ofiarowano w dowód wdzięczności złoty medal (por. Bieliński: *Uniwersytet Wileński*, Kraków 1899—1900, t. III, str. 550, oraz sprawozdania z obchodu w *Dzienniku Wileńskim*, 1828. I — 297 i *Kurjerze litewskim*, 1828, № 79 (z 2-VII).

[4] Prawdopodobnie w *Dzienniku Wileńskim* i *Kurjerze litewskim*, gdyż Zan otrzymywał te pisma.

[5] Stefan Zan.

[6] Prawdopodobnie Stanisław Kozakiewicz.

[7] Kazimierz Piasecki.

[8] Ignacy Zan, brat Tomasza.

[zapewnienia], że na radę moją przyjmie do siebie ojca i wspierać go będzie. Owady poszlę Ewie[1], ona powinna być osobą jednoczącą mię z Wilnem. Łzy mnie i najgłębsze pożałowanie wyciska śmierć kochanego Henryka Romera[2]. Stanął na myśli Przeciszewski[3], Spitznagel, Michał[4] i Ferdynand[5] nieszczęśliwi. Boleśnie. Od rodzeństwa nie mam pociech ani nadziei, od nikogo pomocy. Pochlebia mnie żałość, wspomnienia, modły czynione i moje powodzenie w Wolnej[6]. [List] Wołodkowicza[7], którego nie przypomnę, takież wzbudza uczucia. Józefa Chodźki[8] list obszerny i ważny. Prowadzenie i ukończenie sprawy bardzo ucieszyło[9]. Los Litwinów niepewny. Ze wzgardą

---

[1] Prawdopodobnie Ewa Adamowiczowa.

[2] Henryk Romer, syn Michała Romera, utonął 4 lipca 1828 r. w jeziorze w Dowgierdziszkach w pow. trockim.

[3] Przeciszewski Kajetan, filareta, odebrał sobie życie 23 października 1823 r. w majątku ojca, Gruzdziszkach (pow. rosieński) z obawy przed aresztowaniem i śledztwem (por. Lelewel: *Nowosilcow w Wilnie*, str. 117 wyd. H. Mościckiego; Mościcki: *Wilno i Warszawa...*, str. 181; Łucki: *Towarzystwo Filomatów*, str. XLVII; Krechowiecki podaje datę 26 października: *Do historji filaretów, Rok Mickiewiczowski*, str. 363).

[4] Prawdopodobnie Michał Rukiewicz, zamieszany w 1826 r. do procesu *Zorzan* i *Przyjaciół wojskowych*, skazany został po odjęciu szlachectwa w katorżne roboty (por. o nim Krechowiecki: *Do historji filaretów (Rok Mickiewiczowski)*, str. 310 — 311, oraz list St. Kozakiewicza do O. Pietraszkiewicza z 27- VI- 1827 r. z Wilna (rkp. zbiory p. Pietraszkiewiczówny).

[5] Prawdopodobnie Ferdynand Nowicki, były filareta. Zamordował on 18-VII-1825 r. swą żonę. (Por. list Jerzego Frąckiewicza do O. Pietraszkiewicza z 6-VIII-1825 r. (rkp. zbiory p. Pietraszkiewiczówny), gdzie mamy opis powyższego wypadku. Frąckiewicz dodaje: „Szkoda człowieka, wszak musiałeś go znać, wszak to był.. nasz Ferdynand Nowicki, doktór włościan księstwa Słuckiego".).

[6] Wolna — miasteczko dziedziczne Jana Śliźnia w powiecie nowogródzkim. Zan bywał tam u Śliźniów, a także w konwikcie męskim, gdzie kierownikiem był ks. Jan Dąbrowski (por. *Korespondencja Filomatów*, III — str. 389).

[7] Wołodkowiczów dwóch, filaretów, wymienia Ostaszewski w *Silva Rerum* (por. Krechowiecki: *Do historji filaretów — Rok Mickiewiczowski*, str. 365).

[8] Józef Chodźko, filomata, starszy brat Aleksandra, syn Jana.

[9] Sprawa Towarzystwa Patrjotycznego i orzeczenie Sądu Sejmowego Senatu.

myślę o Uniwersytecie i jego rządcach. jakiś chłód, wstręt, przykrość obejmuje serce. Kocham, jak kochałem moich przyjaciół i uczniów. Płaczę rzewnie na wiersze Rukiewicza[1], unoszę się nad charakterem sióstr jego. Nie dbam o śpiewki i książki przysłane. Szacuję Onufra[2], żal, że Józef[3] nie zdaje się mnie kochać. Czytałem list jego do Jana wysoki i piękny, unosił mnie szlachetnie, rad z siebie byłem. Miły, słodki, płynny Kułakowski[4] zajmuje o przyjaciołach przezacnych. Adam[5] mile wspomina o mnie, Franuś[6] krótko. Jan[7] nareszcie chce mnie pocieszać, widna duma, upór i coś przykrego, mimo zwalniania się. — Co tu różnych uczuć, myśli, pamiątek, nadziei, słodyczy, żalu, gorzkości, łez itd. Prawie całą noc usnąć nie mogłem. Przecież wnet skarżyłem się na braci, Jana i pana. Spaliśmy razem.

Główniejsze rysy stanu Litwy i Wilna widziałem z listów Onufra. Ławrynowicz[8] umarł, pies w żałobie płakał na pogrzebie. Krukowski[9] poszedł w sołdaty, Szłyków[10] oddalony na

---

[1] Michał Rukiewicz, filomata i zorzanin. Wiersze jego wydane w *Poezji filomatów* (*Archiwum filomatów*, cz. III, Kraków 1922).

[2] Onufry Pietraszkiewicz.

[3] Józef Jeżowski.

[4] Feliks Kułakowski.

[5] Adam Mickiewicz.

[6] Franciszek Malewski.

[7] Może Jan Heydatel lub Sobolewski, gdyż obaj przybyli w kwietniu do Petersburga i uzyskali poprawę losu. „Wiele oni ucierpieli, pracując w odległych gubernjach; teraz i miejsca wygodniejsze i rangę wyższą otrzymają". (Z listu A. Mickiewicza do T. Zana z 3-IV-1828 r., *Korespondencja* A. Mickiewicza, I, str. 23).

[8] Ławrynowicz Wincenty, członek Komisji śledczej, zmarł nagle w listopadzie 1824 r. „Z gorączki umarł, za osierociałą od ludu trumną wybiegł pies w żałobę obszyty z tabliczką na szyi, chlubny, jak się spodziewać można, obejmującą dla zmarłego nagrobek. Chciano go schwytać! — nie dał się! — Uciekł! — To był jedyny asystent, który tego człowieka do ostatniego odprowadzał spoczynku!". (St. Morawski: *Kilka lat młodości mojej w Wilnie*, Warszawa 1924, str. 225).

[9] Krukowski, komisarz, policjant, śledził i wydawał filomatów (por. Morawski: *Kilka lat młodości...* str. 349; Lelewel: *Nowosilcow*, str. 164).

[10] Szłyków Piotr, policmajster, otrzymał dymisję w r. 1826 (por. Mościcki: *Wilno i Warszawa*, str. 46 i n.).

radość powszechną. Nowosilcow[1] króluje, Pelikan[2] caruje, Mianowski[3] podły. Sale, budowy upiększone. Ścisła policja bedelów. Wzajemny odpór na prześladowanie. Straszne kary i wypędzenia, i sołdaty. Spisek Zacha[4], nędzota. Duch jeszcze żyje, mimo przeszkód, gwałtu i chytrości. Uczniów mnóstwo. Sprawa dziewczyny i Botwinko[5]. Ozdoby miasta. Bulwary. Iluminacja sławna. Ogród botaniczny. Gabinety. Wąż boa w Pińsku. Owadów zbiór wielki. Resursa. Zabawy akademickie. Duch medyków niewysoki. Jubileusz. Bogdaszewski[6], nędzny poeta. Bibljoteka oczyszczona z lepszych książek, Kopczyński[7], Chrzanowski[8], Niemcewicz[9] spalony. Warszawa i Kraków. Piękny czyn Drzewickiego i Oczapowskiego. Stary Malewski złą ma

---

[1] Nowosilcow od września 1824 r. obejmuje Kuratorję Wileńską i doprowadza szkolnictwo do ostatecznego upadku i znikczemnienia (por. Mościcki: *Wilno i Warszawa*, str. 36-7).

[2] Pelikan Wacław, naówczas dożywotni rektor Uniwersytetu Wileńskiego, gorliwy rusyfikator i szerzyciel moralnej zgnilizny (por. Mościcki: *Wilno i Warszawa*, str. 134 i n.).

[3] Mianowski Mikołaj (1783—1843), prof. medycyny na Uniwersytecie Wileńskim późniejszy rektor akademji medyko-chirurgicznej w Wilnie (por. Mościcki: *Z filareckiego świata*, str. 352; tegoż *Wilno i Warszawa*, str. 150).

[4] Konstanty Zacha, Adam Trzaskowski i Feliks Lisowski założyli związek „Plemię Sarmatów" lub „Przyjaciół Ojczyzny". Związek wykryto w 1827 r. i przywódców zesłano na Kaukaz (por. Iwaszkiewicz Janusz: *Plemię Sarmatów, Ateneum Wileńskie* 1923).

[5] Prawdopodobnie chodzi tu o proces, wytoczony Hieronimowi Botwince, wileńskiemu prokuratorowi gubernjalnemu, za niesprawiedliwe wydanie wyroku na swą kuzynkę, którą zesłano na Sybir, zamiast istotnej winowajczyni. Przyczyną tego wyroku była chęć zagarnięcia majątku skazanej (por. Mościcki: *Wilno i Warszawa*, str. 44).

[6] Bogdaszewski Ignacy Teofil drukował *Triolety* w *Dzienniku Wileńskim* w 1824 r.; w r. 1826 wydał w Wilnie bezimiennie: *Kilka ballad i powieści*.

[7] Kopczyńskiego gramatyki.

[8] Chrzanowski Paweł *Wybór różnych gatunków mowy wolnej z stosownemi uwagami*, Warszawa 1816 r., t. 2 (por. St. Pigoń: *Z dawnego Wilna*, str. 59 i n.).

[9] J. U. Niemcewicza: *Śpiewy historyczne;* zostały również zakazane po szkołach wszystkie pisma Niemcewicza (por. Jankowski W.: *Śpiewy historyczne Niemcewicza, Pamiętnik literacki*, 1910 r., str. 70 i n.).

opinję. W Moskwie[1] dobrze żyją. Zbierają się do Kozłowskiej[2]. Śpiewają. Toż w Kazaniu—Hurczyn, Niestoimski, Łukaszewski[3].

Opowiadania te i wzajemne o mojem życiu, zabawach, filozofji i przykrościach zajęły dni cztery całe. W poniedziałek wodziłem Kołyszkę na górę, we czwartek pod wieczór nad Uskałyk; już drzewa były nagie, dni pochmurne, ciemne, śnieg padał. Dzieci rade, wieczorami czasem przerwie ich swawola i śpiewanie. Śpiewy Niemcewicza z czułością powtarzam. Portret Adama. Wszystek ten czas był jednym dniem chodzenia, mieszkania po Wilnie i tę tylko miałem przykrość, że nie umiałem zamilczeć o dolegliwościach, które mi Jan, pan i bracia sprawują.

Piątek dzień jasny, wesoły, przyjemny. Po śniadaniu przeprowadziłem Kołyszkę do Akberdy o wiorst 10. Górę, do niej przytykającą, nazwałem Hersylją na pamiątkę jego tu bytności, imieniem jego kochanki.

Za powrotem Koryna od przechadzki pozbyć się nie mogłem. Pieści się mile Masza. Przeczytuję listy. Dzieci mojem nieszczęściem. Przeglądam treści książek przysłanych. Staję się potem różnem wysileniu słaby, głowa boli, zapisuję niniejsze.

— *29, sobota*. Dzień, acz mroźny, nieco posępny. Przechadza się nad spuszczonym stawem. Poprawują tamy. Gęsi i kaczki domowe, i sroki zbierają po nim rybki i owady zostawione. Pod lasem na słońcu igrające wodne owady widziałem. Odpoczywałem u źródła pod górą Kisyk lewy, przechadzka przyjemna. Rozmyślałem o przeszłości i o sposobach odpowiadania przyjaciołom. Pisałem o wzruszeniach, sprawionych przybyciem doktora. Wykład teorji i zasad chemji.

— *30*. Nazajutrz konno wyjechał do Nowosiołek. Uczucia i pienia religijne mieszały się ze wzruszeniami przeszłości.

---

[1] W Moskwie wtedy przebywali: Onufry Pietraszkiewicz, Józef Jeżowski, Cyprjan Daszkiewicz, Dominik Chodźko, Jerzy Mickiewicz.

[2] Bywają u Kozłowskich „niegdyś wileńskich instytutorów, dziś tu mieszkających" (Z listu A. Mickiewicza do T. Zana z 3-IV-1828 r., *Korespondencja Mickiewicza*, I, 25).

[3] Łukaszewski Hilary, filareta, zesłany wraz z innymi w głąb Rosji. W r. 1826 przebywał razem z Czeczotem w Ufie (por. o nim listy J. Czeczota z wygnania, rkp. w zbiorach p. Pietraszkiewiczówny).

Feli odzyskała w sercu pierwsze swoje miejsce. Bołkaszyny przyjęli mnie po przyjacielsku. Miałem też przyjemność zajmować i rozczulać ich opowiadaniami zdarzeń naszych. Przyjemna bliskość i uczenie się śpiewania, pieśni polskie, jakaś niewypowiedziana słodycz przeszłości, miarkowana ciepłem Lubińki młodej i dobrej. Nie obaczył, jak dzień przeszedł zdrowy pożyteczny i miły. Projekt jechania na polowanie zatrzymał mnie u nich, inaczej nie miałbym powodu zostać.

Październik — 1. Różne sny godziny nocy przetykały. Dziwne w sercu, lecz niegwałtowne sprzeczności. Żeni obraz prawie zniknął, Lubińki cicho się odznacza. Cały ranek zajęło śpiewanie *Śpiewów* Niemcewicza...

— *2.* Wyjeżdżamy na mały Siureń do wsi Bikberdyń na jarząbki. Stempel złamany, deszcz, były to przeszkody dziwem naciągnione, lecz się rozpogodziło na Sokolej górze. Rozweseliły rzędy gór różnokształtnych i rzeczek krzywych, między niemi szumiących. Lasy na spadzistościach i kamienie gdzie niegdzie na grzbietach stawiły obraz, jakby w pierwszej myśli malarza ołówkiem narzucony.

— *3.* Po małych rzeczkach nie znaleźliśmy jarząbków. Nocowaliśmy na dworze. Gwiazdy i księżyc, i jutrznia widziana. Mróz porządny. Pół dnia jeszcze próżnego chodzenia, drugie pół milsze: zastrzeliłem dziewięć jarząbków, drozda i wróbla wodnego, czarny z białą piersią, nie odlatuje, rusza się dla nalezienia karmi. Siureń nie marznie, lub w rzadkich miejscach. Niedźwiedzie tu mieszkają, po śladach za pierwszym śniegiem Baszkiry znajdują nory jego na zimowe spanie, które zatykają i dymem duszą. Druga noc na dworze.

— *4.* Jeszcze poszliśmy na jarząbki, lecz nic nie nalazłszy, powracamy do domu wieczorem. Spotykają rade. Z Lubińką śpiewałem, jej szczęściem strzelałem.

— *5, piątek.* Rozmowy przyjemne, śpiewanie jeszcze przyjemniejsze. Opowiadanie przygód 1812 roku. Jeszcze śpiewanie. Lubińka uczy się wymawiać słowa polskie: „ciebie", „miłość" nie wymówi. Uczenie bardzo miłe, ciepłe, elektryczne. Mopsa dostaję w podarek. Wyjeżdżam do domu niechętny, marzy się zlekka o niej. Dzień pochmurny, lecz wiatr z południa ciepły. Przyjazd, dzieci rade, Feliks najbardziej, Masza

ucieka. Dziecinne śpiewanie. Mops zajmuje. Opowiadanie pierwszych dni mojej poezji, a szczególniej trioletów.

— *6.* Masza pieści się nieodstępna, próżno list do Onufra chcę kończyć. Wychodzę, choć w deszcz, nad Uskałyk modlić się. Zamyśla tak urządzić zapisywanie: historja serdeczna dla przyjaciół w formie *Rozdziałków,* lub listów; przedmioty uczone, postrzeżenia i uwagi, dziennik odbieranych i posyłanych listów.

— *7, niedziela.* Czytałem jeszcze rano wstawszy listy. Przedsięwziąłem odpisywać. Ochłodniałem, rozerwałem się śpiewaniem i układaniem nutki na *Kosarza*[1]. Poczem nad Uskałykiem daleka przechadzka, modły czułe, śpiewane, krótkie. Powrót zajmowany cicho przyjemnemi myślami o Lubie. Po obiedzie drzemanie przyjemne, sen mocny, marzenia jakieś drogi i powrotu do kraju...

— *10 — 11.* Lekcja z Piotrusiem. Bilard. Bołkaszyn przyjeżdża. Wyjeżdżamy do źródeł Uskałyku. Chłód i wieczór przymusił zastanowić się na noc u Achmet-Trachima. Przy kominie ciemno. Noc czysta, jasna, między górami księżyc pełny; drzewa się mile rysują, rzeczka szumi; w karty gramy i pieśni... Miszka siwy pokłonami zrobił przyjemność, bajkami usypiał: bracia — mróz, wicher i zefir, Iwan-carewicz, koza łowi wilków i t. d.

Od północy śnieg na trzy palce pobielił ziemię i nie dozwolił iść na polowanie. Czas więc doobiedni przeszedł na rozmowach.

Gdy się wyjaśniło, wyjechaliśmy do dalszej wsi i poszli po śniegu na jarząbki po górach i lasach, i rzeczkach, i błotkach. Po pas zmoczony zabił jednego jarząbka; powrócił zmordowany i przeziębły. Czas dalszy i noc zszedł na rozmowach, bajkach i kartach.

— *12.* Nazajutrz po czaju i śniadaniu powracali do domu.

— *14.* Stanisław obudził rano, aby jechać na zające za Ik. W drodze śpiewaliśmy: *Boże w dobroci, Kiedy ranne* i t. d.

---

[1] „Ułożyłem trzy nutki do Czeczotowego *Kosarza, Młocarzów, Odmowy*" (Z listu Zana do A. Mickiewicza i Fr. Malewskiego z 12-VII-1828, ogl. Czernicki: *Żywot i korespondencja T. Zana,* str. 25).

Miałem zamiar śpiewać z Lubińką, lecz tak rano przyjechaliśmy, że ich widzieć nie można było. Wyjechaliśmy więc konno na Uskałyk w miejsce gremucze. Dziesięć Baszkirów, rozstawiwszy się po kniei, krzyczą różnemi głosy, zając przelękniony wybiega, charty go łowią. Nie mogła być zbyt przyjemna zabawa, że było chłodno i zające po śniegu długo biegać nie mogły. Godzin z pięć byliśmy na tej zabawie...

— *15, — 20, poniedziałek.* Cały tydzień jednostajnie przeszedł. Ranki aż do południa zajmowały uczenia dzieci. Piotruś roztrzepaniem i nieuwagą, dziewczyny leniwem pieszczeniem się gniewały. Po obiedzie bilard, a przed czajem krzyk dzieci, a po czaju wist do późnej wieczerzy, a po wieczerzy z Aleksandrem rozprawy filozoficzne, miłosne.

Raz jeździliśmy po Uskałyku... dla strzelania ptaków. Słońce jasno świeciło. Góry, siateczką śniegową pokryte, dobrze się zlewają z błękitem niebios, białawemi wierzchołkami przeplecione. Chłód zrównowany ciepłem. Słońce zachodziło pysznie, jak kula rozpalona, w Iku utonęło. Aleksander zastrzelił puszczyka strix diminuta. W inne dni chłód, lub deszcze, lub mgły, okrywające góry, nie dozwalały wychodzić.

W rozprawach poważnych i żartobliwych nigdy nie umiem znaleźć przyjemności. Wszyscy pospolicie mówić, a nie słuchać chcemy, a to dlatego, że mówiący albo trudno wlewa swoje idee, lub ma własne, które nie zgadzają się z prawdą, lub są wypadkiem mniej obszernych poznań. Przeciwić się im, jest to zrobić przykrość. Ludzie zaś są tak źli, że ich cieszy drugich jakiekolwiek poniżenie. Z gier też wypadki zawsze są nieprzyjemne.

W sobotę pisałem do Jana, Adama i Kołyszki, posyłając im listy...

Listopad — 2, piątek. Masza smuciła dziwną niesposobnością nauczenia się wymawiać dwugłoski francuskie. Po tysiącznych powtórzeniach, jak przyjdzie czytać, nie umie.

Wiatr był silny, północny, śnieg leciał z góry, zawierucha nanosiła śniegi, mimo tego ze strzelbą poszedłem do gaju. Strzelałem do gilów i dzięcioła. Wpadłem pod lód, przechodząc Uskałyk. Wyratowałem się zapomocą drzewa u brzegu rosną-

cego, które nad rzeką swe gałęzie zniżało. Zmoczony jeszcze skradałem się do cietrzewia naprόżno.

Po tłumaczeniu Piotrusiowi o wodzie, po krótkiem śpiewaniu, skończyłem III cz. *Podróży* Pallasa. Skończyłem dzień na rozmowach o sposobie prowadzenia konwersacji, o duchu ich w tutejszym kraju i domie, o trudności prowadzenia dysput, o nieszczęśliwem usposobieniu serca i umysłu, że przyjmuje wszystko na złą stronę.

Wiatr szumiący i gwiżdżący wyobrażał złego ducha, wystudził naszą izbę.

— *4*. Nocą wiatru kierunek się odmienił. — Deszcz zmył śniegi. Chłód. Nuda. Niezdrowie smutne zrodziło usposobienie. Stronę najprzykrzejszą mego położenia rozpatrywałem. Piotruś też nieposłuszeństwem smucił, więc u stołu byłem nadęty, posępny i zrzędny. Poczem spałem. Cieplej się zrobiło. Pisałem z rozrzewnieniem listy do Ignacego, do ojca, do Kułakowskiego, opisując życie swoje, do Onufra i Jana, posyłając *Kosarza*,— jaka robota przetrwała do późnej nocy. Ułożyłem śpiew do *Młocarzów*[1].

— *9* — *11*. Żadnego dnia przepuścić nie mogę bez przechadzki, mimo zmienności i przykrości pogody. W piątek był mróz, wiatr zachodni silny śniegu napędzał tak, że ciemno było i straszno. Poszedłem [dróżką], zrobioną biegiem wody wiosennej, przedłużającą się do Uskałyku od południa. Widno tu na kilka tylko cali, czasem na ćwierć ziemi rodzajne, a dalej leżą warsty z kamyków znacznych rozdrobionych, z kamieni wapiennych, z których składają się góry. Warsta tu wgłąb idzie na kilka łokci. Między wapiennemi kamuszkami znalazłem jakąś rudę żelazną gruczołowatą, pokrytą zwierzchu warstą cienką, białą zepewne wapna, po rozbiciu w wydrążeniach pokazywał ochrę, jak pył delikatną. Surki[2] niegdyś w wielkiem mnóstwie tu żyły, ryjąc nory, wyrzucały z wnętrza felspatki w małych gładkich równoległoboczkach, w kolorze żółto-czerwono i biało z brudna, różne gliny piaszczane, szare i zielonowate. Gips wala się i jakiś spat ciężki. Na wzgórku jest

---

[1] Jana Czeczota.

[2] Świstak, Arctomys.

błotko i krynice. W nich znalazłem ród małych hydrophilów[1], na zielonej włosistej roślinie, między ceglanemi nasionkami w mnóstwie żyjących. W sobotę dzień był jasny, żadnej chmurki, mróz silniejszy, wiatr północno-zachodni. Odbyłem przechadzkę do Abdraganu źródeł. Brzegi pokryte po większej części olchą dosyć grubą, nadto gdzie brzoza, łozy i kalina, czasami lipa. Przechadzka tu była z Iwanem, uderzyłem nogę, prędko szliśmy i marszem Suworowa, gniewałem się nieco..,

W niedzielę odebrałem listek Jana i portret Adama, muzykę Szymanowskiej do jego trzech piesien z *Wallenroda* i romans Bernatowicza *Pojatę*[2]. Byłem rad i śpiewać zacząłem, bawić się z dziećmi, rozmawiać z Iwanem o zasadach chemji. Po obiedzie natręt Jusupka w bilard grać zastawił, mówił o łowieniu gronostajów, skórka 25 kop. Rozmawiałem o owocach bucharskich: granatach, dyni, szyptale, fistaszkach itd. Na stawie po gładkim lodzie ślizgałem się, biegałem, podbijałem ldiny itd. Pogoda była czysta, miesiąc w pełni. Wspomniałem o dniach dzieciństwa, o sposobach, jakich ojciec używał w wychowaniu, o Kołłątaju[3], Zieleniewskim[4], Mikuliczu, o szkołach itd.

— *12 — 14, środa.* Wyuczył się nut Szymanowskiej do trzech pieśni Adama: *Do Wilji, Z wieży* i ballady: *Alpuhara.* Muzyka napisana ze wspaniałą prostotą i zdaje się być zgodną z duchem poezji, dlatego się podoba. Myślał nawet, że inszej nie możnaby ułożyć. Układał akord do pieśni meszczerskiej...

— *15 — 20, czwartek — wtorek.* Na zwyczajnych zatrudnieniach przeszły godziny przedobiednie. Wieczorami przeczytałem Millota *Historję Grecji*[5], aż do jej podbicia przez Rzymian, przytem historję ich nauk i sztuk, tudzież oryginalny romans polski Bernatowicza 1826 r. p. t. *Pojata.* Interesował mnie mocno przedmiotami, tyczącemi Jagiełły, jego nawróce-

---

[1] Hydrophilus — kałużnica.

[2] *Pojata* Feliksa Bernatowicza wydana w r. 1826 w Warszawie.

[3] Kołłątaj, guwerner Zanów i Mikuliczów.

[4] W tymże dzienniku pod datą 27-VI-28 r. zapisuje Zan: „Wspomnienia o nauczycielach: Kołłątaju, elegancie, Zieleniewskim ukochanym, o Kapuścińskim, Hołowni i Pileckim".

[5] Millota: *Historja powszechna* w przekładzie rosyjskim.

nia i zamężcia z Jadwigą, tudzież mitologji i obrzędów litewskich, ich wojen i bitew z krzyżakami. Szkoda, że ostrzeżeniami historycznie odbiera wielką część tego interesu. Intryga poematu prowadzona nieźle, lecz charaktery i mowy niejasne, lub słabe. Autor, widać młody, nie zna ludzi. Styl monotonny, choć gładki i czysty, tak, że osoby, które mniej mówią, lepiej się wydają. Jadwiga kochana przez swoje dzieła, Pojata przez przygody, w jakich się naciągnienie znajduje. Trojdan Firlej zawsze jest przebrany, co innego przedstawuje przed ludźmi, niż czem jest...

W sobotę i niedzielę nie wychodziłem, chociaż pogoda była piękna. Wczoraj śnieg, wiatr i deszcz nocą, a w poranku śnieg okrył ziemię.

We czwartek byłem na czwartej od lewego Kysyku górze. Znalazłem tam jałowiec i ptaka jakiegoś. W piątek chodziłem nad Uskałykiem, dwie malutkie sowy widziałem. Ułożyłem muzykę do *Odmowy*...

— 26 — do końca miesiąca. Tydzień cały oczekiwanego wyjazdu przepędziłem już to na królach, bilardzie, rozmowach, [już to] na zatrudnieniach i zabawach z dziećmi, a szczególnie na czytaniu nowych polskich na wzór Walter Scotta romansów Bernatowicza *Pojaty* i *Nałęcza* [1], Skarbka *Ruszczyca* [2] i bezimiennego *Starosty* [3]. Prawdziwą miałem przyjemność czytać opisanie miejsc i zdarzeń, do których duszą jesteśmy przyrośli. *Pojata* z dziejów litewskich za czasów Jagiełły, *Nałęcz* z polskich za Kazimierza, *Ruszczyc* za Jana Sobieskiego. Przyjemniejszy skutek wspominaniem zdarzeń szczęśliwych i zacnych... Skarbek unika potrzebnej drobnomówności. *Starosta* maluje obyczaje wieku teraźniejszego. Nie tak interesujący. Co ma minę lepszą prawdy, co zdaje się być czysto historyczne, to się też lepiej podoba. Gardła ból i katar niezmierny przedłużył się, przykładanie gorczycy i moczenie nóg w wodzie ciepłej nieco ulżyło, zawsze atoli niezdrów wyjechał do Orenburga.

---

[1] *Nałęcz* F. Bernatowicza wyd. w Warszawie 1828 r.

[2] *Damian Ruszczyc* Fryderyka Skarbka wyszedł w Warszawie 1827 r.

[3] *Pan Starosta* Fr. Skarbka wyszedł w 1826 r. w Warszawie, jako utwór autora *Podróży bez celu*.

Grudzień, 1 — 15, Orenburg. Wyjechaliśmy ze wsi z całym domem dnia drugiego grudnia w niedzielę. Nim się zebrali i urządzono siedm sań, kontemplowałem wschód słońca. Mróz był wielki, chmury i mgły różne brały przemiany i kolory od promieni. Słup biały ukazał się wgórę nad słońcem, wznosił się, jaśniał i rozwiał się z chmurą. Dwie tęcze, jak dwie kolumny, stały przed górą, a między drugie góry wykradłszy się, błyszczały na śniegu. Doliny białe dalekie góry w płaszczyznę zamieniały. Nocowaliśmy w Nikitińskim Reducie u księcia tatarskiego, nazajutrz w Kamiennem u kozaka. Stancja ozdobiona rysunkami i podpisami śmiesznie grubemi. Katar męczył i gardło na nowo boleć poczynało. We wtorek przybyliśmy do Orenburga. Trudno było rozstawać się z brodą. Mimo chęci miałem przyjemność widzieć p. Joannę i Olgę. Pierwsza życzyła wejrzeniem i obchodzeniem się coś w oczach wyczytać, druga z łatwością prostą tak przyjmowała, jak niegdyś, kiedym wychodził z kozy. Serce moje trochę drżało.

Nazajutrz widziałem Barbarę, mówiła, iż rada mojemu obaczeniu i Lubińkę obojętną, a raczej nieżenującą się.

Choroba się powiększyła, Ponomarow leczył. W uszach szum nie ustał, katar przeniósł się do kiszek.

Zajmowałem się przez ten czas choroby uczeniem dzieci, pisaniem listów do Adama i Jana, rozmowami z Filonkiem, które mnie wiele przykrości i śmiechu przyniosły. Filonek ganił wczora, dziś kocha, zostawuje niepamięci przedmiot ukochany w kraju. Odebrałem list od ojca i siòstr. Witkiewicz odwiedził, jaka chwila przyjemna. Czytałem mu zapisy.

Śmierć Aleksandra Essena [1] pod Warną zasmuciła cały Orenburg i mnie, któren go w przeszłym roku poznał i szanował. Przez Lebiediewa pisałem do Adama. Humor mój dosyć jednostajny, choć obojętny, czasem krzywy dla niezdrowia.

Do południa zajmowałem się Piotrusiem i dziewczętami. Rad byłem uwidzeniu Zofji, smutna, cierpiąca, nie umiałem ją cieszyć, jak ona mnie niegdyś. Przyjemne było obcowanie, którego zdawała się nie unikać, lecz z uprzejmością i przy-

---

[1] Aleksander Essen zginął pod Warną w czasie wojny rosyjsko-tureckiej 1828—1829 r.

jaźnią przedłużać lubiła. Póki więc były w gościnie, dopóty im towarzyszyłem. Wreszcie dzień skończyłem na wiście, cierpiałem ból w kiszkach.

Przeczytałem powieść historyczną Wężyka, bardzo nędznie ułożony *Władysław Łokietek* [1] we 3 t. Wiele osób historycznych, do żadnych nie umiał wzbudzić interesu. Wchodzą i znikają, lub nic nie robią, lub bez przygotowania nagle coś poczynają. Przypadkowe bez związku czynności Władysława przetykają się wymyślonym pielgrzymem.

Odebrałem list Jana o śpiewków muzyce, *Prozodję polską* [2], list Onufra o dziełach w Polsce wydanych, *Młocarze* Marji.

— *16, niedziela.* Rano zająłem się, urządzałem muzykę do *Kosarza.* Odwiedził mnie Jegorek. Musiałem udać się na kompanję. Na obiedzie byli wojażerowie z Derptu: Hoffman i Helmersen. Ostatni nieco opowiadał o zupełnej tożsamości gór Karolińskich [3] w Ameryce, jak i Uralskich tutejszych. Grał na drumli, muzyka przyjemna. Pierwszy bawił się z dziećmi i kobietami. Nad wieczór żmurki, pierścień szukany w ręku, w wista wygrałem rb. 6. Humoru byłem spokojnego, choć posępnego i nieprzystępnego. Wąsy chwalili.

Do 23, niedziela. Celem zapisywania mojego jest ocenienie czasu, jaki użyty był, pożytku, jaki odniesiony i przyjemności, lub nieprzyjemności doznanej.

Powolne przychodzenie do zdrowia.

Witkiewicz, towarzysz mieszkania i pan domu, co wieczór wołający do siebie na zabawę karteczną, były przeszkodami, żem nic nie przedsięwziął z ważniejszej pracy. Piotruś przecie i dziewczęta lepszą część czasu zajmowały.

Odebrałem wczoraj list od Justyny [4], niegdyś ukochanej, skarży się na swoją niedolę i na pana Karola. Pisałem do

---

[1] *Władysław Łokietek czyli Polska w XIII w.*, Warszawa 1828 r. 3 t.

[2] *Prozodja polska* Józefa Franciszka Królikowskiego, Poznań 1821 r.

[3] Alegany w stanie Ameryki Północnej — Karolina Północna.

[4] Może siostra stryjeczna — por. *Korespondencja filomatów*, II str. 216 i 233.

regenta[1], Ferdynanda[2] i Ewy[3], ale list ten i pieczątki zostały dla spóźnienia.

Odmienił się dla dzieci nauczyciel pisania. Projektowałem ułożyć im porządek i obszerność nauk.

Założyłem sobie przez zimę tłumaczyć *Précaution* Coopera[4] i rozdziałki ze *Świata* i *miłości*. Zrobiłem porządek dobry w książkach i rzeczach.

We środę pierwszy raz wyjechałem do Awdiejewych. Rozmowa toczyła się o bogactwach Rosji co do soli. We czwartek byłem u szacownych Żemczużnikowych. Fedorowi dowodziłem, że książki historyczne, dobrze pisane, najlepiej odpowiadają przyjemności i pożytkowi czytania. Uprzejmie przyjął generał, rozpytywał się o domie; wdzięcznie się ukazała Żeni. Ciche, lecz przyjemne i stateczne czyni wrażenie. Usiadłem między nią i Zofją. Olga bez żeny przyjemna.

— *14*. Egzamin Piotrusia. Iwan, niedosyć sam mając porządku w głowie, nie może też porządnego wykładu prowadzić. Po egzaminie byliśmy na drzewie kucyjnem u Hoffmana i Helmersena. Dzieci miały cukierki i podarki. Bawiła ich gałąź sosny oświecona.

Wieczór toże u Lubow' Aleksandrówny. Rozmowa z dziewczętami o ptakach, śpiewanie, walc, żmurki, wieczerza, rozsądzanie o piękności.

— *31*. Nowy Rok. Olga życzy powrotu i coś przemiany we mnie nie życzy, Żeni uprzejmie i serdecznie, nie chce, aby coś powtórzyło się z jej życia.

Spokojny i szczęśliwy, może zepsuty, odmieniony. Wiele w życiu bredni, wiele rozkoszy, wiele cierpień. Bóg—największe dobro. Boże, mój Boże, dziękuję Tobie, żeś nie dozwolił rozpaczać. Dziękuję Tobie, wielbię Ciebie i proszę Ciebie!

---

[1] Antoni Malewski, rejent Masy Radziwiłłowskiej, właściciel majątku Merecz pod Wilnem. Żonaty z siostrą Stan. Kozakiewicza (por. o nim St. Pigoń: *Głosy z przed wieku*, str. 18).

[2] Ferdynand Gutt.

[3] Zapewne Ewa Zborowska-Adamowiczowa.

[4] *Précaution* romans Coopera, napisany w 1821 r.

ROK 1829

Styczeń, 18. Czas dzieli się między zatrudnienia z dziećmi, odpoczynek, czyli ospałość i zabawy. Piotruś nie postępuje. Nauczyciel pisania i rysunków wprowadził w godziny przemiany, do których nie przywykłem. W dziewczętach niechota i poobiednia ociężałość nie dozwala mi niemi szczerze zajmować się. Ile razy zręcznie mogę się wywinąć od kart domowych, rad idę do moich Perłowiczów, gdzie siedzenie, śpiewanie, rozmowy i t. d.

Nie odbieram listów od Ignacego, co martwi. Pisałem do ojca, szwagra, p. regenta, Ferdynanda, Ewy, którym posłałem gościńce: pieczątki jaspisowe i pierścienie...

Ułożone godziny lekcyj dla Piotrusia dały mnie nieco wolnego czasu z rana. Czytałem Coopera *Précaution*. Fiałkowski wspomniał mnie o panu, który jego prośbę o rekomendację na miejsce ze złej strony przyjął, co humor mój przewróciło, a pogorszyła nieochota Maszy do czytania.

Zebrali się szlachta, Niemcy, miał być obiad na cześć poczciwego Cyrylla. Że o tem nie wiedziałem, że senność męczyła i nogi bolały, że mniej może uważany byłem od gospodarza, jak Iwan, zmartwiłem się, rozumiejąc, że przez te różne opuszczenia lekcyj, przez to ukrywanie moich zatrudnień daję im myśleć, że dziećmi ich nie zajmuję się...

— *19, sobota.* Gdy Piotruś przybył na lekcję, przyjechał też i Witkiewicz, rad byłem a smutny z niezdrowia Suzina. Pan gniewał się jakoby na niesprawiedliwe i niedokładne wiadomości o sprawach Azji Środkowej, w gazecie umieszczonych...

— *Luty 3.* Nie mógł zwyczajnych odmówić modlitew, zwyczajnem z rana utęsknieniem miotany. Odwiedziwszy swoich, udał się do Perłowiczów. Ona na wyjeździe chłodno przyjęła gałązkę mirtu.

Jakieś rozrzewnienie ogarnęło. Ni razu nie odezwała się a, odzywając się, zwracała się do drugich. O drobnostkach z ogniem zdaje się mówić. Zofja nieco ożywiła rozmowę. Śpiewanie wprowadziło w stan rozrzewnienia bardzo wysoki. Ujechały i ja pogrążyłem się w niewypowiedzianem rozrzewnieniu. Czemuż cała miłość składa się tylko z „kocham", a nie „kochany jestem?" Nieszczęśliwy, kto szczęście swoje na sercu kobiety zasadza.

— *4, poniedziałek.* List do Jana o śpiewkach, i o zasadach przyjaźni. Śpiewek powinien być wiernym, czasami sztucznym, lecz prawdziwym obrazem stanu uczucia od jego początku aż do końca, wylanie się, głos którego przytłumić nie można. Rozum czasami mu wydobyć się pozwoli dla celu. Gadatliwość, nieusprawiedliwione wykrzykiwania nudne. Wyrazy poezji i ich porządek, wcale różny od jasności naukowej, powinny zmusić do myślenia i czucia, te ostatnie pomagają, powinny naszą wewnętrzność trzymać w ruchu pewną nieokreślonością a pewnością idei, jak nuty muzyki... Porządek wyrazów [niezbędny] do uwagi, do porządkowania samych śpiewów i pieśni poematu.— Jakiś tylko szczególny, egoiczny, rozumowany widok może usprawiedliwić poetę w całem najdoskonalszem znaczeniu, jeśli nie w tym porządku je wydaje, w jakim był natchniony, pisał i śpiewał. Śpiewak, pieśń jest obrazem stanu duszy chwilowego, pieśni — dniewnego, rocznego itd. Najbardziej interesująca drama względem piszącego itd. List pozostał dla spóźnienia...

Marzec, 1 — 3. Daj Boże dobrze zacząć, dobrze wytrzymać i skończyć.

Napróżno długo czekam listów z kraju. Człowiek w każdem położeniu powinien się znachodzić jak najlepiej. Największy cel i najtrudniejsza sztuka żyć z ludźmi, trzeba im czynić przyjemność piękniejszą, pożytek doskonalszy, pomoc, znosić niedostatki, błędy i ułomności, zawstydzać podłość...

W sobotę czynił przechadzkę,... czytał gazety... W niedzielę śniły się konie, wozy, wody... Przyszedł Odyńca nowo-

rocznik *Melitele*[1]. Adama[2], Olesia[3], i Zaleskiego[4] wiersze ją kraszą. Proza[5] nędzna, aż wstyd. Inne wiersze[6] tylko z rymami. Cośkolwiek bądź obaczę, że błazeństwo. Miałem przyjemność przecież czytania.

— *4, poniedziałek*. Wstał pełen przyjemnego drżenia i lepszych postanowień. Miał zamiar uczynić wizytę wszystkim tutejszym szlachtom. Piotrusia zostawiwszy za robotą, odwiedził chorego na febrę Koryna i wziąwszy od niego [owady,] przeznaczone naprzód dla Uniwersytetu Wileńskiego, później dla Żegoty[7], nakoniec dla Ferdynanda, darował je Ewersmanowi, który rad je i z wdzięcznością przyjął. Stąd i przyjemnie było u nich obiadać...

— *10 — 30*. Dni te, jak i wszystkie, prędko przeszły. Przybył Suzin. Spotkanie nasze nie było czułe, zapewne, że nie

---

[1] *Melitele*, noworocznik pod red. A. E. Odyńca, t. I wyszedł w 1829 r. w Warszawie.

[2] Adama Mickiewicza drukowano w *Meliteli* następujące wiersze: *Do S. B. w imionniku; Czaty*, ballada; *Godzina; Niepewność; Farys*.

[3] Aleksandra chodźki: *Pieśni nowogreckie; Morel; Upiór; Zuch*.

[4] Józefa Bohdana Zaleskiego: *Rusałki*, fantazja,

[5] Autorka *Pamiątki po dobrej matce*: *Dziecię młynarskie*, powieść prawdziwa; Kazimierz Brodziński: *O tańcach;* Ignacy Chodźko: *Poddany*, powieść; bezimiennie: *Wiadomości historyczne o zamkach: nowogródzkim, trockim, wileńskim*.

[6] Prócz wyżej wymienionych, wiersze swoje w *Meliteli* umieścili: Aleksander Grabia z Wścieklic: *Mierzb z domu Bończa;* Kazimierz Brodziński: *Laska proroka*, legenda; *Do obłoku w górach;* Aleksander hr. Fredro: *Żeglarz;* J. Maksymiljan hr. Fredro: *Tęsknota;* Antoni Gorecki: *Dumanie o Bogu;* Konstanty Gaszyński: *Mój świat; Do młodej dziewicy;* Stanisław Golicki: *Do Alinki;* Stanisław Jachowicz: *Trzy chwile;* Juljan Korsak: *Łza; Do N.B.; Do Z. M.;* Józef Korzeniowski: *Tren Ommii na dolinie Beder; Ostatnia praca;* Józef Lipiński: *Rok stary i nowy;* M., F.: *Biedna Marynia; Gwóźdź i Śruba; Franuś i echo; Do łzy*. Felicja Miechowiczowa: *Zosia na cmentarzu*; Józef Dionizy Minasowicz: *Nenje*; J. U. Niemcewicz: *Sen żołnierza*; *Dymnik, rodzinna strzecha*; *Ostatni człowiek*; A. E. Odyniec: *Melitele*; *Wieczór Św. Jana*; *Noc*; *Ostatni toast*; *Odpowiedź na prędce*; *Fiałek*; *Powrót jeńca*; *Wesele*, ballada; *Branka Litwina*, ballada; Stefan Witwicki: *Tobjasz*, scena liryczna; *W rodzaju poezji ludu*; *Do ***. Bezimiennie: *Pożegnanie*, sonet; *Oddalony*; *Łzy*; *Pożegnanie*, elegja; *Ułamek z elegji*.

[7] Ignacy Domejko był z zawodu przyrodnikiem. Ukończył Uniwersytet Wileński ze stopniem magistra nauk matematyczno-fizycznych.

mieliśmy wprzódy nic wspólnego, coby nas łączyło przyjemniej. Pewne musiało nastąpić rozerwanie w przywyknieniach, pewna żena, iżby w uczuciach nie odkrywał cokolwiek niepojętego i poniżającego, chociaż wszelkiemi znakami dowodził swojej ku mnie przychylności i szacunku. Odnowiła się myśl o smutku naszego położenia. Tyle lat nie umiałem w nikim wzbudzić ku sobie osobliwego interesu, ani miejsca, z którem mógłbym się z kolegą podzielić. Wizyty nasze były przykre, on nieśmiały, ja jakby nieznajomy. U Perłowiczów przecie byliśmy, jak w domu. Wczora zaszło małe przymówienie między nią a Zofją, ująłem się za pierwszą, rozrzewniłem drugą, płacz z obu stron. Śmielsze godzenia i prośby rozczuliły przyjemnie i przygotowały do przyjęcia Adama. Odtąd mi w sercu było przyjemnie, jakieś przekonanie o jej szacunku, wdzięczności za przychylność, osobliwość, jakieś od promienienia się rozkoszne działanie. W tem było całe odkrycie tajemnic w jej duszy. Niewiele wrażeń czasu tego zostało. Listek Ignacego długo oczekiwany miał też swój wpływ przyjemny. Wrażeń niewiele zostało z obracania się między ludźmi i między swojemi kochanemi. Rozprawy nasze z Suzinem nie miały skutków przyjemnych, on sądzi i postępuje wedle prawideł nabytych, ja wedle uczuć najbardziej, marzenia też wchodzą. Dwa razy z nim byliśmy na wieczorze. Dla mnie cała przyjemność jest w bliższem do niej przystąpieniu, jakaby jej nie była rozmowa. Sofja zdawała się już nic we mnie nie znajdować, Ola poufale i przyjemnie. Ewersmanowa zdawała się na pewien czas utrzymywać czulszą grzeczność. Lubow tłusta przez Hermana miała ze mną związek umysłowy i kartowy, przegrał rb. 40. Tymczasem przybył i generał. Suzina naznaczyli do pogranicznej komisji. Stanisław szczerze się starał o jego umieszczenie...

Ferdynand przysłał Święckiego[1]; list komplementarny. Czytałem ważny list Onufra o towarzystwie kredytowem i handlu w Polsce; Marji i Kułakowskiego i t.d. Pisałem do Piotru-

[1] Tomasza Święckiego: *Opis starożytnej Polski*, 2 t, II. wyd. Warszawa 1828.

sia i Tatjany o jego naukach. Aleksandra przybycie było przyjemne, smutno było, że petersburscy koledzy nie napisali do nas niczego...

Czytałem Humboldta *O nowej Hiszpanji we względzie politycznym*[1], bardzo ważne i interesujące. Niewiele podobał się *Dziennik Warszawski* na rok 1828[2].

Śnieg zniknął prędko i ciepło nastało. Sucho już było w Orenburgu. Część tego miesiąca mogę nazwać dosyć przyjemną, choć izba nieporządna i rzeczy na wieś wysłane sprawiały pewne rozerwanie. Przyjemność zaś pochodziła od pewnych przekonań o jej współczuciu.

Kwiecień, 8. Wyjazd. Mróz. Rozpowiadanie czasów więzienia. Rozrzewnienia do kochanej Nieżynki. Popas w Kamiennem — Czyste powietrze i przezroczyste.

— *9.* Przybycie do Andrejewki. Wojsko żórawiów. Pewna radość. Układanie książek. Masza. Senność i ustałość.

— *10, środa.* Układanie czasu dla nauk Piotrusia. Przepatrzenie robót jego beze mnie odbytych. Bilard. Przechadzka i modły rozrzewnione.

— *14, Wielkanoc.* Pogoda jasna. Piotruś całuje się. Kwiatami ubrane pokoje, dzieci ładnie odziane po rusku. Modły, bilard, pop. Piękny widok ludu modlącego się i całującego się. Przechadzka do gaiku. Znaleźliśmy elaterów[3] trzy gatunki, sylfów dwa[4], cicindelę[5] i inne. Po obiedzie bilard. Skaczka. Dzieci i starców zapasy, hojdanie się. Słońce przez mgły i dymy czerwone, jak kula rozżarzona. Tęskno. Śpiewanie francuskie i ruskie z dziećmi...

— *16.* Pogoda piękna. Czytanie Goethego pieśni[6] trudne, iż trzeba szukać w dykcjonarzu. Konna jazda. Sianie kwiatów.

---

[1] Humboldt A.: *Essai politique sur le royaume de la Nouvelle-Espagne.* Paris 1811.

[2] *Dziennik Warszawski* wychodził w Warszawie 1825 — 1828 r.; organ romantyków.

[3] Elater = sprężyk.

[4] Silpha = omarlica.

[5] Cicindela = trzyszcz.

[6] *Goethe's Werke,* Stuttgard u. Tübingen, 1827.

Kwitną anemony[1], potentilla[2], adonis[3], tussilago[4], ranunculus[5], ornitogalum[6] i viola[7]... Znaleźliśmy czarnego koloru węża. Zapalaliśmy stepy. Wielkie mnóstwo na błotkach kulonów, kaczek, gęsi, rybołowów itd. Wieczór podobnie w towarzystwie domowem spędzony...

— *20, sobota.* Dzień jasny, acz chłodny. Jeździliśmy opatrywać jeziorko, a raczej łużę, gdzie widzieliśmy stado gęsi, kaczek różne gatunki, białych z czerwonemi głowami, nietygielów, kulików różnej wielkości, drozdów, kszyków i bekasów. Fiałki błękitnieją już w mnóstwie, roślina błotna na jaskier podobna... ma kwitnąć. Wiatr się zaczął chłodny i bardzo mocny.

— *21.* Dzieci winszowały mnie jakoby imienin. Pisałem listy do Onufra o książce, jakoby wpływała na muzykę narodową, o pomocach, jakich potrzebuję dla *Rozdziałków*, o moich poezjach, o wadach i rozmaitości. Do Suzina o całowaniu zasady, opisanie czasu tu przepędzanego, rady Jeżowskiego o drukowaniu Irwinga[8] potwierdzone, o czterech śpiewkach, prośby o przysłanie drobnostków itd. Do Lebiediewa o czasie tu przepędzanym wesoło.

— *22—27, sobota.* Wieczór każdy niepożytecznie schodzi na królach, czasami są malutkie irytacje. Zaczęliśmy uczenie dzieci naprzemiany, przez dzień Piotrusia i panienki. Ochoty w nich wzbudzić niełatwo. Chłód trwający ciągle, a wiatry od niedzieli do środy srogie nie dozwoliły ani przechadzek, ani przejażdżek.

We wtorek konno jeździliśmy do wsi Akbaszkiry nad Ik rozpatrywać łowienie ryby sieciami zastawionemi i więcierzami.

---

[1] Anemone nemorosa L. = zawilec.
[2] Potentilla verna L. = srebrnik.
[3] Adonis vernalis L. = miłek.
[4] Tussilago farfara L. = podbiał pospolity.
[5] Ranunculus acer L. = jaskier.
[6] Ornitogalum luteum L. = śniedek żółty,
[7] Viola canina L. = fiołek.
[8] Przekład Jana Czeczota, wyszedł bezimiennie w Wilnie, 1830, p. t. *Rysy moralności i literatury... przez Waszyngtona Irwinga, Amerykanina po ang. napisane, a z IV wyd. na polski jęz. przełożone,* t. 2.

Kwiat podbiał kłoso-kwiecisty ponad rzeką rozkwita. Po stepach w dolinach wodą zalanych są ptaki, o których mówiłem, widzieliśmy orła, szpaków i kulika krasnodziobego.

We czwartek z całym domem [chodziliśmy] szukać sparży [1], jeszcze mało wyrosła. Bawiliśmy widokiem trawy szybko i z trzaskiem palącej się. Wieczorem tegoż dnia odebrałem chłodny i suchy list od Suzina. — Wspomnienie o niej jakiemś napełniło rozrzewnieniem niewypowiedzianem, które się przedłuża do dnia dzisiejszego.

Wczora był pierwszy deszcz i wszystko mile pozieleniało. Odwiedzam tylko czasami oranżerję. Nasze nasiona, drugi tydzień posiane, nie wschodzą, oxalis [2], mały żółty kwiatek, kwitnie i begonja różowa. Chodziłem samotny po roszczy i po górze, znalazłem alyssum [3] żółte, białe, dwie różnice, astragal [4] rozesłany żółty. Wierzby, wiąz topole kwitną. Około nich latają różne gatunki pszczółek.

W przeciągu tego czasu przeczytałem Goethego śpiewy towarzyskie, miłe ballady. Wiele nie rozumiał, dlatego i wrażeń nie pamiętam.

Maj, 2. Po odbytych z dziećmi lekcjach, nad wieczór wyszliśmy przez łąkę, którą płynie Uskałyk do zdroju *Łzy Żeninki*, na gór łańcuch, drugi ode wsi.—Odkwitują już anemony i adonisy, kwitnie jeszcze fumaria [5], potentilla, ranunculus ficaria [6], różne trawki wschodzą, centurja [7] jakoś bardzo powolnie rozkwita już oddawna, a kwiatów pokazać nie chce. Znalazłem trawkę rozkwitniętą i walerjanę [8] rozkwitającą, którą tu zowią maun. Słońce się pokazało, między górami wspaniały widok, miesiąc widny, choć nieświecący, przerzedzające się chmury dają widzieć czysty błękit, jakaś mgła dymiasta dalekie

---

[1] Asparagus officinalis L. = szparagi.
[2] Oxalis stricta L. = szczawik.
[3] Alyssum minimum Pall. = smagliczka.
[4] Astragalus spec. L. = traganek.
[5] Fumaria officinalis L. = dymnica.
[6] Ranunculus Ficaria L. = pszonka.
[7] Erythraea centaurium L. = tysiącznik.
[8] Valeriana officinalis L. = kozłek.

góry pokrywa. Szybko śpiewając powracamy, aby sądzić trochę o kwiatach i grać w króle.

— *3, piątek*. Imieniny Piotrusia. Ochotnie jechaliśmy do Spaska do Zofji Ewersman. Dzień pierwszy pogodny, ciepły, wiatr zachodni, nieco białawej, rzadkiej mgły zdala. Nic nowego z roślin. Tatary na promie i Tatarki wychodzą po górach zbierać różne gatunki cebuli i czosnku. Zofja nam rada, kłaniała od moich kochanych. Niezbyt zdrów. Mało też wesół. Kwitnącą przywiozłem listwiennicę. Noc czysta, księżyc jasny, poszedłem na Żeninki górę. Step daleko zrzadka się pali. Cichość bardzo rzadko przerwie kraczenie, lub daleki tętent i rżenie tabuna koni, szum stawu i spustu. Kolor biały kamieni, białowo-błękitny powietrza, wiatr po dolinie, na górze cichość, jakiś strach, postać gór przedstawia jakąś zwiniętą, łuszczkowatą poczwarę. Gdzie jesteś i co myślisz, o moja kochana! Myśli o *Rozdziałkach*.

— *4, sobota*. Układanie nasion kwiatowych kilkoletnich, sianie ich trudne. Lekcja z Piotrusiem o sile rzutu i atrakcji. Przechadzka na górę za młyn. Irysy kwitną koloru fioletowego, jedne bliżej do błękitu, drugie do czerwoności, paljowego i z ciemnawemi na odgięciach owalkami. Przyniosłem ich mnóstwo na pamięć przyjaciółki mojej ukochanej. Przyniosłem też rozkwitły amygdalus[1], jakiś bobownik. — Króle i śpiewanie nabożnych pieśni dzień zakończyło...

— *7 — 11*. Podróż za Kondurowkę na zborne miejsce. Niebo było pochmurne, wiatr południowy, zabierało się na deszcz, jechać było bardzo dobrze. Jechaliśmy w koczu. Chociaż dalekich i nowych przedmiotów postrzec dla ciemności powietrza nie można było, przecież stepy, nową zielonością okryte i tchnieniem wiosny ożywione, miłe wrażenie czyniły. Jechaliśmy na południe do Azelu, równoodległe od gór. Złociły się stepy wyższe srebrnikiem—potentilla, a drogi żółtą cykorją, doliny—jaskrem obficie, czasami też tulipanami leśnemi, gdzie niegdzie fioletowy lub paljowy maleńki irys. Wieś i rzeczkę Azel przejechawszy, widzieliśmy na południowy zachód lecące

[1] Amygdalus nana L. = migdał karłowaty.

kazarki[1], skowronki śpiewały, kukułka się odzywała. Stepy prawie aż do Sakmary już na zachód uprawiane są azelskimi mieszkańcami; ziemia dobra, nieuprawne zaś grunta pokrywają się pedicularisem[2] białawym. Anemony znikają, adonis jeszcze się błyszczy, fiałki przeglądają, drzewa ledwie rozkwitać poczynają.

Przeprawiwszy się Sakmarą i jadąc przy niej wgórę do Żółtego Redutu, niceśmy osobliwego nie postrzegli, śpiewaliśmy i przygody swoje rozpowiadali. Około Żółtego Redutu, gdzie mieszkają Tatarowie nogajscy, jak w Nowo-Wozdwiżeńsku, rośnie obficie drobnokwiatowe żółte alissum, białe anemony zwiesza[ją] białe, jeszcze nierozpuszczone pączki. Tak przybyliśmy do Kondurowki. U starszyny Tarachana (?) piliśmy agran (?), czaj i masło świeże i żółte jedli. Opatrywaliśmy łuk z brzozowego korzenia, rogiem podbijany, kołczan i strzały. Z Kondurowki przybyliśmy do miejsca zbornego szóstego baszkirskiego kantonu. Stepy po spaleniu gładko i mile zielenieją. Nowa Kargała stoi za grzbietem gór, które się od nas ciągną i zdają się mięknąć i płaszczyć się za Sakmarą. Od zachodu odpowiadają im góry niższe Nubińskie, Uralowi towarzyszące. Na stepach widzieliśmy tarachanów, ptaki o czarnej głowie wielkości grzywacza[3] popielatego, koniec skrzydeł, ogon, brzuch i nogi czarne, kształtu podługowatego, zwinnego, nogi dosyć wysokie do biegania.

Stanęliśmy u Tatara Machomedjar Sajjagaferowa(?). Domek, podwórze, wszystko okazywało porządnego i dostatniego gospodarza. Wnet odwiedzał Stanisława ziemski sąd i kantonny tłusty Kadyr i inni Baszkirowie. — Naprzód rozpatrzono tych, którzy pod sądem, lub śledztwem bywali, w czem dało mi się widzieć wiele nieporządków i arbitralności. Rozmowy toczyły się o mnóstwie i nieskończoności śledztw. Skłonny jestem chwalić prostotę i leniwą dobroć Baszkirów. Zdaje się, iż zbyt ich swojem nierozsądnem lub grubem postępowaniem poniżają.

---

[1] Branta bernicla = gęś bernikla.
[2] Pedicularis = gnidosz.
[3] Grzywacz—z gatunku gołębi.

Z rana wstawszy opatrzyliśmy niskie miejsce nad Sakmarą. Większa część jego zarosła pięknemi leśnemi tulipanami i bluszczykiem, nad błotkami kwitnie knieć[1], w wilgotnych jaskier. Znalazłem kwiatek żółty do jaskra podobny, na pół łokcia wysoka łodyga, liście bliżej kwiatu, niż korzenia, troiste i rozdzielone nierówno. Pod korą znalazłem hister, carabus cancellatus[2], robaki z nich, poczwarkę i z niej jeszcze miękki, biało-żółtawy z przepaskami poprzecznemi owad, podobny do saperdy. Na piasku morzyłem się łowić pstrokate cicindele. Znalazłem dwie meloe[3], jedną sinawą, krótkoskrzydłą, drugą czarną, skrzydełkami cały tułów miękki zakrywającą. — Toż samo czyniliśmy i nazajutrz...

— *10.* Już nie poszliśmy na przechadzkę, lecz na wotowanie. Usiedli wszyscy starszynowie w liczbie 400 na ziemi. Sąd i Stanisław siedzieli na środku przy stole. Wezwali podsądnych i precz im iść kazali. Rozdano gałki, a raczej drzewka pokrążano. Kutługildy miał 165, Tahir 265, Kanakudria 160 dobrych. Nastąpiły podpisy. Intryg żadnych prawie nie mają, lub bardzo małe. Pierwszy zasłużony w czerwonym chałacie bardzo chciał być kantonnym, drugi znakomity przez ród, w którym przebywało naczelnictwo kantonu. Ojciec jego bardzo poważny. Deszcz zmoczył wybory, które we mnie różne pocieszające i złe myśli robiły. Gniewałem się, iż żadnej parady, uroczystości nie było. Wieczory przepędzaliśmy na wiście lub pasjansie, czasami na śpiewach. Serce drżało, pamięć leciała ku niej...

— *12, niedziela.* Jakieś nieukontentowanie wewnętrzne wczoraj zaczęte i dziś się przedłużało, skutek to, czy niezdrowia, — jakiś cichy ból odzywa się w piersiach i około serca,— czy jeszcze nieuporządkowanego czasu i zatrudnień statecznych i ciągłych,—postrzeżenia moje i widzenia roślin i owadów wpływają tylko jako nowość do przyjemności indywidualnego trwania,—czy z pewnej jakiejś zawiści, że w niebytności jego góra splondrowana, kwiaty, które były do rozkwitnienia przygotowane, już Iwan obficie zebrał i do zielników ułożył, czy, że nadzieja

---

[1] Knieć, to samo co kaczeniec (Caltha palustris L.).
[2] Carabus cancellatus Illig. = szczypica wręgatka.
[3] Meloë = majówka lub oleica.

znalezienia tu miłych gości omylona? Nie były więc przyjemne wizyty i rozmowy pana, jakkolwiek interesujące o prawach i sądach w Polsce. Wyszedłem więc na przechadzkę na mogiłę i po łące nad Uskałykiem. Zarośla całe pozieleniały i zagęściły się. Czeremchy rozkwitły, białością i zapachem czynią miły widok. Bobownik obficie swemi kwiatami różowi łączki zielone. Tam latają pszczółki, trzech chrząszczów naszych tam znalazłem. Machaony[1] latają obficie, muszą karmić się bobownikiem...

— *16*. Tatjana była tak dobra, że dała nam zręczność jechania do przewalin. Jechaliśmy na południe równolegle od gór, przejechaliśmy strumień Abdragan, wąwozik drugi i przyjechaliśmy na przygórza żądane. Pod niemi o wiorstę wieś baszkirska Jantyszki zajmuje na drugiej dolinie brzegi Azélu, za nią widne stepy i większe góry. Przygórze to, z małemi różnicami, ciągnie się w takimże kierunku, jak i łańcuch wyższy. Przewaliny te, zaczynając od spadzistości, ciągną się trzema rzędami nieco na północny wschód i niejako przecinają zwyczajny kierunek warst górnych na północ, a położenie od zachodu na wschód. Na tych przygórzach dwóch, prawie równolegle idących, dają się widzieć warsty alabastru już zcalcinowanego, już to w blaszkach gładkich, jak szkło błyszczących. Przewaliny najgłębsze nie przechodzą sążni 12. Mają pospolicie figurę ostrokręgu z niższego boku góry więcej szerokiego, w których jedną stronę składają warsty alabastru, w którym u dołu są rozpadliny i sklepienia, dające otwór do dziur dalej idących, w które jednakże włazić trudno, choć powiadają, że kiedyś Baszkir, lisa szukając, wpełzł do jednej i znalazł tam pieczarę obszerniejszą, przerzniętą strumykiem i zasadzoną drzewami, co zdaje się być bajką. Głębokość tych przewalin jest właśnie wysokością góry nad poziom łąki około rzeki Azelu, tak, że bliższe jej w miarę zniżania się góry stają coraz niższe, na zachodniej stronie przygórków są szersze i głębsze. Wchodzić do wszystkich, — jest ich około 25 mniej więcej,—łatwo, bo są ze wszech stron zarosłe czyligą[2], ta-

[1] Papilio machaon L. = paź królowej.
[2] Żółta akacja (Caragana arborescens, Lam.).

wołgą[1], różami dzikiemi, czyli głogiem i wielu różnemi roślinami. Kwitły tam teraz adonisy, różne gatunki potentilli, tulipan leśny, mają rozkwitać asclepias[2] i jeszcze roślina, której nie znam, trawy, chmiel, wiecheć[3]. Czasami i drzewo z alabastru wyrasta. W rozpadlinach żyją gołębie, krogulce, kukułki, kawki i inne malutkie ptaszki. Jeszcze śnieg się tam zachowuje. — Przewaliny te zdają się być skutkiem zewnętrznego działania słońca i wody, zbiegającej na alabaster, który rozkładając się staje się zczasem zdolny do służenia roślinom dla rostu...

Tatjana z interesem pytała o podróży, co cieszyło. Lekcja z dziewczętami. Pierwsza lekcja chemji, dana Korynowi. Wieczór chłodny. Czytał Müllera[4] z wieku XIII i XIV o papieża władzy upadającej i tworzących rzeczachpospolitych włoskich.

— *19, niedziela.* Oczekując wyjazdu do Spaska, poszliśmy krótko do pszczelnika, gdzie znaleźli carabusy większe, czarne, jeden cancellatus, lucanus zielony[5], motylki mniejsze itd. Jechać było przyjemnie z dziećmi. Powietrze i widoki zielone, anemony białe kupkami śnieżą łąki i stepy, eryngium[6] żółte czasem się pokazało. Za Ikiem mniej kwiatów. Ewersmanowa w wiejskiem, czarnem odzieniu, z błękitną na głowie wstążką, rada przybyciu; lecz ja chodziłem szukać trawek i owadów. Widziałem konwalję majową w ogrodzie, akację ogrodową, sosnę kwitnącą, pulmonarję[7] z liśćmi miękkiemi. Odwiedziłem 12 klanów. Z wysokiego brzegu silnie czysta wybiega woda, ocieniona drzewami topoli, brzozy i łozy... Zdroje te [odbierały] cześć jakąś religijną, rzucali tam podarki, pieniądze i potrawy, a mianowicie pieczyste. Tam złowiłem motyla pięknego, wiel-

---

[1] Może tawuła = Spiraea ulmaria L.
[2] Asclepias vincetoxicum L. = ciemiężyk, tojeść.
[3] Wiech, cykuta.
[4] *Histoire universelle, divisée en quatre livres,* ouvrages posthumes de Jean Müller, trad. de l'allemand par Hess à Paris..., 1813.
[5] Lucanus = jelonek.
[6] Eryngium campestre L. = mikołajek.
[7] Pulmonaria officinalis L. = miodunka.

kiego podaliria[1], kilka klitusów[2] czarniawych, mały cerambyx[3], curculio[4] czarny, a na końcu złoto-srebrny carabus zielony nad Ikiem i pstre małe motylki... Tymczasem od północy grzmiało. Od wschodu poszedł deszcz z wielkim gradem. Grad utwierdza teorję o nim Śniadeckiego. Jechać nazad było czerstwo i niebo, i ziemia były zdrowe...

— *20.* Wczora wieczorem, po przeczytaniu listu Adama, wewnętrzne moje dotąd spokojne trwanie znacznie się wzburzyło. Dokładnie nie umiem wytłumaczyć tego przyczyny. Zapewne, że zawiedzione oczekiwanie listów z kraju i przysyłek z miasta do odzienia i obuwia, względem których majstrowie już opłaceni podle zawodzą, zrodziło jakieś proste nieukontentowanie, tem większe, że z niego się wydobyć nie było sposobu, bo ani wyłajać, ani uspokoić siebie nadzieją prędkiego opatrzenia się w te potrzeby. Jest jakaś szczególna niespokojna pretensja widzieć siebie odznaczonym, uważanym, lubionym, lecz tak, iż dowody tego osobliwsze albo nie umiem postrzegać, albo mnie nie czynią takiej rozkoszy tyle, ile czyni bólu ubliżenie, lub dowody te zwracane do osób, które mniej niż ja zdają się na to zasługiwać. Ani uspokoi brak zdolności, przez któreby ocenić mogli kogo, lub czynili coś wedle prawideł myśli, albo czucia. I sam też niewątpliwie tak postępuję.— Stanisław pisał do Iwana, a Aleksander do mnie żartobliwie i wszetecznie. Zasmuciłem się, że idea o mnie nie rodzi przezacniejszych myśli i uczuć. Przytem się wspominają wszystkie przeszłe zdarzenia i niewola, przez którą bytu mojego zewnętrznego odmienić nie mogę. Najbardziej zaś wspomnienie o niej łączy się z całym okropnym czasem przechodzącej młodości, rozstanie się z krajem, początek wygnania i niewzajemności. Zazdrość też wiele tu grała... Tak przetrwał noc i ranek, nie mógł weselej pozierać na gospodarzów i dzieci.

— *27.* Przeprowadzanie do Azelu Tatjany. — Ranek ciepły i jasny, mgły białe ponad rzekami... Powróciwszy zastaje niespodzianie Hoffmana i Helmersena... Przynieśli oni listy przy-

---

[1] Papilio podalirius L. = żeglarek.
[2] Clytus = tryk.
[3] Cerambyx = kozioróg lub kózka.
[4] Curculio = ryjkowiec.

wiezione przez Janowskiego[1] z Polski, a mianowicie: od Ewki[2], Kazimierza[3], Stanisława[4], Antoniego doktora, Antoniego regenta[5] z przypiskiem jego żony, Ferdynanda[6], Massalskiego[7], Ewy[8], Felicji[9], Ludwiki[10], Konstancji, z Moskwy od Józefa[11], Onufra[12], Cyprjana[13] itd., 60 rb., sukno granatowe, dzieła Adama nowego wydania[14], drugi tom Massalskiego[15], nuty od Zofji[16], marki do wista i inne nuty. — Można przedstawić, jak różne miłe i smutne uczucia miotały sercem, jednakże przeważyła ta nieprzyjemność, że tu nie znalazł ni szacunku, ni przyjaźni osobliwej. Przykro mu było domyślać się, że ona jedzie na wieś wtedy, kiedy ich zastać, Niemców, miała. Przechadzaliśmy się do tartaku i młynu. Długo w noc czytałem Adama dzieła...

— *28.* Mam zamiar jechać do Przeobrażeńskiej fabryki, do Orenburga dla ułożenia prośby o patent.

— *29, środa.* Wedle projektu, wczora ułożonego, pakowałem rzeczy do drogi, które potem nazad odkładać musiałem, że zachorował Helmersen na zęby. Więc z Hoffmanem bilard i przechadzka do ogrodu. Po kąpieli powrócili na obiad, po którym wiersze Adama czytałem, a mianowicie: *Popas w Upicie*, *Do doktora*, elegje, tudzież piękne tłumaczenie z Byrona, Puszkina itd. Przeczytałem też prostego, lecz dowcipnego Massalskiego t. II, gdzie bajki i listy, i powiastki. Nad

---

[1] Pułkownik Janowski, zwierzchnik Jana Witkiewicza.
[2] Ewelina, siostra Zana.
[3] Kazimierz Piasecki.
[4] Stanisław Kozakiewicz.
[5] Antoni Malewski.
[6] Ferdynand Gutt.
[7] Massalski Edward Tomasz, filareta.
[8] Ewa Zborowska-Adamowiczowa.
[9] Felicja Micewiczówna.
[10] Ludwika Kostrowicka.
[11] Józef Jeżowski.
[12] Onufry Pietraszkiewicz.
[13] Cyprjan Daszkiewicz.
[14] *Poezje A*, Mickiewicza, Petersburg 1829 (wyd. autora), t. 2.
[15] *Poezje*, t. II Józefa Massalskiego wyszedł 27-V-1828 r. w Wilnie (t. I, Wilno 1827).
[16] Zofja Malewska.

wieczór po kąpieli jeździli na przewały. Kwitnął dziś dla nas cząbr pospolity, myosotis[1] małe i wysokie, inula żółta[2], oxytropis montana[3], astragal drobnolistny[4] i drobnokwiatowy, campanula[5] szorstkoliścia, kwiaty na łodygach boczne, paproć mała. Wiatr trochę przyniósł deszczu, upał wielki.

Czerwiec, 1—3, Boże Ciało. Orenburg. Pierwszego dnia tego miesiąca w sobotę rano opuściłem niechętny i niejakiejś żałości pełen Andrejewkę, gdziem wiele dni cichych i spokojnych na łonie dzikiej natury przepędził. Żal zostawiać dzieci, do których przywykłem i polubiłem. Chociaż list, zapraszający mnie do miasta, był grzeczny, jednak przeczuwałem, że mnie u Ciołkowskich przebywać dalej nie można będzie. Obowiązek komendanta, do jakiego niedawno wezwany, również też najęcie Francuza dla nauki Piotrusia, wreszcie niestosowność naszych charakterów i ciągła wzajemna nieufność jasno pokazywały, że nietylko wieś, ale i dom, w którym dotąd od wyjścia z więzienia zostawałem, opuścić na zawsze potrzeba. Przyjazd też żandarma Mikulina w sprawie Janowskiego, który kłopotał względem Witkiewicza[6], miał wielki wpływ na odwołanie mnie ze wsi.

30-go maja ostatni raz odwiedzałem górę Tiepolt, u jej podnóża już mnóstwo kwiatów składało różnofarby kobierzec, słońce na jasnem złociło się niebie i wietrzyk cichy i chłodnawy orzeźwiał... Wieczorem z Hoffmanem byliśmy na górze,

---

[1] Myosotis arenaria Schr. = niezapominajka.
[2] Inula britannika L. = oman.
[3] Oxytropis montana = ostrołódka.
[4] Astragalus virgatus Pall. = traganek.
[5] Campanula Cervicaria L. = dzwonek.
[6] Bliższe szczegóły, dotyczące tej historji znajdziemy w listach T. Zana z r. 1829, pisanych do O. Pietraszkiewicza i Ant. Malewskiego (por. rkp., zbiory p. Pietraszkiewiczówny). Chodziło tu o sprawy majątkowe Witkiewicza, który postanowił podstępem zdobyć majątek, rujnowany jakoby przez ojczyma. Wespół z pułk. Janowskim, pod którym Witkiewicz służył i który wybrał się w tej sprawie do Wilna, zmyślili, iż zginęły rządowe pieniądze — 5,000 rb. — w czasie, gdy Witkiewicz stał na warcie; matka przerażona odpowiedzialnością, jaka rzekomo groziła synowi, przysłała żądaną sumę. — Sprawy te doszły do władzy i Janowskiego oddano pod sąd.

uczczonej mojem nazwiskiem. Serce moje nieco zbolałe potrzebowało wylania, skarżyłem się na przyczyny, sprawujące moją nieufność i irytację. Nazajutrz, ułożywszy książki i rzeczy, pojechaliśmy odwiedzić Spask, lecz jako Zofja nie mnie rada była, tak prawie obojętne było rozstanie, nawet nieco miałem żalu, że zdawała się nie oszczędzać mojej uwielbianej.

Musiałem tedy zostawić projektowane zebranie i poznanie roślin, około Andrejewki znajdujących się, wykład chemji Korynowi, zawiedziony w nadziei przepędzania chwil kilku wiejskich razem z osobami, do których mnie czas wygnania swoim sposobem przywiązał.

Droga nic nie miała osobliwego. Serce moje pewną drżało niepewnością i lękliwością względem skutków i przyczyn mojego oddalenia.

Wielce poruszony przybyłem do Orenburga. Stanisław krótko, czule, lecz niejaśnie ubolewał na duch czasu, który zmusza go rozstać się ze mną. Piotruś i jego matka jakoby płakali, co mnie było przyjemnie, że przecież jest jaki taki dowód na cenę zasług położonych.

Targował nam kwaterę u Ryżowa, u pana Karola. Tymczasem, nieco się uspokoiwszy, nazajutrz udałem się do Perłowiczów. Widok jej i bliskość zharmonizowały rozproszone wzruszenia, sama tylko jakaś przyjemność drżenia i używania duszewnego została. Sofji nie pojąłem, może być mało uważałem. Były na obiedzie u Tatjany i tym sposobem cały dzień z niemi, dziewczynami, przepędzony. Olga wdzięczna za kwiaty, Lubińka popiękniała, a Żeni nie unika i wesoła. W roszczy mnóstwo ludu. Odwiedzenie miejsc dawno znajomych napełniło melancholją, uchodziłem w samotniejsze miejsca, aby nie słyszeć muzyki i nie widzieć pstrocizny różnych ubiorów kobiecych.

Na drugi dzień świąt czytałem *O postępie badań filologicznych we względzie dzieł Platona*[1]. Odwiedziłem generała Stellich, jego uprzejmość i przyjęcie bierze za serce. Wątpi, iżby kto miał bojaźń czynić dla mnie grzeczności i względy lepsze okazywać.

---

[1] Jeżowski Józef: *O postępie badań filologicznych we względzie pism Platona*, Moskwa, 1829.

Lepsza część czasu może się uważać ta, którą przepędziliśmy z Adamem w roszczy na przechadzkach, rozprawach i rozpowiadaniach. Szczerze mu rozpowiadam i zapisywania czynię.

7-go czerwca wyniosłem się z domu Ciołkowskiego. Najęliśmy dwie stancje, stół i opranie za 40 rubli na miesiąc. Porządkowanie się wiele zabrało czasu.

Jakąkolwiek przyjemność życia nie uważam za część jego straconą. — Żeni mimo swojej chłodności, mimo wspomnień przykrych, mimo mojej nieruchawości w obejściu się i konwersacji, zawsze robi na mnie wrażenie rozkoszne i ile razy z nią jestem, tyle razy wszystkich trosk i bojaźni zabywam. Mam zamiar uczyć razem Piotrusia i Nikolinkę, jej brata, przez wzgląd na jej o niego siostrzaną troskliwość. Otwartsza w postępowaniu i rozmowach, lecz co w jej sercu zdaję się zyskiwać, to w drugich wokoło tracić.

Cieszy mnie czasami przedsięwzięcie o napisaniu romansu, jeżeli go napisać Bóg dopomoże...

— *14—16.* Kilka chwil zajęło czytanie dziennika przygód na wygnaniu, skąd wyszły dysputy, mniej więcej do odkrycia prawdy prowadzące. Ranek przechodzi na bezskutecznych o przeszłości, obecnym czasie i przyszłości rojeniach. W stosunkach moich z ludźmi i bywaniach od nikogo nie doznałem osobliwszych uważań i przychylności, owszem, zawsze jest w nich, czy we mnie coś takiego, co rodzi ból, nieśmiałość i rozerwanie...

U Piotrusia czytanie i rozmowy po polsku. Stanisław nie zdaje się być przystępny, jest coś takiego, co nas wzajemną nieufnością napełnia. Niemcy zdają się nami ile można interesować.

W piątek przyjechał Ewersman, w sobotę rozpatrywałem jego w podróży na Inderskie góry nabytki. Widziałem pelikana różowego i zwyczajnego, czupury białe, bakłany czarne, kołpiec, karawajki, martyszki czarnogłowe, merops—szczur, piękną ptaszynę, wiele kaczek i kulików morskich i stepowych, skowronków i mnóstwo ptaszek małych.

Widziałem zbiór owadów dość liczny i ciekawy. Chodziliśmy z Klausem i Ludwikiem w roszczę nad Ural dla łowienia

tutejszych owadów. Wieczorem Helmersen zaprowadził do sadu, żenowałem się i smutny byłem. Za powrotem Aleksandra teorję o magnetyzmie, jako zasadzie miłości i przyjaźni, broniłem. Wstrzęsło się serce moje kwiatkiem podanym Niemcu. Nigdy podobnej grzeczności nie doznałem i nie doznam. Zdaje się, starała się dać poznać, że czuła tę boleść. Rozmowy i sprzeczki w domu niejako osłabiły ją, bo nie dozwoliły skupić się i wywrzeć swoją siłę do jednego przedmiotu.

Lipiec 4, czwartek. Dni upływają, a jakiż ślad zostawiły?— Pewne rozstrojenie w sercu, umyśle i zatrudnieniach.

Aż do końca przeszłego miesiąca i pierwszej kwadry niniejszego nie było dnia, w którymby deszcz często gwałtowny nie padał i grom nie grzmiał; zwyczajnie po rannej pogodzie południowa burza. To czyniło ważną dla przechadzek przeszkodę. Wreszcie choćby i dobra była pogoda, czyż miałbym przyjemność towarzyszenia w niej komukolwiek. Doświadczenie nauczyło, że moja bytność, jak nieożywiana, tak i nie ożywia. Moje przysługi zapewne nie czynią nikomu honoru. Najlepsza samotność, tęsknienie, z kwiatami obcowanie, dobrze z Adamem, tylko to nieszczęśliwie, że oba z różnej na rzeczy patrzymy strony i wszelkiej rozmowy spór wypadkiem...

Największą część wieczorów przepędzał u Stanisława na szachach, które wiele czasu zabierają. Ranek do południa zajęty uczeniem Piotrusia i Nikolinki, aby uprzedzić jej życzenia, pragnąłem temu ostatniemu czemkolwiek być użyteczny. Obiad naprzemiany, to u Stanisława, który chory, to u Perłowiczów. Jeśli się jej choć zdala przypatrywać mogę, mam rozkosz, a jakże wielka unosić bliską, poufałą, dobrą, dłuższą z nią rozmową. Najczęściej wydaje się być obojetną, czasami unikającą. Niepojęta rozkoszna siła trzyma przy niej, nie boleść, lecz melancholję rodzi. Za dzień stracony liczę jej niewidzenie. Maszy listek cieszył, cieszył też przyjazd uprzejmych i dobrych Kraszeninnikowych. Karelin pokazywał swoje owady i książki...

— 10 — 12, piątek. Nic w dniach tu przepędzanych nie zostaje godnego pamięci. Wyższego niema celu, niema też i rozkoszy dochodzenia ku niemu. Suszeje i ciemnieje świat. Obaczyć ją cel dnia największy i najmilszy.

Oziębłość i leniwość myśli ogarnęła. Dni jednostajnie duszne. Późno wstajemy. Od 9-ej do 12-ej zajmuję się dziećmi, nie wiem jaki pożytek, jaka pociecha? We środę obiad u ziomka, wino i sen po obiedzie. Po kąpieli dziwnie przykre rozmowy i lepsza zgoda z Aleksandrem. Przechadzka w roszczy, różne ciche myśli, miłe Sofji prowadzenie pod górę. Fiedor uczy się botaniki i gwiazd. Siedzenie na ganku. Ona nie wychodzi. Imieniny Olgi, chusteczka, frak nowy.

— *13, piątek — 19, sobota.* 15-go podana prośba do generała na ręce policmajstra, aby wypotrzebował patent na stopień kandydata i wypis z protokółu posiedzeń Oddziału Matematyczno-Fizycznego. — O sprawie egzaminów na stopień magistra[1].

— *Do 31, środa.* Wszystkie przyjemności i nieprzyjemności zależą od niej. Największy ból czuję wtenczas, kiedy czas wolny gdzie indziej, niż z niemi przepędzam, albowiem moje niebycie usprawiedliwiam pobudkami, które moją miłość i dumę obrażają: obojętne, lub żadne spotkanie, samotne zostawowanie, chłodne i monosylabne odpowiedzi, nieodkłonienia się, a potem brak interesu i wypytywań się o moje zewnętrzne i wewnętrzne bycie teraźniejsze i przeszłe, obojętność względem czynienia, acz małych, przysług lub uprzejmości. — Obce stanowi czytania i zewnętrzne przedmioty rozrywają wprawdzie na czas tę boleść, lub od niej odrywają uwagę, lecz najmniejszy powrót do myśli i uczuć rodzi melancholję. Wtedy samotność miła i wspomnienia uczuć domowych, miłość rodziców, braci, przyjaciół słodszym jej kolorem i tonem. — Jak drobnostki męczą, tak siła woli, pewna szlachetność, pewna usilność do doskonałości przywodzi znowu do rozpromienienia. Stan własnej przyjemności rozlewa się zewnątrz i z przyrostu odlewa się do serca. Przyjaźń, miłość, jest li prawdziwa, powinna być bezwględna i nie samą tylko wzajemnością i próżnością pieszczona, jak dobra czynienie bez żadnej nagrody i chwały.

Sierpień 1. Przynoszenie pożytku lub przyjemności powinno być celem moich z ludźmi stosunków. — Jeśli gdzie

---

[1] Por. na końcu tomu Dodatek Nr. 3.

idziesz, pomyśl o tem, co im niesiesz, nie o tem, co masz od nich odnosić. — Nie mieszaj się, ani się smuć drwinkami, lub gorszemi o tobie mniemaniami, lecz chłodno w sobie szukaj stron, które im do tego dają powód i odpieraj z godnością, popraw z usilnością. Nie wiedź sporu, a najbardziej niech w tobie nie rodzi goryczy zdanie błędne, przeciwne; objaw myśl swoją, jeśli możesz najjaśniej, lecz chłodno i bez pretensji. Trzeba być względnym na słabości i ograniczenia drugich. Nigdy o drugich złej prawdy nie mów. Niech ich Pan Bóg sądzi. Więcej czyń, jak mów...

— *3 — 4, niedziela.* Powinienżem prosić Boga, aby mi dopomógł być użytecznym drugim, jakieś powszechniejsze czynić im dobro, kiedy sobie nie umiem? Swoje nachodzić szczęście w pozbawieniu się tych słodyczy, o które zdawał się starać dla innych? Jest to pewna niezwiązkowość rozumnych prawd. Czyń więc siebie mądrym, dobrym i szczęśliwym i o to proś Boga.

Słowo w oczy do uszu powiedziane, choćby najostrzejsze, najbardziej poniżające, pochodzi najczęściej z przychylności, lub rozumu, a zawsze powinno iść na korzyść, nie na szkodę słuchającego. Znak to jest wielkiego nierozsądku, lub uczuć nieuharmonizowanych, jeśli ono niespokojność, gniew albo gorycz zrodzi. Często jestem takim przeciw listownych uwag Jana, albo ustnych rozsądzań Adama. Rozeźlił się na myśl, jakoby moja dla dzieci naukowa usługa ma za cel podobanie się jej.

Obcowanie z ludźmi nie ujmuje godności, choć ze złymi niebezpieczne, tak ze względu zaraźliwości, jako też ze względu zewnętrznego pokoju. Niegrzeczność poniża tylko ją czyniącego, czasami jest skutkiem osobliwej przychylności i szacunku. Pewny stan duszy i same czyny tylko powinny wchodzić jako siły wewnętrzność naszą poruszające...

Wywodzę Adama na przechadzkę na brzeg, po którym w czasie siedzenia w turmie chodziłem.— Lud weseli się, muzyka, niebo jasne, księżyc pełny, las i Ural zielony. — My swojego nieszczęścia wyrzekamy głosy,—wszystko na złe przyjmujem i tłumaczym.

— *11.* Nie bez pewnego ruchu przebieżał poprzedzający

tydzień. Umysł poruszany przestrogami i widokami filozofji Weissa[1].

Zasada postępowania w dobrze publicznem nie jest oznaczona, albowiem ono zależy wiele od stopnia naszego ukształcenia i własnej naszej naturalnej zdolności, dobroci. Piękność i doskonałość zdaje się być zasadą powszechniejszą i oznaczeńszą. Ta ostatnia będzie mierzona wedle celu, a pierwsza wedle sposobu,—wzory ich znajdują się w naturze ziemskiej. Uwagi też Weissa wzbudziły tę myśl, że człowiek, który myślą swoją wyszedł za granicę świata zwyczajnych ludzi, nie może w nim znajdować przyjemności. Dobro jego szczególne i powszechne może być w ich pojęciach największem złem. — Wszystko to sprawiło większą wewnątrz spokojność...

Wrzesień — 10, środa. Od dwóch tygodni dni posępne, dżdżyste, błoto. Kronika serca i pojedyńczego życia mażże być tylko dziennych zdarzeń notatką? Przecież ta daje wyobrażenie o zdolnościach umysłu i serca człowieka. Nikczemne być musi o nim. Czemuż nie mogę zapisać wypadków pracy i dobroci? Przez małą ufność w siłach zapewne nie tworzę wedle nich zamiarów, lecz czekam zdarzeń jako daru, albo kary Boskiej. — Cała przyjemność tutejszego bytu sprowadzona do wrażeń, jakie od jej obchodzenia się ze mną umyślnego, czy przypadkowego odbiorę. Wije się słodki płomyk w piersiach i po całej wewnętrzności, kiedy objęty jej atmosferą, poruszają się marzenia, kiedy sobie sam zostawiony czekam godziny, w którejby ją mógł widzieć. Zacieśnia się i marznie myśl, kiedy przychodzi do jakiego nieodległego punktu nasycenia, kiedy patrzeć na nią nie mogę, kiedy jakieś poruszenie niewytłumaczone obaczę, lub słowo wieloznaczne usłyszę. W różnych stopniach ciepła i elektryczności jest jego przyjemność w tutejszych dziewiczych znajomościach. Byt mój nieużytecznie bez śladu przechodzi. Na śmiech rozumnym, obojętnym i pospolitym ludziom nie chcę wystawiać drobnostek, które moją rozkosz lub boleść stanowiły. Światło jakieś w oczach, jakieś przypadkowe nachylenie się, samo nieunika-

---

[1] Weiss Franciszek Rudolf: *Principes philosophiques, politiques et moraux*, 1780, 2 v.

nie, znikający urok młodości i piękności ma jakieś niewypowiedziany powab. Co od niej odrywa jest różnym stopniem boleści.

Nikomu innego nie okazując interesu, sam też opuszczony jestem. Kiedy pożytku, lub nowości ludzie w kim nie przeczuwają, już do niego nie mają przywiązania wewnętrznego. Zobojętnienie, chłód, pewna martwość twarzy, słów i postępków trzyma każdego daleko. Czego przyczyny między innemi: niepoetyczność kwatery, różny sposób sądzenia i czucia towarzysza, niepogoda, nieoszczędne użycie czasu, nieporządek i brak systematu w zatrudnieniach i rozrywkach.

Codziennie uczę Nikolinkę i Pietinkę geometrji i początków algebry. Uczę, ale nie w celu rozwijania ich umysłu, przynajmniej do tego niepokonane znajduję trudności. Druga część czasu na niczem przechodzi...

Dnia 9-go z rana przyjechał sławny Humboldt.[1] Widziałem go z uniesieniem cichem i czcią. Ma wyrażenie szczęścia i rozumu, opartego na doświadczeniu. Czoło wysokie, oczy małe, błękitne, świecące się. Łaskawy, uprzejmy, dworak. Do widzenia go dopomogła Żeni. Niemcy okazują nam grzeczność. Helmersen śpiewał.

— *11, środa, — 20, piątek.* Humboldt przebył w Orenburgu dni pięć, już to czekając przemiany w pogodzie,—ciągły albowiem deszcz dokuczał, a jemu należało czynić obserwacje astronomiczne, — już aby przeczytał wiadomości, tyczące się tego kraju, które mu inżynierów pułkownik Jentz dostarczał. Koryn, młody kozak, zajmujący się zbieraniem owadów i roślin, zajął jego serce. Obiecał go oswobodzić ze stanu, w jakim zostaje, dać zręczność uczenia się w uniwersytecie moskiewskim, dał mu dzieło Cuvier[2] na pamiątkę szacunku i swego interesu i 500 rb. na pomoc w pierwszych do nauk przygotowaniach.

Dnia 13-go zajaśniało niebo i słońce po błękitnem niebie wesołe. Czynił więc obserwacje z chronometrem, kwadransem

---

[1] Humboldt Aleksander (1769—1859) w r. 1829 na wezwanie cesarza Mikołaja podjął podróż do Uralu i Altaju oraz do morza Kaspijskiego.

[2] Cuvier Jerzy (1769—1832) znakomity przyrodnik francuski.

małym we szkle oprawnym i igłą magnesową. Nie śmiałem ku niemu podejść, dlatego, że nie umiem się wytłumaczyć uczciwie, ani po niemiecku, ani po francusku. Po południu oglądał za dworem przemiany zebranych Kirgizów, ich borbę, muzykę, pieśni, naczynia do kumysu, skaczkę—wyścigi, jazdę konną na głowie, kibitki, ubiory i t. p. Mocno żałowałem, żem tego nie widział. Wieczorem był z wizytą u generała dywizji, gdziem go ostatni raz miał szczęście oglądać. Wczora był u Hoffmana i Helmersena, gdzie i ja się znajdowałem, rekomendowany mu jako Polak. Ciągle mówi i w różnych tonach, zajmujący i żartobliwy. Mówili po niemiecku z nieomylną jasnością. Wszystkiego nie pojąłem. Zganił Parrota[1] *Opisanie fizyczne ziemi*, zdaje się być za systematem ogniowym Buffona[2], mówił o systemacie kompensacji w naturze z pewnym żartem.

Odwróciwszy się później do mnie, powiedział po francusku: „Dotąd uważaliśmy ziemię polską jako skałę napływową i mało geologów obchodzącą, lecz teraz karta pana Puscha kopalni i gór, za przewodnictwem karty wojennej z rozkazu cesarzewicza zrobiona, uczyniła ją godną uwagi uczonych". Nic nie odpowiedziałem i smutno mi było mało lub nie znać kraj własny i język cudzy. Uszczęśliwiony jego słowami pragnąłem jaki taki mieć z nim stosunek; przez Hoffmana pytałem, czy nie przyjmie naszej usługi w czynieniu obserwacyj meteorologicznych, co z uprzejmością przyjął. Niemcy nam zostawią barometr.

Kilka razy był na obiedzie u Suszczowa, który razem z Hermanem obarczali go pytaniami, na które odpowiadając, miał wykładać trzy mniemania o tworzeniu się kamieni meteorologicznych: tworzą się z gazów, utworzone pływają w powietrzu, spadają z księżyca; przystawał na mniemanie o... ziemi, w której się przedłuża stworzenie, skąd pochodzą trzę-

---

[1] Parrot Georg Friedrich (1767—1852) *Grundriss der Physik der Erde* und *Geologie*, Ryga 1815.

[2] System ogniowy Buffona, wyrażony w jego najsławniejszem dziele *Histoire naturelle* (1749). Wskutek zderzenia się komety ze słońcem powstały wytryski ogniowe słoneczne, z których, w miarę ostygania, tworzyły się planety i nasza ziemia.

sienia ziemi i wulkany; zaprzeczał możności dobywania diamentów z węgla; o przemianach kolorów wina w przewozie z Ameryki do Europy i t. d.

Żałowałem wiele napróżno straconego czasu. Radowałem się, że oddając się ruchom myśli, można w części zastąpić wiadomości z wojażów nabyte.

Humboldtowi towarzyszyli berlińscy profesorowie: Ehrenberg, botanik i zoolog, i Rose, mineralog...

W dzień wyjazdu Humboldta przyjechał z żoną długo oczekiwany Lebiediew, który nie zawodzi przyjaźni i ufności w nim położonej. Szczęście miłości i spokojności o utrzymanie się maluje się w jego twarzy i ożywia wszystko, co go otacza. Żona maleńka, cicha, śpiewająca, kochająca, więcej przyjemna, niż piękna. Śpiewaliśmy u nich i kilka razy u nich byłem na obiedzie.

Jakieś rozstrojenie ze Stanisławem sprawuje, iż do ścisłości jeszcze z Ignacym przyjść nie możem, toż obyczaj codziennego bywania u Żemczużnikowych, gdzie się znajduje moja miłość i rozkosz. — Dlatego po odbyciu z rana lekcji ruszam do nich na obiad, po którym aby korzystać z dni pogodnych i ciepłych, przepędzam czas aż do wieczora w roszczy. W niedzielę z tłustą i dobrą dla mnie Lubowją jadłem tam obiad. Żeni, uszczęśliwiona obecnością i pięknością Helmersena, dla mnie jest też niewypowiedzianie miła. Nieporozumienie się względem zaproszenia z Sofją zrodziły ból niejaki, który prędko wygaszony przez stan, w jaki wprawuje okoliczność pojawienia się zaraźliwej choroby: cholera morbus. Z dni zostawionych do życia korzystać niejako należy, zostawując płoche drobnostki, nieszczęście ludzi stanowiące...

Pragnę, aby mnie Bóg dopomógł wytrzymalszym być w zamiarach i pracy, dążącej do zapewnienia sposobu utrzymania się dla dwojga. Dysputy z Adamem wieczne, przecież one trzymają myśl moją w czynności. Odwiedziłem dobrego Cyrylla, u p. Karola jadłem obiad, u tłustej piłem czaj, toż u Karelina. Zamyślam więcej stykać się z ludźmi i więcej też oddawać się trudom i rozmyślaniu, do czego powinienem uporządkować izbę, książki i seksterna, uporządkować czas robót i rozrywki, codziennie coś lepszego, niż te zapisy czynić...

Październik. Wyjazd Hoffmana i Helmersena. Początek czynienia obserwacyj barometrycznych. Listy do Franusia i Onufra. Cholera się powiększa. Odwiedzenie hospitala. Pogrzeb Wiesielickiego. Przykre oczekiwanie i strach choroby. Chory przenoszę się do Ciołkowskiego. Poznanie chwil, w których się śmierć przybliża. Zacność kupca Żynkina. Obojętność wojskowych i narodu. Otoczenie miasta wojskowym łańcuchem· Weiss: *Principes de la philosophie morale.*

Listopad. Choroba się przeciąga. Odwiedza Zofja. Szachy z Żeninką. Dobra *Gazeta polska*[1] na rok 1826 i 1827. Krytyki nędzne. *Wyżygin*[2] bardzo mierny. Listy od Marji, Żegoty, Bonki. Powolne i trudne wyzdrowienie. Ochłodzenie względem przeszłości. Utwierdza się tutejsze przywiązanie. Odmieniamy kwaterę u Kisłowa.

Grudzień. Cholera ustaje. Okurzanie domów. Próby. Nieporozumienie względem kochanego domu, nie starają się przysyłać, kiedy niedobrze zdrów wychodzić nie śmie... Bezsenność. Mansurow przyjacielski okazuje interes. Z Janem korespondencja ustaje, przynajmniej nieregularna. List Hoffmana o Korynie i ziomkach degradowanych, toż Helmersena.—Wist u Lebiediewa i wik w szachy. Duch się uspakaja zatrudnieniami z dziećmi i Korynem. Lubię Tatjanę, bywam u moich kochanych zrzadka, najlepiej przyjmowany u Mansurowych. — Maskarada. — Obszyty w karty. Tańce. Zabaw powszechniejszych, serdeczniejszych niema.

Niema wielkiego bolu, niema też i rozkoszy. Pospoliceję. Czytam z chciwością Herdera *Myśli o filozoficzności historji rodu ludzkiego*[3]. Choroba przerywa i oddala zamiar pisania romansu: *Szalony.* Z dziećmi przeszedłem planimetrję, trygonometrję, początki zasad fizyki, część algebry do zrównań stopnia pierwszego z wielu ilościami niewiadomemi; z Korynem tyleż geometrji i całą algebrę.

[1] *Gazeta polska* wych. 1826 — 1831 pod red. Ksawerego Bronikowskiego.

[2] *Jan Wyżygin* Bułharyna w przekładzie polskim ukazał się w 1829 r. w Wilnie.

[3] Herder: *Ideen zur Philosophie der Geschichte der Menschheit,* Ryga i Lipsk 1784 r. lub może Herder: *Idée sur la philosophie de l'histoire de l'humanité,* trad. en français par E. Quinet, 1827.

ROK 1830

Styczeń. Uporządkowanie przychodów i rozchodów. Mało u nas obu do tego zdolności i ochoty. Nic wewnętrznie wspólnego nie mamy z Adamem, mimo jego dobroci i względnego ze mną obchodzenia się. — Ciołkowski zasilił kasę 200 rb. — Mam zamiar szukać dochodów w pracach literackich i spróbować warszawskiej loterji. Siła rozmyślań i imaginacji osłabia się.

List od Franusia i *Poezje* Aleksandra Chodźki[1], kochachanego ucznia. Ułożenie ich i wydanie bardzo żywe, miłe i czułe. *Derar*[2] w swoim rodzaju doskonały, gdyby był oryginalny, dałby poecie stanąć po Adamie Mickiewiczu. Piszę listy do Onufra, Franusia, Antoniego Malewskiego, Ferdynanda, Stefana. Jeszcze wiele niewykonanych odpisów leży na sercu.

Wieczór u Żemczużników, zasmucenie i pretensja, dobry skutek wymówki.

Czyta *Histoire abregée des sciences métaphysiques, morales et politiques depuis la renaissance des lettres*, trad. de l'anglais de Dugald [Stewart] par I. A. Buchon, à Paris 1823, 3 t. Wszyscy filozofowie, mianowicie genjalni, jako Descartes, Newton, Leibnitz i Lock, mają za sobą prawdę; źle czynią, którzy z nich wyciągają wnioski wprost przeciwne duchowi ich dążenia. Wszystkich pomysły i objęcia, razem uważane i porównywane, wielką światłością ozdobićby mogły kraj wiadomości ludzkich...

Luty. Jan przysłał swoje tłumaczenie Waszyngtona [Irwinga] *Rysy moralności* drukowane. Przyniesie mu zysk i nie

---

[1] Al. Chodźko: *Poezje*, Petersburg 1829.

[2] *Derar*, poemat wschodni w *Poezjach* Al. Chodźki.

ujmie, jak drudzy rozumieją, naszej chwały. Zapewne śpiewki obu tym warunkom mogłyby uczynić zadość[1].

Ignacy obiecuje przysłać pieniądze... Mrozy wcale niewielkie. Urządzono bieg dla inochodców. Wystawiono góry lodowe. Ruch i szlichtada na nich wielce służy zdrowiu. Szkoda, że damy prawie do tej zabawy nie należą. Ciągła gra w karty zajmuje tutejszą szlachtę.

— *12, wtorek.* Opisałem krótko rośliny, widziane w Orenburgu i zbierane w Andrejewce z 5 klas pierwszych, równie owady (koleoptera), których tylko imiona łacińskie zapisałem. W obu tych przedmiotach historji naturalnej szukam charakterów podziału w przemianach form, które muszą być wypadkiem różnego kierunku siły organicznej i atrakcji.

Piękna biedna moja Żeninka w czarnej sukni. Wczora graliśmy *Gryczane pierożki*[2]. Nie wiem, dlaczego nie miałem spodziewanej przyjemności, podzięk i pochwał. Nieco się irytowałem nieudaczą i mieszaniem się pana w urządzenia teatralne...

— *13, środa.* Wieczór u siebie, to nędzne zapisywanie.

Przeczytać przedmowę Adama i nad nią uczynić uwagi; toż zrobić recenzję poezyj Chodźki; pojechać do Chamienki dla wypisania obserwacyj o wiatrach[3]; przypomnieć słowa i nuty do trioletów; powypisywać z listów niedopełnione prośby i odpowiedzi; odpisać do Marji, do Ignacego; ułożyć dzieciom treść nauk, jakie już przeszły.

Najwięcej czynimy dla ludzkości, jeśli szukamy wszędzie

---

[1] Zan ma tu zapewne na myśli list Jeżowskiego z 15-IV-1829, w którym to liście Jeżowski oburza się na Czeczota za druk Irwinga, mówiąc, iż jest to przedsięwzięcie „nierozważne, nieużyteczne, lub szkodliwe dla niego samego i dla innych..." A dalej: „Chciałem to wstrzymać, a zrobić i wydrukować wybór poezyj Czeczota, któryby wielki dla niego zysk, dla wszystkich pożytek przyniósł". (rkp. w Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Wilnie).

[2] *Gryczane pierożki,* krotochwila napisana przez Zana w r. 1817. W streszczeniach i wyjątkach podał M. Gawalewicz w *Pamiętniku literackim,* 1910, str. 319—337; w całości wydrukowano w *Poezji filomatów*, Kraków 1922, I-228 in.

[3] Zrobiono w maju (przypis Zana).

prawdy i piękności, by być prawdziwymi i dobrymi. Najwięcej czynimy dla przyjaciół, jeśli godziwemi sposobami stawimy się na stopie, z której oni zawsze wszelkiej od nas pomocy spodziewać się mogą. Najwięcej czynim dla Boga, jeśli szukamy poznać nasze przeznaczenie i wedle niego żyjemy. Żyć wedle natury zdaje się być Jego największą chwałą. I w tem wszystkiem najwięcej czynimy dla siebie. Bądź mądry i pracowity, będziesz dostatni, bądź dostatni i dobry będziesz, i przyjemny, bądź przyjemny i sprawiedliwy—będziesz szczęśliwy.

Marzec, 13. Miesiąc przeszedł od ostatniego zapisywania uwag, a wielkie i okropne doświadczenie dotknęło serce moje. Już ono sobie pochlebiało tem przekonaniem, że czas mojego tu wygnania wyda piękne, chwalebne owoce w życiu Piotrusia, kochanego ucznia. Myśli moje przyjemnie krążyły po przedmiotach, któremibym, pożytecznie wpływając na jego ciekawość, mógł w nim rozwinąć czuły rozum, mądre serce, kiedy, wśród szczęśliwości z obecności Żeninki, odebrałem wiadomość o jego niebezpiecznem zachorowaniu.

Od wtorku, kiedyśmy grali *Gryczane pierożki*, nie widziałem jego. Ostatni raz na górach kraśny, nieco zadumany. W piątek o południu poczuł ból w gardle (14 lutego), bawił się o 4-ej z matką i z siostrzyczkami, o 7-ej skonał. Wycie boleści i łzy żalu na tę okropną wiadomość nazajutrz odebraną. Łatwo wystawić rozpacz rodziców, żałość wszystkich, którzy znali tego genjuszka. Najlepszy czas mego wygnania uniósł z sobą do grobu, lepsze nadzieje, spokojność, a może i zacność moją. Na nowo muszę zaczynać wygnanie i zgadywać przeznaczenie, w którem wedle sił mógłbym być pożytecznym. Przecież nie poprzestałem uczyć Nikolinki, mniej może swoim wczesnym rozsądkiem obiecującego. Związki z Ciołkowskim ustają. Współżałość coś przydała uczuciu, jakie mam do prostej i dobrej Tatjany. Lubię też jej Maszeńkę.

Kończą się uczenia. Koryn zajmował dobrze czas mój, poświęcany jemu na wyłożenie algebry i geometrji. Wdzięczność jego, interes, jaki względem mojego położenia i charakteru okazywał, wielce były przyjemne, były niejakim zaszczytem. Po śmierci Piotrusia w tydzień ujechał, uwożąc

z sobą listy do Wiernikowskiego[1], Onufra i Franusia. Wzajem sobie winniśmy jakieś w rzeczach nauk pomoce.

Ułożyłem instrukcję do zbierania roślin Pieślakowi[2], jakiej dały powód przez niego przysłane naklejone rośliny. W tym celu pisałem do pekińskiego Józefa. Mam zamiar przedłużać zabawy, tyczące się formy roślin i owadów. Szkoda, iż życie moje jest tylko wewnątrz i indywidualne. Odebrałem listy od Ferdynanda, donoszące o zaprenumerowaniu dla nas *Kurjera*[3] i *Dziennika Wileńskiego*[4], jaką przysługę ochotnie nam uczynił Marcinowski. Pan regent przysyła plan i bilet na loterję klasyczną warszawską.

Kwiecień, 5. Bóg wie, jakie tworzą się życzenia i nadzieje! Jakiemi zasługi, jakiem prawem mógłbym ich dobry skutek przeczuwać? Żeninka jestże koniecznym warunkiem przyjemnego mojego bytu na ziemi?

Tyle wzruszeń podobnych ze swego źródła, charakteru i celów przeszły i znikły w czasie, jak dźwięki muzyki i, jak snu zgubionego, nie umiem sobie przedstawić przemian ówczesnego bólu i rozkoszy. W teraźniejsze wzruszenia wchodzi jakiś rozumujący chłodniejszy duch. Jest cierpienie, aż do rozpaczy, jest rozkoszne drżenie do zachwycenia, lecz w tem ostatniem czuję, iż gra największą rolę elektryczność, jakieś rozpromienienia się męskości i niewieściości. Ziewające cnoty nie są zdolne tak zająć i rozpalenie wywyższyć, jak czarodziejcza imaginacja, jak dziwiące spojrzenia rozumu. Skądże idzie moja boleść? Ze słów drobniuchnych, z nieupodobanej miny, z obojętnego przyjęcia, z tego wszystkiego, co nie żywi nadziei i ciemne strony wspomnień odkrywa. Jeden ruch, jedno nic nastraja rozkosznie... Wyplączą się myśli, wypowiedzą się

[1] Wiernikowski Jan, filareta, zesłany wraz z innymi, przebywał w Kazaniu.

[2] Pieślak Alojzy, należał do Braci Czarnych w Krożach. Wywieziony wraz z innymi (8-III-1824) do Rosji, przebywał w Wierchnieuralsku orenb. gub. Zbiór owadów miał przesłać do Uniwersytetu Wileńskiego za pośrednictwem Zana, Czeczota i Suzina (por. *Zapiski* Pieślaka, *Istoriczeskij Wiestnik*, 1883, XIII, 576—594).

[3] *Kurjer litewski* wychodził w Wilnie 1759—1831.

[4] *Dziennik wileński* wychodził 1815 — 1830, najpierw pod redakcją K. Kontryma, następnie Ant. Marcinowskiego.

słowa i znowu koniec, chłodno, niechęć itd. Kiedyż jednostajny i jasny bieg człowieka będzie przyjemny?

Cesarz wezwał Essena do stolicy na urząd gubernatora wojennego petersburskiego. Żałują go wszyscy, którzy korzystali z jego dobroci. Nie można wątpić, iżby on nie chciał najlepszego, lecz nawet jeśliby i można było, nie umiał wykonać. Okrążali go ludzie obcy dla myśli i uczuć zacniejszych. Człowiek z obszerniejszemi widokami i wspaniałą działalnością mógłby tu wielce ojczyźnie i ludzkości się przysłużyć. Przecież spokojność granicy, polepszenie bytu i sprawiedliwości dla Kirgizów, znośność służby są wypadkami czasu jego tu 12-letniego rządzenia. Bal składkowy, kantata, łzy, oświecenie (8-go marca) śnieżnego jeszcze gaju, wino, narodu zbiór, poświęcenie altany na pomnik, — były to pożegnalne dowody wdzięczności i przychylności na jakie zasłużył.

Dał i mnie posłuchanie, na którem, wystawiwszy swoje bezskuteczne względem nas starania, oświadczył o udziale, jaki ma w naszym losie i ucieszył nadzieją w Bogu, cnocie i miłości cesarza, do którego, jeśli okoliczność dozwoli, przemówić obiecał. Nadzieja też ożywia się stanem i wpływem, i przyjaźnią Franusia. Ale ta mąci się bojaźnią, azali nowi rządcy będą nam równie względni, nie naruszą li naszej spokojności, swobody i bezpieczeństwa. Na nowo trzeba wzbudzać ufność, szacunek i przychylność bez pobudek temu sprzyjających. — Lebiediew ujedzie, który umie nas oszacować i być pośrednikiem i tłumaczem między naszem położeniem, stanem i kształceniem, a osobami i przedmiotami, wpływ na nie wywierającemi, i nakarmi, i napoi, jak dobrego domowego. Czasu prawda wiele przepadło na kartach (w wiście), ale tacy, jak my ludzie cóż z czasu wyciągać i skorzystać możem? Przyjemna i korzystna jest jego znajomość i obcowanie. Mówi po polsku, uczył się razem z p. Wawrzyńcem u Kempińskich[1], ma książki i dobre serce. Aleksander rozstał się ze mną cale po przy-

[1] Lebiediew, przebywając w Petersburgu, zapewne bywał u mieszkających tam Kempińskich i tam zapewne nauczył się po polsku. Z Kempińskim stykał się Zan w czasie swego pobytu w Petersburgu i wyjeżdżając do kraju, „ustąpił mu bibljotekarstwa" (por. list T. Zana do Heleny Malewskiej z 31—V—1841, rkp. Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie).

jacielsku. Miły był obraz jego w domu pożegnań. Zawiózł znowu mój list do Franusia.

Krożanie[1] wyniesieni do rangi podoficerów oprócz Witkiewicza, który zapewne zostawiony do czasu rozsądzenia sprawy Janowskiego.

— *Wielka Sobota.* Dziś dzień zaczął się od uczonego sporu z Adamem o przysługach, jakie uczynił Kopczyński dla języka polskiego, o przeznaczeniu narodów t.j., że wypadki, jakie w nich się tworzą są koniecznym skutkiem urządzeń natury i przyczyną następnych.

Przechadzka, miłe o niej modły.—Od pięciu dni wdzięczna wiosenna pogoda, jak przyjaźń, boję się mówić, jak miłość. Już niektóre czarne, małe, wąsate efemerydy — muchy wlatują, jak myśli. — Spotkałem zawsze mnie uprzejmych: mądrą Lubow, piękną Lubińkę, dobrą Warwarę i duszewną Sofję. Jej nie było, przecież dosyć wesoły. Lubińka ukazuje trawkę... Serce zadrżało przy niej. Czepi się też ból. Czemu nie wyszła na przechadzkę?

— *6, Wielkanoc.* Nie podzielam radosnego uczucia, które wzbudza zwyczajnie uroczystość dzisiejsza między chrześcijany. Stan trudny, wewnątrz i zewnątrz poplątany. Jakąż rozkoszną ucieczkę myśl znajdzie w przeszłości, jaki przedmiot dzisiejszy zatrzyma ją wahającą się przy sobie? Żadnego niema interesu pospolitego, któryby mnie wprowadził w mocniejsze i śmielsze z ludźmi stosunki. W sobie też wystarczenie niecale zaspakajające.

Wyszedłem w celu jej obaczenia. Jednakże musiałem wprzód odwiedzać osoby dla etykiety.

— *8, wtorek,* — *10, czwartek.* Jaka nędzna historja życia! Rozum li położony w języku, czucie li we wzdychaniu? Czynność nieustanna jest prawdziwym życia żywiołem i tej brakuje. Czas czytania zaledwo koloruje wewnętrzne usposobienie umysłu. Żadnych wysileń, wszelka zdolność tępieje. Dla obiadu lub

---

[1] Na linję orenburską zostali zesłani: Jan Witkiewicz, Alojzy Pieślak, Wiktor Iwaszkiewicz i Mikołaj Suchocki; ten ostatni w r. 1829 odebrał sobie życie (por. Mościcki: *Wilno i Warszawa*, str. 102 oraz *Zapiski* Pieślaka l. c.).

czaju wiele czasu przepada, tem gorzej, że żadnej z niego korzyści nie wyciągam. Wist u Lebiediewa nie może ulżyć boleniu, nie zobojętni gwałtownego do niej ciążenia. Każda chwila bez niej jest męką. Jakaż przy niej męka nowa! Czemuż niespokojny nie umiem przetrwać wieczoru ze starymi, poczciwymi. Nie posiedzę niespokojny, a ona we śnie obojętnym ani pomyśli o mojem cierpieniu.

List do Żegoty pisany, niedokończony, miłemi wspomnieniami przeszłości tuhanowickiej zajął duszę...

Maj 24, sobota przed Zielonemi Świątkami. Prawie cały kwiecień i połowa maja były pochmurne i chłodne z przyczyny wiatrów północnych i wschodnich, tudzież przymrozków, które na wielu drzewkach liście poczerniły. Ural z brzegów się nie wylewał. Przechadzki z początku po wale, a potem zrzadka i za miasto. Pierwsze kwiaty na wale kwitnące były jakiś malutki jaskier z listeczkami piołunowatemi i alissum małe, pojedyńcze. Przejażdżki nastręczył mi Herman za czas mój dla niego na szachy poświęcany i za uzacnienie domu, które przez moje odwiedzanie wnieść doń mogłem. Te zapewne pobudki, więcej niż moja własna godność, każą im uprawiać i szukać mojej znajomości. Przecież nie rad jestem temu związkowi, raz, że nie przystaje do serca mojego, drugi raz, że nic opierać nie można na ludziach, których prawidłem jest chwilowe czucie, lub potrzeba, nakoniec, że kradnie czas, mogący być zużyty dla swoich i przy swoich. Z tem wszystkiem wprowadza on rozmaitość do życia i ćwiczy różne sposobności.

Herman wprowadza do domów Jentza, którego doświadczenie, rozsądek i znajomość kraju wielce być może potrzebna i Stellicha, — przyjemna.— A tak u Żemczużników bywam z ciągnienia serca, u Ciołkowskich z obowiązku i lubienia dzieci, u Bołkaszynych w czasie bolesnym lub obojętnym, jako ucieczka od cierpień i nudy, Hermaństwo gwałtem ciągnie i, gdyby mnie inne myśli i czucia nie rozrywały, byłoby mnie i z nim i z jego przyjemnie. Póki jeszcze był Lebiediew część czasu schodziła u niego na wiście, sporze z maleńką żoną itd.

Po wyjeździe Essena jedynaczka jego lubiła się bawić ze współrówienniczkami. Wszystkie prawie domy, obowiązane wdzięcznością, dawały wieczory i tańce, na niektórych i ja

bywałem. Gra w sekretarza przypomniała mi Zosię[1] i państwo regentów[2]. Znachodzenie różnic i podobieństwa zajmujące...

Pierwszego maja był w sadzie wieczór tańcujący pożegnalny. Aleksandra Piotrówna przyjemna. Lebiediewa pożegnałem ze łzami. Przeprowadzać go nie mogłem i mocno byłem zasmucony i rozgniewany na pana, który rozumiał nieinaczej mnie wziąć do Sakmarska, aż wezmę pozwolenie w policji i naco czasu niema...

Z liczną, acz nie dla serca mojego, kompanją jeździliśmy na zachód od Orenburga o milę, na górę zwaną Majak nad Sakmarą, gdzie też wystrojony łagier dla wojsk, na letnią straże przychodzących. Fiałki, adonisy i pulsatille[3] już odkwitły, tulipany także. Kwitnie potentilla mała, fritillaria[4], irys, cheiranthus żółty[5], alyssum, w dole gleichenia[6], stellaria[7], arenaria[8], convallaria[9] itd. Widok rozległy i ożywiony, acz smutny. Tamże jeździłem z Adamem niespokojny, że nieproszony, nie śmiał przyłączyć się do pożegnalnych toastów dla Kiryłły...

Z Hermańsłwem odwiedziłem wieś kozacką Berdy i roszczę Uglickiego, słowika mało słychać. Kozaczki berdiańskie na grzędach parowych prędko hodują ogórki. Tę przejażdżkę interesowały rozmowy o pytaniu: dla kogo ziemia i wszystko, co na niej stworzone?

Wyjechaliśmy z panem do Sakmarska przeprowadzać poczciwego Cyrylla i dobrą Darję. Obiad dawał dobry, acz śmieszny Zażygin. Gorąco wielkie. Oglądałem tam olejnię i robotę powrozów. Stamtąd stepami zielonemi do Preczistinskiej fortecy i nocą do Wozdwiżeńska. Słowiki, derkacze, kukułka, żaby, małe ptaszki, miesiąc, świtanie, gwiazdy towarzyszyły

---

1 Zosia Malewska.
2 Antoniostwo Malewscy.
3 Pulsatilla pratensis Mill. = sasanka.
4 Fritillaria meleagris L. = korona kostkowata.
5 Cheiranthus cheiri L. = lak.
6 Gleichenia = paproć.
7 Stellaria media Vill. = gwiazdnica, mokrzyca.
8 Arenaria Serpyllifolia = piaskowiec.
9 Convallaria majalis L. = konwalja.

i zajmowały niespanie. Zostałem się spać i obiadać w Azelu, gdzie zebrałem kilka roślin, potem nocować w Spaskiem, a nazajutrz w Andrejewce zbierać rośliny i płakać na wspomnienie Piotrusia kochanego. Pan był bardzo dobry, a ja zobojętniony. Roślin dosyć zebrałem, lecz nie mam cierpliwości ułożyć je porządnie.

W tym przeciągu czasu przeczytałem 10 tomów życia Napoleona, napisanego przez Walter Scotta[1]. Z samych pobudek, sposobów i skutków działań tego nadzwyczajnego człowieka widna jego wielkość. Szkoda, że Anglik usiłuje ganić i usprawiedliwiać według swoich pojęć. Biografowie przez swoje sądzenia raczej siebie, niż swoich bohaterów dają poznać. Thomas[2] zdaje się najlepszego sposobu trzymał się w pochwałach. Dwa też numera *Dziennika wileńskiego* przeczytało się z upodobaniem, chociaż nic niema swojego, polskiego, wszystko obce, lub tłumaczone.

Gotuję się też czasami na lekcję, którą Nikolince codziennie godzinę daję. Przepowiedziałem początki fizyki, chemji algebry do 3-go stopnia, geometrji płaskiej i bryłowatej, łaciny, ale te wszystkie nauki jeszcze nie zdają się rozkwitać w dziecku obojętnem, spieszczonem, choć rozsądnem.

Odebrałem listy: od Koryna, donoszący o szczęśliwych skutkach wpływu Humboldta na los jego, miał audjencję u cesarza, przeznaczono mu pensję przy ogrodzie 1.500 rb.; od Pieślaka o niemożności zajmowania się roślinami[3]; pisałem do Franusia i do Koryna, odpowiadając na jego list przeszły przez Lebiediewa.

Skutki takowego przepędzania czasu zdają się być następne: ciało dosyć zdrowe, lecz słabe, żadnej wytrzymałości, bo też żadnego nie przyjęło ćwiczenia, ani ręce, ani nogi, ani oczy nic nie umieją... Nigdy bardziej, jak w tych czasach nie mogłem się przekonać, że moja stateczność nie jest wcale zarzucona i wzgardzona. Jeżeli nie z serca, to z umysłu cza-

---

[1] W. Scott: *Vie de Napoléon*, 1827, 9 v.

[2] Léonard Thomas (1732—1785) pisarz francuski, słynne są jego *Eloges*, poświęcone pamięci wielkich mężów.

[3] Pieślakowi zabroniono zbierania roślin (por. *Zapiski* Pieślaka l. c.).

sami nadaje głosowi, zbliżeniu się i osobliwości jakiejś w obchodzeniu się coś z nadziei, coś ze wzajemności. Tym sposobem zdaję się być spokojniejszy przy jednakowej rozkoszy. Jakieś też spodziewanie się w łasce Boga, który przemienić może moją biedność i stan, ustatecznia i umila moje uczucie. Potrzebuję atoli więcej męstwa, więcej postanowienia, więcej czynności, do czego też sam bez pomocy nieba nie przyjdę. Coś wyrzucam sobie tę nieumiejętność wyciągania z Adama i swoich przyjemności, której tu u cudzych zdaję się szukać.

Witkiewicz był przywożony dla śledztwa w sprawie Janowskiego...

Czerwiec — do 9. Kilka razy nie byłem rad z siebie i kilka razy z drugich i to we względzie do siebie, więcej zapewne sobą, niż drugimi zajęty. Dlatego też tak często i tak boleśnie przyjmuję przykre od obojętności albo nieuważania wrażenie. Najwyższa przyjemność mojego bycia zależy od niej. Ile razy nie unika, ile razy czuję się jej bliższy, tyle razy rozkoszne ciepło i elektryczność mnie wzrusza. Wszystko insze nudzi mnie i, jeśli unika, boli, bo wtedy wspominam całą nieszczęśliwą dla mnie przeszłość i ile razy przedstawię sobie jej niekochanie, tyle razy serce napełnia się okropnością, której znieść często nie umiem. Próżno Zofja usiłuje wzbudzić we mnie przekonanie, że uczucia mego ona nie podziela, że z niego nic nie będzie. Głupstwo li, czy jakie mimowolne przeczucie w inszym ruchu moją krew i myśli trzyma. Czasami zdaje się uważać na przemiany lica mojego, czasami rada rozdzielić rozmowę i wzajemne natchnienia. Ale chwile takowego anielskiego szczęścia przechodzą bez śladu, kiedy dni nudy i bolu zbierają jakieś mętne źródło życia, w którem zaledwo skrzele jakiejś ryby — myśli błyśnie. Nie mamy co do rozsądzań, nie mamy zdolności wielkich mownych, nie mamy płochości, bez której śmiech i wesołość zdaje się być nie może. Wiek jej, więdniejące znikanie, przeszłość szczególniejszy rzuca urok na siłę, która mnie jej uczyniła podległym. Zatrudnienia, zamiary, marzenia z nią tylko mają związek. Myśl o niej ciałem nawet porusza. Przyłóż do tego tęsknotę i żal po Piotrusiu, myśli o wygnaniu i t. d.

Ożywiały nieco ten stan serca małe ekskursje za miasto,

a mianowicie do chutoru (wsi) Chameńki nad Kargałką Niższą i Awdiejewa nad Tułupowym Językiem. U Chameńki wziąłem obserwacje ciepła i stanu nieba, a w drugiej zbierałem rośliny. Lubow' też tłusta dawała w roszczy obiad dla mnie przez jej obecność przyjemny, a tem szczególny, że różowa Lubińka zasmuciła mnie myślą o niestosowności słów delikatnych i pieszczonego z niemi obejścia się. Sofja rozgniewała się moją uwagą, że ja nie chciałbym być kamieniem, lub drzewem, jakich wam potrzeba. Ma też niesprawiedliwie za złe otwartość uczuć. Zgadzam się na potrzebę panowania nad niemi. Przykro mi było, żem ją nie chcąc dotknął i zły na nią byłem, że się niesprawiedliwie uraża, i że ukłuła miłość własną twierdzeniem, jakobym nigdy się podobać nie mógł dziewczynom.

Stary jenerał, czy to z potrzeby gadatliwości, czy rzeczywiście sądzi, iż moje zajęcie się jego synem może być pożyteczne, zawsze mnie spotyka i przeprowadza uprzejmie. Lecz ja z ucznia, obojętnie patrzącego, niewiele mam uciechy, żadnego z nim zbliżenia, żadnego poufania. Przecież mu dosyć czasu poświęcam, a to, aby dogodzić miłej potrzebie czynienia jej dogodności.

Herman wyjechał spotkać Suchtelena[1]. Wiele mnie okazuje szacunku, więcej zapewne dla jakiegoś osobliwego widoku, niźli dla moich przymiotów. Dokuczył szachami, napadami i ciągnieniem do swoich, kiedy każda chwila nie przy niej liczy się u mnie za straconą.

Wypisałem postrzeżenia meteorologiczne, czynione przez p. Chameńkę w jego wsi, odległej na werst 10 na N. Orenburga. Projektowałem, jak je umieścić na jednej stronie arkusza za pomocą linij. Napisałem projekt o bibljotece składkowej.

Pisałem do regenta i do Ferdynanda o tłumaczeniu: *Poznania siebie*, o logarytmach i dziejach Lelewela. Bilecik do Koryna z mapą Bucharji, roślinką kędzierzawej potentilli i czerwonej andromedy[2]. Odebrałem dłuższy list od Franusia, na który odpowiadając, chcę wyłożyć powody, dla których zajęty

---

[1] Suchtelen Paweł gen. ros. (1788—1834) był wojennym gubernatorem orenburskiej gub. od 1830—1834 r.

[2] Andromeda poliifolia = modrzewnica.

moją indywidualnością. Od regenta o loterji i *Dziennik* Nr. 4, *Kurjer* i trzy numera *Tygodnika*[1]...

Lipiec, 1 — 9. Częste rozprawy i sprzeczności z Adamem zdaje się, iż pomogą do wzajemnego zbliżenia się zapomocą Boską, osobliwie jeśli względniejszym, wyrozumialszym, przychylniejszym będę.

— *9—23, środa.* Ze ściśnionem sercem, ze łzami zwracam uwagę moją na siebie i życie moje. Cóż mi pomogła uczoność, co rozsądek, co pełność czucia? Wiadomości moje, jak zsypane bez użytku zboże w osiekach. Nie jestem pewny szacunku drugich, bo też sam siebie cenić nie mogę. Czemuż nie mogę być pewny przywiązania, kiedy kocham? Żeni mnie zabija. Usprawiedliwiłem niewzajemność, obojętność, chłód, lecz ubliżanie grzeczności i niegrzeczność największym mnie bólem napełnia, miesza mię i w rozpacz przywodzi. Nie wiem co z swojem sercem, myślami i całym sobą dobrego począć...

Przybycie pożądane Suchtelena ożywiło nieco stepowy Orenburg. Oświecenie i dobre serce jego ośmiela prawych, uspakaja gwałtownych. Jakaś lepsza nadzieja zdaje się poruszać serca. Postać, uprzejmość, miła córka i wszystko, co go otacza, przywiązuje ku niemu każdego. Spodziewać się, że zaszczepi tu panowanie łagodnej sprawiedliwości i rozumu.

Za radą rozumnej, tłustej Lubwi udałem się sam jeden do grafa. Przyjął uprzejmie, uprzedził moje komplementa i wyjaśnienia: „O waćpanu starali się jego znajomi w Petersburgu". Każe sobie podać papiery, tyczące się okoliczności naszego przebywania w Orenburgu. „Dołożę starania, aby to uczyniono dla was, co się uczynić może, wątpię, aby edukację dzieci waćpanu powierzono; wreszcie nauki, jak matematyka, możnaby z pożytkiem poruczyć. Za kilka dni wezwę waćpana do siebie, przez ten czas pomyśl, jakiebym ja w moim zarządzie mógł wam zatrudnienie przeznaczyć". — Wskutek tego napisałem po rusku notę, którą mam podać[2]. Smutno, iż widocznemi wypadkami rozmyślań i zatrudnień zalecić się nie

---

[1] *Tygodnik petersburski* wych. 1830—1858 pod red. J. E. Przecławskiego.

[2] Patrz na końcu tomu Dodatek Nr. 4.

mogę, miały one tylko różny skutek dla mnie, lecz w nich ten główny niedostatek, iż z rozumu mego nie może wyniknąć najmniejsza korzyść. Odtąd mam zamiar zwracać uwagę na nią. Małe są nadzieje polepszenia bytu, mianowicie wtedy, kiedy boleść miłości sercem miota.

W dniach obojętniejszych czas się lepiej używa, ale w poruszeniach nie tak. Wstaję zwyczajnie późno między 7 — 8-ą. Ranek na przemyślaniu, albo podobnem pisaniu. O 11-ej daję lekcje Nikolince, który je z obojętnością słucha. Obiad zwyczajnie u niego, po którym mimo chęci rzadko się zdarzy rozmowa i dlatego zasmucony. We śnie boleść i westchnienie. Czasami czytam historję Libesa, *Kurjera* i *Dziennik*. Roślinami zajmować się przestaję. O 6-ej staram się być w roszczy jeden, lub ich spotykam. Wieczór szachy; zrzadka u nich, jeśli sercu lżej. Grzeczni dla mnie Bolkaszynowie i cały ich dom. Noce jasne czasami obracają się na poznanie konstelacyj...

— *25.* Po lekcji z Nikolinką udałem się do meczetu widzieć Żeni bardziej, niż modły tatarskie. Bojaźń, aby mojemu ukazaniu się nie nadawały jakichś niższych powodów, przywiodła na lice zmieszanie i na postać. Podoba się mnie prostość świątyni i nabożeństwa. Siedzą na ziemi rzędami i skromnie słuchają dźwięcznego czytania alkoranu. Za każdem przestaniem patrzą na ręce w zamyśleniu pobożnem.

Regent przysłał bilety loteryjne, które nie wygrały. Niefortunnych ludzi niech żywi praca, a nie losy. Z tą przegraną upada nadzieja, ożywiająca miłość.

Listopad, 8. Ze zniknieniem dni pogodniejszych przestały i moje botaniczne przechadzki, a dni te zniknęły przed połową sierpnia. Zaczem poszło coraz większe psucie się humoru i zdrowia. Nastały dni posępne, chmurne i dżdżyste i prawie aż dotąd trwały; zdaje się, iż słońce gdzieś odpoczywało, albo się zagasiło.

Katar niezmierny opanował, w nosie, w piersiach flegma gęsta i rzadka, leczyłem się u Ciołkowskich maliną, lecz najlepszy sposób od tej choroby zdaje się być chłodna woda i oliwa, lub jakakolwiek tłustość...

— *14.* Graf przyjął notę, wyrażającą okoliczności moich nauk, przysłania, zatrudnień i życzeń i we wrześniu przedsta-

wił mnie albo do powrócenia do kraju, albo naznaczenia mnie na urzędnika do osobnych poruczeń po części uczonej, albo użycia mnie na agenta do poznania średnich azjatyckich narodów. Nic się mnie miłego nie przedstawia. Zawsze trudno będzie się wznosić. Zdolności niewielkie, oderwane, niewytrzymałe. I dla kogoż się poświęcać? — a lada jak służyć nie godzi się.

Lubię marzyć i marzenia mogą kiedyś dopomóc mi być romansistą lub poetą. Wiele obudzi się zazdrości, niewiary, podstępów. A najbardziej ona zdaje się być o los mój obojętna, przynajmniej myśli moje biedne tak umiała postawić. Bez ciekawości, z zimną krwią słuchała wypadków, mających związek z jakąś w życiu mojem przemianą...

Dom Mansurowych, Bołkaszynych uprzedza moje życzenia i z pochlebnem spotyka przyjęciem... Tatjana staje się coraz milsza, śmierć Piotrusia serca nasze poznajomiła. Dzieci jej lubię i pan nietylko grzeczniejszy, ale więcej usłużny, o przyjaźń dbający, chociaż w chwilach gniewu nie umie sobą szlachetnie i przyzwoicie urządzić.—Ignacy wlazł w trudności, których skutek musi mieć wpływ i na nasze uważanie, chce, lub się i ożenił ze służącą. — Herman z całą swoją hierarchją głaszcze mnie i uprzedza. Szczerbaczewa darowała szlafrok i myckę. Warwara chustkę wełnianą od przeziębienia. Elegant Potapow i krzywy zuch, Harting—są nowe piękne znajomości, lecz dla nieumiejętności języka francuskiego, dla stanu tak przykrego, w jakim często zostaję, dla niedostatku przytomności i ostrości umysłu nie mogę korzystać z ich obcowania i towarzystwa, któreby mogło mieć zacny wpływ na życie zewnętrzne. Względem tego wszystkiego należy się, mój panie Tomaszu, urządzić! Złe rozporządzenie czasu nie dozwala mnie czynić wizyt dla różnych domów przyjemnych. Pobożny Czujkiewicz poznajomił się ze mną ze względu barometru, na który poczyniłem różne uwagi. Jeśli potrafię nadal zręcznie, jak trzeba się zachować, znajomości te mogą być korzystne. Karelin, pełen oświadczeń, miał nazwać rośliny, wezwać do urządzenia muzeum, ale zawiódł i muszę się go nadal wystrzegać. Apolon, jeden z pierwszych w Orenburgu znajomych, może mi być dobrą znajomością. Stary mnie poważa i wdzięczen stara

się wysługiwać, mówił za mną u grafa, odwiedzał w chorobie, dziś właśnie. Zofja zdaje się być bardziej sobą zajęta, jednak usiłuje, ile może oddawać mnie sprawiedliwość, choć może i dróg moich nie pojmuje... Adam staje się wyrozumialszy, choć zawsze trudny do ruchu i żałobliwy; rad więcej wysławiać się, niż czynić, rad mnie usłużyć i być przychylnym. Usiłuję też mu być wzajem względniejszy i wdzięczniejszy.

Przyjazd grafa zmienił nieco ducha tutejszych towarzystw. Dawne się rozstroiły, nowe się nie poznały. W roszczy bywały w święta przechadzka i muzyka, fajerwerki w deszcz. Ćwiczenia artylerji. Byliśmy dość przyjemnie dwa razy w roszczy. Astronomja z Żeninką. Wieczory u grafa etc. Wejście karawanu było widokiem nowym, ale piekielnym, krzyk wielbłądów, natłok, piaszczysty buran. Jeździłem do Ilecka z Mansurowym, Karelinem... kompanja przednia. Wiele wieczorów przepadło na królu, wołoszynie etc.

Mój miły, mój kochany Piotrusiu! Smutno mnie bez ciebie. Schowałeś do grobu wszystkie moje nadzieje. Codzień daję lekcje geometrji, algebry, fizyki, geografji Nikolince, lecz, że on obojętny i chłodny, i niekochający, nie tyle staram się suchość nauki uprzyjemnić, ile potrzeba i ilebym mógł. Mam teraz zamiar zająć się [rodzeństwem] Piotrusia.

Ułożyłem projekt o bibljotece składkowej i o muzeum w Orenburgu. Chcąc się oswobodzić od bólów, zarazem w prędkim czasie mieć jakiś dochód, we wrześniu wytłumaczyłem z francuskiego trzy księgi *Życia Kolumba* przez Waszyngtona Irwinga[1], lecz ta się praca i przerwała, mam zamiar dalej ją prowadzić.

---

[1] W liście z Orenburga ze stycznia 1833 r. pisze Zan do Franciszka Malewskiego: „Skurczony siedzę nad tłumaczeniem Irwingowej *Historji życia i wojażów Kolumba...*, skończyłem już 2 tomy,.. W przyszłym miesiącu skończę t. III, w marcu ostatni"; 30-XII-1834 donosi temuż, iż wysyła już skończone tłumaczenie (por. Czernicki: *Żywot i korespondencja T. Zana*, str. 32, 33, 36). Jednakże, ani ten przekład, ani uprzednie, wykonane na wygnaniu, nie wyszły z druku. „Trzy już moje roboty za nic przepadły, jako: *Nauka fizyki dla panien*, *O poznaniu siebie* i *Życie Kolumba*" (z listu T. Zana do K. Chodkiewicza z r. 1838, Czernicki: *Żywot i korespondencja T. Zana*, str. 68).

Ze stanu przykrości i zasmucenia, i bojaźni nie mogły mnie nawet wyprowadzić same listy, które co dwa tygodnie odbierałem od Jana, od Ignacego i Żegoty z pieniędzmi, od Ferdynanda z pieniędzmi i książkami, dwa od Onufra szacownego, od Eweliny, od Olesia z Astrachania, na które nie odpisuję, aż odbiorę pewniejszą o moim losie wiadomość. Trapi mię niepisanie Stefana i nieszczegółowa wiadomość o ojcu.

W przeciągu tego czasu przeczytałem: *Boratyńskiego* Bronikowskiego[2] dobry romans, niedobrze wytłumaczony, Lelewela piękną historyjkę Polski[3], zresztą czytanie ogranicza się przednim *Tygodnikiem petersburskim, Dziennikiem wileńskim, Kurjerem litewskim, Bałamutem*[3], z których niewielkie pozostały ślady.

Gospodarstwo nasze idzie nienazbyt porządnie. Kiryłło często leniwy i nieposłuszny, a my ni oszczędzać, ni rachować się nie chcemy i pomyśleć o własnych potrzebach nie chcemy. Żyjemy po większej części na cudzym chlebie, z innemi zaś potrzebami obchodzim się, jak możem.

Obowiązki i zamiary: najpierwszy do spełnienia obowiązek zostaje odpisanie na listy do Żegoty, Ferdynanda, Antoniego, Onufra, ojca, Eweliny, Marji, Wawrzyńca, Olesia etc.—Przedstawić grafowi myśli o muzeum. — Ułożyć plan, wedle którego mogłaby się tu zaprowadzić czytelnia. — Mogiły osadzić drzewami... albo rozszerzyć ten obyczaj jako święty obowiązek. — Czy może tu się odkryć studnia artezyjska? Jakie do tego potrzebne doświadczenia i postrzeżenia? Usługi: ułożyć treść nauk, udzielonych i udzielić się mających Nikolince, przygotować się do opowiadań historji; ułożyć plan rozwijania w dzie-

---

[2] Bronikowski Aleksander (1783—1834): *Hipolit Boratyński,* 6 t. Warszawa 1828. Romanse jego cieszyły się wielką popularnością. „Romanse, po niemiecku przez Bronikowskiego pisane, są liczone między najcelniejsze w Europie". (Z listu Lelewela do A. Mickiewicza z Warszawy 26-IV-1827; por. *Korespondencja* A. Mickiewicza, Paryż 1876, III—75).

[3] Może Lelewela: *Dzieje Polski potocznym sposobem opowiedziane,* Warszawa 1829.

[3] *Bałamut petersburski* wychodził w Petersburgu 1830 — 1835. Wydawali Bułharyn, Rogalski, Sękowski, Konarski M.

ciach Tatjany pojęcia, imaginacji, czucia, wiadomości i talentów w życiu potrzebnych.

Zamiary zatrudnień: o elegjach, wyrażających różne stany serca, ich postępne rozwijanie się od dzieciństwa do wieku dojrzałego, zabawy, pieszczoty, pierwsza żałość, pierwsza śmierć, miłość, miłość ostatnia, przyjaźń, rojenia, piękna natura, życie wiejskie etc. Krytyka poezyj Olesia. Ułożyć plan co do źródeł dochodów i utrzymania się, co do porządku i czystości izby, odzienia, rzeczy. Umieć na wszystko znaleźć czas. Być względnym na niedostatki, wady i sprzeciwieństwa drugich. Nie czynić nic przeciw zwyczajom. Zachować się w jednostajności humoru. Popracować nad języka ruskiego i francuskiego łatwością, przyzwoitością i przyjemnością. Cudza najbardziej przyjemność niech będzie zasadą bywania i największą rozkoszą.

ROK 1831

Dziennik podróży od Orenburga do Złotousta, odbytej w r. 1831 od 29-go marca[1].

Dnia 27-go odebrałem polecenie grafa Suchtelena, abym, korzystając z ostatniej sannej drogi, co prędzej wyjechał do Złotoustowskiego Zawodu (fabryki żelaznej), dla nabycia praktycznych wiadomości względem użycia świerdłów ziemnych i dla nabycia pojęć o konfiguracji i składzie warst strony, rozciągającej się od Uralskich gór do rzeki Uralu. Górniczej części naczelnik Achte ma mnie do tego dać potrzebne pomoce.

Dnia 29-go o godzinie 7-ej z rana wyjechałem z Orenburga. Wiatr E mierny, ciepła 5⁰; niebo zrzadka białemi cienkiemi chmurkami pokryte. Na zachodzie obwód horyzontu. Zaczynając od ujścia Sakmary przedstawiał się wapienny Majak, Berdy i Kargała ponad łękiem tej rzeki, kończącym się w miasteczku Sakmarsk na N. Cała strona falowata i podwyższona zniża się do rzeki i rozdziela się na 10 werście rowem (owrag) do ściekania śniegów stopniałych. Grzebień gór, brzeg lewy Sakmary nasrożający, składa się z gór osobnych, równoległych ku sobie w znacznej odległości, gdzie wyrabiają kamień do bruków i nagrobków (pieszczannik) t. j. wapieniec przechodowy zatwardzony piaskiem; bywa on w rysach, w które uderzając, szczepie się regularnie...

O 10-ej kierowała się droga na 3 kwadranse ku W. O 10 werst przejeżdżałem Jangis pod wysiełkami sakmarskich kozaków, wpadający do Sałmysz, kierującej się z NW. do Sak-

---

[1] Dziennik z roku 1831 podany jest z autografu, należącego do p. J. Zanówny.

mary, gdzie o 2 wiorsty na E ma swoje za miastem ujście. Na E stronie widny Nikolski las i ziemie Taszły. Cały horyzont przedstawuje wysoką płaszczyznę, nieco się zniżającą do ostatniej rzeczki, nad którą ukazują się wzgórki, pokryte kowylem, a na SE laski. Widziałem dzikie gęsi, które miały przylecieć już od 18-go marca i gniazda swoje zakładać na jeziorkach Szarłakskich i kuropatwy, i małe stada ptaszek małych, tu zimujących, (łotoczkami zwanych).

Dobrą drogą do Jamu Szarłakskiego kierowała się moja podróż ku E. Na tej stronie równa górzystość, na zachodzie Sałmysz, równolegle z drogą płynący, na 7-ej wiorście prostopadle na zachód znikający w miejscu, gdzie Juszatyr od E do niego wpada, kierując się także do drogi równolegle. Nad Sałmyszem widne kopcami pojedyńcze góry, może na wiorstę od siebie równoległemi grzbietami swemi obrócone od SW do NE. Nad Juszatyrem zaś wzgórza mniejsze, skupione, gruzłowate. Na 14-ej werście płynie zdrój Ziergligiełga (olcha), na wiorstę dalej Kuratał (śmierć baby). Obie od E znikają w jeziorkach, formujących błotka. Zprzodu ukazuje się Obszczyj Syrt, od SWW do NEE mający swój kierunek, a na wschodzie las ciemny tegoż grzbietu o 40 werst, jak ciemne obłoki. Dają się widzieć kaczki i szpaki.

O 4-ej jechaliśmy na północ do Tugostumirowa, zawsze mając po lewej stronie Juszatyr. Z prawej strony jego biegu przytykają podobne kopce gór, jak do Sałmyszu, tylko więcej falistego widoku mające. Od E stepy wysokie, skąd płynie polny Juszatyr, o 5 werst od Jamu jezioro Abjalgan malutkie. Część wielką tej drogi drzemałem.

O 6-ej. — Od Tugostumirowa góry z obu stron przybiegają do Juszatyru i droga znacznie się podnosi. O werst 8 następują przyjemne lasy brzóz i dębów wtedy, kiedy rzeka znika z widoku. Grzbiet tych gór i wąwozy płodowite zamieszkują Czuwaszy. O 8-ej przybyliśmy do najwyższego ich szczytu t. j. do wsi uralskiej. Grzbiet ten zdaje się być glina, wapieniec dobrze skrywająca, z których płyną bystre krynice. Tu przyszła mi myśl rysowania profilu i planu drogi, a razem i jej wertykalnego przecięcia, aby ukazać następstwo warst, po ziemi tutejszej rozciągających się...

Przez noc przejechałem trzy stancje: czuwaską i dwie tatarskie. Od Uralskiej droga się powolnie zniża aż do Sterlitamaku, a raczej do wsi Ałaaguwatowa, skąd już prędko i widocznie zbiega, przestając być, jak przedtem, wysoką płaszczyzną. Ciemność i senność nie dozwoliła mnie w szczegółach rozpatrywać jej otaczających przedmiotów. O werst 23 u Meleuzowej pokazała się z prawej strony rzeka Biała, od S do N płynąc, towarzyszyła równolegle naszej drodze aż do Kurmantajewej. Do niej z prawej strony przybiegają kopcowe góry większe i lesistsze nieskończenie bardziej, niż za Sałmyszem, może równoległy stanowiąc łańcuch z górami Uskałyku. Werst 27 do Zyrganowej i 22 do Ałaaguwatowej przespałem. Stąd o świcie ukazały się na płaszczyźnie wsie Naumowa, Chlebodarowka obywateli sterlitamackich, gdzie dobrze się udaje pszenica i żyto, a na spadzistościach, ku słońcu obróconych, harbuzy i dynie dojrzewają. Obszczyj Syrt jest jednym z poprzecznych łańcuchów, łączących równolegle grzbiety gór Uralskich, które, jakby żebra, obejmują część północną półkuli naszej od N do S, dobrą trawą i lasem pokryte, mógł się utworzyć z osadu wód, unoszących cząstki uralskie od E do W.

Dnia 31 zdrożony wielce o wschodzie słońca przybyłem do Sterlitamaku. Droga sanna jeszcze dobra, lecz ciepło wielce się powiększyło przez działanie słońca na pogodnem niebie, tak iż miasteczko, niezłe domki i targi mające, całe było w błocku, co dla mnie widok nieznośny. Ziomek dobry, dr. Ossowski rad był przybyciu, a że sanie się moje zepsuły, więc nimby je naprawiono, rad byłem dzień z nim w odpoczynku przepędzić i zachęcić go do czynienia obserwacyj meteorologicznych, do zbierania roślin i zwierząt, i ziem.

Ziomek, sprawnik Falkowski, hulaka, łajdak, zuch i t. d. uraczył tak, iż prawie bez pamięci przespałem do jutra. W Sterlitamaku kopią studnie szczupłe, do 5 sążni, w których woda, acz przezroczysta, lecz ma smak gorzkawy, dobrą zaś wodę mają w Sterli i drugiej rzeczynce, z lewej strony do Białej dążącej [1].

O godzinie 10-ej wyjechałem ku Bolszoj Kuganak, kieru-

[1] W Zubkowa majątku są siarczyste wody nieopisane jeszcze i niedoświadczone [przypis Zana].

jąc się zawsze wedle północnego biegu Białej. Po 4 werstach wstąpiłem do Lewaszowa; zastawszy go za stołem między dziećmi, usiadłem do obiadu...

Stąd idzie ziemia płaska, wysoka, żadnych osobliwości nie ukazująca, oprócz w odległości na zachodzie kończą horyzont lasy i laski czuwaskie...

Nad Kirgizłą o 4 wiorsty Cerkiewny Kuganak. Chłopi niezdatni do roboty, naznaczają do dawania podwód, na których wszyscy tu święci jeździć mogą. Płaci się takiemu chłopkowi od konia 10 kop. na dzień. Do Karamały jadąc, mieliśmy owe lasy i laski bliżej. Przyjechaliśmy tam o zachodzie słońca. Śnieg się przewalał, zakładano 5 koni, koń przed koń. Czuwaszów skład twarzy i wyrażenie spokojne i łagodne, mnie się podoba. Twarz ich en face daje się mieścić w pięciokącie, którego dwa boki idą od podstawy u włosów prostopadle, spotykając się z dwiema brodowemi linjami, rozbiegającemi się pod kątem bardzo rozwartym...

Stąd przez wieś Korobkowa nocą dążyliśmy do wsi tatarskiej Nagadak, leżącej nad jeziorem 3 wiorsty długiem tegoż imienia. Od W do drogi przylegają odnogi kończących się gór, zapewne przez zródła Sałmyszu przechodzących, tworząc niejako powierzchnię falistą, lasem pokrytą. Rozpatrywałem gwiazdy, drżałem od chłodu. Nieraz i oni, i ona i mile, i boleśnie przychodzą na myśl. Tatarzy nagadakscy przewieźli nas przez Białą w Kurmantajewie, wywróciwszy nas szkaradnie. Stąd Baszkirowie zaczęli nas kierować ku Archangielskiemu Zawodowi, oddalając nas od Białej na wschód, a że spałem, nie mogłem widzieć brzydkich baszkirskich wioseczek Zilimu, ani ich okolic, które jednakże zdają się być lesiste. Rzeczki ich małe płyną ku Białej, widoki gór Uralskich bliższe. Trzeba koniecznie dobrze zbadać główne kierunki grzbietów, które są ku sobie równoległe.

Ze wschodem słońca stanęliśmy w Ruskim Zilimie *dnia 1-go kwietnia.* Rzeka tegoż imienia już zabiegła wodą spływającą. Kobiety zebrały się pod wzgórek czerpać ze źródła dobrą wodę. Chłopi należą do fabryki grafini La-Wal. Domy najwięcej lipowe i osinowe. Mają pszczoły, dzikie—uważają za najpracowitsze. Na dolinach w obfitości spotyka się paproć czworoboczną ze znacznie grubą łodygą formy okrągławej, trzyściennej, z któ-

rych jedna wklęsła. Pękłe pęcherzyki na listkach ukazują nasienie brudno-żółtawe, jak piasek.

O 10-ej byliśmy już w Zawodzie Archangielskim, zawsze jadąc lasem, lecz już wytępionym dla fabryki. Wieś do 300 domów porządnych stoi nad rzeczką Askym, ze wschodu płynącą do Izreniu, która koło Ufy wpada do Białej. Prawy jej brzeg oblegają góry wapieńca, z którego wypalają wapno, góry te, lasami okryte, składają łańcuch Simski. Rudę wożą z Orenburga, werst 300, płacąc od puda po 25 kop. Wypławiają co rok do 10.000 pudów... Przy miednej hucie jest hamernia..., w której z simskiego czugunu wyrabiano narzędzia dla fabryki potrzebne. Jest także tartak i młyn...

... O 11-ej znowu na NE dążyliśmy ku wsi Zunarawa baszkirskiej pochyłością wzgórka, a raczej odnogi gór Simskich, wąską drożynką wśród lasu. Odnoga zdaje się być poprzeczną. Między wzgórzami rzeczynki. Las, jak nazywają, czarny składa się z dębów, wiązów, brzozy, lipy itd. Roślin też obficie... Pod Kurą przejeżdżaliśmy pękającą się Basę konno, u fabryki potażowej Lewaszowa.

...Wkrótce przejeżdżaliśmy psującą się Inzerę, która stąd o wiorst 20 wpada do Białej.

Baszkiry, leniwcy, niczem prawie się nie trudnią, żyją z sprzedaży lasów. Niektórzy i to z przymusu, wypalają (szydrem) z drzewa wiązowego. Spaliwszy go na popiół, ten ostatni zarabiają w ciasto, które, długiemi pertykami przekładając, w stosach wypalają. Gotowy produkt ma kolor zielony. Za pud biorą 25 kop. Na dzień pracowity Baszkirec może mieć dochodu 2 rb. 50 kop.

W Zunarawie odprawiłem kozaka, konie nam naprzód w powiecie sterlitamackim przygotowującego. O 2-ej [wyjechałem] stąd, podejmując się na góry grzbietu Tomezińskiego, pięknym ciemnym lasem pokrytego, osobliwie dębowym i wiązowym. Sanie moje zepsute, nie mogące konną przeciskać się drożynką, zostawiłem na górze w lesie. W wąwozach szumią bystre i obfite zdroje.

Lękałem się napadu Baszkirców. Strach wielce nieprzyjemny, mianowicie, gdy żadnych niema narzędzi ku obronie.

Całą noc przy świetle młodzika okropną mieliśmy drogę,

wywracając się i zaczepiając się co minuta. Niebezpieczną mieliśmy drogę przez puszczającą się Lemezę, która wpada z lewej strony do Simu, a ta do Białej, kierując się od NE. Ostatnią część nocy przepędziliśmy, oddychając u pobożnego Iłusza i dobrego syna jego, Chryzma Abdił.

Dnia 2-go kwietnia, we wtorek dzień jasny i bardzo ciepły, drogi całe wodne i błotne. Lasem ponad Lemezą jechaliśmy. Łozy dwa gatunki już rozkwitać zaczynają, jednej kotki okrągławe, czerwono przeświecające, drugiej podługowate—czarno. Żółty motylek, dzięcioł się odzywał i turagaj. Dzięcioł (po tatarsku turaka) odkrywa pobyt pszczół. Przy miłem powietrzu zajmowałem się zbieraniem porostów i mchów, które na gniłych drzewach i na pniach zieleniały. Stare drzewa, mianowicie brzozy, siwe są z przyczyny ładnej modrawej roślinki, pnie ich i drzewa okrywającej. Pnie otrzymują wilgoć od tych pasorzytów, a jeśli wyrastają na kamieniu, zwyczajnie z nich sączy się woda. Naprzód suche maleńkie mchy rozścielają się biało i żółto, przygotowują kamień do żywienia mchów doskonalszych.

W większej Lemezie względem koni znowu miałem nieprzyjemność. Musiałem od kazarmy pierwszej Simskiej jechać konno na NE i przebierać się przez grzbiet coraz wyższy, już ukazujący twardsze kamienne gałeczki, a równie lesisty. Pierwsza góra nazywa się Bake, czyli ciepła; góra zniża się do rzeczki Stamkasy, druga, równoległa do pierwszej, kończy się rzeczką Adragal, trzecia mniejsza rzeczką Adraguz. Las gęsty, lecz mniej zdaje się być porządny, ukazują się zrzadka sosny i jedliny. Po drodze już latają gile, makolągwy, czeczotki, trznadle większe żółte i mniejsze szarowate, konopeczki (łotoczki), dzierlatki, sroka (barbe) i gołębie. Zwierzęta są: niedźwiedź czarniawy wielki, rosomak (jelensin), lis, wydra (kama). Ryby (kutiama Berde) i pstrągi (kysyl-bałyk).

Ciężar podwód nierównie na wszystkich spada, cierpią najbardziej wsie przy drogach zawodzkich, tak iż lemezińscy czasami muszą ją przewozić 105 werst, wtedy gdy rzecz idzie baszkirska.

Nad wieczór zaledwo przybyliśmy do kazarmy pierwszej...

Nad wieczór wyjechaliśmy z kazarmy przy miłym blasku

księżyca i Wenery. Wywracaliśmy się kilka razy. Góry na tej drodze znacznie wysokie, osobliwie przy krętym i szumnym biegu Uka, który zimą nie zamarza, porosłe wysmukłemi pichtami i wyniosłemi, wystawują obnażone boki ku drodze między wąwozami, przedstawując obrazy ruder i grót, z kamienia wapiennego zbitego, nieco zewnątrz czerniejącego, co wszystko przy słabem świetle gwiazd wzruszało wyobraźnię. Miejsca te wiosną muszą być niewypowiedzianie piękne.

Nad rankiem zziębli i zdrożeni przybyli do drugiej kazarmy. Uk szumi, gwiazdy po górach chodzą, pichty wiecznie zielone w niebie mieszkają. Rozmyślałem, że dobrze rodzaje skał klasyfikować wedle twardości, lub gęstości ich pierwiastków, która musi być wypadkiem pośrednim stopnia tej własności w pierwiastkach, skałę formujących.

Dnia 3-go kwietnia jechaliśmy z rana na E do Simska, przedzierając się przez łańcuch lesisty wapieńców Jurczeniu i Inzenu. Las przez fabrykę wytępiony. Góry te idą zawsze w kierunku NE, skłaniając się czasami poprzecznie na WE. Rodzaj skał powinien kiedyś ukazać rzeczywisty kierunek grzbietów i odnóg, musi być w nich jakaś jeometryczna regularność i symetryczność, jakieś harmoniczne przechody i odpowiedzialność, podobnie jak w urządzeniu kości, mięs, ścięgnów, żył i nerw w tworach żywych, jak różne organa w roślinach. Ze spodu gór Nadukowych zdrój jeden z wielką wylatuje bystrością. Woźnik powiadał o jamce wody czystej i chłodnej, zawsze trwającej w jednej wysokości, w którą piłowiny wrzucone ukazują się o kilka werst w rzece Pisamce. Czem kret jest teraz dla kretowin, tem mógł być kiedyś kret-olbrzym zaginiony dla gór wzniesionych, mianowicie większych i, nie znalazłszy już dosyć dla swojego życia karmu, przeniósł się do cieplejszych i miększych wnętrzności ziemi, ślady bytności swojej w ogromnych szczątkach zostawując.

Powieść ludu prosta, lecz wielką w sobie myśl zawiera.

Jechaliśmy od Zunarawy na dwoich saniach po parę koni aż do Simska, skąd jedne braliśmy sanie i konia wierzchowego.

W Simsku prykaszczyk nie przyjął mnie uprzejmie, zajęty był wyprawą karawanu...

...O godzinie 12-ej wyjechałem z Simska. Brzeg tu Simu marglowo-piaszczany. Dążyliśmy na EEN, podwyższając się na wschodni grzbiet gór Simskich, które zniżają się do Jerałki, w Sim wpadającej. Ciepło było dobre od słońca, choć wiatr silny. Góry zawsze lesiste, wytępiane. Znalazłem około śniegów rozkwitłą białą anemonę, maleńką różowatą i czy nie prymulę amarantową. Motylek żółty i czarny, aksamitny, z białą wokoło frendzlą przeleciał. Ptaszki wczorajsze bawiły mnie swojem szczebiotaniem i podlatywaniem. Niektórym dobrze się mogłem przypatrywać. Już tu ostatnie widać pichty. Jechałem konno.

W Jerale mieszkają wieśniacy, do Simskiej fabryki Bałaszowa należący.

Jechaliśmy szczęśliwie, księżyc zakrywał się chmurą chłodną od Jerału do Szyganajewej. Miejsce równiejsze falowate, jakby rusło szerokie, na 10 werst mające kierunek równo z górami, takież później spotykałem dalej i prawie jednostajnej szerokości. Uskanda jedna bieży na E ku Jeruzaniowi, kiedy dotąd wszystkie rzeki dążyły na wschód ku Białej. W Szyganajewej na baszkirskich jechaliśmy do Kałtaury nad Jeruzaniem. Nocą uważać fizjognomji i konfiguracji gór nie mogłem. Musieliśmy w tej wsi nocować u mułły.

Dnia 4-go przebyliśmy Jeruzań niebezpiecznie, lecz szczęśliwie, albowiem już z obu brzegów woda płynęła, pośrodku tylko lodowy język dosyć mocny. Przeprawiali w korytku. Do Misibaszu wznosiliśmy się na grzbiet gór Jeruzeńskich, lasem zawsze okrytych i w trawę dobrą obfitych, rozpatrywałem trzykomórkowy nasiennik lilium martagon [1].

O 10-ej przybyliśmy do wsi meszczerskiej Misibaszu. Wraz na początku uderza widok mnóstwa kuf około kabaku. Meszczerska ta wieś i budowy ma porządne, ogrodzone, meczet ładny, bawi się rolnictwem i gospodarstwem, konie ma dobre, bydło, kury i chleb sitny. Sąsiad wódczany psuje ich obyczaje, ubóstwo im gotuje. Meszczeracy siedzą na kupionej ziemi u Baszkirów, których niecierpią. Ziemia ich międzygórna, urodzajna, wielką i obfitą trawą pokryta, a nawet maliną. Sam starosta na okutej teledze

---

[1] Lilium martagon L.—lilja.

o trzech koniach zawiózł nas, acz z ciężkością, aż do Satkińskiego Zawodu. Do Urmańczy droga szła jak dotąd na NE, podejmując się i ku tej wsi baszkirskiej zniżając się. Mogę ten grzbiet nazwać ostatnim E Simskim, lub pierwszym W Jeruzeńskim...

Spuszczając się z tego grzbietu na długą rozdzielającą dolinę, spotkasz kępy i zdrój wiosną niebezpieczny dla swoich wyrywań. Ledwo tu nie straciłem Iwana, który, chcąc ukazać drogę, trzy razy z koniem tonął.

Nowy grzbiet rozdziela Urmańczę od Tygermenewej baszkirskiej. Wapieniec coraz twardszy. Góry nad tą rzeczką ukazują swe boki nagie, mniej krystaliczne. Tu dzieci uczyły się z łuku strzelać i niektóre bardzo celnie: na 15 kroków do pałeczki trafiały. Od Tygermenki jechaliśmy na E, podejmując na właściwy grzbiet Uralski. Znajdujesz wielkie kamienie żółtawe, czy nie felspatu z kwarcem najdrobniejszym zmieszane. Las sosnowy, rzeczki bystre, lecz ich nazwisk dowiedzieć się nie mogłem. Jechaliśmy niejako kosobokiem, aż nim się nie wydarli na drogę pocztową, z N na S idącą, do Satka, którą jechaliśmy aż do zawodu tego imienia werst 18. Konie ustały i ja sam znużony. Ciemność nie dozwoliła używać przyjemności widoków gór wysokich, po których bokach wznosiliśmy się. Rzeczynka bystra bardzo i szumiąca daleko kilka razy przebiega gościniec. Lasy mieszane z sosną. Późną nocą przybyliśmy do zawodu Satkińskiego żelaznego, należącego do skarbu.

Dnia 5-go z rana niebo całe pochmurne i deszcz obfity. Odwiedziłem rządcę fabryki, górnego oficera Piotra Aleksandrowicza Beckmana. Jego zatrudnienia codzienne nie dozwoliły mi rozszerzyć dobrze nabytych zasad nauki mineralogicznej a raczej geologji, przecież jest to człowiek dobry, przyjemny, światły...

Zwiedziłem pławnię rudy żelaznej, która zupełnie się tak odbywa, jak w Simsku...

O 11-ej wyjechałem na E do wsi Kuwaszy. Rzeczka tegoż imienia rozdziela grzbiety dwa, które przejeżdżać potrzeba do Złotousta, drugi najwyższy w całej mojej drodze od Orenburga. Trudno dostrzec dla rozlicznych odnóg głównego kierunku, który zawsze musi być na SN. Oba składają się najbardziej z łupku mikowego czarniejszego, twardszego i szarego, bły-

szczącego, rozsypującego się. Zawsze lasem sosnowym pokryty. Średnie części ukazują granit biały, po drodze widzisz kamienie wielkie białawego kwarcu, czerwonego i łupku mikowego. Mgły i obłoki białe, nieprzezroczyste zapełniały wszelką między górami wklęsłość, co mnie rzeczywistego gór tych lesistych widoku rozpatrywać nie dozwalało.

Zlotoust smutnie się mnie ukazał w dolinie, albo raczej w jamie między górami. Domki porządne, lecz pogoda wilgotna, błoto, przecięty sosennemi górami horyzont jakąś niewolę mnie wspominał, zwłaszcza, że się lękałem, ażeby jaka obca od mojego przedmiotu przyczyna nie kazała pójść na wysłanie. Wieczór zająłem się przesuwaniem i porządkowaniem rzeczy i książek.

Dnia 6-go odwiedziłem policmajstra Aleks. Filipowa, do którego list pisałem o przysłanie koni, później poważnego i zacnego starca Adolfa Achte. Oświadczył mi wszelką pomoc, tyczącą się celu mojej podróży, jednakże wątpi, ażebym osiągnął tu korzyści spodziewanych.

Dnia 8-go zaznajomiłem się z lekarzem weterynarji Sosińskim, ze sprawnikiem Troicka Gajewskim, dobrym człowieczyną, z Bohdanem Iwanowiczem Betcherem, który mnie wiele objaśnia, co się tyczy żelaznych instrumentów dla studzien artezyjskich. Powiada on, iż instrumenta do nich tu nie mogą być zrobione, a szczególniej dlatego, iż dla niektórych należałoby przyrządzić nowe machiny, coby ich cenę niezmiernie powiększyło. Mogą tylko tam łatwo być zrobione, gdzie się używają, jak np. w solowarniach Kamskich. Sprawnik obiecuje mnie tam dostawić, wprzódy jednakże ma mnie powieźć do ziem, dla Stanisława mających się przeznaczyć.

Chodziłem na górę wschodnią, wznoszącą się nad prądem. Składa się ona z łupu mikowego, którego warsty, ile z wejrzenia sądzić mogłem, idą z góry z N na S i przecinają się z góry wdół, zbiegając z W na E pod kątem 45° może...

Powróciwszy czytałem nędzne tłumaczenie ruskie o systemie minerologji Mohsa [1], profesora we Fryburgu, o znajdo-

---

[1] Może Fryderyk Mohs (1773—1839) *Grundriss der Mineralogie*, Drezno 1822—24.

waniu się wód we wszystkich gatunkach skały, mianowicie między warstami różnych skał... Widno więc, że wszędzie artezyjskie studnie zakładać można. — Wieczór przepędziłem u doktora Time.

Mam zamiar z tą pocztą pisać do grafa, com widział i myślał w czasie podróży we względzie wód podziemnych, profil przecięcia drogi od Orenburga do Złotousta; co tu mogę przygotować dla studzien, o pozwolenie jechać do Dediuszyna...

— *9, czwartek.* Opisałem przedmioty, wchodzące do celu mojego do Złotousta przybycia t.j. dzieła, opisania, karty, wiadomości, tyczące się gór, dolin, jezior, źródeł, min wogóle, a w szczególności orenburskiej gubernji, — co powinienbym znaleźć w bibljotekach i archiwach tutejszych, a także w muzeum,—poznanie części i użycia ziemnego świdra, czugunnych i żelaznych robót. Opisanie to przedstawiłem staruszkowi Achte w sadzie, gdzie codziennie się przechadza. Mało obiecywał...

— *Od 13, niedziela do 20, Wielkanoc.* Co wiosna ze wszystkich złotoustowskich fabryk odprawują się barki, obciążone ich produktami do Niżniego Nowgorodu po rzece Aj, poczem Ufa, dalej Biała, a dalej Kama, a potem wgórę Wołga. Pływanie to trwa około 3 miesięcy. Na ten koniec otwierają spusty i barki, zbierają się u Satkińskiej przystani ze Złotousta, Kusy i Satki. Barka ma długości 19 sążni, szerokości 3, wysokości 3 sążnie i 2 arszyny, zbita z tarcic i połowinek, podejmuje od 10—12 tysięcy pudów. Lecz póki płyną po Aju daleko mniejszy mają ładunek, upływają w godzinę 15 werst, tak iż do Satkińskiej przystani,—werst 269 rzeką,—potrzebują godzin 18. Trzy barki wyszły ze Złotousta, a 7 z Kusy, na nich szable, pałasze, tesaki, granaty, bomby, wedle zakazu, żelazo brusowe, sztabowe, listowe i kawałki dla wolnej przedaży, stal zwyczajna i lita. Każda ma sternika, ucznia i po 12 ludzi z Wiatki najmowanych do robienia 4 ponosnemi (rudlami). Oficer górny płynie na kazionce, uzbrojonej armatkami. Za nimi zwyczajnie do przystani na łódce, baciku o 6 wiosłach, płynie naczelnik okręgu, z którym i ja się wyprawiłem. Zrazu kołysanie ckliwość mnie czyniło, lecz nazajutrz już mi dobrze było.

Rzeka kręta, górna, najwyższą stronę przebiegająca ze wszystkich rzek, którem przejechał. Drzewko przepędza na

20 sążni w 25 sekundach. Do niej przybiegają obnażone gór ściany, przedstawując już to mury, już ruiny. Góry te lasem pokryte. Na zakrętach uważałem kierunki igły magnesowej, skąd sobie bieg Aju odrysowałem. Zwyczajnie się zakręca raz z prawej, drugi raz z lewej strony. Musiała z dawnych czasów płynąć daleko wyżej, aż sobie takie koryto wyżłobiła. Franc Iwanowicz szachami swemi nie dawał mi w szczegółach uważać przemian, ukazujących się w górach Uralskich, któreśmy wpoprzek przepływali. Idą po sobie tak, jakeśmy opisali wyżej. Przecież rozumiem zawsze, że grzbiety są równoległe, że, udalając się na zachód, coraz są późniejsze. Pierwiastkowych formy są podługowatsze, dalszych — bardziej okrągławe i stożkowate. Stepy i równiny mogły powstać przez zapełnienie dolin między górami, tam też należy zakładać studnie.

Przez 7 godzin przybyliśmy do Kusińskiego zawodu, na górach wapiennych rozłożonego. Ma jedną litejną i kryczną wielką. Do rudy, na miejscu rudników opalanej, przysypują i żużel, skąd czugunu wychód jest prawie 100 na 100. Rządca Paweł Jefimowicz Achmatow przyjął nas uprzejmie. Rozpatrywałem zbiór jego kamieni, widziałem mech zwapniony, dzieło Ozierochowskiego. Przyrzekł mnie dla muzeum przygotować próby swojego czugunu i żelaza.

Nazajutrz woda spadła, barki osiadły, my jednakże przez 7 godzin przybyli do Satkińskiej przystani. Trzy dni mojego tam pobytu użyłem na zwiedzenie gór, z których kamienie zbierałem. Widziałem rzeczkę Kamienkę, która cała w górę wapieńca uchodzi i za kilka werst wypływa do Aju. Powiadają, że jest za kilkanaście werst woda czarna i biała, we wsi Sokłach — pieczara, skąd mam stalaktyty. Widziałem wodnego kreta, lub mysz, burunduka, rybę urassulę etc., około jednej góry na Aju, powiadano, muszą być sterle; kwiaty białe, malutkie anemony, miodunkę, pulsatillę błękitną, żółtą i białawo-żółtą, adonisu wspaniałe kwiaty. Są kamienie—rośliny osobliwe, wapienne. Kryształy są to żywe twory pierwszego stopnia siły organicznej.

— *Dnia 19-go, Wielka Sobota.* Spowiadałem i komunikowałem u księdza Prejssa. Niemcy katolicy modlą się, śpiewają

przykładnie. Pisałem do Ciołkowskiego. Piotr Aleksandrowicz Beckman kilka mnie sztuk kamieni darował...

— *20*, Cały ranek przeszedł na wizytach, więc i dzień stracony. Ułożyłem zbiorek skał swoich. Widziałem dziełko Laupmanna [1] o wypychaniu i zachowaniu zwierząt i ptaków. Minister finansów podobno wypisuje inżynierów dla urządzenia studzien artezyjskich w gubernjach południowej Rosji...

— *22—23*. Jeszcze w poniedziałek u pierwszego majstra Andrzeja Gebbe powziąłem wiadomość o możności zrobienia tu instrumentów żelaznych, byleby rządca fabryki broni [na] to zezwolił. Nie znalazłszy go w domu, wieczór przepędziłem darem. Wczora byłem na Wietłudze, widziałem próbę stali prosto z czugunu wyrabianej na Niżnim zawodzie u Asolona, u którego mnóstwo kanarków...

W Złotouście wiele jest zdrojów czystej wody, z boków wysokich i pierwiastkowych gór (miki) wypływających. Pięć arszynów studnia, skąd woda dostaje się pompą.

Obiad i wieczór był u Adolfa Andrejewicza Achte. Zgromadzenie górnych oficjalistów liczne, lecz ani bawić, ani bawić się nie umiejące, mimo uprzejmości i prostoty niemieckiej gospodarzy. Ledwo kilku tańcowało, a dam mnóstwo. Dla bólu nóg zamiast tańców grałem w wista. Do mazurka jednaże występowałem, nierad, żem był na wszystkich widoku, a raczej, żem nie umiał odpowiedzieć oczekiwaniu.

Dziś byłem w bibljotece, w której pył i nieporządek. Rozpatrywałem *Journal des mines, Annales des decouvertes* etc. Wiele mógłbym znaleźć dla nauki, lecz mało dla mojego przedmiotu studzien artezyjskich. Panowie tutejsi mało myślą myśleć. Serce jakąś wielką napełnione tęsknotą...

— *26—28, poniedziałek*. Dni chłodne, ciemne, wilgotne, smutne. Projektowałem ułożyć kartę konfiguracji kraju orenburskiego. Widziałem obraz z kamieni naklejany, wartujący 50 rb., gdzie mnie się nie podobają figury i brak myśli. Przednie byłoby zastosować tę sztukę do przedstawowania zbiorów mineralogicznych i geognostycznych. Czytałem z *Journal des mines* opisanie machiny do świdrowania.

---

[1] Laupmann Henryk: *O wypychaniu i zachowaniu zwierząt...*, Wilno 1829 r.

ROK 1832

Styczeń, niedziela. Łzy nic nie pomogą. Czemu się serce moje tak ściska? Czemuż tak cierpi dusza moja? Życież moje przejdzie na samem tylko życzeniu? Żadnejże nie znajdziesz w sobie usilności do wydobycia się z tego oceanu ciemności i cierpień? Sercież to dziewczyny potężniejsze, niż wszystkie przedmioty, których się człowiek dobija dla chwały, dla prawdy, dla posadzenia (?) czasu bytu swojego na ziemi, aby się przeciągał i rozrastał wśród długowiecznej ludzkości. Człowiek nie możeż być szczęśliwy, rozkoszny, jak jedną chwilą, której zatrzymać nie może? Męka okropna za chęci! Męki nudy za użycie. Nad siły nie pociągniesz. Skądże to fatalne przywiązanie okropne, ten diamentowy łańcuch, te najgorętsze pobudki? Samże je człowiek stworzył? Co za cel, co za uciecha dla jestestw ukrytych, które mają igraszkę z tej walki niemocy z potrzebami, życzeniami? Cnota nie jest pociechą! Jest równą z innemi potrzebą bycia kochanym. Władać namiętnością, jestże to ukrywać ją, skupiać, iżby się mózg przewrócił, serce pękło, rozciągnęły się żyły? Wylewać ją, iżby obracała młyny, mielące niezawsze strawne ziarna rosnącej, cierpiącej ludkości. Pojmuj swoje powołanie t. j. zdolności, dary, wezwij rozumu Boga, niech da go widzieć jasno! Pojmij położenie rzetelne! Masz oddać świadectwo wyobrażeniom, czuciom, działaniom uzacniającym i upiękniającym ludzkość. Uczyń siebie szczęśliwym we sferze, jaką ci siły przyrodzone dozwalają. Szczęście! Szczęście, będzież ono bez egoizmu? Będzież to szczęście, odkazując się od tego, w czem natura zdaje się największe

pokładać rozkosze, przestawać na tem, co się dostać może zacnie, nie czyniąc nikomu szkody lub biedy? Wiele już powiedziano! Przystępuj do rzeczy, ucz się mineralogji! Uzdrów ruchem ciało swoje! Zrób zawsze coś dla obowiązku, coś dla swoich przyjaciół! Coś dla niej, coś dla piękności, coś dla prawdy. Och! Wiele, wiele! Coś dla swojego dzisiejszego życia, coś dla jutrzejszego. Oddalaj się od myśli niepłodnej, szukaj naturalnych, rzetelnych, poczciwych wrażeń. Błogosław mnie, Boże, oświeć mnie, daj wytrzymałość, niech będę człowiekiem, dającym szczęście i godność, i piękność, niech je i sam czuję. Prowadź mnie drogami, jakie znasz najlepszemi!

Marzec, 25. Odebrałem listy od Marji, nie odpisałem jeszcze; miłość własna nie widzi nic w biegu tutejszego życia, czemby zrodziła przychylne współczucie w sercu przyjaciółki, ziomki. Odebrałem od Jana i od Józefa Mrukawego[1] chłodne, może rozumne. Nikt nie lubi datków, a każdy dary. Skargami nadojadłem, lecz cóż mi po przybranej w słowa mądrości, kiedy ta pajęcza zewnętrzna godność przykrywa rany palące ubóstwa, poniżenia i rozpaczy. Odebrałem pochlebny list Hermana i nań chcę odpisać ledwo po kilku tygodniach...

Przejażdżka do siarczanych Siergiejewskich wód[2].

Dnia 26 czerwca po zachodzie słońca w towarzystwie p. Nikołaja Żukowskiego wyjechałem z Orenburga, jako składający na ten raz świtę hr. Suchtelena, naczelnika gubernji tegoż imienia, w celu obejrzenia choć w części zachodnich jej krain i zebrania geognostycznych wiadomości, któreby służyć mogły ku popełnieniu tych, jakie w przeszłej wiośnie w Złotouście zbierałem, a mianowicie ze względu wód podziemnych w rozpadlinach wapieńców ciekących, a zdolnych wydobywać się przez świdrowane otwory ku powierzchni.

Przywykłem od pierwszej młodości oddawać się bez przygotowania i wyboru wrażeniom od przedmiotów, jakie się

---

[1] Józef Jeżowski.

[2] Stąd do końca dziennik podany na podstawie autografu, należącego do p. J. Zanówny.

spotkają. Przez swą wielość, rozmaitość i sprzeczność nadają ruchawszego interesu całości i ogółowi uwag, ściągających się do głównego celu przejażdżek i zatrudnień. One, jakby karm osobliwsza, jak zewnętrzne bodźce, wzbudzają myśli, którychby umysł, własnej rozwadze zostawiony, w ogromniejszej sferze sił swoich nie wydobył. Jeśli surowa i sucha uczoność nazwie to plątaniną i płochem od rzeczy odstępowaniem, nie wątpię, że serdeczniejsza czułość rozdzieli ze mną przyjemność, jakiej doznawałem i wyciągnie pożytek, jaki mieć mogą nietylko rzeczy widziane, ale i sam człowiek widzący.

Niebo na zachodzie, dokąd zniżała się nasza ku Sakmarze droga, było pozłacane, czerwoność jego zieleniała, nareszcie krepą lekką przykryło się. Księżyc oświecał na lewej ręce wznoszący się Majak, jego wapieniec i brzegi czerwonej gliny u cegielni i jego namioty. Wietrzyk od zachodu przechładzał powietrze dniem upalone, rozwijał w piersiach swobodne odetchnienie, swobodniejsze serca poruszenie, uciskanego nieruchomością życia, nieodpowiedniością ulubienicy, do której czasem i okolicznościami przylgnęło i wcisnęło się. Łagodniej acz prosto, poufalej acz sucho pożegnała. Czarna suknia dla wizyty nadziana, szyja i ramiona, naznaczone czerwonemi ryskami cyfry mojej, odkryły się niedbale przy głaskaniu polubionego Jadygarka.

Stepy orenburskie ku Sakmarze razem z majakowemi wapiennemi wzgórzami spadają łagodnie i jej lewy brzeg stanowią. Brzeg ten jest z czerwonej gliny, która grubym słojem ukazuje się w rytwinie. Od Sakmary droga, idąca na W, podwyższa do chutora Chamenki (werst 12) i powolnie zniża się ku Czarnoreczju, formując stepy wysokie, gliniaste, żyzne, tego roku z przyczyny mrozów majowych i upałów czerwcowych roślin, miłej swej ozdoby, pozbawione. Z najwyższego w połowie drogi punktu obszerny widok na rzekę Ural i łąki ugajone i nieskończone stepy kirgiskie, ku Ileckowi ciągnące się. Z czerwonych wzgórkowatych brzegów wysuwa się czasami kamień wapienny między piaskowiec czerwony i szary, kamień wapienny siatkowaty, niby z przyczyny wielości malutkich konch skamieniałych. Ciemno już było, bo księżyc zachodził,

a od blasku gwiazd ledwo się dają rozróżnić podwyższenia od wąwozków.

Uwar kozak był przy zakładaniu twierdzy czterema latami raniej, niż Orenburg, pamięta czasy Puhaczewa i bezkarnego zabijania Kirgizów, tych ziem właścicieli. Stąd do Obszczego Syrtu liczą werst 20 — 40. Na pobiałę kupują glinę białą od Baszkirów w Orenburgu, lub sami biorą z Tatyszczewej, ale ta ostatnia [glina] ma być twarda i do użycia takowego mało zdolna (kreda). Już stąd kozacy uskarżają się na ścieśnienie od przesiedlonych Małorosjan, którzy lewy brzeg Uralu zaludniają. Od Orenburga do Czarnoreczja liczą werst 25—27.

Stąd do Tatyszczewej położenia drogi dla nocy i drzemania rozważać nie można było, było jej werst 30 — 34 na W, równej, niewielu rytwinkami sfalowanej.

Lipiec 27, poniedziałek. O świcie i wschodzie słońca na glinie czerwonej i kamieniu glinianym, stwardniałym pokazała się Tatyszczewskaja wałem obniesiona...

Odłamki w nim kamienia wapiennego znachodzisz, mocnego, piaszczano-krzemiennego. Wyszedłszy nań, dają się widzieć na E podwyższające się stepy, kończące się linją grzbietu gór ogładzonych, bezleśnych, od nich płynie rzeczyna, od nich do niej rozwijają się czerwone rytwiny. Niemiły widok pól i wygonów podeptanych i potrawionych bydłem, niemilszy teraz pustych, suchych, spalonych. Na południowym zachodzie widzisz z góry Ural, z odnogami płynący około czarnego lasku, który lewemu jego brzegowi towarzyszyć ma daleko do Uralska i służyć dla ptaków, śpiewaków latem, dla ptaków przelotnych wiosną i jesienią dla ochrony i karmi. Domy z lipowego drzewa. Zresztą około domostw drzewka żadnego. Smętarz opuszczony, co dowodzi, że ludzi tutejszego kraju myśl nie zachodzi ni do dnia jutrzejszego, ani też ma związek z wczorajszym. Kwitnie salvia[1], artemisia (piołun), achillea[2] nędzna, salsola bezkwiatna[3], carduus[4]. Tu

---

[1] Salvia pratensis L. = szałwja.

[2] Achillea Gerberi M. B. = krwawnik.

[3] Salsola kali L. = solanka kolczysta.

[4] Carduus nutans L. = oset.

złowiłem lyttę[1] w paski białe po czarnem. — Filozoficzne to opatrywanie twierdzy w stepach czyniłem, oczekując przyjazdu hrabiego, który miał razem z nami z Orenburga wyjechać, lecz po kilkugodzinnem próżnem czekaniu, doniesiono nam, że przez omyłkę woźnicy przewieziony był naprost do Perewołockiej, co sprawiło, żeśmy pozbawieni byli przez całą aż do Buzułuku nadobną drogę zaszczytnego i miłego z nim towarzystwa.

---

[1] Lytta = kantaryda.

DODATKI

1. MARJAN PIASECKI DO JANA CZECZOTA I ADAMA SUZINA[1].

[Wilno, dn. 14 grudnia 1824 r.]

À Monsieur, Monsieur Czeczot.

Kochany Janku i Adamie. Wiadomość o was doszła naszej rodziny, która jest zupełnie zdrowa i jedynie troszczy się powodzeniem waszem. Nadzieja w Bogu i najlepszym monarchu osładza teraźniejsze położenie wasze słodką nadzieją, że wkrótce się skończy pokuta i powrócicie do swojej rodziny. Wkrótce po waszym wyjechała reszta — dwudziestu — do Petersburga i tam dotąd czekają przeznaczenia. Monarcha pozwolił im wybierać każdy rodzaj służby i w każdem miejscu, wyjąwszy Petersburg i polskie gubernje. Sobolewski i Heydatel podali się do wodnej komunikacji i pójdą na oficerów, bo tak im przyrzekł ks. Wirtemberski. Franciszek[2] pisał, że będzie w Kazaniu, lub Charkowie przy jenerał-gubernatorze. Wszyscy niezmiernie kontenci, bo ich minister oświecenia najłaskawiej przyjął.

Pani wam najserdeczniejsze zasyła ukłony i wszyscy znajomi, tak rodzaju żeńskiego, jak męskiego, życzą spokojnego znoszenia waszego losu, dobrej z Kirgizkami zabawy i najprędszego do nas powrotu, a Jankowi powrotu rozumu.

Napiszcie o swojem zdrowiu i powodzeniu, pod czyim adresem pisać, czy nie potrzebujecie książek i w jakim stanie wasze finanse? Tylko szczerze. Bądźcie zdrowi i weseli.

Obietnice uskutecznić wkrótce, Janku.

Wasz przyjaciel Marjan.

Dn. 14 grudnia 1824 r., Wilno.

---

[1] List powyższy zapisuje Zan w swym dzienniku 5-I-1825 r.

[2] Franciszek Malewski.

2. FILARECI DO JANA CZECZOTA[1].

Dn. 5 stycznia z Wilna, przybył do Kizyla dn. 2 lutego [1825 r.].

Kochany Janie, nie potrzeba Ci mówić, ile list Twój sprawił nam rozkoszy etc. Ciekawy jesteś wiedzieć o Adamie[2], ma być, a może dotąd już jest w liceum w Odesie razem z Józefem[3], tamże i Franciszek[4], tylko nie w nauczycielskim stanie, lecz w służbie cywilnej. Onufry[5] i Wincenty[6] w Moskwie nauczycielami. Krynicki.. w Charkowie ma być mineralogiem. Dwaj Janowie[7] w Petersburgu inżynierami etc. etc. Aleksander[8].

Janku, Janku, Janku i jeszcze Janku, zasyłam Ci tysiące ucałowań i dzięki, żeś do nas napisał etc. Najczęściej przebywam u M.[9], gdzie słucham ulubionych Twych piosnek, a szczególniej *Co to starzy za warjaty*. Jest to najlepsze lekarstwo na zgryzotę sumienia za stracony czas na usługach dziewcząt. Zosia[10] i Ludwika[11] kazały Ci się kłaniać i zaręczyć o stałej zawsze przyjaźni ,etc. Twój Marjan[12].

Tak to rodzeństwo rozrzucić się musi, kiedy potrzeba szukać fortuny etc. Zosia zawsze jednostajnie półzdrowa, a półchora, szkoda, że męża nie dostaje. — Co do mnie, wszelkie projekta małżeństwa z głowy mi dawno wyszły, myślę, żebym wyżył uczciwie, a kiedy się da co zebrać, tem lepiej, to i potem się przyda. Kazimierz[13].

W uniwersytecie etat policji powiększony. Uczniowie od-

---

[1] W dzienniku Zana odpis listu powyższego umieszczony wśród zapisek z dnia 26-II-1825 r.

[2] Adam Mickiewicz.

[3] Józef Jeżowski.

[4] Franciszek Malewski.

[5] Onufry Pietraszkiewicz.

[6] Wincenty Budrewicz.

[7] Jan Sobolewski i Jan Heydatel.

[8] Prawdopodobnie Aleksander Mickiewicz.

[9] Malewscy.

[10] Zosia Malewska.

[11] Ludwika Kostrowicka.

[12] Marjan Piasecki.

[13] Kazimierz Piasecki.

działami w kościele w ordynkach stoją. — Edward[1] ma swoje wiersze drukować. — U nas śniegów niema i ledwo trzy dni można było sankami jeździć. Wiele zbójców i złodziei połowiono, mianowicie w powiecie wiłkomierskim, na sądzie których wyznaczono sąd wojenny pod prezydencją Rozena[2].

Jerzy[3].

3. PODANIE TOMASZA ZANA DO JENERAŁA GUBERNATORA ESSENA[4].

[15 lipiec 1829 r.]

Roku 1815, miesiąca, [września], dnia [21][5] zapisany w liczbę uczniów Cesarskiego Wileńskiego Uniwersytetu, po zdaniu egzaminów półrocznych z kursów fizyki, chemji, mineralogji, algebry, literatury łacińskiej, polskiej i francuskiej, tudzież historji powszechnej i języka greckiego, otrzymałem stopień kandydata filozofji w r. 1816, który też przez ministra oświecenia utwierdzony został. Ale, mając zamiar dostąpienia wyższych stopni i bez przerwy uczęszczając na kursa, dawane w Uniwersytecie, nie miałem potrzeby i zwyczaju też nie było, wyjmować patent na stopień niższy. Jakoż w roku 1821 podałem się do egzaminu na stopień magistra filozofji. Oddział Fizyko-Matematyczny, wysłuchawszy egzaminu ustnego z przedmiotów fizyki, chemji, zoologji i botaniki, z algebry, matematyki wyższej, astronomji, architektury, mechaniki i filozofji i przyjąwszy na piśmie odpowiedzi in occluso uczynione, przyznał na swojem posiedzeniu stopień magistra i naznaczył mi do publicznego bronienia rozprawę. Okoliczności nie dozwoliły dopełnić tego warunku ostatniego do otrzymania stopnia ma-

---

[1] Edward Odyniec.

[2] Generał Rozen, przewodniczący sądu nad krożanami i uczniami z Kiejdan.

[3] Prawdopodobnie Jerzy Frąckiewicz.

[4] W dzienniku umieszczone pod datą 16-VI-1829.

[5] Por. *Księga wpisowa studentów w Uniwersytecie Wileńskim uczących się nauk fizycznych i matematycznych w latach 1813 — 1816, — Archiwum Kuratorji Wileńskiej X. A. Czartoryskiego* Nr. 219, poz. 122 (Muzeum Czartoryskich w Krakowie).

gistra, ani wyjąć patentu na stopień kandydata. Teraz, kiedy termin przez Uniwersytet do wyjmowania patentów naznaczony upływa we wrześniu b. r. i ci, którzyby w przeciągu tego czasu nie starali się go wyjąć, zagrożeni są straceniem przywilejów do stopnia przywiązanych, ośmielam się prosić J. W. Pana Generała: 1° o uzyskanie mnie patentu na stopień kandydata filozofji, 2° o uzyskanie wyciągu z protokółu posiedzeń Oddziału, czynionych dla mojego egzaminu na stopień magistra.

4. PODANIE TOMASZA ZANA DO JEN. HR. SUCHTELENA[1].

Tomasza Zana, syna Karola, kandydata filozofji Cesarskiego Wileńskiego Uniwersytetu, znajdującego się w Orenburgu pod nadzorem policji od 1824 r. podanie (dokładnaja zapiska).

20 lipca 1830 roku.

Sześcioletnie moje cierpienia, rozłąka z rodziną, dla której byłem jedyną nadzieją, brak możności oddania się poważniejszym zatrudnieniom i brak sposobów utrzymania się skłoniły mnie udać się pod opiekę Waszej Wysokości.

Powierzam bez zastrzeżeń los wysokiemu sercu i umysłowości W. W. i ośmielam się przedstawić do rozpatrzenia przebieg mojego życia i nieszczęścia, co da możność wykazać łaskawość W. W. i pozwoli wywnioskować, jakie mam prawo, czy do sprawiedliwości, czy do łaskawego przebaczenia, czy też wreszcie do ulżenia losu mojego, — co według mojego przeświadczenia jednako zależy od wspaniałomyślności, jak i od władzy i zaufania, jakiemi darzy W. W. Cesarz Imperator ku szczęśliwości tutejszego kraju.

W r. 1815, mając 18 lat, ukończyłem nauki w gimnazjum i udałem się do Wileńskiego Cesarskiego Uniwersytetu, gdzie poświęciłem się ścisłym naukom, ażeby zapomocą wykształcenia stać się użytecznym członkiem ojczyzny. W przeciągu siedmiu lat, prócz pomocniczych kursów historji i statystyki, litera-

---

[1] Bruljon podania znajduje się w dzienniku między zapiskami z dnia 23 i 24 lipca 1830 r. Podaję tu w przekładzie z rosyjskiego.

tury łacińskiej, polskiej, francuskiej, niemieckiej, wysłuchałem wszystkich nauk, wykładanych na Wydziale Matematyczno-fizycznym, a mianowicie: algebry i geometrji analitycznej, rachunku różniczkowego i całkowego, mechaniki, architektury i astronomji, fizyki, chemji, przyrody i filozofji. W 1823 r. ze wszystkich wyżej wymienionych nauk zdałem egzamin, w wyniku którego Wydział uznał mnie godnym stopnia magistra filozofji.

W czasie całego przebywania mego na Uniwersytecie, miałem szczęście zasłużyć na szacunek i życzliwość zwierzchności i współtowarzyszy, — to skłoniło mnie do zostania przewodnikiem towarzystwa akademickiego, zwanego Towarzystwem Filaretów, składającego się z przykładnych i pilnych uczniów Uniwersytetu. — Zostało ono założone na wzór dozwolonych towarzystw w innych zakładach naukowych i egzystowało od 1819 r. narazie jawnie, potem tajnie do r. 1821, w którym to roku po wydaniu zarządzenia, zabraniającego wszelkich związków, działalność jego ustała i protokóły zostały zniszczone.

Jedynym określonym celem powyższego Towarzystwa była wzajemna pomoc w jak najkorzystniejszem zdobyciu nauki i moralności, oraz materjalna pomoc, udzielana z dochodów członków na utrzymanie niezamożnych uczniów Uniwersytetu.— O tem komisja śledcza, po półrocznem najsroższem śledztwie okoliczności i działalności Filaretów, najzupełniej upewniła się.

Jeżeli Wasza Wysokość zechce się zapoznać ze wszelkiemi szczegółami początku, prawideł, działalności, następstw i odkrycia Towarzystwa, będę sobie liczył za wielki honor móc je szczegółowo, zgodnie z sumieniem, wytłumaczyć.

Ale wyżej wspomniana komisja śledcza wykryła w umysłach poszczególnych jednostek prywatnych dążności niezgodne z zamiarami rządu, a zwłaszcza patrjotyzm, który bynajmniej nie wynikał z ustaw Towarzystwa, lecz był naturalnym wynikiem programu nauk elementarnych, przyjętego i uprzywilejowanego w szkołach podwładnych Uniwersytetowi Wileńskiemu.

Niesposób było komisji nie spotkać w mnóstwie zabranych książek i zeszytów słów i błędów, właściwych młodym latom, a które również do win zaliczone zostały, chociaż nie

tworzyły prawideł, przeznaczonych specjalnie dla uczni, lecz raczej dla obywateli, na których uczniowie się wychowywali.

Srogość uwięzienia naszego, zbyt wielka trudność w składaniu zeznań, dążności serca i myśli w latach, w których rozsądek i wola nie mogły być jedynemi pobudkami działania, nieznajomość praw, którym podlegała nasza działalność, wreszcie brak doświadczenia i dowodów na obalenie podejrzeń, rzucanych na nas i nasze Towarzystwo, sprawiły, iż nie mogliśmy się usprawiedliwić i oczyścić siebie i Towarzystwa naszego.

Cały rok (1823/1824) czekałem w więzieniu na rozstrzygnięcie losu mojego. Nie wiem, gdzie się on rozstrzygał. 10-go listopada[1] 1824 r. wywieziony zostałem z Wilna do Orenburga, gdzie jeszcze w przeciągu roku byłem więziony w hauptwachu. Wszyscy członkowie Towarzystwa, wydaleni z Ojczyzny, służą w oddalonych gubernjach rosyjskich. Wraz ze mną zesłani Suzin i Czeczot, członkowie Towarzystwa Filaretów, otrzymali pozwolenie na objęcie posad. Biorąc z nich przykład, składałem podanie W. Sz. Piotrowi Kiriłłowiczowi, prosząc o wyjednanie mi podobnej łaski. Zarówno to podanie, jak i drugie, dotyczące wybrania z Uniwersytetu dyplomu, zostało bez odpowiedzi. Obawiam się, aby umieszczenie mego nazwiska — dla niewiadomego mnie powodu—w doniesieniu o Towarzystwie Patrjotycznem w Polsce, w liście członków wileńskiej gminy, nie stało się niezasłużoną i niesprawiedliwą przyczyną przedłużenia mojej kary i pogłębienia i tak już długiego nieszczęścia.

Na utrzymanie moje otrzymywałem z policji po 50 kop. dziennie, co jedynie wystarczało na opłacenie komornego, opał i oświetlenie. Inne potrzeby pokrywane były z zapomóg dorywczych i z trudem udzielanych przez braci, którzy sami żyją z pracy i od których rząd uzyskuje, jak i ode mnie również— sumy, wydane przez komisję śledczą do wykrycia działalności Filaretów. (Co się tyczy przekarmienia się mego, zmuszony jestem korzystać z gościnności i współczucia dobroczynnych ludzi).

---

[1] Zan błędnie podaje listopad. Faktycznie wywieziony był 10 października. Błąd może pochodzić z nietrafnego użycia rosyjskiej nazwy miesiąca „nojabr" zamiast właściwej tu „oktiabr".

Po rozwiązaniu Towarzystwa Filaretów Uniwersytet naznaczył mnie na sekretarza przy wizytacjach szkół gubernji wileńskiej, witebskiej i mohylewskiej; dwuletnie moje gorliwe prace nie pozostały bez śladu i wpłynęły na ulepszenie szkół. Czas uwięzienia i wygnania zużyłem na dopełnianie i uporządkowanie mych wiadomości o tyle, o ile mi pozwoliła na to rozpacz, często choroby i brak pomocy naukowych. Studjowałem język, historję i literaturę rosyjską; przetłumaczyłem na polski dzieło *Conversations sur la philosophie naturelle*, traktujące popularnym sposobem o początkach fizyki, używane w Anglji na żeńskich pensjach; z niemieckiego przełożyłem John Masona: *Der Weg zur Selbsterkenntnisz*. Przygotowałem do Uniwersytetu Iwana Koryna, sierżanta kozackiego wojska, który swemi zamiłowaniami i zdolnościami zwrócił na siebie uwagę Humboldta. Udzielam lekcyj fizyki i matematyki dzieciom tych rodziców, którym chcę się odwdzięczyć za ich gościnność. Od r. 1828 czynię badania meteorologiczne, celem ustalenia praw, którym podlega tutejszy klimat. Przechadzki poświęcam na poznawanie roślin i owadów, właściwych ziemi i klimatowi orenburskiemu, ponieważ jednak nie mogę się wydalać poza granice twierdzy i nie mam potrzebnych książek do określania powyższych okazów przyrody, praca moja nie może być właściwie rozszerzona i nie może dać wyników pożyteczniejszych. Zbiór owadów darowałem za pośrednictwem prof. Ewersmana Uniwersytetowi Kazańskiemu.

Kiedy już czas mojej kary się wypełni, jedynem mojem pragnieniem będzie uzyskanie pozwolenia na powrót do Ojczyzny, do rodzinnego życia, gdziebym mógł zostać podporą i pociechą ojca, przytłoczonego latami i losem syna. Jeżeli zaś jeszcze muszę zostawać na wygnaniu pod nadzorem policji, to — podobnie, jak to mogą już inni członkowie Towarzystwa Filaretów — oczekuję pozwolenia na objęcie posady, aby móc na niej wykazać wierność i gorliwość Cesarzowi, dobroczyńcy naszej Ojczyzny, pracą zaś i rozsądkiem dojrzałego wieku i nieszczęściami, jakie przeszedłem, zagładzić winy i błędy nieobmyślonego porywu młodości.

Pragnę służyć pod zwierzchnictwem i protektoratem Waszej Wysokości albo w dziedzinie naukowej, gdzie mam więcej

przygotowania i doświadczenia, lub też w dziale, gdzie moje wiadomości mogłyby być pożyteczne, jako to: przy opisaniu kraju, oddanego pod zarząd Waszej Wysokości, przy wypełnianiu osobistych poruczeń Waszej Wysokości, gdzie kierownictwo starszych i zwłaszcza moja gorliwość i wdzięczność mogłyby wypełnić brak mego doświadczenia. Zajęcia codzienne i zwyczajne w kancelarjach, odrywałyby mnie od mych zwykłych zajęć i nie przyniosłyby wielkiej korzyści.

Jeżeli wreszcie los mój, nie może ulec zmianie, nie pozostaje mi nic innego, jak tylko prosić o względy i opiekę dla moich prywatnych zajęć, które pod dobroczynnym wpływem Waszej Wysokości, mogłyby rozwinąć się ku pożytkowi ogółu i stać się dla mnie samego źródłem utrzymania się.

INDEKS NAZWISK

(Kursywa oznacza, że nazwisko znajduje się we wstępie lub przypisku)

OMYŁKI DRUKU

				Zamiast:	*Powinno być:*
Str.	12	*w.*	20	przyjaciółł	przyjaciół
„	13	„	5	będącą	będąca
„	20	*przypis*		orenburga	Orenburga
„	50	*w.*	31	brączkowy	obrączkowy
„	92	„	24	łubkowy	łupkowy
„	„	*przypis*		Warszewa	Warszawa
„	99	„	2 i 3	Skibicki	Skibiński
„	101	*w.*	18	te	też
„	102	„	5	innne	inne
„	124	„	13	lekcji	lekcyj
„	125	„	20	Wleczorem	Wieczorem
„	„	*przypis*	1	*przcd*	*przed*
„	137	*w.*	28	zasmusiło	zasmuciło
„	146	*przypis*		12-VII-1828	12-XII-1828
„	155	„	3	chodźki	Chodźki
„	168	*w.*	18	Pzyjazd	Przyjazd
„	209	„	19	ludkości	ludzkości